01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 1

Kultura

Kultura stanowiła zawsze bardzo ważny element życia studenckiego - i to zarówno ta tworzona przez zawodowców, jak i ulotne formy tworzone przez amatorów. Oba te nurty przenikały się nawzajem. Teatr zawodowy czerpał pomysły z entuzjazmu studenckich spektakli, ale zespoły studenckie były często kierowane lub wspomagane doświadczeniem zawodowców. Dotyczy to zarówno grup teatralnych (oddelegowany z Teatru „Wybrzeże" do „Bim-Bomu" Zbigniew Cybulski, czy wspomagający Kabaret „π" Zbigniew Bogdański), jak i muzycznych (nieoceniona rola kolejnych dyrygentów chóru PG). Zespoły i zjawiska wyrosłe ze środowiska studenckiego, w miarę upływu lat stawały się znane i cenione nie tylko w Polsce, ale i w wielu krajach na całym świecie. Dotyczy to, np.: chóru PG, „Bim-Bomu", „Flaminga", „Detko Bandu", „Babsztyla", Kabaretu „π", „Bazuny", a ostatnio filmów Pawła Czarzastego. Ze środowiska studenckiego wywodzi się spora grupa dziennikarzy i fotografików.

Niestety, nie wszystkie inicjatywy i zjawiska warte odnotowania znalazły w tym rozdziale swoich kronikarzy, nie do wszystkich twórców udało się dotrzeć i namówić ich do napisania refleksji o latach „górnych i chmurnych". Niewiele wiemy o balecie studentów PG, występującym z chórem AMG w latach 1958/59, a było w nim 30 osób uprawiających taniec klasyczny, charakterystyczny i ludowy. Podobnie niewiele mamy informacji o działających w tym samym czasie Studenckiej Estradzie Poetyckiej, Teatrze Refleksji (koniec lat pięćdziesiątych), w którym występowało 18 osób, czy zespole śpiewaczym (18 osób, muzyka rozrywkowa z sekcją rytmiczną), zespole kawiarnianym występującym w klubie DS 16, DS 3 i „Kwadratowej". A przecież były jeszcze dwa zespoły muzyki tanecznej i Teatrzyk „Bemol", dający w latach 1962/63 koncerty muzyki mechanicznej. Może ta książka zachęci uczestników i świadków tych wydarzeń do uzupełnienia zebranego materiału.

Na szczęście dotarliśmy do osób, które mogły i chciały spisać swoje wspomnienia i refleksje. Dlatego prezentujemy tu wspomnienia o teatrze „Kabały", kabarecie „Bim-Bom", chórze PG, zespole „Flamingo", Kabarecie „π", Przeglądzie Piosenek Turystycznych „Bazuny", Akademickim Klubie Tanecznym, Dyskusyjnym Klubie Filmowym, „Neptunaliach", czy kręceniu filmów przez stu-

01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 2

dentów Wydziału Architektury. O tych zjawiskach, które wywarły olbrzymi wpływ na życie studenckie można znaleźć informacje w rozdziałach pisanych przez ludzi bezpośrednio zaangażowanych w tę działalność. Mój tekst ma stanowić wprowadzenie i/lub uzupełnienie tych tekstów.

Rozpocząłem studia w 1964 roku i od tego czasu, a więc już 40 lat, jestem ściśle związany z Politechniką Gdańską. Okres ten nie ma tak obfitej bibliografii, nie był może tak bogaty w spektakularne wydarzenia, ale przerastał zdecydowanie lata pięćdziesiąte jeśli chodzi o masowość i różnorodność imprez kulturalnych oraz zaangażowanie olbrzymiej liczby studentów w działalność na rzecz środowiska. Wszystko, co wtedy robiliśmy, było organizowane przez studentów i dedykowane studentom.

W latach 1968/69 pełniłem funkcję przewodniczącego Komisji Kultury Komitetu Wykonawczego Uczelnianego Parlamentu Studentów PG. W skład takiej komisji wchodzili:

- przewodniczący komisji kultury zespołów poselskich poszczególnych wydziałów,
- przewodniczący KK rad mieszkańców wszystkich akademików,
- przedstawiciele rad klubów działających na PG,
- kierownicy zespołów artystycznych,
- przedstawiciele klubów zainteresowań:
    - „Pro - Musica“,
    - Klubu Miłośników Teatru - spotkania z ludźmi teatru, wizyty za kulisami teatru, spotkania popremierowe w klubach,
    - Klubu Miłośników Plastyki - Studencki Salon Wystawowy w DS 17, pod patronatem Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki (prace studenckie i profesjonalnych twórców), okazjonalnie także wystawy w innych klubach,
    - Klubu Dobrej Książki - aktywni twórcy piszący prozę i poezję, np. grupa „Navis“.

Biorąc pod uwagę fakt, że na wydziałach, w klubach i DS-ach zaangażowanych w tę działalność było znacznie więcej studentów, można oszacować, że aktywnie włączało się w działalność około 100 osób. Był to olbrzymi sztab ludzi. Bez tak szerokiego zaplecza nie byłoby możliwe organizowanie tak różnorakiej działalności.

Naszymi własnymi, sztandarowymi imprezami politechnicznymi były dwa ogólnopolskie festiwale:

- Ogólnopolski Przegląd Studenckich Zespołów Jazzowych

01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 3

oraz:

- Ogólnopolski Przegląd Studenckich Teatrów Uczelni Technicznych, funkcjonujący później pod nazwą „Przetarg", organizowany od 1965 roku.

W I Ogólnopolskim Przeglądzie Studenckich Zespołów Jazzowych „Jazz nad Bałtykiem", w maju 1966, wystąpili: „Jazz Band Ball" z Krakowa, „Boody Balden Jazz Band" z Warszawy, Trio Jazzowe i Zespół Wokalny Sapiejewskiego, zespoły R. Krauzego i Marka Tarnowskiego, „Dixieland Sextet" i „Flamingo" z Gdańska.

Przegląd Studenckich Teatrów Uczelni Technicznych „Przetarg" był początkowo przentacją teatrów studenckich. Później rozwinął tę formułę. W jego ramach organizowano konkursy poetyckie, konkursy małych form literackich, fotografiki, prezentacje chórów, turnieje tańca towarzyskiego oraz turnieje piosenki. I Ogólnopolski Przegląd Studenckich Teatrów Uczelni Technicznych odbył się w dniach 12-15/05/1965r. Gościł następujące teatry: „Agora" z Politechniki Poznańskiej, „Quant" z Politechniki Łódzkiej, „Bufor" z Politechniki Warszawskiej i Kabaret „π" z Politechniki Gdańskiej. I miejsce dobył Kabaret „π" za program „Droga". Na zakończenie przeglądu odbył się rejs okrętami Marynarki Wojennej na Hel, gdzie uczestnicy przygotowali występ dla marynarzy i oficerów Garnizonu Helskiego. W ramach „Przetargu 65" „Kronika Studencka" zorganizowała również konkurs na fotografię, rysunek i literaturę (prozę i poezję).

W trakcie II Ogólnopolskiego Przeglądu Studenckich Teatrów Uczelni Technicznych 1-3.06.66 przedstawienia odbywały się w sali „Szczytowej" i w sali teatralnej klubu „Żak". Gościliśmy: „STG" (Jarockiego) z Gliwice, „Quant" i „Forum" z Łodzi, „Gest" z Wrocławia i nasz Kabaret „π".

III Ogólnopolski Festiwal Kulturalny Uczelni Technicznych (nieco zmieniona nazwa) odbył się 20-22.04.67. Wystąpiły teatry: „Bufor" (ze spektaklem „Niesamowite") z Politechniki Warszawskiej, „Quant" (z „Maszerować po rozum do głowy") i „Forum" (ze spektaklem „Krzysztof Kolumb", M. De Geldherode)

Przygotowania do „Przetargu". Fot. Stefan Figlarowicz

01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 4

z Politechniki Łódzkiej, „Agora“ („Człowiek zza biurka“, St. Pasternaka) i „Alternatywa“ („Wyjątek i reguła“, B. Brecha) z Politechniki Poznańskiej, „Wodogłowiec“ („Żegnaj Albercie“) z AGH, „Mafia“ („Ostatnia sekunda“, A. Wydrzyńskiego) z WSI w Bydgoszczy, Kabaret „π“ („Krzyżowka“, M.Z. Bordowicza i „Wynalazek“, J. Lewartowskiego) z PG.

W „Przetargu 69“ udział wzięły: „STG“ z Politechniki Śląskiej z Gliwic („Rzecz listopadowa“, Ernesta Brylla) i Studio Pantomimy z Politechniki Szczecińskiej z „Sanatorium pod klepsydrą“, Bruno Schulza. Odbył się również II Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego oraz Festiwal Plastyczny,organizowany przez zespół poselski Wydziału Architektury, w kategoriach: malarstwo, grafika i rysunek oraz grafika użytkowa. W ramach „Przetargu“ zorganizowany został również rajd „Z kulturą w plecaku“ (25-26.04.69), zakończony koncertem chóru PG i piosenarzy w Sztumie.

W „Przetargu 70“ (09-17.05.70) - Ogólnopolskim Przeglądzie Dorobku Kulturalnego Uczelni Technicznych - znalazły się: seminarium poświęcone problemom humanizacji uczelni technicznych, występy sześciu teatrów, m.in. Kabaretu „Elita“ z Politechniki Wrocławskiej (Drozda, Gerczak, Kaczmarek, Skoczylas), przegląd krótkich form literackich, konkursy fotograficzny i plastyczny oraz III Turniej Tańca Towarzyskiego. Gościliśmy także takie zespoły jak: „Agawa“ z Politechniki Poznańskiej, „Sigma“ z Politechniki Warszawskiej i „Step“ z Gliwic. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich zespołów, które przewinęły się przez te festiwale, ale chciałbym zwrócić uwagę na szeroką reprezentację wszystkich ważnych polskich ośrodków akademickich oraz popularność tatru studenckiego.

Poza „Przetargami“, przy współpracy z klubem „Żak“, zapraszaliśmy także inne ważne teatry i kabarety studenckie: „Gong 2“ z Lublina, „Piwnicę pod Baranami“, Teatr „38“ i Teatr „Stu“ z Krakowa, „Cytryna“ z Łodzi, a także studenckie teatry zagraniczne. Spektakle cieszyły się dużą popularnością wśród studentów. Oryginalne, własne widzenie świata i teatru, bo przecież świat jest teatrem, przyciągało do sal teatralnych wielu widzów. Często odbywały się szturmy na sale teatralne, czasami list osób zapraszanych musiała być zatwierdzana przez „czynniki“, ale nie ma się czemu dziwić. Teatr studencki pod koniec lat sześćdziesiątych był mocno zaangażowany politycznie, krytykując i wyśmiewając patologie społeczne i polityczne. Był to nasz „wentyl bzpieczeństwa“. Językiem teatru można było wyrazić swoje rozczarowanie siermiężną rzeczywistością Polski „gomułkowskiej“, zaprotestować przeciwko krępowaniu niezależnego myślenia i domagać się zmian. W tej chwili zdaję sobie sprawę, że przez władze było to również traktowane jako

01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 5

„wentyl bezpieczeństwa". Dopóki był to tylko teatr, nie było to groźne dla systemu. Jak zawodne były to kalkulacje wykazał marzec 1968.

Dorocznymi świętami kultury studenckiej były także „Spotkania Jesienne", organizowane przez całe środowisko studenckie Trójmiasta, a także „Neptunalia", w czasie których miasto było we władaniu studentów.

Obok tego istniał codzienny, wcale nie taki szary, nurt kultury studenckiej. Z dużym rozrzewnieniem wspominam premiery studenckie, przede wszystim teatralne, prowadzone przez dyrektora Jerzego Golińskiego, potem Stanisława Hebanowskiego. Cieszyły się one taką popularnością, że bilety były reglamentowane na poszczególne wydziały. Po spektaklu mieliśmy okazję porozmawiania o sztuce i jej realizacji z aktorami, reżyserem i pozostałymi twórcami spektakli. A było o czym rozmawiać; „Ulisses" Joyca, sztuki Mrożka, Becketa, O'Neila, Albeego, Dürrenmata wzbudzały emocje widzów.

Wspomnę tu o świetnie funkcjonującym w gmachu głównym PG tzw. „orbisie" studenkim, w którym można było kupić ulgowe bilety na prawie wszystkie imprezy, które odbywały się w Gdańsku. Ulgowe bilety były dofinansowywane dodatkowo przez spółdzielnię „Techno - Service", która była również mecenasem prawie wszystkich imprez kulturalnych,odbywających się na politechnice.

Wiele działo się także w klubach mieszczących się w DS-ach: „Schronik" w DS 16 (obecnie DS 6), „Koga" w DS 9, „Mozaika" w DS 15 (obecnie DS 5), „Artema" w DS 10, „Żaczek" w DS 17 (obecnie DS 7), „Tahus" w DS 3 i „Mechanik" w DS 4.

Organizowane tam były:

- wieczory poezji, także własnej, studenckiej, np. grupa „Sit Venia Verbo" działająca w DS 17, w „Żaczku",
- wieczory muzyki klasycznej, na żywo i z płyt,
- wieczory jazzowe (słynne jamsession) w klubie „Schronik",
- „Teatry przy stoliku", w wykonaniu aktorów Teatru „Wybrzeże",
- galerie sztuki, szczególnie w „Żaczku", gdzie razem z chemikami mieszkali architekci,
- spotkania z ludźmi sztuki, polityki i sportu (Jarosław Iwaszkiewicz, Andrzej Brych, Piotr Paradowski, Bogusława Czosnowska, Janina Jarzynówna - Sobczak, Stanisława Fleszarowa-Muskat, Stanisław Goszczurny, Karolina Łubieńska, Mieczysław F. Rakowski, Szymon Kobyliński, Eryk Lipiński, Artur Międzyrzecki, Julian Przyboś, Anatol Wirpsza, Wiktr Woroszylski), wieczory autorskie - Jerzy Afansjew, Małgorzata Hillar,
- cykliczne prelekcje o sztuce i malarstwie, organizowane przez Muzeum Pomorskie,

01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 6

- recitale piosenkarzy studenckich,
- wieczory piosenek rajdowych,
- wystawy plastyczne i fotograficzne,
- projekcje filmów,
- bale okolicznościowe i imprezy typu „Józefinki", „Śledzik", „Andrzejki" itp.

Występowały zespoły muzyczne „Ritornell" i „Pięciu", a także Samodzielna Grupa „The Motors" (w „Żaczku"). Nasze kluby zajmowały czołowe miejsca w rankingach najlepszych klubów studenckich w Polsce.

Kluby spełniały wielorakie funkcj. Były na pewno miejscem integrowania się ludzi o podobnych zainteresowaniach. Pamiętajmy, że adaptery, magnetofony i odtwarzacze CD nie były wtedy aż tak rozpowszechnione. Części tych urządzeń jeszcze nie było, a jeśli były na rynku, kosztowały za drogo na ówczesną studencką kieszeń. W klubie można było uczestniczyć w realizacji swoich pasji muzycznych, kabaretowych, plastycznych i recytatorskich, można było uzupełnić luki w wykształceniu kulturalnym, a także znaleźć nowe propozycje spędzania wolnego czas. W DS-ach mieszkali studenci głównie z małych miasteczek i wsi. Dla nich studia w Gdańsku były przyspieszonym rozwojem intelektualnym i kulturowym. Koncerty w Filharmonii Bałtyckiej oraz spektakle operowe i teatralne były jednak dosyć

Lata sześćdziesiąte, wieczór poezji grupy „Sit Venia Verbo" w klubie studenckim (od lewej Marek Biziuk, Danuta Strkycharska, Stanisław Szymański, Tadeusz Chyliński. Fot. Erazm. W. Felcyn)

01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 7

Wieczór autorski Małgorzaty Hillar w klubie „Żaczek" DS 17. Fot. Stefan Figlarowicz

drogie, a wizyta w przybytkach muz była „wyprawą" (bilety, odpowiedni strój, dojazd). Na „Teatr przy stoliku" w klubie, spotkanie z osobą z pierwszych stron gazet, wieczór poezji i muzyki klasycznej można było zejść w kapciach, ze swoją szklanką herbaty. Jestem pewien, że wiele osób właśnie na imprezach klubowych ukształtowało nawyk czynnego uczestniczenia w życiu kulturalnym w późniejszym okresie. Dyskoteki, czy - jak wtedy nazywaliśmy - „potańcówki" lub „zabawy taneczne", były okazją do nawiązywania nowych znajomości. Wiele małżeństw poznało się właśnie w klubie studenckim. Inna sprawa, że w klubach bywali głównie studenci za okazaniem legitymacji. Pamiętam ze swojego okresu mieszkania w DS 17, że było to powodem konfliktu z okoliczną młodzieżą, która nie była wpuszczana do klubów. Kluby nie musiały, na szczęście, działać na zasadach komercyjnych i podporządkowywać cały swój program zarabianiu pieniędzy. Imprezy klubowe były finansowane przez ZSP, a ściślej: przez Komisję Kultury Uczelnianego Parlamentu.

W trakcie lata dla hufców pracy roku „zerowego" organizowano wyjazdowe „Teatry przy stoliku", wieczorki tanecznych, wspólne wyjścia do teatru i opery. Chór PG, Akademicki Klub Taneczny i Kabaret „π" w trakcie obozów wakacyjnych dawali występy dla miejscowej ludności.

01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 8

„Flamingo" podczas próby. Fot. Stefan Figlarowicz

Sporo działo się także w „Kwadratowej". Przez 12 lat królowało tam „Flamingo", pod wodzą Lulu Woźniaka, wspaniale grające jazz nowoorleański, a potem, przez następne 10 lat (1971-1980), „Decathlon Dixieland Jazz Band", obecnie „Detko Band". Odbywały się też „Licytacje Piosenki Studenckiej", zamknięte wieczorki i bale lat oraz wydziałów, a także imprezy rocznicowe i okazjonalne. Przy „Kwadratowej" działał również zespół wokalny, powstały w październiku 1965 roku z Zespołu Madrygalistów i Studenckiej Orkiestry Kamealnej, z zamiarem uprawiania muzyki dawnej. Do najważniejszych wydarzeń kulturalnych w „Kwadratowej" należy zaliczyć spotkania z Juliette Greco i Lucjanem Kydryńskim (12.05.62), Lucyną Winnicką i Jerzym Kawalerowiczem, Marią Wachowiak i Gustawem Holoubkiem.

Słów kilka o „Flamingo". Zespół ściśle związany był z Politechniką Gdańską i to nie tylko z tego powodu, że w skład zespołu wchodzili studenci PG. Pierwszy koncert „Flamingo" odbył się w auli PG 8 marca 1958 roku. Nazwa zespołu pochodzi od tytułu melodii Billy Strayhorna „Flamingo". „Flamingo" było przez krótki okres klubowym zespołem „Hot Jazz Club Alikwoty", ale popularność i sławę zdobyło grając w „Kwadratowej" (oba kluby to kluby PG). Grali, jak sami pisali

01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 9

na X-lecie: w klubach, samolotach, pociągch, w metro (Goldwyn-Mayer), w kostiumach kąpielowych, na pochodach, na molo, na dachach (m. in. Le Corbusier w Marsylii), na wiecach, na ogniskach, na wszelki wypadek, na zdrowie, na pamięć, z nut i z kapelusza oraz systemem pucharowym każdy z każdym... Flamingowcy towarzyszyli nam w chwilach wolnych od mozolnego zdobywania wiedzy, swoją niefrasobliwa muzyką odganiali nastrój przygnębienia w chwilach niepowodzeń i dostarczali niezapomnianych wzruszeń muzycznych. Zespół grał nie tylko dla gdańskiej braci żakowskiej, ale zyskał sobie także zaszczytne miano ambasadora gdańskiej kultury podczas swoich licznych krajowych i zagranicznych wojaży.

To właśnie „Flamingo" było współorganizatorem festiwali jazzowych. Zespół ten odnosił spore sukcesy w kraju na „Jazz Jambore", „Jazz nad Odrą", a także za granicą: w Jugosławii, Francji (Międzynarodowy Festiwal Kultury Studenckiej), Czechosłowacji, Norwegii, Niemczech, Austrii, Szwajcarii, na Węgrzech i w Bułgarii. 30 koncertów filharmonicznych, w tym 16 w Filharmonii Narodowej, 87 koncertów jazzowych, 8 nagród międzynarodowych, 9 medali i 12 dyplomów - to imponujące osiągnięcia tego zespołu. Poza tym zespół występował w radiu i TV oraz wydał własną płytę.

Początek lat siedemdziesiątych, zespół „Decathlon Dixieland Jazz Band"; (później znany pod nazwą „Detko Band") grał w „Kwadratowej"

01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 10

W inauguracyjnym koncercie wystąpiła sekcja rytmiczna złożona ze studentów PG oraz sekcja melodyczna, złożona z uczniów sopockiego Liceum Muzycznego: Lucjan Woźniak - pianino, Jerzy Derfel - trąbka, Henryk Pietrewicz - kontrabas, Eugeniusz Pudelewicz - klarnet, Jerzy Lurski - puzon, Dariusz Molik - perkusja.

Na swoje X-lecie w 1968 r. zespół występował w składzie: Lucjan Woźniak (kierownik zespołu, pianino, banjo), Piotr Nadolski (trąbka), Jan Nalaskowski (perkusja), Lucjan Czaplicki (klarnet, saksofon), Stanisław Cieślak (puzon), Wiesław Damięcki (kontrabas, gitara basowa) oraz Stefan Nowakowski (śpiew). Przez te 10 lat w zespole grali również: na trąbce - Ryszard Podgórski, Maciej Kosowski i Alojzy Musiał; na puzonach - Edward Rykaczewski, Jan Tomaszewski, Andrzej Dorawa i Zbigniew Porzyński; na saksofonie tenorowy - Przemysław Dyakowski; na pianinie - Leopold Jóźwiak; na kontrabasie - Marek Strobel i Stanisław Zubel. Wraz z „Flamingo" śpiewali: Barbara Michałowska, Mirosław Bobrowski, Zaza Bubacz, Nadia Aleksandrowa-Rykaczewska, Renata Helińska, Teresa Tutinas, Zdzisława Sośnicka i Wojciech Młynarski. Okresowo w zespole występowali również: Leszek Kowalski, Kazimierz Guzowski, Bohdan Jopyk, Stanisław Stępniewski, Zbigniew Pędzicki, Włodzimierz Nahorny, Andrzej Nebeski, Roman Gutkowski, Włodzimierz Krzemiński, Norbet Nalaskowski, Bogdan Derfel i Edward Malina. Z typowo studenckiej orkiestry jazzowej „Flamingo" stało się zespołem jednoczącym w swych szeregach większość aktywnie działających na Wybrzeżu muzyków.

W 1971 roku powstaje „Dekathlon Dixieland Jazz Band", kóry do 1980 gra w „Kwadracie". W 1972 i 1974 roku zespół otrzymuje wyróżnienia na festiwalu „Old Jazz Meating" w Warszawie. Koncertuje w kraju i za granicą. W obecnym składzie (jako „Detko Band") - Jerzy Detko (saksofon, klarnet, akordeon, śpiew), Zbigniew Gura (gitara basowa), Janusz Odziomek (gitara, banjo), Adam Zagrodzki (perkusja), Marek Jurski (pianino), Stanisław Suchecki (puzon), Zenon Żelazny (trąbka) - zespół występuje w popularnym programie telewizyjnym „Herbatka u Tadka" oraz koncertuje w Polsce i za granicą.

Inną formą działalności kulturalnej był DKF. Wprawdzie Dyskusyjny Klub Filmowy im. Zbyszka Cybulskiego funkcjonował przy „Żaku", ale większość ludzi w nim działających oraz członków klubu wywodziła się z politechniki. Twórcą tego najprężnej działającego w Polsce klubu filmowego był Lucjan Bokiniec, żywa legenda ruchu studenckiego na Wybrzeżu. Sam byłem przez 8 lat wiceprezesem tego klubu. Omijając cenzurę, z ambasad, z archiwum, a nawet prywatnie zdobywaliśmy filmy, których rozpowszechninie było zakazane. Dyskusje z twórcami - także zagranicznymi - były ostre, ale wnikliwe. Działalność klubu polegała nie tylko

01_wstep.qxp 2005-03-29 23:18 Page 11

na cotygodniowej projekcji poprzedzonej prelekcją i zakończonej dyskusją. Ważną rolę pełniły przeglądy twórczości poszczególnych gigantów kina (Bergmana, Viscontiego, Rene Claira, Bunuela, Saury, Antonioniego, Fellinniniego, Polańskiego) lub kinematografii narodowych (węgierskiej, niemieckiej, skandynawskiej), a także Wakacyjne Studia Wiedzy o Filmie. Gościliśmy całą czołówkę polskigo kina - z Munkiem, Wajdą, Zanussim, Kieślowskim czy Piwowskim.

Druga połowa lat siedemdziesiątych oraz lata osiemdziesiąte i początek lat dziewięćdziesiątych to pewien regres w aktywności kulturalnej studentów. Działały wprawdzie chór PG i „Kronika Studencka", organizowano okolicznościowe imprezy, jak np. koncert „Politechnika przedstawia" (21.04.1975 w Państwowej Operze i Filharmonii Bałtyckiej), ale daleko było do powszechności oraz entuzjazmu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Na szczęście, ostatnie dziesięciolecie, a szczególnie lata ostatnie, cechuje wyraźne ożywienie aktywności studenckiej na tym polu. Nie myślę tu jedynie o unikalnych poczynaniach filmowych na Wydziale Architektury (filmu Czarzastego), ale także o powstających nowych grupach artystycznych, kabaretach i zespołach muzycznych. Już pod koniec lat dziewięćdziesiątych zaczęły te działania przyjmować ramy organizacyjne.

Studenckie Centrum Kultury Politechniki Gdańskiej, przekształcone w 1997 - z uwagi na zakres i formę działalnośc oraz plany na przyszłość - w Stowarzyszenie Centrum Kultury Studentów Wybrzeża „Bratniak", to główni organizatorzy „Neptunaliów" od 1995 roku, w tym interesującego konkursu „Architektura na piasku", studenckich uroczystości związanych z 50-leciem PG czy „Happeningu przeciwko przemocy" w 1996. W ramach Dni Uczelni, Dni Wydziału, czy Dni Kultury Studentów PG organizowane są koncerty, festyny, zawody bardziej lub mniej sportowe oraz rajdy. Wielkie nadzieje wiążemy z otwarciem, po latach remontu, klubu „Kwadratowa". Bardzo funkcjonalnie przebudowany klub może stać się „wylęgarnią" grup artystycznych. Z dużą przyjemnością należy odnotować fakt powstania już takich grup, które uświetniły otwarcie klubu. Nad prawidłowym funkcjonowaniem klubu czuwać ma powołana w tym celu rada programowa, składająca się ze studentów i absolwentów (dawnych twórców kultury), w skład której mam zaszczyt wchodzić. Należy mieć nadzieję, że lata świetności kultury studenckiej to nie tylko przeszłość, ale i przyszłość.

Marek Biziuk

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:50 Page 1

Tadeusz Chrzanowski

**Studencki Zespół Satyryków, później Teatrzyk „Bim - Bom"
przy Politechnice Gdańskiej**

Wiosną 1954 roku, w ramach współpracy między uczelniami, Politechnika Gdańska została zaproszona przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika na wspólny koncert w teatrze w Toruniu. Andrzej Cybulski - ówczesny szef pionu kultury w Radzie Uczelnianej ZSP, sklecił program artystyczny w wykonaniu kilku grających studentów z Wydziału Budownictwa Okrętowego, kwartetu męskiego z Budownictwa Lądowego, jakiegoś chóru i zespołu tanecznego. Nie wiem z czyjego wskazania zostałem zaproszony do prowadzenia słowa wiążącego, wspólnie z Jurkiem Afanasjewem, Tadeuszem Wojtychem i Olkiem Wasilewskim. Nie było czasu na dłuższe próby. Korzystaliśmy z własnych doświadczeń i dowcipów harcerskich opowiadanych przy ognisku. Poziom naszej konferansjerki odpowiadał pewnie poziomowi występów... bardzo amatorskich naszych zespołów artystycznych.

Kilka tygodni po tej imprezie zostałem ponownie zaproszony do ZSP, a ogłoszenie w stołówce Bratniaka informowało o tworzeniu Studenckiego Zespołu Satyryków i zachęcało do przybycia na zebranie organizacyjne. Tam - obok kolegów poznanych na występach w Toruniu - przyszło jeszcze kilka osób: Ela Czapówna, Jurek Futa, Tadeusz Kowalik, Julita Szlichtinger, Zdzisio Ciesielski. Przedstawiony przez Andrzeja Cybulskiego aktor Teatru „Wybrzeże" - Zbyszek Cybulski (zbieżność nazwisk przypadkowa) - niewiele starszy od nas, w ciemnych okularach, z rozwichrzoną czupryną, swą tremę pokrywał szerokim uśmiechem i tubalnym głosem. Jak nam później doniesiono, okropnie bał się, że jako aktor dramatyczny nie potrafi poprowadzić zespołu satyrycznego. Z Teatru „Wybrzeże" był oddelegowany do Rady Uczelnianej ZSP Politechniki Gdańskiej jako instruktor kulturalno-oświatowy, ale etat reżysera dla zespołu dramatycznego był już zajęty przez aktora, Juliana Lubicz-Lisowskiego.

Zbyszek krótko przedstawił swoje *curiculum vitae* i przeszedł do meritum. Mówił, że oprócz nauki każdy musi mieć jakieś swoje hobby: jedni kopią lub rzucają piłkę, inni grają w karty, jeszcze inni śpiewają w chórze, tańczą w zespole, czy uprawiają turystykę. My spróbujemy pobawić się w teatr. Jest tyle ciekawych spraw wokół nas i na uczelni, że spróbujemy pokazać to, co nas śmieszy, bawi lub irytuje. Nie wiedzieliśmy jeszcze, o co chodzi, ale Zbyszek mówił z taką pasją, że zaufaliśmy mu i „połknęliśmy haczyk". Spotkanie to wywarło na mnie silne wrażenie. Byłem harcerzem, a Zbyszek od pierwszego kontaktu przejawiał instynkt wodzowski, harcerski sposób działania.

Każdy uczestnik tego pierwszego spotkania musiał przygotować pracę domową, przedstawiająca coś z życia politechniki. Do tego zadania przygotowywałem się

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:50 Page 2

można będzie kupić dobry brystol i tusz , co nie „zalewa". Dla studentów architektury były to sprawy bardzo istotne.

Na następne spotkanie każdy przyniósł swój temat. Kiedy doszło do mnie, zacząłem czytać czterostronicowy tekst. Po pierwszym zdaniu Zbyszek odłożył mój rękopis i powiedział: -*Pokaż to bez słów*. Zdębiałem, tak jak i pozostali.

Nastąpiła wymiana poglądów, prezentacja tematów według sugestii Zbyszka. Powoli zaczął się wyłaniać humorystyczny obraz życia studenckiego. Poszczególne scenki łączyła i puentowała niespodziewana wizyta ekipy filmowej przybyłej na teren politechniki, jej akademików itd. Kamerą filmową była maszynka do mielenia mięsa, a operatorami - Tadek Wojtych i Olek Wasilewski.

Zbyszek przyjął konwencję punktowania poszczególnych numerów światłem, co było cichsze i szybsze niż zaciąganie i odsłanianie wiszących na sznurkach prześcieradeł, zastępujących kurtynę. W kącie sali, tuż za sceną, dwóch studentów wydziału elektrycznego - Bronek Iwanek i Marian Grochowicz - oświetlali scenę lub ją ściemniali opornicą, którą stanowiła wanna pełna wody, a w niej kawałek blachy na patyku. Pod żadnym pozorem nie wolno było zbliżać się do tego urządzenia, mogącego śmiertelnie porazić nas prądem. Instalacja ta była podłączona do czterech reflektorów.

Scenografia we wszystkich programach była dziełem Andrzeja Jagodzińskiego, Bogdana Krzyżanowskiego i Kajetana Pakszysa - studentów architektury.

STUDENCKI ZESPÓŁ SATYRYKÓW

Pierwsze przedstawienie odbyło się 27 listopada roku 1954 r. Daliśmy kilkanaście przedstawień tego programu, nazwanego później programem "ZEROWYM". Wszystkie przy pełnej sali, a właściwie pełnej stołówce - i to nie w porze obiadu.

Ten program graliśmy w Bratniaku przy ul. Siedlickiej 4. Przed każdym spektaklem scenę ustawialiśmy ze stołów, a widownię z krzeseł stołówkowych. Po występie trzeba było przywrócić porządek. Robiła to ekipa techniczna - czyli cały zespół. Na kilka ostatnich przedstawień dyrektor Ali Bunsch udostępnił nam salę teatru „Miniatura". Nie myślał pewnie wówczas, że osiądziemy tam na znacznie dłużej. Trzeba podkreślić dużą życzliwość i pomoc Rady Uczelnianej oraz Rady Okręgowej ZSP.

Widownia owacyjnie przyjmowała program, a gorącymi brawami nagradzała wykonawców i znane sobie sytuacje. Pokazywaliśmy koedukacyjne akademiki i wspólne łazienki, typowy pokój w akademiku, gdzie znaczną część czasu spędzano bynajmniej nie na nauce i błyskawiczne zmiany sytuacji po wejściu fil-

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 3

„Pokój w akademiku" z programu „Zero"

„Miłość na cmentarzu" z programu „Zero"

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 4

mowców. Romantyczne spotkania na przyległym do politechniki cmentarzu /dziś parku/ - miejscu „nauki" w przerwach między wykładami. Tadek Kowalik wspaniale parodiował woźnego z Auditorium Maximum, człowieka najważniejszego po rektorze, który decydował, komu podrzucić ściągę, a kogo nie wpuścić na salę po rozpoczęciu wykładu. Huragany śmiechu wywoływał Henryk Wypuszcz, wcielający się w dowódcę Studium Wojskowego PG płk Gereona Grzenię-Romanowskiego. Sylwetka, tembre' głosu, mimika, gestykulacja, a nawet aktualna tematyka wykładu była genialną kopią postrachu wielu studentów. Pułkownik miał duże poczucie humoru i cieszył się z okazywanego mu zainteresowania.

Materiały do scenografii dostaliśmy od studium. Dlatego niektórzy koledzy uważali, że zespół jest przy Studium Wojskowym Politechniki Gdańskiej.

Autorami tekstów w tym programie byli między innymi Zdzisław Ciesielski, Jurek Afanasjew i po trosze każdy członek zespołu. Trochę było pantomimy i tekstów prosto z życia. Pierwszym pianistą był Mirek Baranowski, po nim Edward Pałłasz. Pierwszym kierownikiem zespołu był Wiesiek Pijewski. Po jego wyjeździe do Warszawy kierownictwo przejął Janusz Probe.

Nie mieliśmy żadnego doświadczenia, ani nie odczuwaliśmy wówczas potrzeby gromadzenia dokumentacji. Dzisiaj żałujemy, bo ludzka pamięć jest ulotna. Z tamtego okresu pozostało kilka amatorskich zdjęć, robionych dostępnym wówczas sprzętem, wspólna fotografia i lista członków zespołu liczącego - łącznie ze Zbyszkiem Cybulskim - 25 osób. Mam też pierwsze głosy w dyskusji o zespole, zamieszczone w „Głosie Politechniki Gdańskiej" nr13/20 z datą 1-15 maja 1955 r. pt. „Śmiechu warte".

ZRÓBMY COŚ RAZEM

Występy Studenckiego Zespołu Satyryków przy Politechnice Gdańskiej nabrały rozgłosu. Na jedno z przedstawień przyszła grupka studentek i studentów z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, a wśród nich Wowo Bielicki, Jacek Fedorowicz, Ela Chwalibóg, Honorata Łaparewicz i Basia Kaźmierska. Po przedstawieniu, w serdecznej atmosferze wymieniliśmy uwagi o zawężonym gronie widzów zainteresowanych taką tematyką programu. Plastycy zaproponowali utworzenie wspólnego zespołu. Umówiliśmy się na spotkanie i dłuższą rozmowę. Zbyszek Cybulski przyjął propozycję bez większego entuzjazmu. Uważał, że ktoś chce mu rozbić zespół - Jego Zespół.

Wzajemna niechęć i nieufność między Zbyszkiem a Wowem była początkowo zauważalna. Dwa autorytety walczyły o hegemonię.

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 5

To historyczne spotkanie odbyło się w świetlicy Domu Studenckiego nr 9 przy ul. Wyspiańskiego we Wrzeszczu. Mieszkało w nim kilku członków zespołu, co stwarzało korzystne... zaplecze gospodarcze. Koleżanki i koledzy z PWSSP opowiadali, jak na plenerach malarskich pod kierownictwem prof. Juliusza Studnickiego urządzali występy. „Malarze"- bo wszyscy studiowali malarstwo - wnieśli ze sobą dużą dawkę wesołości, dowcipu, beztroski...

Sporo czasu poświęciliśmy wyborowi nazwy przyszłego, wspólnego zespołu. Padały różne propozycje. Jako zespół satyryczny powinien mieć w nazwie coś kłującego, ostrego, inni uważali, że to będzie polityka, agitacja. Wowo Bielicki przyszedł z gotową propozycją, której na razie nie zdradzał. Kiedy się wszyscy wykrzyczeli, wyjął małą książeczkę z najpiękniejszą bajką świata, dobrą mruczanką, którą się mruczy ku „pokrzepieniu serc".

Im bardziej
PADA ŚNIEG, bim-bom,
Im bardziej
PRÓSZY ŚNIEG, bim-bom,
Tym bardziej
SYPIE ŚNIEG, bim-bom,
Jak biały puch z poduszki
I nie wie
ZWIERZ NI CZŁEK, bim-bom,
Choć żyłby
CAŁY WIEK, bim-bom,
Gdy pada
TAKI ŚNIEG, bim-bom,
Jak marzną mi paluszki.

Jest to oczywiście fragment z „Chatki Puchatka", którą napisał A.A. Milne. Będzie to najpiękniejsza i najoryginalniejsza nazwa, dająca nieograniczone możliwości metafory. To prawda, choć z początku trudno było to zrozumieć. Życie pokazało, że Wowo miał rację. I tak już zostało. Od tego czasu nazywaliśmy się

STUDENCKI TEATRZYK
„Bim - Bom"

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 6

Wszyscy wiedzieli, że to teatr gdański i przyzwyczaili się do jego nazwy. Od początku do końca byliśmy pod opieką Politechniki Gdańskiej, czemu wyraz dawaliśmy na wszystkich formalnych dokumentach.

PIERWSZY PROGRAM: „Ahaaa..."

Prapremiera pierwszego programu „Bim-Bomu", nazwanego „Ahaaa" - od wiersza „Tekturowe słowiki" Ildefonsa Gałczyńskiego - odbyła się w Teatrze „Miniatura" w maju 1955 r.

Ale zanim do niej doszło, wiele czasu spędziliśmy wspólnie na próbach w prywatnych mieszkaniach, w akademikach, najwięcej jednak w teatrze lalek, który stał się naszym drugim domem. Studiowaliśmy w dzień, dlatego dla teatrzyku pozostawały nam godziny wieczorne, a także nocne.

„Bim-Bom" stanowił już wówczas potężną rodzinkę. Ludzie młodzi, weseli, srodze zdyscyplinowani, tworzyli swoisty zastęp romantyków wierzących w swoje posłannictwo lub też w posłannictwo „uwesołozabawienia". Cieszyli się, że inni się cieszą, że rozpogadzają smutki, dostarczają radości.

„Bim-Bomem" rządził patriarchat rady artystycznej i administracyjnej. Przez wiele lat wybrany przez członków teatrzyku ja - Tadek Chrzanowski - miałem zaszczyt przewodniczyć tej radzie. Tu przedstawiano problemy polityki teatru, społecznych obowiązków; w kolektywie, niczym w radzie zakładowej, dbano o sprawy ludzi, przydzielano stypendia. Każdy musiał mieć dobre wyniki w nauce. Tego warunku przestrzegano ostro. Podczas „rad wojowników" rozważano sposoby wykorzystania nagród i dotacji, planowano wypoczynek, omawiano morale. Tu grzmiał, jak z ambony, Zbyszek Cybulski. I na zawsze w naszych oczach pozostał jako wielki społecznik i świetny kolega - wychowawca.

Nie mogłem odmówić propozycji upamiętnienia w tej publikacji działalności Teatrzyku „Bim-Bom". Mam świadomość, że zadanie to bardzo odpowiedzialne. Mija 50 lat od tamtych wydarzeń, jakże łatwo o pomyłki zapomnienia. Właściwie wszystko, co było do powiedzenia, zostało powiedziane w setkach recenzji, w artykułach, pracach magisterskich i doktorskich. Można by pisać jeszcze dużo i długo, ale jestem przekonany, że żadne wypowiedzi nie oddadzą wiernie ducha tamtych lat. Myślę, że tak jak kiedyś obdarzono mnie zaufaniem, gdy przewodniczyłem radzie, tak dzisiaj moi koledzy nie będą mi mieli za złe, że to wielkie sprawozdanie mówię w NASZYM imieniu, także i ICH słowami zapisanymi w „Sezonie kolorowych chmur"" Jurka Afanasjewa, w „Pokoleniu kataryniarzy"

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 7

Andrzeja Cybulskiego, w „Radości poważnej" Mietka Kochanowskiego i innych przyjaciół, którzy na gorąco, od serca przekazywali swoje odczucia. Nikt lepiej od Jurka nie przedstawił wielu wprost nieprawdopodobnych sytuacji, które naprawdę istniały.

I FESTIWAL STUDENCKICH TEATRÓW SATYRYCZNYCH

Kilka pierwszych przedstawień w Teatrze „Miniatura" traktowaliśmy jako próby generalne przed I Festiwalem Studenckich Teatrów Satyrycznych w Warszawie, w sali „Energetyka" w maju 1955 r.

Pewnym faworytem do pierwszego miejsca był Studencki Teatr Satyryków z Warszawy, który dał się poznać wcześniej w środowisku studenckim - i nie tylko - jako cięty, dowcipny i prawy ideowo, wywodzący się z silnego zaplecza uniwersytecko-teatralnego. Teatrzyk „Bim-Bom", choć nikomu jeszcze nie znany, nie miał kompleksów, bo jeszcze nigdy nie stawał w szranki konkursów.

Po podniesieniu kurtyny widzom ukazała się szara scenografia, przypominająca typowy wystrój świetlicy zakładowej w małym miasteczku, ze sloganem hasłowym, gazetką „błyskawicą". Zapanowała głucha cisza. Konferansjer w ugrzecznionym

„Me serce zgubiłam tu gdzieś" z programu „Ahaaa..."

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 8

ukłonie zapowiadał mimicznie kolejne numery: wiersz o cegle, piosenkę o Antku murarzu, i wszystko, co mogło świadczyć o złym guście. Widownia zareagowała szmerem. Kiedy studenci zaczęli wywoływać przy stoliku duchy, prosząc błagalnymi głosami „duchu przyjdź, duchu przyjdź", niejednemu przyszła chęć opuszczenia widowni. Silny huk przypominający uderzenia pioruna, gasnące światła i popłoch wywołujących duchy rozproszyły uczestników tego misterium po kątach sceny. Zabrzmiał grany kurantowo motyw muzyczny piosenki finałowej „Bim-Bom"- od góry ramy scenicznej, w słabiutkim świetle punktowym pojawiły się cieniutkie, owłosione nogi w skarpetkach w paski. Po chwili opuściła się na scenę cała sylwetka Duszka, którego grał Jacek. W krótkiej koszulce z małymi skrzydełkami, w okularach. Gdy tylko nogi Duszka dotknęły stolika, rozejrzał się on przerażony, nieśmiało zwracając się do widowni.

-Dlaczego nic...nie mówicie ?? - tamci milczą

-Aaaa! Dziwicie się zapewne... kim jestem i po co przybyłem! -Otóż - jestem Duchem!

Duchem Radości i Uwesołozabawienia! Przyszedłem zobaczyć, czy mnie tu przypadkiem nie ma. I okazało się, że nie! Ale im bardziej tu jestem, tym bardziej chciałbym to robić dalej! Bo ja jestem DOBRYM DUCHEM, który wstąpił w ministra kultury i sztuki... i...niektórych działaczy kulturalnych. Taaak... w ministra, ale zawsze Duchem z krwi i kości. Metafizycznym…

Ośmieleni wyznaniem Duszka studenci wychodzą ze swoich kryjówek. Słyszy się ich niezadowolone głosy.

- I na co nam ten duch? Z duchem cenzura nie puści!

Zza kulis wychodzi konferansjer i przywołuje ducha do porządku.

- Daję wam pięć minut czasu na opuszczenie teatru.

Odwracając się tyłem do widowni ukazuje na plecach napis: „To już było". Wszyscy wychodzą, Duszek zostaje i mówi smutno do siebie:

- Poszli!... Poszli, a ja przecież tylko po to tutaj przybyłem, żeby właśnie oni mogli się cieszyć i śmiać! Chyba będę musiał... wywoływać ludzi!

Schodzi ze stolika, wstydliwie naciągając krótką koszulkę, kładzie ręce na talerzu.

-Ludziu przyjdź! Ludziu przyjdź!

Powoli podnosi się kurtyna, za którą stoją cztery olbrzymie, czerwone cegły. Duszek ziewając mówi:

-Eeeee... Znowu te cegły!

Widocznie przychodzi mu jakaś myśl do głowy, bo zdecydowanie podchodzi w stronę rampy skąd dochodzi kurantowo grany motyw „Bim-Bom", daje pianiście znak ręką:

-Trzy.... Cztery!.....

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 9

Nagły akord radosnego walca. Wszystkie cztery cegły nagle pękają z hukiem rozrywanego papieru. Wybiegają z nich cztery pary młodych ludzi! Chłopcy w czarnych spodniach i białych koszulach, dziewczęta w bajecznie kolorowych spódnicach, z naręczami kwiatów. Pary tańczą, wirując posuwają się w stronę rampy. Nagle rzucają publiczności bukiety! Światło coraz bardziej rozświetla widownię. Zapada kurtyna, z boku wysuwa się tabliczka z napisem „Przerwa" i z sufitu widowni lecą na publiczność ulotki programów.

Przez całą tę część programu Zbyszek stał za kulisami nieprzytomny i trząsł się jak osika. Dopiero huraganowe brawa na widowni przywołały go do rzeczywistości. Dalsza część przedstawienia, przy podniesionym poziomie adrenaliny, przebiegała wspaniale, rytmicznie i brawurowo. Zdobyliśmy pierwsze miejsce!!! Widownia złożona z innych zespołów oraz ludzi kultury, wysoko oceniła pomysłowość i poziom artystyczny. Dla wielu uczestników byliśmy zaskoczeniem i objawieniem. Gratulacjom nie było końca.

Jurorom przewodniczył Kazimierz Rudzki, najdowcipniejszy człowiek w Polsce. Po konkursie tak pisał:

Program studentów gdańskich przyniósł nam powiew świeżego i figlarnego wietrzyku z nad morza... Smakowaliśmy z wyjątkową radością ten nowy oddech stron, z tak dalekich stron... Bo chociaż Gdańsk od hal tatrzańskich oddalony jest o zaledwie 700 km, wydawało się przecież, że studencki teatrzyk z Gdańska od Hali Mirowskiej z jej czołowymi imprezami - dzielą tysiące kilometrów.... Program laureata był dowcipny, uroczy, teatralny i... poetycki. Inscenizacyjnie i aktorsko - był bezapelacyjne najlepszym widowiskiem konkursu. No i był młody, naprawdę młody.... Miał dowcip, miał satyryczne spojrzenie, ale nie miał w sobie goryczy.

To był pierwszy kamień milowy na drodze sukcesów artystycznych „Bim-Bomu". Głównymi autorami pierwszego programu była trójka: Bielicki - Kobiela - Cybulski. Byli autorzy pomniejsi, których nie należy pominąć: Zdzisław Ciesielski, Jurek Afanasjew, Jacek Fedorowicz. Pomagał twórczo cały zespół, pomysły przynosili różni ludzie, czasem spoza naszego teatru. Wiele wynikało z improwizacji wykonawców, ale ta główna trójka wniosła niewątpliwie najwięcej.

Bogata część dokumentacji tekstowej zamieszczona została w „Sezonie kolorowych chmur" Jerzego Afanasjewa, zdjęcia przechowuje Tadek Chrzanowski, który w przyszłości przekaże je do Działu Teatralnego Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Powróciliśmy do Gdańska jako laureaci. Po tak fantastycznych opiniach każdy chciał obejrzeć nasz program. Salka Teatru „Miniatura", przystosowana do programów dziecięcych, mieściła 200 osób. Na nasze przedstawienia bilety były

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 10

Zebranie grupy studenckiej szczepu TUTTI FRUTTI z „Ahaaa... "

wyprzedane na kilka tygodni naprzód. Musieliśmy grać 2, a nawet 3 razy w tygodniu. Było to dużym obciążeniem, ale i wielką radością. Stawaliśmy się popularni i lubiani (także wśród grona profesorskiego).

„Bim-Bom" wzrastał jak młode drzewko. Wytworzył na Wybrzeżu młodzieżowy ośrodek artystyczny, środowisko w kręgu magii teatru. Młodzi poeci przynosili swoje pomysły, wiersze, wielu marzyło, by dostać się do teatru, a przynależność do niego stała się pewnego rodzaju honorem.

W wielu środowiskach model naszego teatru stał się wzorcem, proszono o teksty, chciano wystawiać podobne cudeńka. Nie było to możliwe, bo „Bim-Bom" był teatrem autorskim. Skecze układano tu dla aktorów i nie było szans, aby zagrały gdzie indziej. Ludzie z „Bim-Bomu" chodzili po ulicy objęci, przemawiali do siebie słowami teatru. Niech nikt nas źle nie rozumie. Dziś spotkać możemy objętych na ulicy studenta i studentkę, robotnika dającego kwiat swojej dziewczynie. W okresie sztampy było to zjawisko nader rzadkie.

SEZON KOLOROWYCH CHMUR

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 11

W tym czasie powstawały na Wybrzeżu inne ciekawe zjawiska artystyczne. Studencki Teatr „Co To" przy PWSSP wykluwał się podobnie jak „Bim-Bom". Najpierw była myśl. Romuald Frejer, korzystając z chwilowej przerwy, stał za parawanem modelek ustawionym w pracowni szkoły. Nad parawanem pojawiły się dłonie. Błyskawiczna metamorfoza rąk. Gest rąk wyraża szczęście, zawód i niepewność. Palce zaczynają mówić o ważkich sprawach. Urzeka poetycka konwencja. Chwyta dookoła siedzących malarzy, rzeźbiarzy. Kilku przyłącza się do Frejera. Będą robić razem. Ich seanse przezwano „Co - To?", jako że nikt nie wiedział, co to będzie. Później znak zapytania znikł. Byliśmy z nimi wszystkimi zaprzyjaźnieni, wspólnie uczestniczyliśmy we wszystkich ważnych wydarzeniach kulturalnych.

Jurek Afanasjew, niezależnie od aktywnej działalności w „Bim-Bomie", założył rodzinny teatr - cyrk „Tralabomba", który wypłynął także „na szerokie wody". Jak sam pisze: „*Cyrk nasz miał dziadka poprzednika w „Bim-Bomie". Widzi pan, drogi czytelniku, ileż to razy spotyka się coś śmiesznego*".

Powstanie Dyskusyjnego Klubu Filmowego członkowie „Bim-Bomu" przyjęli z nieukrywaną radością. Jako pierwsi zadeklarowali członkostwo zbiorowe. Możliwość obejrzenia filmów, których nie wyświetlano na ekranach kin otwartych, przerodziła się niemal w obowiązek uczęszczania na DKF. Obejrzane filmy omawialiśmy później w zespole. Miało to w sobie coś z owocu zakazanego. Pierwszym filmem obejrzanym na projekcji zamkniętej w obecnym kinie „Znicz" był włoski „Cud w Mediolanie", wykorzystany ideowo w III części „Ahaaa". Projekcję poprzedzały prelekcje. Pierwszą wygłosił i dyskusję poprowadził Bogumił Kobiela.

Z czasem DKF przeniósł się do sopockiego kina „Polonia", a po zorganizowaniu „Żaka" - do własnej salki kinowej, która miała wspaniały klimat artystyczny. Chodziliśmy tam zawsze, chociaż w Sopocie też odbywały się projekcje DKF-u. Szczególnie zaprzyjaźniliśmy się z Lucjanem Bokińcem, wieloletnim prezesem klubu. Był wielbicielem „Bim-Bomu", sprowadzał dla nas specjalnie wybrane filmy, zawsze gotowy nieść pomoc w sprawach, w których stał się wybitnym specjalistą. Przyjaźń przetrwała trudne okresy i trwa do dziś. Dzięki niemu zachowały się filmowe materiały archiwalne o pracy i życiu naszego teatrzyku, udostępniane na pokazach w środowiskach kultury. Dzięki Lucjanowi mogliśmy przekazać zainteresowanym wideo kasatę „Spotkania po 40 latach".

OBÓZ W OSTRÓDZIE

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 12

W lipcu 1955 roku pojechaliśmy na zasłużony obóz wypoczynkowo-szkoleniowy do Ostródy w woj. olsztyńskie. Sponsorem była Rada Okręgowa ZSP. Był to obóz przygotowawczy przed Festiwalem Młodzieży i Studentów w Warszawie. Razem z „Bim-Bomem" był chór Akademii Medycznej im. prof. Tylewskiego. Pisząc o Ostródzie, trudno nie wspomnieć o motocyklu Zbyszka i Bobka. Wszystko mieli wspólne. Podejrzewam, że gdy kupowali buty, to jeden kupował jeden but, drugi - drugi... Pieniądze, które zarobili w „Bim-Bomie", tylko na to mogły im pozwolić. Ten motocykl dał nam pretekst do kilku stosunkowo ponurych skeczy. Trzeba zaznaczyć, że był to - jak na ówczesne czasy - motor bardzo drogi.

Co rano na placu odbywał się apel. Po co ten apel? Uznaliśmy, że to relikt z harcerstwa. Otóż, ich motor i poranne apele... Nad drzwiami wejściowymi do szkoły znajdował się daszek, taki od deszczu. Gdy na apelu odśpiewano piękną pieśń i wszyscy odwrócili głowy, na cienkim daszku stał ciężki motor i warczał. Następnego ranka znów apel, znów odprawiono pieśń, a tu motocykl warczy już z dachu budynku. Trzeciego dnia podczas apelu motor dawał o sobie znać z piwnicy. Właściciele dostawali palpitacji serca. Bez przerwy robiliśmy jakieś kawały, ku uciesze obozowiczów.

FESTIWAL MŁODZIEŻY I STUDENTÓW W WARSZAWIE 31 LIPCA - 14 SIERPNIA 1955 r.

Warszawa powitała nas napisami i barwnym, wielojęzycznym tłumem. Nasze przedstawienia graliśmy w sali „Energetyka", tam gdzie odnieśliśmy pierwszy wielki sukces. Graliśmy dla publiczności międzynarodowej. Z tych dni należy odnotować zaprzyjaźnienie się z jednym z ciekawszych aktorów i reżyserów paryskich - Jacquesem Fabbrim, wystawiającym wówczas w Warszawie „Rodzinę Arlekina". Nasze przedstawienie podobało się. Sala nuciła piosenkę „Bim-Bom". Młodzież podchwytywała melodię, wynosząc ją na warszawskie ulice. Żółte chusty, z rysunkiem jamnika podnoszącego nogę nad kaktusem, otwierały nam wszędzie drogę. Agnieszka Osiecka, oglądająca spektakl razem z Fabbrim, tak o tym pisała w artykule „Serce Pierrota":

Ale sąsiad nie zwracał na nią uwagi. Nie widział nic poza sceną, a wszystko, co. widział, odbijało się w jego twarzy jak w lustrze. W pewnej chwili uśmiech nie wystarczał i ręce same składały się do oklasków. Właśnie to gwałtowne, co chwila zrywające się >brawo< tak denerwowało dziewczynę. Za to artyści gdańskiego >Bim-Bomu< nie posiadali się z radości - pomyśleć, że to sam Fabbri, reżyser i twórca francuskiego teatru tak przyjmuje ich festiwalowe przedstawienie. „To już nie do wytrzymania - denerwowała się dziewczyna w żółtej bluzce"

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 13

Festiwal warszawski przyniósł dalsze sukcesy. Spartańska dyscyplina, próby nocne i dzienne utrzymywały przedstawienie wciąż świeżym, sprawnym technicznie. Jeśli gdzieś trzeba było na poczekaniu zainscenizować zabawę, rozbawić wielotysięczny tłum - „Bim-Bom" odgrywał rolę... pogotowia. Zastrzyk beztroski i młodości, umiejętność rozweselania ludzi i tworzenia zabawy, to co zrodziło wszystkie późniejsze karnawały i juwenalia studenckie wyszło od „Bim-Bomu".

W czasie festiwalu zdarzała się oczywiście cała masa anegdot. Warszawiacy snobowali się na zagranicznych gości. Niecnie wykorzystywaliśmy tę cechę narodową. Bal na uniwersytecie wymagał strojów karnawałowych. Byliśmy zbyt zmęczeni po przedstawieniu, postanowiliśmy przebrać się gremialnie za... strych z bielizną. W czterdzieści osób wzięliśmy długą linę, rozwiesiliśmy na niej szczegóły garderoby tak męskiej, jak i damskiej i korowód ruszył Tamką w górę, do Kopernika. Oczywiście wszystkich nas wpuszczono. Nad ranem chcieliśmy już iść do domu. Tadzio Wojtych, paradujący w kraciastej koszuli, zwracał na siebie szczególną uwagę. Kierowcy zatrzymanego autobusu podał pudełko od papierosów, na którym napisany był adres naszego hotelu. Ten, zamiast jechać kursem na Żoliborz, zawiózł nas na Wybrzeże Kościuszkowskie, pod sam dom. Obowiązywało nas mówienie w autobusie słowami włoskiej piosenki, a gdy pytano, skąd my, kręcąc głowami odpowiadaliśmy: „Paraguaj". Urzeczony wóz rodaków krzyczał „Wiwat Paragwaj", a my - „Eviva Polonia". Tak to sprawialiśmy patriotyczną przyjemność naszym rodakom.

OBÓZ ZIMOWY W BUKOWINIE TATRZAŃSKIEJ

Za 23 175 zł. otrzymane z Politechniki Gdańskiej wyjechaliśmy na pierwszy zimowy obóz do Bukowiny Tatrzańskiej (31.01- 14.02 1956).

Podróż pociągiem z Gdańska do Krakowa trwała 12 godzin. Z Krakowa do Zakopanego następne 12 godzin. W Nowym Targu szyny popękały od 42-stopniowego mrozu i staliśmy kilka godzin na stacji. Do Zakopanego dojechaliśmy o 3.15 w nocy. Wymarznięci, zgłodniali, na pustej stacji, gdzie tylko hulał wiatr, mieliśmy czekać na autobus do Bukowiny następne 5 godzin. Piękniejsza część „Bim-Bomu" była na skraju wytrzymałości fizycznej. Jedno co mogliśmy zrobić, to ulokować w jakimś ciepłym miejscu te zmarznięte istoty. Poszliśmy do hotelu „Morskie Oko" w centrum miasta: dwóch studentów - Dobaczewski i Chrzanowski - oraz wschodząca gwiazda polskiego filmu. My opatuleni, w czapkach futrzanych, zaś Zbysio w popelinowym płaszczyku i czapeczce kolarskiej z „Trzech startów", które właśnie kręcił. W recepcji hotelu portier nawet nie chciał słyszeć

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 14

o intruzach zakłócających nocny spokój wykwintnych gości. Żadne prośby nie skutkowały dopóki nie spojrzał na Zbyszka. Zmiękł: - *No tak, te wasze dziewczyny trzeba będzie przyjąć.* I wskazując na mnie i Leszka powiedział: - *Wy idźcie po nie, a pan* (tu zwrócił się do Zbyszka) *niech idzie przed hotel i ostrożnie naciera uszy śniegiem, bo mogą panu odpaść!*

Spojrzeliśmy na Zbyszka. Spoza czapeczki wystawały dwie wielkie śnieżne kule. Uszy zmieniły się w sterczące białe igiełki przypominające formą przestraszonego jeża. Następne dni były pełne napięcia i radochy: odpadną, czy nie odpadną. Nam mogło być wesoło, Zbyszkowi mniej. Najbliższy jego przyjaciel Bobek Kobiela obrazowo przedstawiał amanta filmowego bez uszu. Zbyszek przez całe zimowisko spał z przywiązanym z tyłu głowy jaśkiem, aby uchem nie dotknąć poduszki, bo gdyby się przekręcił, ucho mogłoby pozostać na poduszce. Historyjka ta prawdziwa posłużyła później za temat wielu ćwiczeń pantomimicznych.

W Bukowinie zamieszkaliśmy w dwóch willach położonych na skrajach miejscowości. Program dnia był ściśle rozplanowany. Próby całego zespołu, próby solowe, praca nad nowym programem („Radość poważna"), był i czas wolny. Co sprawniejsi szusowali na nartach, a cudowne pagórce przy bukowińskiej gospodzie były nam miniaturą Saint Moritz.

Pochmurny dzień, podhalański, bukowiński kościółek jakby z zimna przykrył się pierzyną śniegu. Nie wiadomo, gdzie się kończą góry, a zaczyna chmura. Łatwo się narciarzom pomylić i zamiast wspiąć się na górę, wspiąć się na chmurę. Wtem oczom górali ukazała się dziwna kawalkada. Piętnastu mężów w piżamach szło po śniegu na nartach. Wolny, dostojny krok. Przed nimi na czele, zawieszony na potężnym drzewcu, łopotał wielki sztandar olimpijski z kozłami, niesiony przez architekta Bogdana Krzyżanowskiego. Obok kroczył także architekt Jurek Szczepański we fraku, z neseserem i różą w butonierce. Górale nadziwić się nie mogli, co to za reprezentacja. - *Pewnikiem z Hameryki* - mówili. Reprezentacja dobrnęła do oślej łączki, tu ustawiono się w szpaler. Na piersiach błysnęły tajemne narodowe napisy: „Polopiryna". Dano hasło i rozpoczęły się konkurencje zjazdowe. Każdy z nas opasany był szarfą z kwalifikacjami swoich umiejętności. Afanasjew - jako że bardziej umiał jeździć w fotelu na biegunach niż na nartach - dzierżył obcojęzyczny napis „Schussmeister - Klasse". Jacek Fedorowicz też nie najlepiej jeździł na nartach; wydaje się, że byłby lepszym płetwonurkiem niż narciarzem. Bardzo dużo drążył w ziemi. Najlepiej na pewno jeździli Krzyżanowski, Kobiela i Cybulski. Ten ostatni miał sprzęt najbardziej nowoczesny, pełen pompek, materacyków trudnopalnych i nart z ilością sprężyn nie mniejszą niż w łóżku. Jednakże nad całością czuwały sanki Polskiego Czerwonego Krzyża, na których roz-

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 15

party jechał doktor Stankiewicz, zwany Ewiczem, i rozwijał za sobą stumetrową rolkę papieru toaletowego.

Tu też w beztroskiej atmosferze wypoczynku powstawały co celniejsze pomysły skeczów. Tu powstała groteska „Pożar w straży pożarnej", „Baloniki" i inne.

Wiele chwil spędzaliśmy na czytaniu bajek i „Małego Księcia", grzejąc mleko i smarując włosy miodem. Od przeziębienia. Zżyliśmy się wszyscy jak rodzina.

Powróciliśmy do Gdańska, by znów spotykać się z publicznością. Pięćdziesiąte przedstawienie programu „Ahaaa" odbyło się 3 marca 1955 roku w Teatrze „Miniatura" i miało uroczystą oprawę. Niby wszystko przebiegało normalnie, zmieniły się tylko kostiumy. To, co było w programie wesołe, zrobiono poważnie, a rzeczy poważne posmarowaliśmy humorem. Nastrój panował doniosły, tylko przed przedstawieniem w holu przy kasie powstał totalny bałagan. Było mało miejsc żeby zaprosić wszystkich chętnych. Administracja teatrzyku przefajnowała sprawę, wprowadzając tylko sobie znany kod szyfrowy na biletach. To także

„Pożar w straży pożarnej" z „Radości poważnej"

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 16

przeszło do legendy i znalazło odbicie w złośliwej notatce prasowej. Nie prowadziliśmy później statystyki, ale na pewno program „Ahaaa" grany był ze sto razy.

Nasi reżyserzy musieli odpowiadać dziennikarzom na różne pytania. Przytaczam tylko fragment wypowiedzi Zbyszka odpowiadającego na pytanie krytyka filmowego Stanisława Janickiego, zamieszczone w zbiorze pt. „Polscy twórcy filmowi o sobie" (1962):

„- *Był pan współautorem programu i współ reżyserem tego teatru. Jaka była jego koncepcja, a jaka - przedstawień w reżyserowanych przez pana już zawodowych teatrach?*

- Nie lubię słowa koncepcja. Koncepcję dyktuje temat, warunki, ludzie, z jakimi człowiek się styka. W przypadku „Bim-Bomu" brak środowiska literackiego zmusił nas do unikania słowa, do przekazywania tego, co chcieliśmy powiedzieć, gestem, pantomimą, skrótem plastycznym. Tematy, które poruszaliśmy, były tematami interesującymi dla tych, którzy ten teatr robili. Koncepcji „Bim-Bomu" nie zakładaliśmy z góry, a z czasem wypracowywaliśmy ją (...) Nie znoszę wydziwiania w teatrze, które wynika z naszego kompleksu intelektualnego. Chcemy w ten sposób udowodnić, że jesteśmy inteligentami. A widzów odstrasza to od teatru. To, co robi się niekiedy w naszych teatrach, było za czasów Witkacego eksperymentem, a teraz jest już tylko hochsztaplerstwem. Denerwuje mnie też przekonanie, że Polska jest pępkiem świata, denerwuje mnie doszukiwanie się aluzyjności np. u Becketta, który pisząc „Czekając na Godota" rzekomo miał na myśli Polskę, albo też Garcin ze sztuki Sartre'a „Przy drzwiach zamkniętych" to polski dziennikarz z Domu Dziennikarza na Foksal."

Mała legitymacja z malutkim zdjęciem, stwierdzająca przynależność do teatru, sprawiała nam zaszczyt. To był stempel młodości. Dokument pieczętowany entuzjazmem do teatru, a administracyjnie otwierał przed nami... wszystkie kasy teatrów w Polsce. Był jakby małą legitymacją SPATIF-u.

Spytacie: - No dobrze, a co z tremą? Otóż powiedzieć muszę, że nie bardzo. To znaczy prawie...nie było tremy. Teatr, członkowie zespołu, byli w ciągłej ofensywie, w ciągłym „przygotowaniu artyleryjskim". Nie mieliśmy czasu na tremę. Widownię należało zaatakować, a cóż to za atak, jeśliby się ktoś zaczął jąkać na scenie?! Lekarstwem na tremę była szarża. Potem w czasie pracy przyszedł spokój i opanowanie.

Warunki, w jakich częstokroć „Bim-Bom" występował lub improwizował, były warunkami samobójczymi. Żaden szanujący się aktor zawodowy nie podjąłby się w nich pracować. Skrzynie zamiast sceny, widowiska improwizowane, widowiska na dworze, trudności z fonią, trudności z aurą, duży wysiłek fizyczny wkładany w przygotowanie widowiska. Ale wszystko to urealniało własny teatr. No, bo jeśli ktoś potrafi zagrać na ulicy pośród tłumu, o ile przyjemniejszym światem wyda mu się scena.

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 17

Gości odwiedzających nas za kulisami było dużo. Przychodzili dopiero po spektaklu. Na 20 minut przed rozpoczęciem przedstawienia i w czasie przerw wejście na zaplecze było zamknięte. Jurek Karwowski tego pilnował. W przerwach tylko Kobiela i Pakrzys kręcili się po holu, nasłuchiwali uwag i reprezentowali zespół. Odwiedzali nas ludzie z różnych ugrupowań społecznych: robotnicy, studenci i mistrzowie piór. Odwiedził nas za kulisami premier Józef Cyrankiewicz z przedstawicielami rządu, Rady Państwa, ministrowie Adam Rapacki i Włodzimierz Sokorski, poeta Antoni Słonimski oraz Edmund Osmańczyk i wielu, wielu innych przedstawicieli świata kultury i sztuki. Każda wizyta była radością, potwierdzeniem, że teatr mówi rzeczy słuszne.

Co początkowo myślał Zbyszek Cybulski o próbach:

„*- Do pracy tego rodzaju byłem niezbyt zapalony, nie dlatego, że widziałem przepaść między obsadą a tymi ludźmi, to znaczy ja - aktor, artysta dramatyczny, a oni - amatorzy, ale dlatego, że nie wierzyłem w sens amatorskich zespołów. I nagle zwykła sprawa. Komuś na scenie udało się dobrze zagrać. Zerwał się huragan oklasków. Spojrzałem zdziwiony - klaskali uczestnicy próby - koledzy. Przez ułamek sekundy przesunęła mi się przez głowę myśl - przyjaźń? Próba potoczyła się dalej. A potem oklasków było coraz więcej. Tych spraw, o których nie będę pisał, bo wymagają wielkich słów.*"

II PROGRAM - „ RADOŚĆ POWAŻNA"

16 marca 1956 roku odbyła się premiera „Radości poważnej". Oglądało ją wiele osób. Był to najbardziej dojrzały, nowatorski program „Bim-Bomu". Opierał się na konwencji istniejących i otaczających nas w życiu „kogutów" i „kataryniarzy".

Koguci - ludzie zaskorupiali w sobie i bezduszni. Barwa ich grzebieni i piór - zależna od charakteru. Przybierają różne odmiany i odcienie. Koguci istnieją wszędzie. Pieją zza biurka, z pozycji swojej godności, starając się wywyższyć bezdusznością. Koguci są wśród poetów i żebraków, wśród artystów i urzędników. Ich buńczuczne, samolubne pianie przenika świat. Gwiazda ich cwaniactwa, karierowiczostwa, samolubstwa - prześwietlając ziemię - niszczy kataryniarzy. Koguci - to odmiana mickiewiczowskich „płazów".

Kataryniarze to ludzie dobrzy, idealiści, wierzący w świat, w zwycięstwo dobra nad złem. Zawsze przeciw okrutnym, choć mądra natura buduje tak, że jedno stworzenie musi zeżreć drugie. To ludzie na kwitnącej ziemi niestrudzenie szukający miłości, a zrywający kwiaty przerażenia. Tak jak my - ludzie z „Bim-Bomu".

W miarę wchodzenia w życie ludzie z „Bim-Bomu" na pewno poczęli zmieniać się, niestety, z idealistów w realistów. Życie i mumie nieraz ich oszukały, zderzyli się

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 18

z niesprawiedliwością i łobuzerstwem. Niemniej przedtem siła miłości zawsze pokonywała nienawiść, marzyli o utopijnym świecie, gdzie miłość znaczy miłość, a dobroć - dobroć… Kochali Chaplina za humanizm; szacunkiem obdarzali Lamorisse'a (twórcę „Czerwonego balonika" i „Białej grzywy"). Wierzyli w „Cud w Mediolanie", w cud młodości, wierzyli, że na świecie zatryumfuje zgoda, że koguci odejdą, a kataryniarze obejmą ster dnia w swoje ręce. „Radość poważna" wierzyła, że kogut we wszystkich przejawach zmaleje, a kataryniarz - wyrośnie. Dźwięk kataryny pozostanie w uszach. Idźcie, czyńcie dobro, bądźcie prawi, kochajcie braci.

Po tej premierze teatr i twórców spotyka zaszczyt. Kierownik artystyczny, Zbigniew Cybulski, nagrodzony zostaje Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Do tercetu głównych twórców - Cybulski, Kobiela, Bielicki - doszedł Sławomir Mrożek - literat z Krakowa. Napisał słowa do kilku piosenek i kilka skeczy, w tym jeden z najciekawszych pt . „Profesor".

Po wyjeździe Edwarda Pałłasza do Warszawy przy fortepianie zastąpił go Józef Zawadzki, który z Januszem Hajdunem stanowili wspaniały duet.

Trudno opisywać przeszło dwugodzinny program z jego niuansowymi puentami. Starsze pokolenie, które było na przedstawieniu, ma zapewne jeszcze przed oczami wiele scen, młode - może to znać tylko z opowieści rodziców.

„Radości poważnej" narzuciliśmy konwencję filmową. Wychodziliśmy z założenia, że współczesny widz powinien być atakowany wszystkimi możliwymi sposobami, z wyjątkiem panoszącej się na scenkach ekstrawagancji. Na sumę współczesnego teatru składać się może: dźwięk (efekty, muzyka, mowa) i obraz (ruch w poprzek i w głąb sceny, efekt graficzny lub barwny), a także obraz budowany przez scenografa i kostium. „Radość poważna" była jakby teatralną taśmą filmową. W oknie scenicznym potrafiliśmy rozgrywać tak filmowe zbliżenia, jak i plany ogólne. Najbardziej charakterystycznym dowodem był montaż scenki „Lotnicy". W tym samym oknie scenicznym obserwowano ekspresyjnych lotników i wnętrze bombowca - to odległy i sugestywny widok tego samego samolotu z dala (w połączeniu z dźwiękiem), to znów olbrzymie odległe niebo z malutkimi sylwetkami spadających na spadochronach lotników, bomby i grzyb dalekiej eksplozji. A więc plan daleki. Filmowa iluzyjność - rzecz nieobca starym sztukmistrzom. Wraz z pryskającymi bańkami mydlanymi, które śliczna Kasia rozdmuchiwała wśród publiczności, przeżyty teatr iluzji uciekał od ludzi z nieskończoną szybkością. Po osiągniętej iluzji przedstawienie wracało do aktorów wychodzących na scenę, afirmujących własne życie przeciw scenicznej iluzji. Aktorów tych - zwykłych młodych ludzi -

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 19

„Kareta" z „Radości poważnej".

można było dotknąć. Stali blisko przed widownią i jakby mówili: „Tu jesteśmy. Tamto - zły sen, koszmar. Nie bójcie się. Życie w waszych rękach."

Były sceny pełne zadumy i refleksji, ale także tryskające dowcipem, żartem i humorem.. Wszystko to było przeplatane piosenką - spójną tematycznie ze skeczem (baloniki) lub niosącą w sobie puentę (kareta).

Metafora nie jest rzeczą łatwą. W stajni poetyckiej stoją różne pegazy - od ciężkich klaczy począwszy, na ptakach skończywszy. „Bim-Bom" sięgał po ptaki. Jeżeli przyjmiemy i zgodzimy się z tym, że komplikacja - nie zagmatwana, lecz analityczna, świadoma komplikacja - jest miarą inteligencji, to „Bim-Bom" był teatrem inteligentnym. Nie szermował dosłownością, szukał dla nowych treści nowatorskich form. Dla niektórych może było to wadą. Tymczasem nasz teatr po prostu nie był gazetą i almanachem scenicznym z tekstami przypadkowych autorów, jak bywa w zawodowych kabaretach. Był poezją przeróżnych dyscyplin - malarzy, scenografów, reżyserów, poetów, aktorów, architektów, muzyków - poezją owocującą w różnych płaszczyznach estetycznych na rozkaz wspólnej myśli przedstawienia, poezją przenikającą się nawzajem i tak bardzo tworzącą wspólną jedność.

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 20

II FESTIWAL SATYRY STUDENCKIEJ - WROCŁAW
7, 8 , 9 MAJA 1956 r.

Byliśmy już znani i popularni, toteż wszyscy zastanawiali się z czym przyjedzie „Bim-Bom". Pokazaliśmy „Radość poważną", dopracowaną scenicznie i doszlifowaną aktorsko. Powtórzyliśmy sukces warszawski, zdobywając w oczach jury, a także publiczności, pierwszą nagrodę. Kazimierz Rudzki, nie mogąc osobiście uczestniczyć w festiwalu, przysłał nam telegram z gratulacjami, po odczytaniu którego zebrani na widowni długo skandowali jego nazwisko. Tak to bardzo był lubiany przez młodzież ów profesor polskiej szkoły teatralnej.

POKOLENIE KATARYNIARZY

Andrzej Cybulski studiował na Wydziale Budownictwa Okrętowego, ale nikt nie wie, od kiedy do kiedy. Pewnie rodzice tak mu kazali. Sercem i duszą był zaangażowany w rozwój kultury studenckiej na Wybrzeżu. Przystojny, inteligentny, uruchamiał kolejne zespoły artystyczne. Zorganizował najpierw „Nawojkę" i obsadził się w jednej z głównych ról. Doprowadził do zorganizowania Studenckiego Zespołu Satyryków, kierował pionem kultury w Radzie Uczelnianej ZSP i był Bóg wie kim jeszcze, dopóki nie został prezesem Klubu Studentów Wybrzeża „Żak". Należy powiedzieć, że dzięki jego energii i pomysłowości setki imprez - które przyczyniły się do rozwoju wybrzeżowej kultury - obrodziło. Człowiek ten, będący dziwnym pomieszaniem amerykańskiego przedsiębiorcy z socjalistycznym społecznikiem i marzycielem, potrafił przez kilometry lat za grosze tworzyć kulturę i rozwijać „Żaka". Mówiliśmy, że jest stworzony na... wiceministra kultury.

Z podziwem obserwowaliśmy jego karkołomne wyczyny. Jeżeli starczało na węgiel, to nie starczało na administrację. Z podziwem i zazdrością patrzyliśmy na katowickie kluby młodzieży, na pogodę ich egzystencji. Ale za to pałac kultury studenckiej, gdzie gospodarzem był Andrzej, posiadał często więcej różności niż całe województwo. Jak on to robił? Dwoił się i troił, zapraszał wszystkich, podchwytywał każdą inicjatywę. Kochał pracę. Wiedział - jeden z niewielu - że dla kilkunastu tysięcy młodych ludzi ten dom („Żak") bywał jedyną randką i jedyną szkołą smaku kultury. Toteż w „Żaku" znalazło swoją bazę lokalową całe pokolenie kataryniarzy. „Bim-Bom" był tam pierwszy; uczestniczył we wszystkich organizowanych w „Żaku" imprezach i jubileuszach. Cyrk Rodziny Afanasjeff „Tralabomba", kabaret „To-Tu" i „Teatr Rozmów", „Dyskusyjny Klub Filmowy" i pismo „Uwaga".

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 21

„Galeria" - Krechowicza. Istniały także inne, może mniej popularne, jak „Kabały", „Kontrapunkt", kabaret „Żak", kabaret „Fo-Pa" i inne.

Kiedy odszedł Andrzej, skończyła się legenda „Żaka".

„Bim-Bom" był teatrzykiem patriotycznym. Chętnie mówił językiem lirycznym. Nigdy nie zdarzyło się, by krytykował bezrozumnie, nie przedstawiając w zamian swoich propozycji. Negował Zło, dlatego, że afirmował Dobro; potępiał Kłamstwo, dlatego, że afirmował Prawdę. Jeżeli występował przeciw Bezduszności, to chciał Tolerancji. Jeżeli napiętnował ponuraków i kogutów, to dlatego, że opowiadał się po stronie kataryniarzy. W tym, co podawał ze sceny, był szacunek dla szarego człowieka i chęć stworzenia dla niego jasnego wymiaru życia, było poczucie godności narodowej i był entuzjazm dla świata nie podzielonego pasami granic. Graliśmy zarówno na Wybrzeżu, w kraju, a także i poza jego granicami. Byliśmy zawsze duszą towarzystwa, dlatego chętnie nas zapraszano.

W sopockich juwenaliach odgrywaliśmy pierwsze skrzypce. Nosiliśmy kostiumy, eksponaty, transparenty kojarzące się z naszymi programami, pełniliśmy zaszczytne funkcje burmistrza, Pierrota, Neptuna, i inne.

„Koguty i kataryniarze" z „Radości poważnej".

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 22

Wyśmiewaliśmy przywary i złe nawyki naszego życia, pokazywaliśmy paradoksalne sytuacje.

Dwa programy graliśmy w Teatrze Żydowskim w Warszawie, także odbywaliśmy tourne po innych miastach. Wystawialiśmy nasz program w Teatrze Miejskim w Szczecinie, w sali MDK w Katowicach, w „Starym" Teatrze w Krakowie. Trzeba powiedzieć, że mieliśmy szczęście „trafiać w czas" najkorzystniejszych sytuacji politycznych do odbioru naszych idei. Tak było z programem „Ahaaa", jak i z „Radością poważną". To szczęście nas nie opuszczało. Byliśmy zawsze w centrum wydarzeń. Tuż przed dwudziestym października 1956 roku wyjechaliśmy do Katowic. Na naszych oczach kolejarze na peronach zdejmowali tablice z nazwami „Stalinogród", zastępując je tablicami z nazwą "Katowice". Na ulicach było gwarno i wszystkie tablice oraz szyldy były bądź wymieniane, bądź przemalowywane. Czyniono to z niekłamaną radością. Po trzech latach znów Katowice!

Obok „Radości poważnej" przygotowaliśmy już do następnego programu pantomimę przedstawiającą walkę o władzę od zarania ludzkości. Tę pantomimę włączyliśmy do programu. Efekt był rewelacyjny!!! Dyktatorzy na przestrzeni wieków... Każdy z nich starał się stanąć wyżej. Każdy przewyższyć poprzedniego. O jakże dobrze znajome sylwetki, z historii i z kronik filmowych. Długie, nie milknące brawa, kwiaty. Publiczności znacznie, znacznie więcej niż przewidywali projektanci sali i pozwalały przepisy.

Następnego dnia graliśmy w Krakowie po dwa przedstawienia dziennie. I znów podniesiony poziom adrenaliny. W przerwach za kulisami wysłuchujemy transmisji z przebiegu VIII Plenum KC PZPR. Spektakl przebiega rytmicznie, na widowni niemilknące brawa po każdym numerze. Apogeum - po pantomimie.

OBÓZ LETNI NA MAZURACH I ZIMOWY W GÓRACH

Następne letnie wakacje spędziliśmy w miejscowości Szyba, w województwie olsztyńskim.

Te dwa tygodnie (8 - 20 czerwca1956 r.) przebiegły nam na całkowitym wspaniałym wypoczynku, wyprawach kajakowych po jeziorach mazurskich byliśmy pełni wigoru i dowcipów robionych sobie wzajemnie. Bazą noclegową były nam domki campingowe, a kilkudniowe wypady robiliśmy na wypożyczonych kajakach, nocując pod namiotami na trasie spływu. Na tym obozie byliśmy bez Zbyszka, który kręcił jakieś „Wraki". Na pewno na długo w pamięci pozostaną obiadki, gotowane w plenerze przez Kafara i Fonsia. Szczególnie ten kit kluskowy, który zamulał przewód pokarmowy z suchą kiełbasą, która raniła nasze podnie-

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 23

„Wielki kahał - stół mniejszości".

bienia. Siłą musieliśmy nakarmić naszych kucharzy by nie powtarzali więcej tego „przysmaku".

Bogdan Krzyżanowski uratował życie Honoracie, która po wywrotce kajaka krzyknęła, że nie umie pływać! Fakt ten zbliżył ich do siebie i doprowadził... do ołtarza. Było to pierwsze małżeństwo „Bim-Bomu". Wkrótce Jacek Fedorowicz poślubił Hankę Rytel, wyprawiając także huczne wesele aż w Warszawie, na które pojechał prawie cały zespół. Na trzecim miejscu uplasowali się Ela Chwalibóg ze Zbyszkiem Cybulskim. Weselisko odbyło się w Chmielnie na Kaszubach. Dowiedzieliśmy się także, że Józef Zawadzki poślubił Ewę Suchorzewską.

Obóz zimowy - grudzień 1957 r. w Zakopanem.

Sezon narciarski już był w pełni, ale za późno poczyniliśmy starania o pozyskanie jakiegoś siedliska. Na łowy lokum wyruszył Jurek Karwowski i Tadek Chyła. Jeden szermował bukiecikami fiołków (którymi karmił góralskie konie), drugi szukał duchowych pokrewieństw z uczniami Kenara. Zamieszkaliśmy w internacie tamtejszego liceum plastycznego. Ozdobą obozu, jakby świeżym

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 24

Członkowie „Bim-Bomu" spotkali się po latach pod tablicą na Bramie Straganiarskiej, gdzie niegdyś mieszkał Zbyszek Cybulski.

piórem góralskiego kapelusza, stały się nowe nasze aktoreczki, ale w istocie damski Dior mody - Hanka Rytel i Ewa Quirini. Jak zawsze dzień nasz był wypełniany zajęciami. W kolektywie łącznie opracowywaliśmy nowe skecze, a hol budynku był miejscem wieczornych prób. Praca nasza zbliżona była do artystycznych ćwiczeń zadawanych studentom szkół aktorskich. Ale kłamałbym pisząc, że tylko praca była naszym celem. Było masę emocji, dużo śmiechu i serdeczna atmosfera wspólnej pracy i życzliwości. Nastrojowi sprzyjało wyżywienie. Dbał o to mistrz Karwowski , a nawet przy ucztach wieczornych mieliśmy czas na tradycyjne „szabasy".

Warto jeszcze wspomnieć o udziale teatrzyku w filmie. Janusz Morgenstern kręcił na Wybrzeżu film „Do widzenia, do jutra". Wiele scenek kręcono z udziałem naszych kolegów. Także z wyprawy po Europie polskim samochodem Syrena, jaką odbyli Jurek Afanasjew, Wowo Bielicki, Jacek Fedorowicz i Witek Leszczyński, został nakręcony filmik „100 dni dookoła Europy", z komentarzem Kazimierza Rudzkiego. Częściej kręciła nasze skecze Polska Kronika Filmowa. Tadek Chrzanowski i Bogdan Krzyżanowski zabierali ze sobą swoje prywatne kamerki

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 25

na taśmę 8 mm (wówczas jedynie dostępne) i dokumentowali niektóre wydarzenia z życia teatru. Po latach wraca się do nich z dużą radością.

„Bim - Bom" POZA GRANICAMI KRAJU

FESTIWAL KRAJÓW NADBAŁTYCKICH ROSTOCK VI 1957 r.

Nasze wojaże zagraniczne rozpoczął wyjazd na Festiwal Krajów Nadbałtyckich, który odbywał się w czerwcu 1957 roku w Rostocku (NRD). Skupił młodzież wszystkich krajów nadbałtyckich: brodatych Szwedów, Norwegów, Finów, Rosjan, a obok gospodarzy byli i Polacy.

Graal - Muritz, miasteczko położone nad morzem, podobne do Sopotu, było osadą festiwalową. Największe imprezy odbywały się na stadionie w Rostocku, np. pokojowa manifestacja: tysiące ludzi na trybunach, przed trybunami - setki wózków z inwalidami wojennymi.

Organizatorem festiwalu była grupa Freie Deutsche Jugend. Część członków naszego teatrzyku była wówczas na obozie wojskowym w Szczecinku (tam też daliśmy kilka występów tematycznie związanych z wojskiem). W zmniejszonym składzie ekipa polska w Rostocku miała zwiększoną odpowiedzialność artystyczną. Wybrano z programu „Ahaaa" skecze najbardziej komunikatywne dla publiczności międzynarodowej. Przedstawienia próbne, pokazane w Szczecinie, upewniły nas, że dokonaliśmy dobrego wyboru i niektóre fragmenty mogą zabawić publiczność. Przez cały czas trwania festiwalu musieliśmy improwizować różnego rodzaju przedstawienia wśród tłumów, a teatralny strój stał się nierozłącznym rekwizytem. Człowiek kładł się w nim spać, w nim kąpał się w morzu, improwizując różne komedyjki.

Występy w Rostocku zakończyły się dużym sukcesem naszych parodii scenicznych. Transmitowała je telewizja berlińska, zdjęcia z przedstawień obiegały całą młodzieżową prasę niemiecką. Co roku przez wiele następnych lat otrzymywaliśmy stamtąd zaproszenia, jednakże praca skierowała nas w inne strony.

IV FESTIWAL MŁODZIEŻY I STUDENTÓW W MOSKWIE 29 LIPIEC - 8 SIERPIEŃ 1957 r.

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 26

„Bim-Bom“ reprezentuje Polskę na przedstawieniu galowym w Teatrze im. Czajkowskiego. Oprócz nas są tu: Bernard Ładysz, zespół „Śląsk“, zespół kolejarzy, Studio Pantomimy - Wrocław.

W składance pokazujemy: „Globus“, „Baloniki“, „Róg ulicy“, „Don Kichot“, „Filmy“, „Granica“. Przedstawienie przy pełnej sali (kilkaset osób stało) było ogromnym sukcesem artystycznym, można śmiało powiedzieć, że wywołało wielką manifestację radości.

Oddano nam także do dyspozycji Teatr im. Jermołowej, gdzie przez cały okres festiwalu graliśmy „Ahaaa“, wzbogacony kilkoma numerami pokazanymi na przedstawieniu galowym. Takich tłumów, starających się dostać na przedstawienie drzwiami, oknami, przez dach i kominy, nie było nigdy potem. Początkowo zamierzano nas wysłać do Kijowa, ale po obejrzeniu naszego programu i reakcji publiczności powiedziano: „nie nada“.

Był to nasz pierwszy wyjazd zagraniczny (prawie) w pełnym składzie, bowiem przed wyjazdem do Moskwy byliśmy krótko w Warszawie. Tam załatwiane były formalności, odbywały się też próby. Dla podtrzymania dyscypliny rada teatru, jako najwyższy organ władzy, podjęła uchwałę, że kto się spóźni na próbę, na festiwal nie jedzie. Na rozpoczęcie pierwszej próby po tej decyzji rady czekaliśmy piętnaście minut. Tadzio Chyła, nasz cudowny, sztandarowy piosenkarz, gdzieś zabarłożył(?).

Tadeusz Chyła, malarz, z nieodłączną gitarą, którą przez wiele lat zdobywał laury i chleb z margaryną. Jak go nazwać? Cyganem? Wagabundą? Wprawdzie po latach nieopatrzny drukarz z Wrocławia zamiast Chyła napisał Chychła, a zamiast pieśniarz, pięściarz, ale uważać to można jedynie za złośliwy zbieg faktów.

Konsekwentnie pozostał w kraju. Zbyszek bił głową o mur, rwał włosy z głowy, że to nasza podpora itd., ale to była dla wszystkich dobra nauczka. Więcej już takie przypadki nie miały miejsca. Nie czas tu na opisywanie wspaniałości, które zobaczyliśmy w Moskwie. Nie wiem, czy komuś z nas uda się to ponownie zobaczyć i przeżyć!

PARYŻ - ROTTERDAM

W dniach 17 - 23 września 1957 r. odbywa się w Paryżu Studencki Festiwal Kulturalny.

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:51 Page 27

Grupa dziesięcioosobowa dostaje delegację z Rady Naczelnej ZSP, nadto Zbyszek i Bobek mają stypendium artystyczne z ministerstwa kultury. Cztery inne osoby jadą na własny koszt. Razem jest nas 16 osób. Możemy coś pokazać.

Przedstawienie galowe, w którym bierzemy udział obok zespołu góralskiego, odbywa się w słynnej L'Academie de Baux Arts. Wielka gala, goście we frakach lub smokingach, kelnerzy roznoszą po salach szampana. Przyzwyczailiśmy się już do gratulacji, więc nie to wbiło się nam w pamięć.

Pierwszy raz jechaliśmy na Zachód. Na własne oczy zobaczyliśmy co to jest „żelazna kurtyna". Na stacji granicznej w Koluszkach pociąg stał ponad godzinę. Po piętnastu minutach jazdy, na pierwszej stacji po stronie Czechosłowackiej, staliśmy kolejną godzinę. Po dwóch godzinach dojechaliśmy do stacji granicznej Czechosłowacja - Republika Federalna Niemiec. Kilometr za stacją pociąg stanął w polu.. Służba graniczna - z budek rozmieszczonych co kilka metrów - wypuściła kilkadziesiąt specjalnie tresowanych psów, które rozbiegły się pod wagony węsząc, czy aby ktoś nie podwiesił się do osi kół. Parami chodzący po wagonach żołnierze zaglądali w oczy, szukali w każdym z nas przestępców. Kiedy sprawdzili paszporty i zwołali psy, pociąg ruszył. Chwilę później bardzo wolno mijaliśmy dwa rzędy słupów z drutem kolczastym - takie jak w obozach koncentracyjnych. Zdrętwieliśmy. Kiedy ten koszmarny widok zniknął nam z oczu, pociąg stanął na stacji granicznej po stronie niemieckiej. Tłumy podróżnych, gwar i muzyka płynąca z głośników oraz kolorowe reklamy, reklamy, reklamy! Jak na ironię, z wózka podjeżdżającego pod same okna wagonu proponują przeróżne owoce cytrusowe, coca colę i inne napoje, o których wówczas nie mieliśmy pojęcia. Nie mieliśmy też jednej, złamanej marki. Franki francuskie dostaliśmy dopiero w Paryżu. Konfrontacja dwóch dobrobytów, dwóch cywilizacji, była dla nas szokiem.

Zakwaterowano nas w miasteczku akademickim Croix de Berny pod Paryżem. Marzenie każdego architekta. Ogrzewanie ścienne, pokoje jednoosobowe, przy każdym pokoju łazienka i kuchenka (jedna na dwa pokoje). Taki standard nie mieścił się nam w głowach. I jeszcze jedno - stołówka, w której potrawy przyrządzane są na ogólnej sali, i ...nie śmierdzi kapustą. Konsument przechodził wzdłuż rzędu stołów z tacą, na którą kucharki nakładały potrawy. Sprawnie, szybko, estetycznie.

Po kilku dniach pobytu, kiedy minął szok, poczuliśmy się Europejczykami. Później już nas nic nie dziwiło, a widzieliśmy bardzo dużo.

Na festiwalu w Moskwie pozna-liśmy pantomimistę Willy'ego Spoora z Rotterdamu. Tam już zaprosił nas do Holandii, jak będziemy w Paryżu - przecież to jeden

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:52 Page 28

Gwiazdy „Bim-Bomu".

krok... Zdecydowa-liśmy się skorzystać z tego zaproszenia. Za pośrednictwem ambasady polskiej w Paryżu skontaktowaliśmy się ze związkiem studentów holenderskich, który potwierdził zaproszenie. Załadowaliśmy więc dekoracje do wynajętego autokaru i po kilku godzinach jazdy byliśmy w Rotterdamie. Mieszkaliśmy teraz w kwaterach prywatnych, ale ponieważ wynajęto dla nas salkę teatralną, przystąpiliśmy do przygotowania przedstawienia. Sympatyczni gospodarze nie zrobili prawie nic, aby rozpropagować nasze występy. Wywieszony na teatrze transparent informacyjny niewiele mówił o kabarecie z Polski, wobec tego graliśmy przy prawie pustej sali. Organizatorzy pewnie myśleli, że zarobimy na siebie, ale tak się nie stało. Musieliśmy zwijać manatki i wracać do Paryża. Holendrzy, którzy mieli zapłacić za autokar, nie zapłacili. Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Nie bez problemów i po wymianie teleksów z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, ambasada polska w Paryżu pokryła koszty. Mieliśmy szczęście, ponieważ kilka dni wcześniej ten sam Związek Studentów Holenderskich oszukał 40-osobowy zespół Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej, dlatego ministerstwo dało wiarę naszemu tłumaczeniu. Tak się zakończyła eskapada parysko - rotterdamska.

VII FESTIWAL MŁODZIEŻY I STUDENTÓW W WIEDNIU 2 SIERPNIA 1958 r.

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:52 Page 29

W ramach przedstawienia galowego pokazaliśmy składankę z wypróbowanych numerów dla wielojęzycznej publiczności. Skecz „Granica" przyjęto najcieplej. Oprócz „Bim-Bomu" występował tam Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze", kabaret „Koń Polski", soliści: Boniuszko, Sawicka, Szymański, Przybylska, współpracujący z nami kompozytor Lucjan Kaszycki, odbył się pokaz filmów Andrzeja Munka, scenografię robił Lech Zahorski, konferansjerkę prowadził Wojciech Siemion.

Sukces „Bim-Bomu" powtarza się. Nasi pieśniarze występują w wiedeńskich klubach i kafejkach .

FESTIWAL TEATRÓW AWANGARDOWYCH W BRUKSELI

30 maja 1960 roku część teatru wyjeżdża do Brukseli. Tam, prezentując składany spektakl w sali Pałacu Sztuki Nowoczesnej, „Bim-Bom" odnosi w Belgii duży sukces. Telewizja belgijska transmituje niektóre skecze na cały kraj. Dziennikarze przeprowadzają wywiady z naszymi artystami. Mimo odnoszonych sukcesów artystycznych był to wyjazd smutny. Świadomość, że jest to ostatni występ zagraniczny „Bim- Bomu„nie napawała radością. Olek zawsze pogodny i dowcipny tym razem wyglądał na zdenerwowanego. Szukał naszego towarzystwa, lgnął do nas, aż zebrał się w sobie i wykrztusił , że on tu zostaje. Nie wróci z nami. W Polsce nie ma nikogo, a tu ma jakąś rodzinę, więc zatrzyma się na jakiś czas, potem pojedzie gdzieś dalej. Takiej informacji nikt się nie spodziewał . Spadła tak nagle i to ze strony jednego z pierwszych i najaktywniejszych członków. Odejście Olka zrobiło na nas takie wrażenie, dlatego może, że był on pierwszym, który tak wyraźnie ginął nam z pola widzenia; zaczynaliśmy rozumieć czym była dla nas nasza wspólnota.

PRZED I PO... „TOAŚCIE"

Sukcesy odnoszone po prezentacji programu „Ahaaa..." i „Radość poważna" nakładały na nas zwiększoną odpowiedzialność. Nie mogliśmy zawieść widzów. Aktualne pomysły się wyczerpywały, a trzeba wyjść z czymś nowym, czymś zaskakującym. W dalszym ciągu odczuwaliśmy brak zaplecza literackiego, jakie miały inne teatry. Czekaliśmy na utworzenie Uniwersytetu Gdańskiego, lub na takich autorów jak Sławek Mrożek. Na razie trzeba było liczyć na siebie. Część członków zespołu skończyła studia i podjęła pracę zawodową, część musiała dorabiać w inny sposób.

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:52 Page 30

Coś zaczęło się rozklejać. Nastąpiło rozluźnienie dyscypliny. Pracująca część zespołu chciała widzieć w „Bim-Bom"-ie w dalszym ciągu zabawę. Przychodziła na spotkania o umówionej godzinie i nieraz musiała czekać dość długo, bo akurat ci drudzy mieli próbę przed jakąś imprezą, z której żyli. Łatwo było o rozgoryczenie i wymówki. Uznano, że do opracowania nowego programu niezbędna jest koncentracja i skupienie. Pięć najtęższych umysłów (Cybulski, Kobiela, Bielicki, Afanasjew i Kochanowski) zaszyło się w mazurskim buszu, gdzie przed laty spędzaliśmy urocze wakacje.

Podzielili się na trzy czarne gwardie, zaopatrzeni w materiały techniczne do pisania, rozchodzili się po lesie. Dwa razy w ciągu dnia spotykali się i konfrontowali „soki twórczości". Jeśli powstawało dzieło co najmniej „wiekopomne", pomysł wyklepywali, aby uzyskać delikatny kształt amfory. Pomysły zbierano jak grzyby. To znaczy, jak nie było, to nie było. A jak były, to choć furmanką wieź. Ale rosły pojedynczo, często robaczywe.

Całość miała się opierać na zamyśle trzech światów: czarnego, białego i kolorowego. „Toast" rodził się powoli - zbyt powoli - i to było jego zgubą. Nie wyprzedzał - jak poprzednie programy - biegu historii, ale mówił o rzeczach już przebrzmiałych.

W „Toaście" nastąpił przerost formy nad treścią. Program wydawał się ciężki, monumentalny jak świątynia grecka. Pierwszoplanowa stała się dekoracja, człowiek - dalszoplanowy. Gigantyczne dekoracje (wykonane przez warsztaty techniczne Państwowego Teatru „Wybrzeże") i kostiumy (powstały w pracowniach krawieckich tego teatru) musiał dźwigać cały zespół i... nie miał już kto grać. Wysiłek i starania Jerzego Karwowskiego - naszego kierownika technicznego, nie przyniósł oczekiwanych efektów.

Program był inny od dotychczasowych. W poprzednich zajmowaliśmy się rzeczami i maleńkimi, a wielkimi. W „Toaście" nie będąc do tego ani zawodowo, ani technicznie przygotowani, chcieliśmy użyć całej klawiatury teatru zawodowego, nie mając ani środków, ani umiejętności. Ta niemożliwość, ta bieda niemożliwości - zgubiła nas. Zabiła jeden z ciekawszych programów. Podejmowane sprawy nie zaskakiwały, były spóźnione w stosunku do biegu wydarzeń Dały mu pozory, że robimy truizmy, dmiemy w ogromne organy nie mając prawa, ani powodów. Konfrontacja z zapleczem zawodowym potwierdziła, że „Bim-Bom" nigdy nie zmienił się w teatr zawodowy. Że teatrowi awangardowemu, amatorskiemu nie wolno tego czynić !!!

Próba generalna odbyła się na scenie teatru sopockiego i już po minach naszych przyjaciół z warszawskiego STS, zaproszonych na tę próbę, mogliśmy zorientować się, że nie będziemy wznosić toastu za kolejny sukces.

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:52 Page 31

Prapremiera „Toastu" odbyła się w Teatrze Żydowskim w Warszawie, w czerwcu 1957 r. Pierwszy raz po zapadnięciu kurtyny owacji nie było. Nikt do nas za kulisy nie przychodził. Słychać było jedynie pojedyncze oklaski i szum opuszczanej widowni. Pączki przysłane, jak zwykle, od Bliklego nie miały takiego smaku jak wszystkie poprzednie. Zrozumieliśmy, że najambitniejszy program „Bim - Bomu" zrobił totalną klapę. Prasa odegrała podzwonne.

Cóż, w życiu bywa jak w meteorologii. Sezon kolorowych chmur przeminął, ale czy „Ziemia przestaje się kręcić i milkną wszystkie zegary świata"?

Życie musi się toczyć dalej według z góry ustalonego porządku.

„COŚ BY TRZEBA"

W roku 1960 Wowo Bielicki zebrał niedobitki bim-bomowców i dokooptował kilku luzaków sympatyzujących z pokoleniem kataryniarzy. Stworzyli oni program „Coś by trzeba". Zbyszek Cybulski i Bobek Kobiela kręcili filmy poza Gdańskiem i wpadali do „Żaka" tylko w przerwach. Kierownikiem teatrzyku mianował się Andrzej Cybulski. Program „Coś by trzeba" utrzymany był w konwencji „Ahaaa". Grany kilka razy na scenie w „Żaku", a także kilka razy w sali Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, także nie został uznany za wydarzenie kulturalne. To nie to - mówili sobie po przedstawieniu nasi stali bywalcy .

Wielu bim-bomowców nie identyfikowało się już z tym programem. Uznaliśmy, że trupa nie należy reanimować. Jedna z gazet odnotowała: „ *Na scenie „Żaka" i w kawiarence - z tej rozsypki „Bim-Bomu", niby z młodych pędów wierzby - powstawały nowe kabarety studenckie. Jednak nie nawiązują one do form i tradycji starego „Bim-Bomu", lecz dokooptowawszy nowych twórców i wykonawców znalazły swoje nowe środki wyrazu.*"

Świadczyło to o ogromnej żywotności i indywidualności pra - „Bim-Bomu", a zarazem o nieprzemijającym zapotrzebowaniu środowiska na tego rodzaju programy. Wcześniej już utworzony satelita - Cyrk Rodziny Afanasjeff „Tralabomba", później kabaret „To-Tu". Aktywny jak zawsze Wowo; jeszcze coś organizuje w kawiarni „Żaka" Jacek Fedorowicz, do ukończenia studiów gra, ale wkrótce emigruje do Warszawy; Tadek Wojtych wyjeżdża do Poznania, a Olek Wasilewski i Jurek Szczepański zostają w Brukseli. Wkrótce wielu z nas rozrzucił los po świecie.

SPOTKANIE PO 40 LATACH

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:52 Page 32

Czterdzieści lat temu odbyła się premiera pierwszego programu Studenckiego Teatrzyku „Bim-Bom" w Gdańsku. Z tej okazji w piątek 19 maja 1995 roku spotkają się jego członkowie i przyjaciele.

Taką treścią zapraszaliśmy na spotkanie, które zorganizował samozwańczy komitet zamieszkałych na terenie Trójmiasta bim-bomowców. Dzięki zaangażowaniu Zbyszka Tołwiańskiego mieliśmy za darmo zaproszenia i znaczki do ich rozesłania. Ela Czapówna wzięła kasę w swoje ręce, inni też pomagali, jeśli tylko było trzeba. Tadek Chrzanowski dyrygował całością.

Rozesłano ponad 60 zaproszeń do osób, których adresy zdobyliśmy. Na spotkanie przybyło 38 członków. Przyjechali niemal z całego świata. Ewa Mozdyniewicz z USA, gdzie w Pentagonie jest lekarzem w randze majora; Alan Skowyra - ordynator w szwajcarskim sanatorium; kilku architektów z Paryża. No i wiele osób z całej Polski - sami wybitni fachowcy, zajmujący wysokie stanowiska w kraju. Trudno powiedzieć, czy wszyscy nadal pozostali kataryniarzami. Przytłaczająca większość pozostała sobą., chociaż czas na niejednym odcisnął swoje piętno.

Spotkanie zaczęło się w Sali Senatu Politechniki Gdańskiej, gdzie zostaliśmy podjęci przez rektora prof. dr hab. inż. Edmunda Wittbrodta. Tam przypomnieliśmy swój rodowód, historię (pomógł nam w tym materiał filmowy, pokazany przez dr Lucjana Bokińca). Były wystąpienia oficjalne, toasty, gratulacje dokumentowane przez media, okrzyki radości ze spotkania po latach.

Następnie przeszliśmy do Teatru „Miniatura", gdzie niegdyś graliśmy nasze przedstawienia. Odsłoniliśmy tablicę na cześć tego wydarzenia; na tej tablicy jest jamnik sikający na kaktus, taki jak na plakacie programu „Ahaa..." Pod tablicą złożyliśmy wielki bukiet kwiatów dla tych, co odeszli. Naliczyliśmy ich trzynastu. Trudno.

Razem z gośćmi, których zjawiło się mnóstwo, obejrzeliśmy stare zdjęcia, wypiliśmy szampana za nas wszystkich i za to, co było. Zaśpiewaliśmy naszą piosenkę „Bim-Bom", a firma Blikle znowu przysłała nam pączki.

Potem zostawiliśmy drogich gości i pojechaliśmy na wieś, do zabytkowego dworku w Kłaninie. Spędziliśmy tam cały dzień, noc i jeszcze trochę, i byliśmy zdziwieni, że tak łatwo jest nam porozumieć się ze sobą po tylu latach, że nic nas nie dzieli, że tak bliscy sobie jesteśmy. Potwierdziło się jeszcze raz to, o czym właściwie byliśmy przekonani, że „Bim-Bom", choć już nie gra, to pozostał w nas na zawsze i na zawsze my wszyscy zostaniemy bim-bomowcami.

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:52 Page 33

Na zakończenie tej historii „Bim-Bomu" uznałem za zasadne przywołać z „Sezonu kolorowych chmur" credo Zbyszka Cybulskiego, przekazane Jurkowi Afanasjewowi w odpowiedzi na jego pytanie:

„Kochany Zbyszku! Następuje dla nas obu i dla wszystkich przyjaciół wzruszająca chwila. Chcę zamknąć historię naszego teatru i naszych wieloletnich przygód. Prywatnie, czym dla ciebie był nasz „Bim-Bom"?

- „Bim-Bom" był wszystkim. I matką, i bratem, i naszym nauczycielem. Był naszym chlebem. Czy był teatrem, czy zabawą, snem czy książką - nie wiem. Był wszystkim. Gdybym umierał, co brzmi pompatycznie - ale wierz mi, że wszystkie moje filmy, sztuki, „Kapelusze pełne deszczu", to wszystko nic - myślałbym o naszym teatrze. Przez „Bim-Bom" zbliżyłem się do człowieka. Do swego zawodu. Oto - „Bim-Bom". Dlaczego? Bo jakby nie było, opierał się na ciekawości człowieka, zwykłego człowieka. Manifestował to na zewnątrz teatru poprzez tworzone programy i poprzez to, co było w zespole. Jak było w zespole? To nie był klasztor. Mieliśmy wzloty i upadki, ale tam właśnie, w naszym teatrze kiełkował zalążek miłości do człowieka. W naszym teatrze panował ustrój komunistyczny. Komunizm. Tu się leczyło urodzone dziecko, anginę, dobrą sztukę, podarte buty czy też niedostateczną ocenę z fizyki. Pozostawała satysfakcja, że nasi ludzie co są porozrzucani po całym naszym polskim świecie pracując w różnych zawodach, dzięki przebytej naszej szkole są dobrymi fachowcami bez względu na to, czy pracują w dziedzinach artystycznych, czy też w innych dyscyplinach. Są to dobrzy fachowcy - stawiają na wysiłek, na fach, na wykonanie.

Jeśli ktoś przeczyta moje wspomnienia o "Bim-Bomie" czy twoją książkę, nikt się nie skrzywi. Może się nawet uśmiechnie. Przypomni sobie dawne namiętności, dawną wspólną pasję i choć zerwaliśmy często dawne kontakty, myślę, że nikt z tych osiemdziesięciu naszych ludzi w zespole wracając do tamtych dni nie poczuje się wyobcowany."

WYKAZ CZŁONKÓW ZESPOŁU „BIM-BOM"
W KOLEJNOŚCI NUMERÓW LEGITYMACJI

1.	TADEUSZ CHRZANOWSKI	PG	ARCHITEKTURA
2.	ZBIGNIEW CYBULSKI		AKTOR, REŻYSER
3.	TADEUSZ WOJTYCH	PG	B. WODNE
4.	OLGIERD WASILEWSKI	PG	CHEMIA
5.	JERZY AFANASJEW	PG	ARCHITEKTURA +BL+PWSSP
6.	HENRYK WYPUSZCZ	PG	B. OKRĘTÓW
7.	TADEUSZ KOWALIK	PG	CHEMIA
8.	JULITA SCHLICHTINGIER	PG	CHEMIA

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:52 Page 34

9. IRENA WĘŻOWSKA	PG	CHEMIA
10. ELŻBIETA CZAPPÓWNA	PG	CHEMIA
11. ALINA WYPIJEWSKA	PG	CHEMIA
12. WIESŁAW PIJEWSKI	PG	ELEKTRYCZNY
13. HIERONIM ŚWIERCZYŃSKI	PG	ARCHITEKTURA
14. ZDZISŁAW CIESIELSKI	PG	ELEKTRYCZNY
15. JERZY FUTA	PG	B. LĄDOWE
16 JANUSZ PROBE	PG	B. LĄDOWE
17. JERZY ROSZKOWSKI	PG	ARCHITEKTURA
18. ROMAN KRAWCZYK	PG	ARCHITEKTURA
19. BRONEK IWANEK	PG	ŁĄCZNOŚĆ
20. MARIAN GROCHOWICZ	PG	ŁĄCZNOŚĆ
21. JERZY FILIP	PG	ŁĄCZNOŚĆ
22. MICHAŁ CEBELIŃSKI	PG	ŁĄCZNOŚĆ
23. EDWARD PAŁŁASZ	PG	MECHANICZNY
24. LUCJAN MALINOWSKI	PG	B. LĄDOWE
25. HENRYK PIETRUSZCZYK	PG	B. LĄDOWE
26. HIPOLIT OGIJEWICZ	PG	B. LĄDOWE
27. JERZY SAROSIEK	PG	B. LĄDOWE
28. MIROSŁAW BARANOWSKI	PG	B. LĄDOWE
29. HENRYK BRZEZIŃSKI	PG	CHEMIA
30. ZBIGNIEW TOWIAŃSKI	PG	B. OKRĘTÓW
31. CZESŁAW SZYMCZAK	PG	MECHANICZNY
32. ANDRZEJ UMIASTOWSKI	PG	MECHANICZNY
33. JANUSZ DOWGIERD	PG	MECHANICZNY
34. ANDRZEJ JAGODZIŃSKI	PG	ARCHITEKTURA
35. BOGDAN KRZYŻANOWSKI	PG	ARCHITEKTUR
36. ZYGMUNT KAJETAN PAKSZYS	PG	ARCHITEKTURA
37. WOWO BIELICKI	PWSSP	
38. JACEK FEDOROWICZ	PWSSP	
39. ELŻBIETA CHWALIBÓG	PWSSP	
40. HONORATA ŁAPAREWICZ	PWSSP	
41. BARBARA KAZIMIERSKA	PWSSP	
42. TADEUSZ CHYŁA	PWSSP	
43. MIROSŁAW KUBACKI	PG	B. OKRĘTÓW
44. LESZEK DOBACZEWSKI	WSE	
45. HALINA DENISENKO	PG	ARCHITEKTURA

02_bimbom.qxp 2005-03-21 17:52 Page 35

46. DANUTA ANDERS	AMG	
47. JERZY SZCZEPAŃSKI	PG	ARCHITEKTURA
48. ALBIN SKOWYRA	AMG	
49. JAN BENDYKOWSKI	PG	B. LĄDOWE
50. BARBARA TRYFON	PG	ARCHITEKTURA
51. ANDRZEJ RYCZEK	PG	ARCHITEKTURA
52. HANNA WITKOWSKA	I LICEUM GDAŃSK	
53. STEFAN DROBNIK	PG	ARCHITEKTURA
54. KAZIMIERZ POSTALENIEC	PG	B. LĄDOWE
55. LEON ŚMIGIELSKI	PG	ARCHITEKTURA
56. JÓZEF ZAWADZKI	PWS	MUZYCZNA
57. HENRYK BIMEK	PG	ARCHITEKTURA
58. HANNA RYTEL	PWSSP	
59. JOANNA JÓŹWIAK	PG	ARCHITEKTURA
60. KATARZYNA KARSKA	PG	ARCHIREKTURA
61. DANUTA PATKOWSKA	PG	ARCHITEKTURA
62. HANNA KOROLEWICZ	PWSSP	
63. EWA MOZDYNIEWICZ	AMG	
64. EWA QUIRINI-SZYSZKO	PWSSP	
65. JERZY KARWOWSKI	PWS	FILMOWA
66. EWA SUCHORZEWSA	AMG	
67. WOJCIECH STANKIEWICZ	AMG	
68. DANUTA FRĄCKIEWICZ	–	
69. JANUSZ HAJDUN	PWS	MUZYCZNA
70. MIECZYSŁAW KOCHANOWSKI	PG	ARCHITEKTURA
71. BOGUMIŁ KOBIELA		AKTOR REŻYSER
72. EWA NEUGEBAUER		SZKOŁA BALETOWA
73. ANDRZEJ CYBULSKI	PG	B. O
74. EDWARD KRZEMIŃSKI	AMG	
75. LESZEK KOWALSKI		AKTOR
76. ANDRZEJ SZACIŁŁO		AKTOR
77. BARBARA MICHAŁOWSKA	PWSSP	
78. STANISŁAW HAŁABURDA	PG	ŁĄCZNOŚĆ
79. STEFAN FIGLAROWICZ	PG	EŁĄCZNOŚĆ
80. RYSZARD PIOTROWICZ	PG	BO
81. JÓZEF CHAŁUPCZAK	PG	ŁĄCZNOŚĆ

03_bylsobie.qxp 2005-03-21 17:56 Page 1

Aleksandra Baraniak

Był sobie teatrzyk...

Rok akademicki 1954/55. Na Politechnikę Gdańską trafia kilkunastoosobowa grupa studentów z rozwiązanego kierunku lotnictwa Politechniki Wrocławskiej. Wszyscy zostali przyjęci na III-ci rok studiów na „sztandarowym", wówczas wydziale gdańskiej Alma Mater, jedynym w kraju Wydziale Budownictwa Okrętowego.

W „zrzucie" tym był Andrzej Cybulski - wulkan energii i pomysłów, późniejszy twórca i długoletni prezes Klubu Studentów Wybrzeża „ŻAK", inicjator i kreator wielu niezapomnianych i wspaniałych wydarzeń kulturalnych na Wybrzeżu. Należy podkreślić, że czasy wtedy były podłe, ale kultura stała na wysokim poziomie.

Zaraz na początku roku akademickiego 1954/55 Andrzej zjawił się w Radzie Uczelnianej ZSP z propozycją utworzenia przy PG zespołu dramatycznego i zespołu satyryków. Miał gotowy plan: zespół dramatyczny miał wystawić „Nowojkę" Hanny Januszewskiej, a dla zespołu satyryków wynalazł animatorów - Zbigniewa Cybulskiego i Bogusława Kobielę - świeżych absolwentów uczelni krakowskiej, zaangażowanych do Teatru „Wybrzeże". W tym czasie na Politechnice Gdańskiej działało kilka zespołów, żeby wspomnieć:

- zespół baletowy prowadzony najpierw przez Janinę Jarzynównę, a później primabalerinę Krystynę Gruszkównę i solistę Opery Bałtyckiej Jana Właśniewskiego;
- chór pod dyrekcją Henryka Snarskiego;
- orkiestra symfoniczna pod batutą Henryka Jabłońskiego; z zespołu tego wywodziła się tzw. orkiestra estradowa dyrygowana przez studenta Wydziału Elektrycznego Andrzeja Stefańskiego, która przygrywała na balach organizowanych w największej stołówce studenckiej przy ul. Siedleckiej.

O propozycji Andrzeja Cybulskiego utworzenia nowych zespołów rozesłaliśmy „wici" po wszystkich wydziałach i chętni do udziału spotkali się pewnego listopadowego wieczoru 1954 roku w harcówce w dawnym Bratniaku. Tak powstał teatrzyk satyryków, później nazwany BIM-BOM-em i Zespół Dramatyczny Politechniki, który później, w roku 1959, przyjął nazwę KABAŁY.

Andrzej Cybulski został kierownikiem Zespołu Dramatycznego i tylko dzięki jego determinacji i uporowi „Nawojka" została doprowadzona do premiery. Przed-

03_bylsobie.qxp 2005-03-21 17:56 Page 2

sięwzięcie, jak na amatorski teatr, było trudne - muzyczne widowisko, gdzie na scenie było zaangażowanych ok. 80 osób (chór, balet, orkiestra i „aktorzy") nie licząc całej obsługi technicznej.

Przedstawienie reżyserował znany aktor i reżyser Juliusz Lubicz-Lisowski. Scenografię projektował, młody wówczas scenograf teatru „Wybrzeże", Marian Kołodziej. Na próby bardzo często przychodziła żona p. Lubicza i trochę nam „matkowała".

Nawojka to imię „dwórki", chłopskiej dziewczyny, która przysłuchując się naukom młodego panicza zapragnęła się kształcić. Jest początek XV wieku, więc dziewczyna, niezależnie od statusu społecznego, nie ma co marzyć o uniwersyteckim kształceniu. Nawojka ucieka ze swojej wsi w męskich szatkach i rozpoczyna naukę na Krakowskiej Alma Mater. Żak Jasiek-Nawojka z Prandocina zostaje zdemaskowany. Okrutny wyrok: „na stos!" zamyka spektakl. Ta fabuła dała Hannie Januszewskiej możliwość pokazania „otrzęsin" beanów, życia i zabawy mieszczan krakowskich, prowadzenia nauki na uczelni. W sumie barwne widowisko z tańcami i śpiewem. Kreowałam tytułową rolę i mimo, że minęło już bez mała pół wieku od premiery, zdarza mi się usłyszeć na powitanie: „Cześć Nawojka!".

Próby odbywały się fragmentami; dla zgrania całości potrzebna była duża scena, wówczas jedynie Opery i Filharmonii Bałtyckiej. To też załatwił Andrzej. Kilka ostatnich prób wraz z generalną odbyło się w operze, nocą, po zakończeniu spektakli (wówczas w operze odbywały się codziennie przedstawienia, gdyż była to również siedziba teatru). Tak więc „nawojkowicze" często po nocnej próbie szli prosto na zajęcia, bo rygor uczelni był taki, że sprawdzano obecność nie tylko na ćwiczeniach i laboratoriach, ale i na wykładach.

Nawojka - Jasiek z Prandocina.

Stroje dla całej osiemdziesiątki też wyczarował Andrzej Cybulski - dzięki protekcji pani Januszewskiej wypożyczono je z Teatru Młodego Widza w Krakowie. No i wreszcie, w kwietniu 1955 r., premiera na deskach Opery i Filharmonii Bałtyckiej.

03_bylsobie.qxp 2005-03-21 17:57 Page 3

Nawojka (Ola Baraniak), rycerz Geralt (Poldek Gogol) i Wagant (Jurek Bobrowicz) -1954 r.

Na sali władze uczelni na czele z rektorem, dziekani wydziałów, profesorowie, asystenci, studenci - takie to były czasy!

W eliminacjach przed festiwalem Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955r. „Nawojka" zdobyła I miejsce w kategorii zespołów widowiskowych. Nagrodą był wyjazd do Warszawy i występy w Teatrze Ludowym na Jelonkach, również dla budowniczych Pałacu Kultury i Nauki.

„Nawojkę" wystawiono jeszcze kilka razy w Trójmieście, a potem: sesja egzaminacyjna, wakacje i, jak to bywa z zespołami studenckimi, ponowne skompletowanie obsady po wakacjach okazało się trudne.

Następną premierą w roku 1956 były „Igraszki z diabłem" Jana Drdy w reżyserii Józefa Maślińskiego, wzorowane na inscenizacji Schillera. Przedstawienie już nie wymagało wielkiej sceny, wystawiano je w Teatrze Rapsodycznym na Wajdeloty.

A potem nastał „październik 56" i nikomu w głowie nie były „harce i zabawy" sceniczne. Rozpoczęło się inne widowisko, dzisiaj nazwano by je „reality show".

03_bylsobie.qxp 2005-03-21 17:57 Page 4

Wiece, odezwy, apele, pochody z pochodniami... Szczególnie utkwiły mi w głowie pochodnie. Były to nadziane na kije, znienawidzone lektury z wykładów marksizmu - „Historia WKP (b)", „Kapitał" itp. zanurzone w smole. A smoły było dostatek na budowie domów akademickich przy ulicy Wyspiańskiego.

Świeży powiew października szybko został „zmrożony" i w 1958 roku zespół wznowił działalność. Andrzej Cybulski przekazał kierownictwo Staszkowi Hałaburdzie z Wydziału Łączności, a zespół na „cnotę Katarzyny Wielkiej" złożył uroczystą przysięgę wierności nowemu kierownikowi. Mieliśmy już własną salę teatralną w „Żaku" i tam w kwietniu 1958 r. odbyła się kolejna premiera. Była to składanka współczesnych wówczas jednoaktówek:

- Williama Sarayana „Jest tam kto?"
- Andrzeja Jareckiego „Globus"
- Krystyny Uniechowskiej „Płyty"
- „Trio romantyczne z księżycem" (autora nie pamiętam).

Nad tym programem zespół w zasadzie pracował sam, jedynie konsultantem był p. Zygmunt Hubner, dyrektor artystyczny teatru „Wybrzeże". Daliśmy jedynie dwa lub trzy przedstawienia i to z mojej „winy". We wszystkich jednoaktówkach kre-

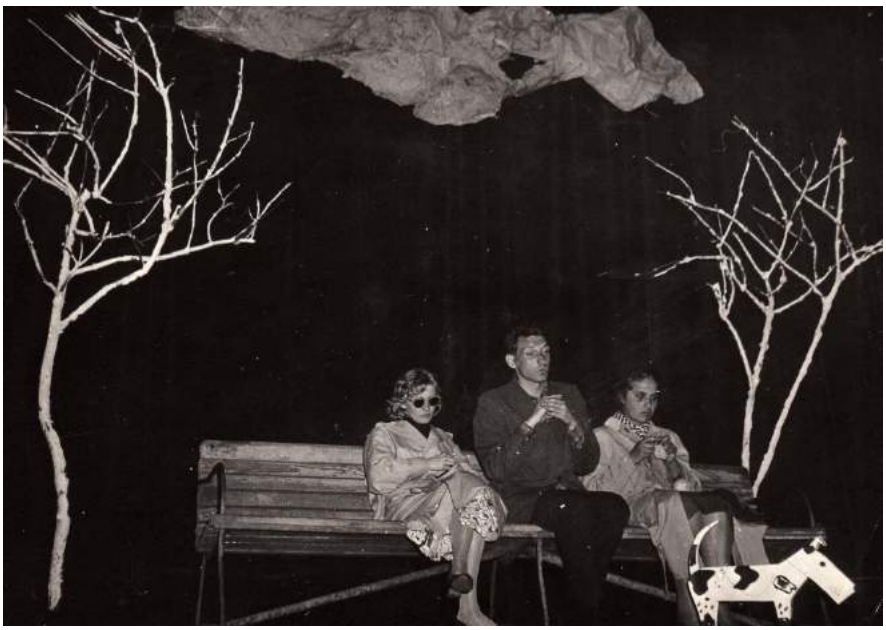

Krystyna Cywińska, Ola Baraniak i Adam Borzym w „Trio romantyczne z księżycem" - 1958 r.

03_bylsobie.qxp 2005-03-21 17:57 Page 5

owałam główne role, a tymczasem, również z inspiracji Andrzeja Cybulskiego, musiałam zagrać główną życiową rolę - panny młodej. 17 maja 1958 r. odbył się mój juwenalijny ślub z Jurkiem Baraniakim. Dwa dni i dwie noce trwały balangi i jak to napisano w studenckim piśmie „UWAGA" - „*wszyscy świetnie się bawili i tylko Jurkowi Baraniakowi pozostała żona*".

W 1959 r. zespół pozyskał absolwentkę filologii polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i aktorkę tamtejszych teatrów studenckich - Hannę Krupiankę, która wyreżyserowała trzy kolejne premiery:

- „Łyżki i księżyc" Emila Zygadłowicza (1959). Wtedy to zespół przyjął nazwę KABAŁY. W tym spektaklu nie brałam udziału, bo zdawałam dwa poważne egzaminy w swoim życiu. Pierwszy to egzamin dyplomowy na Wydziale Chemii, a drugi - macierzyński; przyszła na świat moja ukochana córeczka Magda.
- „Małgorzata" - adaptacja „Podróży" Stanisława Dygata dokonana przez Hankę Krupiankę.
- „Ludzie, ludzie" - montaż poezji Tadeusza Różewicza (1962).

Hanka Krupianka wprowadzała nowe środki wyrazu. Na przykład pierwsza część „Małgorzaty" została przedstawiona w formie filmu, dopiero druga - spotkanie Szaleja z Zitą, pobyt na Capri i cały jego romans z Zitą-Małgorzatą - była stricte przedstawieniem.

Na próbę generalną przyjechał Stanisław Dygat; chwalił adaptację i grę „aktorów" (może tylko przez grzeczność). Nie miałam przy sobie egzemplarza „Podróży", a bardzo chciałam mieć autograf autora. Wyskoczyłam do księgarni obok „Żaka", ale tam jedyną książką Dygata był zbiór opowiadań pt. „Wiosna i niedźwiedzie". Dostałam autograf.

„Ludzie, ludzie" wystawiano w kole, pośrodku sali teatralnej „Żaka" (*théâtre en ronde*). Przedstawienie cieszyło się dużym powodzeniem i było jednym z lepszych spektakli KABAŁ.

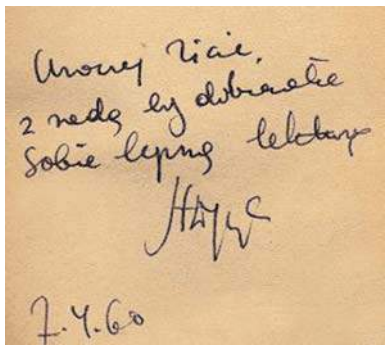

Autograf Stanisława Dygata.

KABAŁY nie były jakimś wybitnym, nowatorskim teatrem. Każda premiera była przygotowywana przez inny zespół ludzi. Próby rozpoczynano w listopadzie; wiosną premiera i kilka przedstawień. A potem, jak zwykle: sesja, wakacje, część „aktorów" kończyła edukację z dyplomem, część - przed

03_bylsobie.qxp 2005-03-21 17:57 Page 6

Ola Baraniak, Krystyna Chudzińska i Hanka Hetmańska w „Domu na górze" S. Fleszarowej - Muskat.

czasem, głównie z powodu zajęć dodatkowych i w nowym roku akademickim nowi entuzjaści zaczynali od początku.

KABAŁY żywot swój zakończyły definitywnie sztuką Stanisławy Fleszarowej „Dom na górze" w reżyserii jej męża Tadeusza Muskata. Najbardziej utkwiły mi w pamięci długie rozmowy u państwa Muskatów w domu przy herbacie i ciasteczkach. Pani Stanisława była w „siódmym niebie", kiedy cały zespół „zwalał" się jej do mieszkania.

Ostatni zaciąg zespołu KABAŁY dał zaczyn redakcji literackiej Studenckiej Agencji radiowej. Ale to już inna bajka.

04_dkf.qxp 2005-04-04 01:02 Page 1

Lucjan Bokiniec

Dyskusyjny Klub Filmowy „Żak“ czyli nic co filmowe nie jest nam obce

Studia na Politechnice Gdańskiej rozpocząłem w 1953 roku, kilka miesięcy po śmierci Stalina. Politechnika była największą uczelnią wyższą na Wybrzeżu. Działała tam organizacja polityczna pod nazwą Związek Młodzieży Polskiej, która wtedy miała głos decydujący w sprawach studenckich; obowiązywał więc, jak za czasów Stalina, model kultury świetlicowej. Na poszczególnych wydziałach istniały zespoły pieśni i tańca, chóry, zespoły muzyczne, baletowe, a nawet orkiestry symfoniczne. Taka forma życia kulturalnego młodzieży była przyjęta w ZSRR, a więc taka miała funkcjonować również w Polsce. Wszystko było szare, smutne, nijakie. Wystarczy przypomnieć, jak wyglądały wystawy plastyczne 1955 roku, czy jak uboga była oferta programowa kinematografii.

Środowisko studenckie połowy lat 50-tych (mam na myśli, przede wszystkim, Gdańsk i Sopot) pierwsze poczuło nadchodzącą odwilż. Pierwsze przejawy ożywienia młodzieży pojawiły się na terenie stołówki Politechniki Gdańskiej, mieszczącej się w budynku „Bratniaka“. Tam studencki teatr wystawił „Nawojkę“, tam pokazano nieśmiałe jeszcze próby satyryków, którzy stworzyli pierwszy program, nazwany później zerowym programem „Bim-Bomu“. Wkrótce na Wybrzeżu, jak grzyby po deszczu, zaczęły pojawiać się inne nowe inicjatywy. Wystarczy wymienić najsłynniejsze: Teatrzyk Rąk „Co To“, Kabaret „To-Tu“, Cyrk Rodziny Afanasjeff „Tralabomba“. Nie mogło więc zabraknąć inicjatyw związanych z kulturą filmową.

Jak wspomniałem, na Wybrzeżu ton życiu kulturalnemu miasta nadawali studenci Politechniki Gdańskiej. Kultura nas fascynowała, chcieliśmy dać tym zainteresowaniom szansę rozwoju, a uczelnia nie mogła zaspokoić pod tym względem naszych aspiracji. Jeśli chodzi o kino, to najbardziej ciekawscy studenci starali się wypełnić lukę zaglądając na przedpołudniowe pokazy dla aktorów, organizowane przez ZASP (nazwa dzisiejsza). Jednak niewielu udawało się tam dostać. A prawdę mówiąc, jedynie wpuszczano tych, którzy mogli liczyć na protekcję... Zbyszka Cybulskiego. Repertuar tych projekcji był jednak dość przypadkowy: kopie jakichś dawnych filmów amerykańskich, trochę przedwojennych filmów polskich, najczęściej z wojennego demobilu. Nie mogły one być pokazywane na polskich ekranach, bo nie wykupiono licencji.

04_dkf.qxp 2005-04-04 01:02 Page 2

W kinach z nowości dozwolone wówczas były jedynie filmy radzieckie i polskie, ale polskich wtedy niewiele produkowano. W Związku Radzieckim w latach 1950-55 również powstawało niewiele filmów; kilka rocznie, ponieważ podobno... Stalin musiał osobiście zatwierdzić każdy scenariusz.

W Gdańsku po sezonie urlopowym 1955 roku, na skutek interwencji cenzury, przerwano pokazy dla aktorów. Środowisko studenckie chciało być jednak obecne w kulturze a więc zacząłem rozważać możliwość zorganizowania klubu filmowego, umożliwiającego nie tylko zdobywanie filmów, ale służącego także upowszechnianiu i pogłębianiu wiedzy filmowej.

Mimo dominującej na uczelni roli ZMP, coraz szerszy zakres życia akademickiego stopniowo obejmowało powstałe w 1950 roku Zrzeszenie Studentów Polskich. Stało się ono z czasem organizacją masową, gromadzącą ponad 90 proc. ogółu studentów. Dążyło do tego, aby stać się zawodową organizacją studentów, działającą w sferze kultury, nauki, turystyki, nie wyłączając pomocy socjalnej, słowem - w całokształcie życia studenckiego.

Nasz pomysł postanowiliśmy zgłosić Radzie Okręgowej ZSP, która wówczas miała siedzibę przy alei Zwycięstwa (obecnie pomieszczenia Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej). Tam początkowo stwierdzono, że zbyt dużo inicjatyw powstaje w ramach Politechniki Gdańskiej, ale ostatecznie wyłoniła się sugestia, aby klub filmowy działał przy RO ZSP i był dostępny również dla studentów innych uczelni. Pierwsze rozmowy na temat zorganizowania tak pomyślanego klubu filmowego rozpoczęto już wiosną 1955 roku, a ukończono 11 grudnia tego roku. Decyzję o powołaniu klubu podjęli na spotkaniu w Grand Hotelu w Sopocie członkowie założyciele: Lucjan Bokiniec, Andrzej Cybulski, Jerzy Jaroszka, Andrzej Konopacki, Aleksandra Matoga-Jaroszka, Leszek Milian, Kazimierz Mosiewicz i Jerzy Ogórek. Pierwszym prezesem został Jerzy Jaroszka, zaś kierownikiem organizacyjnym Lucjan Bokiniec. Klub przybrał nazwę Dyskusyjnego Klubu Filmowego Studentów i Młodej Inteligencji. Warto nadmienić, że parę tygodni wcześniej przy warszawskim tygodniku „Po prostu" powstał DKF o takiej samej nazwie, który po zlikwidowaniu czasopisma nazwał się „Zygzakiem".

Działacze gdańskiego klubu postawili przed sobą bardzo ambitne zadania. „*Chcemy - deklarowali - aby nasz klub stał się w przyszłości ośrodkiem myśli filmowej, chcemy pogłębiać swoją wiedzę o filmie, chcemy wnieść trwały wkład do dorobku kultury filmowej*".

Do pierwszej klubowej projekcji doszło w kinie „Zetempowiec" (później „Znicz"; obecnie mieści się tam Kościół Zielonoświątkowy) 22 stycznia 1956 roku. Wyświetlono film „Cud w Mediolanie". Miejscowa gazeta pisała potem, że „promyki z ekranu przenikały salę". Prelekcję wygłosił Bogumił Kobiela,

04_dkf.qxp 2005-04-04 01:02 Page 3

a nad przebiegiem dyskusji po seansie czuwał Zbigniew Cybulski. Moja skromna osoba zajmowała się stroną organizacyjną przedsięwzięcia. Na sali znaleźli się po raz pierwszy członkowie wszystkich gdańskich teatrzyków studenckich, a także inicjatorzy innych form działalności kulturalnej. Jako pierwsi, na czele z Tadeuszem Chrzanowskim, zjawili się w komplecie członkowie „Bim-Bomu". Od tego momentu zaczęły się cotygodniowe projekcje, które w zasadzie przetrwały do dnia dzisiejszego.

Michał Błażejewski w „Kartkach z dziennika akademickiego" wskazuje na rok 1956 jako na szczytowy moment tego płodnego w inicjatywy okresu. Spinają go - jak klamrą - dwa niezwykle istotne dla naszego środowiska wydarzenia. Pierwsze - rozpoczęcie działalności DKF-u (22 stycznia), premiera drugiego programu „Bim-Bomu" pt. „Radość poważna", premierowe przedstawienia teatrzyków „Co To" i „Kabały", pierwszy wakacyjny przegląd filmów niemych pod nazwą „Stare Kino", przegląd filmów René Claira (obydwa organizowane przez DKF). Za drugie istotne wydarzenie trzeba uznać skierowany 15 grudnia apel do władz w sprawie powołania środowiskowego klubu studenckiego. Pod tą petycją, która jednocześnie spełniała funkcję wstępnego programu działalności nowego klubu, złożono ponad 3000 podpisów. Pojawiła się też propozycja nadania klubowi nazwy „Żak".

Po kilku początkowych projekcjach w kinie „Zetempowiec", pokazy klubowe przenieśliśmy do sopockiego kina „Polonia", a w listopadzie 1957 studenci otrzymali do dyspozycji gmach Wielkiego Komisarza Ligi Narodów. W ten sposób zaistniały warunki powstania Klubu Studentów Wybrzeża „Żak", który mógł zgromadzić w tym gmachu wszystkie cenne inicjatywy studenckie. Jako pierwszy w siedzibie tej zaczął funkcjonować Dyskusyjny Klub Filmowy Studentów i Młodej Inteligencji, który wziął w swoje posiadanie salę kinową na pierwszym piętrze. Klub przyjął nazwę DKF „Żak", a od 1967 roku - DKF „Żak" im. Zbyszka Cybulskiego. Pozyskanie stałego lokum umożliwiło uruchomienie czterech pokazów DKF-u w tygodniu, takim bowiem powodzeniem cieszył się klubowy repertuar. Jeden z tych pokazów był przeznaczony dla środowiska teatralnego, a prowadzili go znakomici aktorzy: Jerzy Kiszkis i Stanisław Igar.

Gośćmi naszego klubu bywali wybitni artyści. Długo by wymieniać wszystkich, więc dla przykładu: Jadwiga Smosarska, Mieczysława Ćwiklińska, Lucyna Winnicka, Gustaw Holoubek, Majka Wachowiak i Daniel Olbrychski. Nie sposób też zliczyć odwiedzających DKF „Żak" reżyserów, chociażby tych najwybitniejszych. Udało nam się parokrotnie gościć Andrzeja Munka. Pamiętam jego udział w Spotkaniach Jesiennych z filmem „Zezowate szczęście", kiedy to przybył wraz

04_dkf.qxp 2005-04-04 01:02 Page 4

ze swoim asystentem Romanem Polańskim. Spotkanie to zostało obszernie opisane w prasie filmowej.

Jako zasadę przyjęliśmy organizowanie pokazów przedpremierowych tych filmów, w których występowali nasi faworyci - Zbyszek Cybulski i Bogumił Kobiela. Do najsłynniejszych należy spotkanie po premierze „Popiołu i diamentu". Odbyła się wtedy żywiołowa, a jednocześnie rzeczowa, dyskusja. Po spotkaniu, jadąc pociągiem do Warszawy, Zbyszek Cybulski chciał wysiąść w Tczewie i wrócić, gdyż miał poczucie, że jego odpowiedzi na pytania studentów nie były wyczerpujące. Starał mu się to wyperswadować wracający z nim Andrzej Wajda. Jednak nazajutrz wieczorem Zbyszek zjawił się z powrotem w „Żaku". Musiałem odszukać uczestników dyskusji, z którymi Zbyszek chciał się ponownie spotkać. Tym razem dyskusja w jednym z domów studenckich Akademii Medycznej ciągnęła się do rana.

Rok 1958. Spotkanie po premierowym pokazie filmu „Popiół i diament" Andrzeja Wajdy. Na pierwszym planie od prawej: Zbyszek Cybulski, Andrzej Wajda, pierwszy z lewej - Lucjan Bokiniec. Fot. Zygmunt Grabowiecki.

04_dkf.qxp 2005-04-04 01:03 Page 5

Lucyna Winnicka i Lucjan Bokiniec po pokazie filmu „Matka Joanna od aniołów" Jerzego Kawalerowicza. Fot. Archiwum Lucjana Bokińca.

Nie wiem czy w tamtych latach znalazłby się choć jeden polski reżyser, który nie odwiedził „Żaka". W czasie wizyty w Polsce akurat nasz klub upodobał sobie w sposób szczególny wybitny kanadyjski autor filmów eksperymentalnych i animowanych Norman McLaren. Później przez długi czas korespondowaliśmy z tym oryginalnym artystą. A kiedy Kanadyjczycy kręcili biograficzny film o McLarenie, udostępniliśmy im taśmę filmową z reportażem relacjonującym jego pobyt w naszym DKF-ie.

Osobno chciałbym wspomnieć największego przyjaciela polskiej klubowej młodzieży, dziekana wydziału w łódzkiej „filmówce", Antoniego Bohdziewicza. Była to postać ze wszech miar wyjątkowa - twórca, który potrafił rozpalać wyobraźnię. Regularnie też bywali u nas historycy, teoretycy i krytycy filmu, przede wszystkim: Jerzy Toeplitz, Władysław Banaszkiewicz, Aleksander Jackiewicz, Bolesław Lewicki, Alicja Helman, Jerzy Płażewski, Konrad Eberhardt, Rafał Marszałek, Krzysztof Mętrak i wielu innych.

Nie ograniczaliśmy działalności do pokazów DKF-u. Prowadziliśmy też kino dobrych filmów, a oprócz tego klub wąskiej taśmy. To w tym klubie Jerzy Afanasjew zrealizował swoje słynne „Białe zwierzęta".

04_dkf.qxp 2005-04-04 01:03 Page 6

DKF był instytucją samowystarczalną, finansującą działalność ze składek członkowskich. To gwarantowało mu znaczny stopień niezależności. Współpracowaliśmy z teatrzykami studenckimi. To u nas Jacek Fedorowicz, Wowo Bielicki i Tadeusz Chyła podpatrywali gagi Chaplina, Keatona, czy pana Hulota, by parę godzin później pokazać je w nowym programie kabaretu „To Tu" - w kawiarni klubowej na parterze gmachu „Żaka". Gdy zabrakło funduszy na nowy program teatrzyku „Co To", członkowie DKF-u ofiarnie zrezygnowali z obejrzenia kilku filmów i przekazali swoje składki na sfinansowanie programu. W rewanżu teatrzyk ten kilkakrotnie występował przed publicznością złożoną z członków DKF-u.

Oceniając rangę, jaką osiągnął DKF „Żak", nie można abstrahować od wielu innych inicjatyw i form działalności, które w Klubie Studentów Wybrzeża „Żak" zostały urzeczywistnione i z których klub słynął. Bez przerwy zapraszano na spotkania intelektualistów reprezentujących różne dziedziny kultury i nauki. Turniej o „Czerwoną Różę" gromadził literacką śmietankę całego kraju. Zawsze współpracowało z „Żakiem" grono ciekawych artystów plastyków, absolwentów i studentów gdańskiej PWSSP. Studenci muszą gdzieś realizować swoje pasje, a „Żak" im na to pozwalał w różnych dziedzinach twórczości i rozrywki.

Najliczniejsza grupa studentów zgromadziła się wokół DKF-u. Liczba członków dochodziła do tysiąca. Od początku działania klubu przez pewien czas wydawaliśmy swoje pismo „Nasz Ekran". Niektóre numery miały zgodę cenzury i były sprzedawane w kioskach. W tamtych latach główną przyczyną takiego zainteresowania DKF - em był głód dobrego kina, potrzeba obcowania z filmową klasyką, chociaż w równym stopniu także tęsknota za nowościami ze światowego repertuaru. Byliśmy ciekawi świata, a film do pewnego stopnia tę ciekawość zaspokajał.

W naszym klubie nie było wakacji. Kiedy na uczelniach kończył się rok akademicki, w klubie ruszało ogólnopolskie Wakacyjne Studium Wiedzy o Filmie. Seminarium to cieszyło się ogromnym powodzeniem wśród działaczy klubowych z całego kraju. Tego typu imprez, przeglądów monograficznych i retrospektyw w okresie swojego istnienia DKF „Żak" zorganizował około dwustu.

Imprezy , które bezspornie utrwaliły się w dziejach naszej kultury filmowej, to przeglądy pn. Polskie Debiuty Filmowe. Prasa branżowa podkreślała szczególną rangę, jaką temu przeglądowi udało się nadać od momentu pierwszej edycji. Spotkania przedstawicieli instytucji filmowych uznano za najciekawsze od wielu lat, i to nie tylko z punktu widzenia korzyści środowiska twórców, ale też z punktu widzenia potrzeb ruchu klubowego. Uczestniczył w nich Andrzej Wajda, a swoje pierwsze profesjonalne dzieła prezentowali, m.in. Witold Leszczyński (były student Politechniki Gdańskiej), Marek Piwowski, Andrzej Kondratiuk, Janusz Zaorski,

04_dkf.qxp 2005-04-04 01:03 Page 7

Jerzy Afanasjew, Grzegorz Królikiewicz, Krzysztof Kieślowski, Agnieszka Holland, Edward Żebrowski, a także - wywodzący się z Gdańska - Andrzej Piotrowski. Liczna grupa reżyserów debiutowała w polskim filmie dokumentalnym. Po naszej gdańskiej imprezie wielu młodych realizatorów zaprzyjaźniło się z „Żakiem" i zaglądało potem często do naszego klubu.

Ogólnopolskie Wakacyjne Studium Wiedzy o Filmie doczekało się dziewięciu edycji (1962-72). Impreza zawdzięczała powodzenie starannie dobranemu repertuarowi filmów, które pozyskiwaliśmy dzięki dobrej współpracy z Centralnym Archiwum Filmowym oraz z innych źródeł, których wówczas staraliśmy się nie ujawniać. Sprowadzaliśmy bowiem najświeższe dzieła światowych ekranów, a to w ten sposób, że korzystaliśmy z pośrednictwa... transatlantyka „Batorego". Członek naszego DKF-u, pisarz marynista Edward Obertyński, pływał na nim jako oficer kulturalno-oświatowy i z myślą o pasażerach statku pozyskiwał filmy, których z różnych względów nie sprowadzano na polskie ekrany. Dysponował w tym celu specjalną pulą dewiz. Kiedy „Batory" zawijał do Gdyni, parę godzin później mieliśmy w klubie te atrakcyjne taśmy na kilka lub kilkanaście godzin...

Do stałych (od 1956 roku) corocznych imprez należy zaliczyć również Stare Kino. Wyświetlaliśmy filmy okresu kina niemego, przeważnie amerykańskie burleski (Chaplin, Keaton, Lloyd), ale także klasykę radziecką (Protazanow,

Wykład dla uczestników Wakacyjnego Studium Wiedzy o Filmie wygłasza prof. Bolesław Lewicki, rektor PWSTiF w Łodzi. Fot. Stanisław Skawiński.

04_dkf.qxp 2005-04-04 01:03 Page 8

Pudowkin, Eisenstein i inni). Projekcje odbywały się na specjalnie przystosowanych projektorach (16 klatek na sekundę). Początkowo na widowni DKF-u do filmów przygrywał na pianinie przedwojenny taper z Grand Hotelu, a gdy go zabrakło, zastąpili go nasi koledzy muzycy: Janusz Hajdun, Włodzimierz Nahorny, Jerzy Derfel, a niekiedy nawet zespoły orkiestrowe.

Przy współpracy z Centralnym Archiwum Filmowym i Ośrodkiem Technik Audiowizualnych Politechniki Gdańskiej w roku 1968 zorganizowaliśmy konferencję naukową pt. „Film jako dokument epoki". Referaty wygłosili: prof. Bolesław Lewicki (rektor łódzkiej „filmówki") i prof. Roman Wapiński (historyk z Uniwersytetu Gdańskiego) oraz przedstawiciele studenckich kół naukowych historyków z całej Polski. Staraliśmy się pokazać jak najwięcej niezmontowanych materiałów filmowych z okresu wojny. Pamiętam, że moje starania o pozyskanie materiałów filmowych i zorganizowanie tej konferencji trwały okrągły rok.

Brałem czynny udział w zorganizowaniu DKF-u, w tworzeniu jego kształtu i programu od 1955 roku. W latach 1958-73, po Zenonie Kamińskim, byłem jego prezesem, łącząc tę funkcje ze stanowiskami kierownika Kina Dobrych Filmów

Fanfary obwieszczają drugie dziesięciolecie działalności DKF „Żak" - od lewej: Henryk Zieliński, Anna Sobczak i Jerzy Afanasajew. Fot. Ireneusz Wolny.

04_dkf.qxp 2005-04-04 01:03 Page 9

i przewodniczącego Amatorskiego Klubu Filmowego w „Żaku". Większość działaczy DKF-u wywodziła się z Politechniki Gdańskiej: Stanisław Hałaburda, Tadeusz Marchlik, Jerzy Godwod, Zdzisław Gronet, Mieczysław Lubański, Alina Wypijewska, Halina Mierzwińska, Romuald Twardowski, Marek Biziuk, Barbara Łuczak i wielu innych ze wszystkich uczelni Trójmiasta.

Grupa członków DKF-u pracujących na wyższych uczelniach utworzyła w 1965 roku oddział gdański Polskiego Stowarzyszenia Filmu Naukowego. Przewodniczącym oddziału został Lucjan Bokiniec. Organizowaliśmy przeglądy tematyczne filmów naukowo- technicznych. Rozpoczęliśmy od cyklu „Człowiek i kosmos". Projekcje musieliśmy powtarzać kilkakrotnie, gdyż Auditorium Maximum PG nie mieściło wszystkich zainteresowanych. Na pokazy przyjeżdżali również pracownicy z uczelni Torunia, Bydgoszczy i Olsztyna. Z kilkunastu przeglądów warto przypomnieć tematy: Budownictwo okrętowe na świecie, Oblicze II Rzeczypospolitej w filmie, U źródeł religii. Filmy były sprowadzane z wielu krajów za pośrednictwem placówek zagranicznych działających w Polsce.

Reasumując można powiedzieć, że spośród studenckich inicjatyw kulturalnych z lat 50-tych najbardziej płodnym i trwałym zjawiskiem okazał się Dyskusyjny Klub Filmowy. Po moim odejściu DKF-em kierowali kolejno: Roman Stępniewski, Ryszard Nakonieczny i Jerzy Dziąba. Obecnie DKF-em, jak i całym „Żakiem" - zresztą od 2002 roku w nowej siedzibie - zarządza Magda Renk i świetnie daje sobie radę. Spodziewam się, że doprowadzi ona naszą zasłużoną placówkę do jubileuszu półwiecza działalności (11.12.2005 - 22.1.2006).

Po odejściu z „Żaka" postanowiłem doprowadzić do finału podejmowane wcześniej próby zorganizowania Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Otrzymałem duże poparcie ze strony Jerzego Afanasjewa, przewodniczącego koła gdańskiego Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Zostałem dyrektorem pierwszego festiwalu, który odbył się od 7 do 14 września 1974 w Gdańsku i Sopocie.

P.S. Bardziej szczegółowe informacje o działalności DKF-u można znaleźć nie tylko w prasie codziennej Wybrzeża, ale także w czasopismach filmowych, m.in.: w opracowaniu „Filmowy Żak w spirali czasu - 40 lat DKF Żak" (broszura autorstwa Henryka Tronowicza), w tygodniku „Ekran" (30.6.1963, 12.1.1983), „Naszym Ekranie" (styczeń 1966), „Życiu Literackim" (8.12.1968), „Sztandarze Młodych" (23.12.1968), tygodniku „Film" (7.12.1969), tygodniku „Politechnik" (7.12.1969 i 1.04.1979), kolejnych numerach „Kultury Filmowej", miesięczniku „Kino" (nr 7/1986), „Encyklopedii Kina" (red. T. Lubelski, Wyd. Biały Kruk, Kraków 2003, s. 115 i s. 1063) oraz „Znani Nieznani. Opowieści o Gdańszczanach" (Polskapresse Oddział Prasa Bałtycka, Gdańsk 2004, s. 20-26).

05_flamingo.qxp 2005-03-21 18:00 Page 1

Lucjan Woźniak

Flamingo

Powstał w roku 1958. Pierwszy oficjalny koncert odbył się 8 marca 1958 r. W auli PG czczono wtedy „Święto Kobiet".

Pierwszy skład zespołu:

- dwóch studentów PG - Dariusz Molik (dr) oraz Lucjan Woźniak (piano)
- czterech uczniów Liceum Muzycznego w Sopocie - Jerzy Derfel (tr, leader), Gienio Pudelewicz (cl), Heniek Pietrewicz (b) i puzonista (nazwiska, niestety, nie pamiętam).

Przez kilkanaście lat działalności przez zespół przewinęło się mnóstwo muzyków: studenci PG, Wyższej Szkoły Muzycznej i inni.

Studenci PG to: wymienieni już Molik i Woźniak (oprocz piana także banjo + vocal), a także Jan Nalaskowski (dr) - student TM, Jan Tomaszewski (tb) - E, Stefan Nowakowski (g, vocal).

Zespół specjalizował się w graniu Jazzu Nowoorleańskiego (DIXI), nie stroniąc od jazzu nowoczesnego, muzyki pop i utworów tanecznych.

12 lat grał w Klubie „Kwadratowa", który w 1958 r. założył niżej podpisany, przy silnym poparciu kolegi z roku, działacza ZSP - Bogusława Sakowicza. Swoją cegiełkę do tego dzieła dołożyli: Czeslaw Druet i Andrzej Cybulski. Czesiek gościnnie grywał z „Flamingo" na ...akordeonie. Także gościnnie na trąbce grał Leszek Kowalski, student TM, późniejszy aktor teatrzyków „Bim-Bom" i „To-Tu".

Jako leader zespołu od roku 1962, dobierałem profesjonalnych muzyków z Wyższej Szkoły Muzycznej (studentów i absolwentów), dbając o dobre brzmienie Bandu. Już w 1965 roku zespół otrzymał pierwszą nagrodę na festiwalu „Jazz nad Odrą" we Wrocławiu. Dwa miesiące później otrzymał też "Złotą Tarkę", za najlepszy Band Dixi w r. 1965. W/w nagrody przyznawano niezależnie; dopiero potem je połączono.

„Flamingo" grywało na wielu festiwalach jazzowych i studenckich. Byliśmy jednym z pierwszych na Wybrzeżu zespołów często wyjeżdżających do innych państw. Liczne koncerty, a także dziesiątki niezrealizowanych propozycji na występy i nagrania płytowe świadczyły o dużej popularności zespołu w kraju i w Europie.

Skład zespołu zmieniał się na przestrzeni tych 12 lat. Studia, a potem praca na uczelni nie pozwalały muzykom na regularne trasy koncertowe w kraju i po świecie.

05_flamingo.qxp 2005-03-21 18:00 Page 2

Rok 1965. Muzycy zespołu „Flamingo", od lewej: Lucjan Woźniak, Lucjan Czaplicki, Piotr Nadolski, Jan Nalaskowski i Wiesław Damięcki.

Przez wiele lat członkowie zespołu „Flamingo" stanowili trzon zespołu muzycznego Radia Gdańsk, pod kierunkiem Jana Tomaszewskiego, byłego puzonisty, mgr. inż. Elektronika i już absolwenta Wyższej Szkoły Muzycznej. W tym czasie wykreowano przebój „Serwus Panie Chef".

Zespół akompaniował na koncertach wielu znanym wokalistom polskim, a także występował w radiowych „Podwieczorkach na fali 330", nadawanych przez rozgłośnię lokalną, oraz w warszawskich „Podwieczorkach przy mikrofonie". Oczywiście występowaliśmy też w lokalnej i ogólnokrajowej telewizji.

Wspomnieć jeszcze trzeba o wielokrotnym udziale „Flamingo" w koncertach pn. „Jazz w Filharmonii". Także o kilkukrotnym w „Jazz Jambore" w Warszawie, gdzie graliśmy jazz tradycyjny, a raz wystąpiliśmy w powiększonym składzie, jako "mały Big Band". Do zespołu dołączyli wtedy: Przemek Dyakowski, Polek Jóźwiak, Włodek Nahorny, który napisał aranżacje na skład 9 - osobowy, znakomicie brzmiące utwory nowoczesno - swingowe.

05_flamingo.qxp 2005-03-21 18:00 Page 3

Mr. Willy Conover - DJ programu jazzowego amerykańskiej stacji radiowej „Voice of America" - poświecił zespołowi „Flamingo" 20 minut, odtwarzając nasze nagrania i pozytywnie je komentując. W świecie muzyki jazzowej było to w tamtych czasach niesamowite wyróżnienie.

Nazwiska. Kto, gdzie i po co ?

Jerzy Derfel, pierwszy leader zespołu, który od samego początku oddał sprawy organizacyjno - personalne w ręce studenta PG, niżej podpisanego Lucjana Woźniaka. Derfel przeniósł się w 1962 roku z Sopotu do Warszawy i tam zrobił karierę. Ma na koncie koncerty muzyki poważnej i rozrywkowej, m.in. z Wojtkiem Młynarskim i innymi artystami, a także kompozycje muzyki filmowej.

Lucjan Woźniak, motor zespołu, przez wszystkie lata kontynuował działalność „Flamingo". W 1970 wyjechał z zespołem do Finlandii. W 1976 dołączył do innego gdańskiego zespołu „RAMA 111" i przez kilka lat występował w barwach tej kapeli, koncertując na luksusowych statkach pasażerskich w podróżach dookoła świata. W roku 1996, na życzenie fanów z PG reaktywował zespół „Flamingo". W noc sylwestrową 96/97, pod nazwą „FLAMINGO 96", zespół znowu zagrał bal w salach gmachu głównego PG. Przez następne lata, łącznie z 2000 i 2001, zespół bawił swoich wiernych fanów jeszcze z czasów Klubu „Kwadratowa" na kolejnych balach sylwestrowych w gościnnych salach Alma Mater. W jego składzie grali kolejni absolwenci PG, którzy inżynierskie dyplomy schowali do szuflady: mgr inż. (budowy okrętów) Zbigniew Kędzierski, pseudonim „*inżynier*" (cl, sax), oraz mgr inż. (budownictwa lądowego) Janusz Skolski (dr).

„Flamingo" istnieje nadal i daje sporadyczne występy, o ile niżej podpisany jest w kraju, bowiem na co dzień nadal jestem poza jego granicami, grając na fortepianie solo w klubach pięknych statków wycieczkowych pływających po Karaibach, Bermudach itd.

Gienek Pudelewicz osiadł w Norwegii. Gra w teatrze, uczy muzyki, gra w zespole jazzowym.

Ryszard Podgórski (tp) mieszka w Szwecji, jest przedstawicielem na całą Europę firmy „YAMAHA", w asortymencie instrumentów dętych. Gra w jednym ze szwedzkich zespołów jazzowych.

Lucjan Czaplicki (cl, sax) mieszka w Finlandii, od wielu lat pracuje w programie II TV SUOMI, nazwał swojego syna imieniem Michał, od pseudonimu, który mu kiedyś wymyśliłem.

Andrzej Dorawa (tb) mieszka na Florydzie, miał znakomite trio, grał na organach, zajął się też strojeniem fortepianów.

05_flamingo.qxp 2005-03-21 18:00 Page 4

Heniek Pietrewicz (b) też mieszka w USA - New Jersey (Toms River), założył zespół muzyczny pn. „Orkiestra Flamingo".

Edek Rykaczewski (cl, sax) mieszka w Niemczech, muzykuje, nagrywa.

Marek Strobel (b) również mieszka w Niemczech, uczy muzyki, gra w zespole.

Jan Tomaszewski, obecnie emeryt, zrobił karierę jako kompozytor operetek, był wieloletnim dyrektorem artystycznym i dyrygentem w Operetce Poznańskiej.

Stefan Nowakowski (g, vocal) nie poszedł za ciosem, nie chciał wykorzystać szansy na zrobienie kariery artystycznej, jaką dawało mu wylansowanie przeboju „Servus Panie Chef", mieszka w Szwecji, jest menedżerem firmy elektronicznej.

Zbigniew Porzyński (tb) mieszka w Białymstoku, gra nadal na puzonie, lecz częściej na instrumentach klawiszowych.

Piotr Nadolski (tp) od wielu lat gra w znanym zespole wybrzeżowym „RAMA 111".

Staszek Cieślak (tb) mieszka i gra w Szwecji.

Oprócz stałych członków „Flamingo", grywali w tym zespole sporadycznie lub dłużej inni muzycy z Trojmiasta: Wiesław Damięcki (b), Stefan Kearney (dr), Bogdan Jopyk (dr), Jerzy Detko (cl, sax), Helmut Nadolski (b), Stanisław Suchecki (tb). I inni, których nazwisk dziś nie pamiętam. Przepraszam ich, to było dawno!

Grał w zespole „Flamingo" perkusista, uroczy człowiek, przyjaciel, student Wydziału Mechaniczno - Technologicznego PG i jego absolwent, mgr. inż. Jan Nalaskowski. Opuścił nas na zawsze.

Brakowało nam Jego już na koncercie z okazji 50 - lecia Liceum Muzycznego w Gdańsku, na który to z rożnych stron świata zjechali się byli członkowie „Flamingo" i bez próby, „z marszu" znakomicie wykonali kilkanaście standardów jazzu tradycyjnego. Publiczność - uczniowie wszystkich klas liceum, którzy w czasie przedstawiania składu zespołu przez dyrektora Edwina Rymarza patrzyli na muzyków, absolwentów tej szkoły sprzed wielu lat, jak na „leśnych dziadków" - po koncercie zgotowała zespołowi „Flamingo" (Old Boys) niesamowitą owację. Tam na widowni siedzieli zapewne nasi następcy w graniu muzyki jazzowej, która dla członków zespołu „Flamingo" była i jest sensem życia.

06_pimojecudowne.qxp 2005-03-21 18:02 Page 1

Jerzy Ciepielowski

Kabaret „π" - moje cudowne lata...

tekst napisany w 1999 r.

Na początku był „Bim-Bom"...

To właśnie „Bim-Bom" zapoczątkował zabawę w studencki teatr i ustalił zasady, na czym ta zabawa ma polegać. Oczywiście, tak jak wszystko, tak i te zasady uległy modyfikacjom i rozwojowi, lecz legenda pozostała. Lata 1955-1956, w których rodziło się i rozwijało hasło „Coś by trzeba", były trudne, ale tym bardziej mobilizowały do działania. Jak grzyby po deszczu w wielu miastach polskich zaczęły powstawać teatry i teatrzyki studenckie o różnych „specjalnościach" i sposobach ukazywania tego, co w duszy studenckiej grało. A grało niejednokrotnie jakby całą symfonię. To właśnie „Bim-Bom" wykrył w człowieku „koguta" - symbol pychy, nadęcia i zła, oraz „kataryniarza" - który na sercu swym, jak na katarynie, piękną gra muzykę. Chcieliśmy być właśnie takimi kataryniarzami. W ten sposób narodziłem się i żyłem w pokoleniu kataryniarzy.

Równolegle z rozwojem teatrów studenckich powstawały bardzo liczne, budowane własnym sumptem kluby studenckie. Prawie każdy dom studencki miał ambicję utworzenia własnego klubu. W klubach tych bowiem kwitła kultura studencka, oparta nie tylko na tak modnych dzisiaj dyskotekach, zwanych ówcześnie „wieczorkami tanecznymi" lub „ubawami". Gdańsk posiadał jeden najważniejszy, skupiający studentów niezależnie od specjalności i uczelni - Klub Studentów Wybrzeża „Żak", mieszczący się przy ul. Wały Jagiellońskie, tam, gdzie obecnie ma swoją siedzibę Rada Miasta Gdańska. To tu - jak nazwa kabaretu z tych czasów - było centrum kulturalne Wybrzeża. Było z nazwy i rzeczywiście było. Tutaj działały teatry studenckie owiane legendą, o nazwach takich, że nie chce się wierzyć, aby kiedyś istniały: „Bim-Bom", „Co To", „Cyrk Rodziny Afanasjeff", „Uwaga 61", „To Tu", „Galeria", „Teatr Rozmów", „Kabały", „Ą" - to właśnie nazwy teatrzyków studenckich w kolejności powstawania. Przynajmniej połowa znana nie tylko w Polsce. Oprócz teatrów grały świetne zespoły jazzowe, działał wspaniały, wręcz nobilitujący Dyskusyjny Klub Filmowy i Kawiarnia Poetycka. Jakże trudno było otrzymać kartę wstępu na „Spotkania Jesienne" czy jakąkolwiek imprezę organizowaną w tym budynku...

06_pimojecudowne.qxp 2005-03-21 18:02 Page 2

W tych to czasach, kiedy już „Bim-Bom", niestety, kończył swoją działalność ostatnim swoim programem „Coś by trzeba...", którego premiera odbyła się w l960 r., grupa zapaleńców z Politechniki Gdańskiej postanowiła grać dalej na katarynkach pobimbomowskich. W Klubie Politechniki Gdańskiej „Kwadratowa" w 1961 r. utworzony został kabaret „Kwadracik". Premiery miał trzy, ale były to właściwie występy jednorazowe, komentujące aktualne wydarzenia kulturalne Wybrzeża. Przede wszystkim Drugi Ogólnopolski Festiwal Kultury Studenckiej, który odbył się w Gdańsku w 1961 r. W rok później postanowiliśmy założyć prawdziwy kabaret, aby pokazać, co w nas gra, co by trzeba i co potrafimy. A chciało się. Nasz kabaret powoli stawał się drugą ważną po studiowaniu sprawą, a często odwrotnie. Ważniejsze były działania w kierunku stworzenia i pokazania pierwszego programu niż ochrzczenie i nadanie nazwy kabaretowi. W bólach i wahaniach kabaret nazwaliśmy Studencki Teatr Politechniki Gdańskiej Kabaret „π". Literka miała być symbolem technokracji kabaretu, jednocześnie tym, co to powoduje stukanie kół wagonowych o szyny ze znanego dowcipu, a właściwie nikt nie wie jak ona (ta końcówka) to robi. Odetchnęliśmy z ulgą - nazwę mieliśmy, a więc pół roboty za nami (jak powiedziałby laik rozebrawszy zegarek). Zostaliśmy zarejestrowani w Komisji Kultury Komitetu Wykonawczego Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej, a naszym „ojcem chrzestnym" został ówczesny przewodniczący komisji kultury - Włodzimierz Przybylski z Wydziału Technologii Maszyn. Siedzibą pozostał klub „Kwadratowa".

W marcu 1963 r. Kabaret „p" był gotowy (tak nam się zdawało) do pierwszej premiery, której nadaliśmy tytuł „Podskakujmy panowie" - na cześć piosenki końcowej. W sumie podskakiwaliśmy średnio, chociaż doczekaliśmy się pozytywnych recenzji nie tylko w piśmie „Politechnik", lecz również w „Głosie Wybrzeża". Było sympatycznie, staliśmy się prawie bohaterami środowisk zbliżonych do..., a ja sam chodziłem z dumnie podniesionym czołem, bo wszystkie recenzje wyróżniały aktora amatora, nazwiska którego z wrodzonej skromności nie wymienię. Klub „Kwadratowa" nie był jednak dobrym miejscem na nasze poczynania. Byliśmy ściśnięci między niewielkim podium, stołówką (w której nota bene odbyła się na zestawionych stołach pierwsza premiera teatrzyku „Bim-Bom"), próbami świetnego zespołu jazzowego „Flamingo" i odbywającymi się trzy razy w tygodniu wieczorkami tanecznymi, na których brylowało właśnie „Flamingo", z prowadzącym i grającym na banjo, gitarze i fortepianie, niezapomnianym Lulem Woźniakiem. Pokazując w różnych środowiskach i w różnych miejscach Gdańska (i nie tylko) nasz pierwszy program, szukaliśmy jednocześnie pewniejszej i stosowniejszej dla naszej działalności siedziby niż „Kwadratowa". Kto szuka, ten znajduje.

06_pimojecudowne.qxp 2005-03-21 18:02 Page 3

Właśnie w tym samym tzw. „Bratniaku", w którym mieści się klub „Kwadratowa", na poddaszu znaleźliśmy salkę naszych marzeń. Było to dość duże pomieszczenie, tzw. „harcówka" (kiedyś miejsce zbiórek harcerzy). Z zapałem cały zespół Kabaretu „π" wziął się do pracy i w salce - nazwanej z racji swojego położenia „Szczytową" - powstała scenka z zapleczem i garderobą (w pokoiku obok, do którego przebiliśmy wejście) oraz widownia mieszcząca 100 krzeseł dla przyszłych widzów. Salka, scenka i garderoba, chociaż małe, zrobiły się nasze, a po remoncie bardzo przytulne. Razem z tym naszym kochanym „cudem" powstały słowa - później „sztandarowej" piosenki „Kabaretu „π" - które mówiły, że:

„...mamy scenkę swoją własną
mała scenka, ale jest.
Mamy scenkę małą, ciasną,
lecz czujemy się tu fest. . . "

Żeby poczuć się tu „fest", zrobiliśmy tu kawał dobrej roboty, pracując w różnych zawodach - począwszy od murarzy, malarzy, stolarzy, posadzkarzy, szklarzy, elektryków, krawców i dekoratorów wnętrz, a skończywszy na kombinatorach, bo trzeba było... „starać się jakoś" o materiały.

Jerzy „Ciepiel" Ciepielowski w spektaklu „Droga". Fot. Ireneusz Wolny

Zespół „*mały, ale zgrany*" tutaj tworzył i właściwie mieszkał przygotowując nowe programy oparte na własnych tekstach, własnej muzyce (w większości), z własną scenografią, w strojach „zorganizowanych" we własnym zakresie. Tak powstały kolejne programy:

- „Droga" (1964),
- „Wynalazek" (1965),
- „Krzyżówka" (1967),
- „Kukły i Maczuga" (1970) - spektakl na podstawie twórczości F. Garcii Lorki.

Oprócz tych oficjalnych premier, tworzących całościowe programy, powstawały tzw. „składanki" okolicznościowe, stanowiące kompilację monologów, dialogów, blackoutów i piosenek.

06_pimojecudowne.qxp 2005-03-21 18:03 Page 4

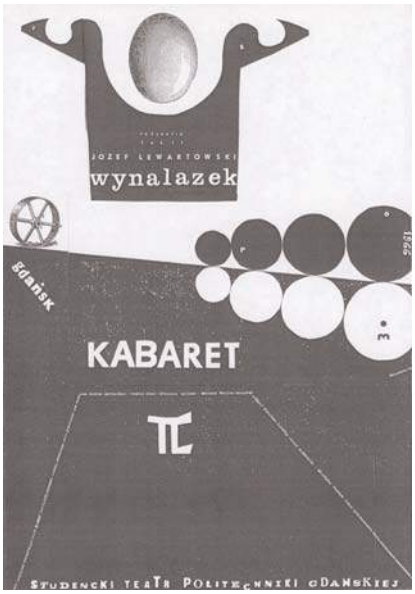

Plakat spektaklu „Wynalazek "

Plakat spektaklu „Krzyżowka "

Cała ta nasza kabaretowa twórczość rodziła się w bólach, „po trudnym przerywanym stosunku", jak stwierdził po jednej z premier nasz reżyser Zbigniew Bogdański. Długie popołudniowe dyskusje kończyły się często we wczesnych godzinach rannych, nie zawsze owocnie. Często byliśmy jedynymi widzami powstających tzw. „numerów", czyli składników spektakli. To, co nas śmieszyło i było dobre jednego dnia, już nazajutrz wydawało się głupie i bez wyrazu. W ten sposób powstawały programy „B" i „C", pokazywane tylko nielicznemu gronu widzów, właściwie prywatnie.

Kabaret „π" w swoim blisko 12-letnim okresie działalności tworzył wciąż ten sam „trzon osobowy", co jest chyba fenomenem, bo byliśmy przecież amatorami i studentami (przynajmniej przez kilka pierwszych lat). Pojawiały się wprawdzie z biegiem czasu nowe twarze, nowi studenci, i to przede wszystkim naszej politechniki, lecz pierwotny trzon składu osobowego pozostawał. Wszyscy ci, którzy bawili siebie i innych, będąc wciąż amatorami - autorami, piosenkarzami, muzykami, reżyserami, tekściarzami lub też pomagając w inny sposób w stworzeniu każdego spektaklu kabaretowego - pokończyli studia i dzisiaj są cenionymi inżynierami, dyrektorami, kierownikami, a nawet redaktorami.

06_pimojecudowne.qxp 2005-03-21 18:04 Page 5

Scena zbiorowa ze spektaklu „Wynalazek". Fot. Ireneusz Wolny.

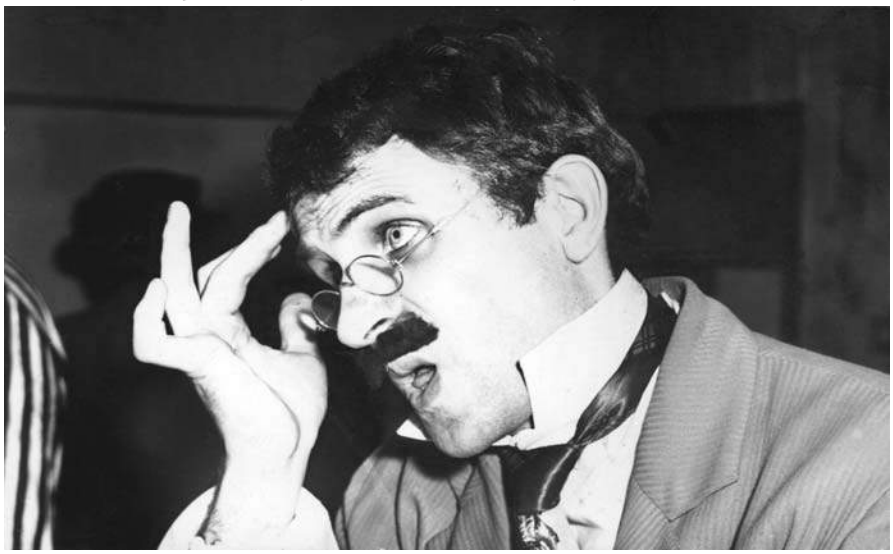

Fot. Ireneusz Wolny.

06_pimojecudowne.qxp 2005-03-21 18:04 Page 6

Scena ze spektaklu „Wynalazek" - Jerzy Ciepielowski i Jan Rubczak. Fot. Ireneusz Wolny

Inżynier elektryk Jerzy Jankowski „*Zdziebełko*" jest dyrektorem Zakładu Energetycznego w Słupsku, inżynier mechanik Janusz Ciombor „*Rafus*" jest dyrektorem ZNTK w Gdańsku. Inżynier mechanik Piotr Bławat jest kierownikiem biura projektów, świetny pianista, inżynier elektronik Stanisław Połoński jest kierownikiem Międzywydziałowej Pracowni Komputerowej Politechniki Gdańskiej, inżynier elektronik Mścisław Nakonieczny „*Misiu*" jest kierownikiem Centrum Informatycznego TASK. Inżynier mechanik Jerzy Ciepielowski „*Ciepiel*" jest inżynierem ds. aparatury Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej. Nie sposób nie wymienić tutaj nazwisk ważnych w działalności kabaretu, jak: inżynier elektryk Jan Rubczak, inżynier budownictwa Edward Licznerski, inżynier elektryk Janusz Wujkowski „*Cymes*", inżynier budownictwa Jacek Bujafski, mgr Stanisław Szczerek.

Dziewczyny występujące w Kabarecie „π" wywodziły się przede wszystkim z Wyższej Szkoły Pedagogicznej (późniejszego Uniwersytetu Gdańskiego). Były to: mgr historii - red. Bożenna Szymańska, mgr historii Jagoda Zabulis, mgr polonistyki Renata Owczarska, mgr geografii Bożena Sabiniarz, mgr muzyki Irena Bujalska (wymieniam oczywiście nazwiska panieńskie naszych gwiazd).

W roku 1964 wymyśliliśmy imprezę, którą również sami zorganizowaliśmy, mianowicie: Ogólnopolski Przegląd Teatrów Uczelni Technicznych. Zaprosilimy do udziału w przeglądzie zespoły teatralne o różnym charakterze - wszystkie te, które działały przy uczelniach technicznych całego kraju. Najlepszy zespół był nagradzany Pucharem Przechodnim Rektora Politechniki Gdańskiej. Puchar był przechodni, ponieważ impreza przyjęła charakter coroczny i zorganizowana była czterokrotnie. Puchar trzykrotnie zostawał w Gdańsku i w związku z tym przeszedł na własność STPG Kabaretu „π".

Kolejne programy Kabaretu „π" prezentowane na tymże ogólnopolskim przeglądzie zdobywały uznanie jurorów, a zespół był nagradzany za „... *bardzo wysoki*,

06_pimojecudowne.qxp 2005-03-21 18:04 Page 7

Tak bawił kabarek... Fot. Ireneusz Wolny.

wyrównany poziom aktorstwa...". Nasi koledzy piosenkarze Jan Rubczak i Edward Licznerski zdobyli laury w Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie.

Reżyserami większości naszych spektakli byli profesjonalni aktorzy: Zbigniew Bogdański, Józef Lewartowski, Marcin Idziński, dlatego przeszliśmy dobrą szkołę aktorstwa, co pozwalało lepiej przekazać to, co w naszych tekstach, gestach i mimice było ważnego.

Ta nasza młodość radosna, „kataryniarska" bawiła i nas i innych, łypała porozumiewawczym okiem z roześmianej studenckiej gęby, przemycając treści, które mieliśmy do przekazania.

Byliśmy amatorami w całym tego słowa znaczeniu, bo robiliśmy to, co lubiliśmy, i nie mówiliśmy o pieniądzach. Występowaliśmy najczęściej w „Szczytowej", jak też w przepełnionych salkach klubowych w DS-ach, na scenkach w Gdańsku i na wyjazdach, zazwyczaj z powodzeniem. Kiedy większość „członków" skończyła studia i wyjechała z Gdańska, skończyła się nasza działalność.

Dzisiaj teatry studenckie nie mają już takiego znaczenia, bo są inne koniunktury, ustroje, inne sposoby „rozrywania się", inni ludzie, inny świat. Kluby „Żak"

06_pimojecudowne.qxp 2005-03-21 18:04 Page 8

i „Kwadratowa“ zmieniły się, straciły na znaczeniu, upadły mniejsze kluby. W sali „Szczytowej“ nie ma już scenki - „trenuje“ tam obecnie Akademicki Klub Taneczny.

Po moim kochanym teatrzyku, o być może dziwnej nazwie Kabaret „π“, zostało tylko wspomnienie, może legenda. Ale piękna. Piękna dla nas kabaretowiczów - pokolenia kataryniarzy i może dla tych, którym służyliśmy rozrywką i którzy nas pamiętają. Były to przecież dla nas CUDOWNE LATA.

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:04 Page 1

Edward Licznerski

Lata prześmiewców

Rok 1966. Szał „The Beatles", wokół „Love me do". Na prywatkach królował Elvis Presley. W USA eksplozja dzieci - kwiatów i filozofii hippisowskiej. Młodzi zbuntowali się. U nas wokół siermiężna gomułkowszczyzna. Świetna inspiracja do poszukiwania swojego mikroświata.

Doskonałą ilustracją klimatu tego okresu jest „Kwiatek do kożucha" - piosenka warszawskiego STS - u, Studenckiego Teatru Satyryków.

KWIATEK DO KOŻUCHA *(STS Warszawa)*

Studiowałeś filozofię,
uwielbiałeś pannę Zofię,
budżet Twój był śmiechu wart,
paczka "Sportów", trudny start.

Wiec, masówka, przemówienie,
oczy miałeś jak płomienie,
same piątki czwarty rok
i co jeszcze, jeszcze to...

ref.
Ty nosiłeś do kożucha bratek, czy mak,
choć mówili Ci: posłuchaj, kto to widział robić tak.
Nosił zawsze do kożucha, dostał czy skradł,
Choć mówili mu: posłuchaj, kto to widział robić tak.

Potem wyjazd - nakaz pracy
I prowincja i rodacy,
Potem dyskusyjny klub,
potem z Zośką Twoją ślub.

Potem los Ci dał te szanse
- stanowiska i awanse

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:04 Page 2

i zaszczyty raz po raz,
lecz na szczęście cały czas... .

ref.
Ty nosiłeś do kożucha bratek, czy mak,
choć mówili Ci: posłuchaj, kto to widział robić tak.
Nosił zawsze do kożucha, dostał czy skradł,
Choć mówili mu: posłuchaj, kto to widział robić tak.

Jak Ty bardzo się zmieniłeś,
Nie, nie powiem,. Nie utyłeś,
Ale chodzisz cicho tak,
jakbyś bał się burz i drak.

Stąpasz, czając się jak strażnik
Swojej własnej wyobraźni.
Czemu milczysz w siną dal,
Ja się pytam, bo mi żal..

ref.
Gdzie się podział do kożucha bratek, czy mak,
coś go nosił deszcz czy plucha, czy to dawno było tak.
Nosił zawsze do kożucha, przez tyle lat.
Choć go smagał deszcz czy plucha,
Na kożuchu został ślad,
Na kożuchu został ..... ślad.

Jak Ty bardzo się zmieniłeś,
Nie, nie powiem,. Nie utyłeś,
Ale chodzisz cicho tak,
jakbyś bał się burz i drak.
Stąpasz, czając się jak strażnik
Swojej własnej wyobraźni.
Czemu milczysz w siną dal,
Ja się pytam, bo mi żal...

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:04 Page 3

I oczywiście „Rolling Stones" - wyraźnie odrębny, nowy nurt popkultury. „Satysfaction", to było to coś, czego do tej pory w muzyce jeszcze nie było. „Toczące Się Kamienie" były wtedy nie dla wszystkich do zaakceptowania.

Lata 60-te to nowe standardy w muzyce, kulturze, stylu życia. Epokowy przełom.

Dla mnie przełom szczególny. Znalazłem się na Politechnice Gdańskiej. Zdałem na Wydział Budownictwa Lądowego, po nieudanym starcie na wymarzoną architekturę, gdzie oblałem rysunek. Zamiast „eksponować przestrzeń przez pryzmat bryły i perspektywy" - malowałem ją ślicznie, tak jak się naumiałem w licealnym kółku plastycznym.

Początek pierwszego roku dla chłopaka z małego Nakła n/Notecią zwiastował same niespodzianki i zawirowania. Zamieszkałem w DS 3 z trzema moimi kolegami z nakielskiego liceum. Przez pierwszy semestr przeszliśmy jak burza. Dostaliśmy „Czerwoną Różę" za wysoką średnią ocen, a gratulacje od kumpli brzmiały najczęściej: „cholerni prymusi, kujony". Ironizowali na nasz temat, bo studiowali normalnie, czyli brali życie pełnymi garściami.

Próbowałem, co prawda, kumplom z sąsiednich pokoi zaimponować sportem, gitarą i nieźle opanowanymi standardami, ale wtedy moja skuteczność nie była porażająca. Ponadto, wyraźnie brakowało mi orientacji i determinacji w kwestii: czego tak naprawdę chcę? Czy być dobrym studentem, czy też - jak większość - po prostu studiować życie? Kwadratura koła typowa dla młodego chłopaka wchodzącego w dorosłe życie. Szarpałem się.

Siłą resztek sprinterskiego talentu, szlifowanego niegdyś w liceum, wykręciłem 10,9 sek. na 100 m, ale czułem, że sport nie jest dla mnie. Mój przyjaciel i rywal z bieżni - Andrzej Kolasiński - namówił mnie do chóru Politechniki Gdańskiej. Dyrygent Andrzej Lewandowski szybko zyskał naszą sympatię, sięgając - obok klasyki - do negro-spirituals.

Wtedy zakochałem się po uszy - ze skutkiem do dzisiaj. Dla Lucyny skomponowałem pierwszą w życiu balladę „O psie", do wiersza Tadeusza Kubiaka: *...Pies miał - to śmieszne i bardzo dziwne, ślepia tak bardzo po ludzku piwne...* Szybko zaczęliśmy śpiewać unisono tę samą melodię.

BALLADA O PSIE..

(*wiersz: Tadeusz Kubiak*; muzyka: Edward Licznerski)

Siedziała w knajpie Venus na ziemi
ponad kieliszkiem pełnym łez,
przyszedł i oparł na jej kolanach

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:05 Page 4

kudłatą mordę bezdomny pies.
Pies miał - to śmieszne i bardzo dziwne,
Ślepia tak bardzo po ludzku piwne.
Licho wie czyj, licho wie skąd
to pies czy bies na czterech nogach
łagodny u jej stóp jak baranek
owca zbłąkana na czterech drogach.
A miał - to śmieszne i bardzo dziwne
Ślepia tak bardzo po ludzku piwne
Gdy odpychała go od swych kolan
świecąc okrutnym i zimnym szkłem
patrzył w jej oczy z lękiem i smutkiem
jak gdyby nigdy pies nie był psem.
Pies miał - to śmieszne i bardzo dziwne
Ślepia tak bardzo po ludzku piwne.
Gdy znów głaskała kudłaty łeb
mrużył z rozkoszy kudłate ślepia,
a w piersi psiej grało psie serce,
jak pogrzebany w kudłach fortepian.
Słyszysz? To śmieszne i bardzo dziwne
Serce i ślepia po ludzku piwne.
Siedziałem obok milczałem patrząc

Edward i jego muza - Lucyna.

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:05 Page 5

kieliszek szklił się pomiędzy nami
być może ona nie widziała tego
że pies patrzył na nią moimi oczami.
Patrzył i patrzył - to bardzo dziwne,
ale nie śmieszne psie ślepia piwne,
po ludzku piwne...

Ślub wzięliśmy w lipcu 1968 roku. Miodowy miesiąc zapowiadał się rewelacyjnie, chociaż nietypowo. Mieliśmy z chórem PG pojechać w sierpniu tego roku na koncerty do Jugosławii. We wniosku paszportowym napisałem naiwnie całą prawdę: „*Czy masz krewnych za granicą? Tak - ciotkę w RFN*". Prawda już wtedy nie była w cenie. Nie dostałem paszportu. Nici z Jugosławii.

Nadal śpiewałem moją balladę o psie gdzie tylko mogłem, wiec mu-siałem w końcu spotkać Ciepiela. Maleńki klub studencki „Artema" - jeden z wielu, jakie wtedy funkcjonowały przy akademikach - miał specyficzną atmosferę. Z pewnością uległem czarowi klimatu, jaki wytworzył tego wieczoru zespół Kabaretu „π" - Studenckiego Teatrzyku Politechniki Gdańskiej.

Wszystkich wspaniałych chłopaków tej grupy przebijał mim Jurek „*Ciepiel*" Ciepielowski, człowiek o jasnobłękitnych, głęboko osadzonych oczach i nieprawdopodobnym talencie tragikomicznym. Kto go raz wi-dział w akcji, ten stawał się wiernym fanem jego talentu. Z Ciepielem poznałem się przy lampce białego rieslinga w „Kwadratowej" - legendarnym klubie studentów Politechniki Gdańskiej. Zaprosił mnie z gitarą do kabaretu, na strych, nad „Kwadratową".

Miałem mgliste pojęcie co to jest „kabaret studencki". Od czasu do czasu mignął mi w telewizji „Kabaret Starszych Panów", ale wówczas była to dla mnie uczta zbyt wyrafinowana i subtelna. O warszawskim STS - ie co nieco wiedziałem z kronik filmowych. Głośne w środowisku studenckim były numery z krakowskiej „Piwnicy pod Baranami". Bywając dość często w gdańskim Klubie Studentów Wybrzeża „Żak" słuchałem wspominek o „Bim-Bomie", ale to już była tylko legenda.

Gdy znalazłem się na scenie Kabaretu „π"- trema mnie zjadła. Zaschło mi w gardle, palce nie dociskały strun gitary. Towarzystwo z kabaretu taksowało nowicjusza dość chłodnym okiem. Plama. Gdyby nie przyjazny gest Ciepiela, wróciłbym na łono chóru. Poklepał mnie po ramieniu; „*spróbuj jeszcze raz za chwilę...*" - powiedział. A potem już poszło.

Swoje pełne programy kabaret prezentował raz w tygodniu. „Wynalazek", z przebojowymi kompozycjami Andrzeja Głowińskiego - później wieloletniego

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:05 Page 6

kierownika muzycznego Teatru „Wybrzeże“ - i Stasia Połońskiego, przyciągał tłumy, które w 120 % wypełniały szczelnie maleńki strych nad „Kwadratową“.

Potem „Krzyżówka“ z Iśką Bujalską, gwiazdą naszego kabaretu o urokliwym alcie, w reżyserii Marcina Idzińskiego, znanego później z radia „Wolna Europa“.

Rodzynkiem Kabaretu „Pi’ były składanki z najlepszych numerów: scenki, skecze, piosenki. To były popisy Ciepiela! Któż nie pamięta Majewskiego...

"Na przykład taki Majewski! Podniósł wydajność z jednego hektara i przeniósł ją na drugi hektar...".

Słyszałem „Majewskiego“ w „Piwnicy pod Baranami“, w autorskim wykonaniu Wieśka Dymnego. Oba wykonania były genialne - ze wskazaniem na Ciepiela. Niezapomniane były perełki jego pantomimy: „Operacja“, „Parasol i wiatr“. Lepszy od Ciepiela był tylko francuski wzorzec dla mimów - Marcell Marceau.

Jedyne fragmenty występów Ciepiela zarejestrował kamerą zespół Lucka Bokińca. Może jeszcze u kogoś zachowały się w prywatnych archiwach jakieś scenki z Ciepielem?

Ciepiel często występował w duecie z drugim filarem Kabaretu „π“ - „*Ździebełką*“ Jurkiem Jankowskim - później poważnym dyrektorem zakładu energetycznego gdzieś na Pomorzu. Podobnego iskrzenia intelektu kabaretowego później doświadczyłem tylko słuchając duetu „Tey“ Laskowik - Smoleń. Trzecim filarem sceny Kabaretu „π“ był Jasiu „*Nie Do Zdarcia*“ Rubczak - kopalnia piosenek na każdą okoliczność, niezmordowany temperament estradowy, dziś świetny projektant - elektryk. Czy zauważyliście, że gdańscy elektrycy to ludzie niepospolici?

W jednej z takich składanek zadebiutowałem na deskach Kabaretu „π“, oczywiście z gitarą i swoją „Balladą o Psie“.

Byliśmy również zapraszani do trójmiejskich klubów studenckich. Te zaproszenia darzyliśmy szczególnym sentymentem, bo można było i być i mieć.

Satysfakcja i przyjemność spotkań w klubach z naszymi wiernymi kibicami były połączone nierzadko ze zwiększeniem osobistego budżetu każdego z nas o 50-100 zł (!) za występ. Błogosławiliśmy za tę materialną opiekę kierowników klubów studenckich i szefów Komisji Kultury Uczelnianego ZSP - Marka Biziuka i Bogusia Kasprzyckiego.

Studencka kultura zawsze mogła liczyć na wrażliwe serce Studenckiej Spółdzielni Pracy Techno - Service i jej prezesa Rysia Markowskiego.

Zdarzały się też zaproszenia z warszawskiej „Stodoły“, krakowskiej „Piwnicy pod Baranami“, czy wrocławskiego „Kalambura“. Gościliśmy też u siebie „Elitę“

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:05 Page 7

z Wrocławia z pierwszymi programami i pierwszym składem: Jasiu Kaczmarek, Tadeusz Drozda, Romek Gierczak i ten ostatni Mohikanin - Jurek Skoczylas, który jako jedyny na długo pozostał w „Elicie".

Ruch studencki wiele zawdzięczał utalentowanym animatorom kultury. W Trójmieście najbardziej ceniliśmy Andrzeja Cybulskiego, Stasia Zarzeckiego, Janusza Rachonia i Maćka Krzyżanowskiego. To dzięki nim dochodziło do ważnych zdarzeń kulturalnych.

Najważniejsze były „Spotkania Jesienne". Był to interdyscyplinarny przegląd aktywności i możliwości studentów Wybrzeża. Kultura studencka była mocnym i atrakcyjnym atutem „Spotkań Jesiennych". Mogliśmy „mierzyć siły" na deskach „Żaka" z twórcami Wybrzeża i z innych ważnych ośrodków kultury polskich studentów. Wtedy poznałem Teatr „STU" z Krakowa i twórców niesamowitego spektaklu „Spadanie": Krzysztofa Jasińskiego, reżysera oraz Franka Mułę, jednego z głównych aktorów tego spektaklu.

W czasie „Spotkań Jesiennych" szokował nas formami plastycznymi eksperymentalny Teatr „Ą" Włodka Wieczorkiewicza z gdańskiej PWSSP.

Najbardziej dojrzałym spektaklem Kabaretu „π" była „Czarująca Szewcowa" wg Federico Garcia Lorca, w reżyserii Jacka Bujalskiego, mojego kolegi z Wydziału Budownictwa Lądowego. Bajecznie kolorową scenografię i kostiumy zaprojektował Czesław „Tumiel" Tumielewicz, dzisiaj profesor ASP w Gdańsku. Cudowną muzykę do tego spektaklu skomponował Bogdan Offenberg, uzdolniony skrzypek Gdańskiej Akademii Muzycznej.

„Niewierna mężatka" to małe arcydzieło kompozytorskie - gwóźdź mojego repertuaru. Muzyka wydobyła wszystkie walory erotyku genialnego hiszpańskiego poety.

NIEWIERNA MĘŻATKA

(*wiersz: Fedeico Garcia Lorca*; muzyka: Bogdan Offenberg)

Nad rzekę ją sprowadziłem, gdzie woda grzbiet swój wypręża,
sądząc, że jest niczyja, a ona była zamężna.
To w noc Świętego Jakuba było.
Nagle zgaszono dookoła wszystkie latarnie, a świerszcze zaczęły płonąć.

Jej halki wykrochmalone całe z zimnego srebra,
tak szeleściły jak gdyby ktoś drapał sztyletem jedwab.
Dotknąłem jej piersi śpiących w zaułku gdzie mrok się spiętrza,

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:05 Page 8

aż się rozwarły przede mną, jak hiacyntów naręcza.

Odarte z światła miesiąca wyżej wyrosły drzewa.
Za rzeką szczekał widnokrąg psów głosem z prawa i z lewa.
Gdyśmy minęli ciernie i trzciny zmieszane z cieniem
zrobiłem w wilgotnej ziemi dla włosów jej wgłębienie.

Zerwałem węzeł krawatu, a ona zdjęła sukienkę.
Ja pas z rewolwerem, a ona cztery staniki cienkie.
Jej uda pierzchały przede mną, jak ryby gdy ktoś je złowi,
do połowy ogniste i chłodne od połowy.
Tej nocy galopowałem po najpiękniejszej drodze
na źrebicy alabastrowej bez strzemion puściwszy wodze.

Z brudną od pieszczot i piasku poszedłem znad rzeki śniadej.
Na drodze z wiatrem walczyły lilii srebrzyste szpady.
Alem zakochać się nie chciał, bo nad rzeką skłamała miła,
mówiła że jest niczyja, a ona od dawna mężatką była...

Bardzo lubiłem wykonywać ten utwór. W jedynym nagraniu studyjnym z tego okresu, obok kompozytora, akompaniowali: na fortepianie Bogdan Czapiewski, dziś ceniony pianista światowych sal koncertowych, a na gitarze grał Janusz Strobel, który z gitarą akustyczną potrafi zrobić wszystko.

To dzięki kompozycjom Bogusia Offenberga zdobywałem laury na Festiwalach Piosenki Studenckiej w Krakowie, Opolu, Poezji Śpiewanej w Olsztynie i na Famie w Świnoujściu.

Do dziś pamiętam powrót do Gdańska z jedną z głównych nagród z festiwalu w Krakowie w grudniu 1970 r. Gdy wysiadłem z pociągu na wypalonym dworcu w Gdańsku - słodki smak krakowskiego sukcesu w jednej chwili ustąpił uczuciu przerażenia i goryczy.

Nic już potem w Kabarecie „π" nie było tak radosne jak dotąd. Mimo to, lata 70-te to złote lata, bo to nasze młode lata.

Zbliżał się koniec studiów. Skupiłem się na pracy dyplomowej. Profesor Rataj dał mi temat, który z początku wydawał się mało poważny: „Mikroklimat obory 5-nawowej". W zamyśle miała to być krytyczna analiza typowego projektu wykonanego przez profesjonalne biuro projektów, skierowanego do realizacji w PGR-owskich fermach. Wnioski z analizy były druzgocące. Projektanci zignorowali pod-

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:05 Page 9

stawowe zasady fizyki budowli i fizjologii żywych organizmów. Wagę tych wniosków doceniłem znacznie później, gdy wiedza zaczęła być w cenie. Wtedy też z pokorą schyliłem głowę przed głęboką wiedzą profesora.

Ważnym poletkiem oceny własnej kreatywności i zarazem rozwiązywania intelektualnych krzyżówek z teorii zarządzania, które mieliśmy w przyszłości stosować w praktyce, były spotkania w TNOiK-u, prowadzone przez Jacka Jettmara.

Klimat w branży budowlanej początku lat 70-tych, gdy budowało się w pośpiechu, od rana do wieczora - nie zawsze z sensem - najlepiej oddaje dowcip popularny wśród budowniczych „drugiej" Polski:

Firmę budowlaną wizytuje ważna delegacja towarzyszy. Po placu biega robotnik z pustą taczką z jednego narożnika do drugiego i z powrotem. Przewodniczący delegacji nie wytrzymał i nerwowo pyta dyrektora:

Dlaczego ten robotnik biega z pusta taczką?

Towarzyszu! U nas taki zapieprz, że nie ma kiedy załadować!

Konfrontacja świeżo upieczonego absolwenta Politechniki Gdańskiej z rzeczywistością lat 70-tych, albo zmuszała go do konformizmu, albo do mało skutecznego kontestowania wszechwładzy „świętych krów". Młody buntownik dość rzadko wychodził obronną ręką ze zwarcia ze „świętą krową". Najczęściej doświadczał szkoły temperowania kreatywności i nauki pokory.

KROWY

(*wiersz: Antonii Marianowicz*; muzyka: Edward Licznerski)

Krowa żuje trawę w pysku patrząc w koło okiem tępym.
Stoi głupio na pastwisku i nie idzie za postępem.

Jej inteligencja nikła budzi pusty śmiech nie raz.
Za to zwykła krowa - zwykła uszczęśliwiać mlekiem nas.

Krowy życie mają przykre, bo przez roje much są cięte.
Mam na myśli krowy zwykłe, bo są także krowy święte.
By mieć obraz prawidłowy jasno tu powiedzieć czas.
My doimy zwykłe krowy - święte krowy doją nas.

To był jeden z moich ostatnich pomysłów dla Kabaretu „π" - chyba z 1973 roku.

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:05 Page 10

Tekst Antoniego Marianowicza ze „Szpilek" zaopatrzyłem w żwawą melodyjkę - „kowbojkę". Ciepiel uznał, że powinienem ją zaprezentować w telewizyjnym turnieju Studentów Uczelni Technicznych w rundzie „Politechnika Gdańska kontra Politechnika Warszawska". Wziąłem udział w nagraniu, jako przedstawiciel Kabaretu „π" z Gdańska. Niestety, do emisji tej proroczej piosenki nie doszło. „Krowy" zostały wycięte przez cenzurę. Oko satyryka o 30 lat za wcześnie dostrzegło problem świętych krów, a dziś zjawisko to stało się powszechne. Jaki koń jest, każdy widzi.

Lata 70-te były co prawda kopalnią pomysłów dla prześmiewców i twórców zjadliwych *polish jokes* - jak na przykład: „*Kto wymyślił kubek z uchem w środku? Oczywiście, Polak!*" - ale lata 90-te i początek XXI wieku przebił wszystko, co na tzw. polskiej scenie politycznej dotąd się wydarzyło.

W naszych ciekawych czasach uniwersalnego charakteru nabiera prawo Kopernika, to mniej popularne, o pieniądzu. *„Kiepski pieniądz - wypiera dobry pieniądz".* Czyż kiepska jakość nie wypiera dobrej jakości? Czyż fast-foody nie wypierają tego, co naprawdę dobre? Czyż populiści - demagodzy nie wygrywają z odpowiedzialnymi politykami, którzy - jak dinozaury - są skazani na zagładę?

Mury runęły w 1989 roku, a straszno i śmieszno być nie przestało. Tak często wciska się w umysł sentencja Norwida: „*Polacy - wspaniały Naród. Żadne społeczeństwo*".

Dzisiaj Kabaret „π" to już tylko mały, barwny epizod z życia wcale nie małej grupy środowiska gdańskich twórców - studentów Politechniki Gdańskiej. Epizod, którego kres wyznaczyła tragiczna śmierć Ciepiela.

To były ostatnie dni maja 1999 roku. Tradycyjnie, jak co roku odbywała się uroczysta sesja Uczelnianego Parlamentu Studentów Politechniki Gdańskiej. Ciepiel - niezwykle wzruszony i poruszony - wygłosił apoteozę ruchu kulturalnego studentów PG. Ten tekst Ciepiela warto przypomnieć. (Publikujemy go obok, pod tytułem: Kabaret „π" - moje cudowne lata...- przyp. Red)

Nikt z nas - obecnych wówczas na sesji i wieczorem, tego samego dnia, podczas naszego ostatniego wspólnego występu starych kabareciarzy w „Żeliwiaku" w Oliwie - nie przypuszczał, że to pożegnanie z Ciepielem i Kabaretem „π". Na zawsze.

Odleciałeś ciemną nocą. Jak ptak.
W przestrzeń gwiezdną. Do Boga.
Na ziemi Ciebie będzie nam brak.
A do nieba daleka droga.
Zabrała nam Ciebie Muza zazdrosna,
którą tak kochałeś. Ty niepowtarzalny.

07_lataprzesmiew.qxp 2005-03-21 18:05 Page 11

A byłeś jak wieczna wiosna.
Zawsze jesteś z nami - tylko niewidzialny.

Wiersz: Marek Biedrzycki
Muzyka: Edward Licznerski
09.06.1999 r.

Ale życie nie znosi próżni. To tylko kwestia czasu, gdy zostaniemy zaproszeni na premierę Teatrzyku Politechniki Gdańskiej „Π^2"(Pi Kwadrat) na strych w odnowionej „Kwadratowej".

08_wszyscyludzie.qxp 2005-03-21 18:06 Page 1

Jerzy Jankowski, Stanisław Szczerek

Wszyscy ludzie kabaretu

Studencki Teatr Politechniki Gdańskiej Kabaret „π“ działał w latach 1961 - 1971. Przez pierwsze dwa lata ukrywał się pod nazwą „Kwadracik“, prezentując ucieszne kawałki wesołej braci studenckiej. W marcu 1963 roku na prowizorycznej scenie klubu „Kwadratowa“ wystąpił z programem „Podskakujmy panowie“ już pod pełną nazwą: STPG Kabaret „π“. Potem był fabularyzowany spektakl „Droga“. Potem następne.

Grupę weteranów- założycieli i twórców pierwszych spektakli stanowili studenci głównie wydziałów mechanicznego i elektrycznego PG. Wymieńmy w kolejności alfabetycznej: Piotr Bławat, Jerzy Ciepielowski, Jarzy Jankowski, Mścisław Nakonieczny, Jan Omnieczyński, Witold Piątkowski, Marek Michalski i Janusz Wujkowski. To oni pisali pierwsze teksty, budowali salkę teatralną, nazwaną „Szczytową“, występowali w pierwszych spektaklach, kierowali oświetleniem i całym zapleczem technicznym.

Znaczące wsparcie dali im studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a wśród nich: Bożena Sabiniarz, Jagoda Zabulis, Renata Owczarska i Zygfryd Kucharski. Ojcem chrzestnym z ramienia Uczelnianego Parlamentu ZSP PG był Włodzimierz Przybylski.

W miarę upływu lat jedni odchodzili, szeregi zespołu zasilali inni. Z grona konsultantów-doradców trzeba wspomnieć Jacka Bujalskiego, który przyszedł do nas z zaprzyjaźnionego zespołu „Dixiland Sekstet“, gdzie grał na puzonie. Swoją przygodę z teatrem uwieńczył wyreżyserowaniem ciepłego spektaklu pt. „Kukły i maczuga“. Wraz z nim w zespole pojawiła się jego siostra Irena, której frapujący głos i uroda na długo zapadały w pamięć nie tylko męskiej części publiczności.

Mocnym żeńskim filarem zespołu przez kilka lat była amantka Bożenna „*Melba*“ Szymańska. Dobre aktorstwo i takież teksty kojarzą się z Januszem Ciomborem. Edward Licznerski to indywidualność zapadająca w pamięć. Można o nim wiele napisać, ale lepiej byłoby posłuchać jak śpiewa, jak śpiewał teksty F.G Lorki i wiele wiele innych pięknych ballad, przy akompaniamencie gitarzysty Jerzego Orłowskiego, także inżyniera.

Ryszard Matysek to siła aktorskiego komizmu. W skład grupy aktorskiej w różnych okresach wchodzili również: Tomasz Białkowski, Andrzej Brzozowski, Janusz Knuth, Mieczysław Król, Bolesław Obrzuta, Stanisław Szczerek. Jeden

08_wszyscyludzie.qxp 2005-03-21 18:06 Page 2

Scena ze spektaklu "Kukły i maczuga"

sezon zespół zasilała trójka słuchaczy Studium Nauczycielskiego: Mirosława Bieńkowska, Maryla Szulc i Ryszard Walczak.

Postacią szczególną był Jan Rubczak. Człowiek - orkiestra. Aktor, piosenkarz, wieloletni dyrektor zespołu, niestrudzony organizator życia towarzyskiego i nie tylko. „Spiritus movens" zespołu.

Na podkreślenie zasługuje rola, jaką w historii Kabaretu „π" odegrał - nie tylko na scenie, ale dla przetrwania pamięci o zespole i jego dokonaniach - tragicznie zmarły Jerzy Ciepielowski. To on przez całe lata swojej pracy zawodowej w Politechnice Gdańskiej przypominał o istnieniu, aktywności i kulturotwórczej roli grupy ludzi zakochanych w teatrze - zespołu Kabaretu „π".

Nie byłoby sukcesów kabaretu, gdyby nie wsparcie, współpraca i nauka, jakich nie szczędzili zespołowi profesjonaliści z Teatru „Wybrzeże", a szczególnie Zbigniew Bogdański. Autorem spektaklu pn. „Wynalazek" i jednocześnie jego reżyserem był niezapomniany Józef Lewartowski. „Krzyżówkę" Z. Bordowicza stworzył „od nowa" Marcin A. Idziński.

Zespół Kabaretu „π" mial szczęście do współpracy ze znakomitymi kompozytorami, z Andrzejem „*Slimem*" Głowińskim na czele. Komponowali dla nas

08_wszyscyludzie.qxp 2005-03-21 18:06 Page 3

również m.in. Jerzy Chwir, Bogdan Offenberg i wspomniany już Edward Licznerski. Ich kompozycje żyją do dziś.

Grupę muzyków stanowili ludzi różnych profesji: inżynierowie, artyści plastycy, lekarze; m.in. Stanisław Połoński, Włodzimierz Krzemkowski, Romuald Gutkowski i Bogdan Derfel.

Scenografię, plakaty, zaproszenia, zawiadomienia (i dużo więcej) wiernie i cierpliwie przez wiele lat tworzył artysta malarz, obecnie profesor Czesław Tumielewicz.

Inne osobowości Wybrzeża gdańskiego, których przyjaźnią zawsze szczycił się nasz zespół to np. aktor i dyrektor Teatru „Wybrzeże" Stanisław Michalski, recenzent teatralny „Głosu Wybrzeża" redaktor Tadeusz Rafałowski, a także teatrolog, teoretyk teatru, człowiek o nieskończonych horyzontach - Andrzej Żurowski.

Dziesięcioletnia działalność grupy ludzi tworzących Kabaret „π" nie byłaby możliwa, gdyby nie Komitet Wykonawczy Uczelnianego Parlamentu ZSP PG, którego życzliwa opieka, silne wsparcie i przekazywane środki finansowe zawsze były dla zespołu - a szerzej: dla kultury studenckiej - nieocenione.

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 1

Paulina Kornaga , Dariusz Lendo

Od tanga do rock and rolla

1. Lata 1945-1956

Bezpośrednio po II wojnie światowej Loda Ciesielska otworzyła w Trójmieście pierwszą prywatną szkołę tańca towarzyskiego. Wśród jej uczniów znajdowali się późniejsi nauczyciele tańca. W tych latach Loda Ciesielska uczyła takich tańców jak: walc angielski, walc wiedeński, tango, fokstrot i rock and roll.

W roku 1956, po powstaniu Polskiego Klubu Tanecznego, Wojewódzki Dom Kultury w Gdańsku zorganizował szkolenie nauczycieli tańca. Prowadził je nestor tańca towarzyskiego w Polsce Marian Wieczysty, zaś uczestnikami byli m.in. Edward Dobraczyński, Zygmunt Kamiński, Jan Bystrzyński. W maju następnego roku gdańscy nauczyciele tańca, wraz z tancerzami Opery Bałtyckiej, zorganizowali pierwszy otwarty kurs tańca towarzyskiego. Ta forma upowszechniania tańca spotkała się z tak ogromnym zainteresowaniem, że wynikła potrzeba zorganizowania kilku następnych kursów w różnych punktach Trójmiasta. Wzrosła tym samym liczba entuzjastów, którzy nie zerwali kontaktu z tańcem. Po kilku takich kursach organizatorzy postanowili założyć klub taneczny w celu dalszego kultywowania tańca towarzyskiego.

2. Lata 1957-1969

W tym okresie w Trójmieście pojawiły się pierwsze kluby, w których szkoleniem par turniejowych zajęli się wykwalifikowani instruktorzy. Pary taneczne zaczęły zdobywać wyższe klasy taneczne, będące odzwierciedleniem ich poziomu technicznego i artystycznego.

27 listopada 1957 roku powstał Klub Tańca przy Klubie Studentów Wybrzeża „Żak" w Gdańsku. Inicjatorami byli: Janusz Gąssowski i Jerzy Dudzisz, którzy do współpracy zaprosili Edwarda Dobraczyńskiego i Zbigniewa Kamińskiego. Ich celem było skupienie miłośników wszelkiego rodzaju tańców (towarzyskich, historycznych, narodowych i scenicznych), upowszechnianie kultury tanecznej oraz rozwijanie życia towarzyskiego na Wybrzeżu. Klub składał się z dwóch sekcji: tańca towarzyskiego, w ramach której powołano grupę turniejową, oraz tańca scenicznego, o charakterze dyskusyjno- eksperymentalnym. Klub rozpoczął swoją

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 2

działalność od zorganizowania kursu tańca dla początkujących. Ciekawą inicjatywą było zorganizowanie dla miłośników tańca Czwartkowych Wieczorów Tanecznych, połączonych z pokazami i nauką tańców towarzyskich.

W rok po utworzeniu Klubu Tańca zadecydowano, że będzie on działał w ramach Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, jako Studenckie Ognisko Tańca Towarzyskiego w Gdańsku.

W 1958 roku dawni tancerze (E.Dobraczyński, Z. Kamiński i Z. Wilk), po ukończeniu kursu instruktorskiego I-go stopnia w Krakowie, w ramach ogniska rozpoczęli intensywną działalność na terenie Trójmiasta, prowadząc kursy tańca w świetlicach, klubach, szkołach, domach kultury, a nawet domach wczasowych.

12 grudnia 1958 roku w Gdańsku odbył się I Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego, zorganizowany przez Polski Klub Taneczny oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki. Został on pomyślany jako egzamin pracy artystycznej, pedagogicznej i organizacyjnej kilkudziesięciu nauczycieli tańca, którzy ukończyli kurs instruktorski w Krakowie, a ostatnio intensywnie przygotowywali swoje pary taneczne do pierwszego turnieju.

W roku 1959 powstał Oddział Wojewódzki Polskiego Klubu Tanecznego zrzeszający wszystkich instruktorów Wybrzeża gdańskiego. W lipcu 1961 Zarząd Główny PKT, Oddział Gdański i Wojewódzka Agencja Artystyczna w Sopocie zorganizowały „Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzyskiego" w klasie międzynarodowej. W turnieju wzięły udział pary z Wielkiej Brytanii, Finlandii, Szwecji, RFN, Czechosłowacji, Francji i Polski. W tym samym roku powstał pierwszy Klub Tańca Towarzyskiego, w którym pięć pierwszych par Trójmiasta sklasyfikowano w klasie „D".

W 1963 roku Edward Dobraczyński założył, jeszcze nieoficjalnie, Akademicki Klub Taneczny Politechniki Gdańskiej. Nazwa klubu była kilkakrotnie zmieniana, m.in. na „Medyk" i „Akwen" oraz Amatorski Klub Taneczny przy Wojewódzkim Domu Kultury. Z kolei w sali teatralnej „Żaka"rozwijał się drugi na terenie Gdańska, Studencki Klub Taneczny „Żak", którego trenerem został Zbigniew Wilk.

W grudniu 1964 roku pary SKT „Żak" po raz pierwszy wyjechały na międzynarodowy turniej, w roku następnym nastąpił szereg wyjazdów do NRD na turnieje międzyklubowe. W 1966 r. z okazji X-lecia PKT zorganizowano Turniej Tańca Towarzyskiego „O Złotą Muszkę", podczas którego gdańskie pary odniosły sukces zajmując II miejsce w kl. „B" oraz pierwsze cztery miejsca w kl. „C". Turniej cieszył się dużym powodzeniem i dlatego postanowiono go kontynuować w każdą pierwszą niedzielę karnawału.

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 3

W latach 1965-1967 wprowadzono kilka nowych form upowszechniania tańca. Jedną z nich były pokazy tańców towarzyskich przez pary turniejowe na terenie Wybrzeża gdańskiego. Organizowano również „Wieczory Jednego Tańca", na których zapoznawano zgromadzoną publiczność z historią danego tańca, a po pokazie prowadzono naukę kroków podstawowych.

28 marca 1968 roku, w wyniku porozumienia działaczy Amatorskiego Klubu Tanecznego działającego przy Wojewódzkim Domu Kultury w Gdańsku, władz Politechniki Gdańskiej i Uczelnianego Parlamentu Zrzeszenia Studentów Polskich, powstał oficjalnie Akademicki Klub Taneczny ZSP Politechniki Gdańskiej. Stworzyło go zaledwie dziesięć osób. Byli to studenci i pracownicy naukowi Politechniki Gdańskiej, a zarazem tancerze zlikwidowanego w 1967 r. Amatorskiego Klubu Tanecznego przy WDK w Gdańsku. Przez pół roku - nie mając ani sali, ani pieniędzy na opłacenie instruktora - ćwiczyli wszędzie gdzie mogli uzyskać jakąś salę, m.in. w klubie „Kwadratowa" oraz salach gimnastycznych trójmiejskich szkół.

Od kwietnia 1968 r. klubowi udostępniono „Kwadratową" dwa razy w tygodniu po trzy godziny dziennie. Później udało się wywalczyć do celów treningowych aulę PG. Tak oto w wielkich trudach powstawał jeden z najsilniejszych w Polsce ośrodków tanecznych, którego instruktorem został E. Dobraczyński. Pełnił tę funkcję do 1970 roku.

AKT realizował wytyczone cele poprzez działalność programową, szkoleniową i turniejową:

- Klub Sympatyka Tańca - czyli spotkania miłośników tańca odbywające się regularnie co tydzień w czwartkowe wieczory w klubie „Kwadratowa". Cieszyły się one dużym zainteresowaniem. Stałymi punktami ich programu była nauka tańców towarzyskich i dyskotekowych, ujęta w pewien cykl szkoleniowy. Po zakończeniu każdego z pięciu kolejnych etapów cyklu organizowano turniej dla sympatyków, połączony z pokazami par sekcji turniejowej AKT, a także wieczorek taneczny w różnych rytmach.
- Kursy tańca - najbardziej rozpowszechniona akcja klubu. Uczestnicy zapoznawali się z podstawowymi elementami ruchowymi tańców tradycyjnych i przebojami sezonu (zorba, kazaczok, twist). Najlepsi z kursantów trafiali do sekcji, gdzie przechodzili kolejne stopnie wtajemniczenia. Nowi członkowie zaczynali od sześciu tańców i dość ograniczanej liczby figur. Po otrzymaniu najniższej klasy rozpoczynało się dla nich życie turniejowe, czyli prawo startu w turniejach tanecznych.

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 4

- Pokazy tańca - w ramach których pary AKT prezentowały swój repertuar taneczny. Organizowano cykle imprez pn. „Spotkanie z tańcem" i „Wieczór Jednego Tańca", podczas których zapoznawano widzów z historią poszczególnych tańców, wyświetlano filmy instruktażowe i prowadzono naukę danego tańca. Bardzo popularne były pokazy w szkołach, w klubach studenckich uczelni Trójmiasta, domach kultury na terenie województwa. Wspaniałą okazją do propagowania tańca był okres karnawału, podczas którego tworzono specjalne intensywne szkolenia dla początkujących.
- Współudział w organizacji imprez. AKT wspólnie z Wydziałem Kultury Urzędu Miejskiego i redakcją „Wieczoru Wybrzeża" przeprowadził akcję pod nazwą „Tańczymy z Wieczorem Wybrzeża", w której domy kultury i inne placówki kulturalne Trójmiasta współzawodniczyły w organizacji imprez tanecznych.
- Turnieje. Odbywano imprezy cykliczne, takie jak Otwarte Mistrzostwa Gdańska w Tańcu Towarzyskim „Jantar", Wojewódzkie Mistrzostwa Zespołów Tanecznych, Turniej Otwarcia Sezonu. Organizowano również turnieje w domach kultury Starogardu, Malborka, Tczewa.
- Uczestnictwo par AKT w turniejach. Brały one udział w turniejach wewnętrznych, międzyklubowych, międzymiastowych i międzynarodowych, zarówno w kraju, jaki i poza granicami. W ramach szerokiej popularyzacji tańca klub podjął się opieki nad pracownią tańca MDK w Gdyni oraz sędziowania na mistrzostwach szkół średnich.

Pary klubowe działały najzupełniej społecznie i na turnieje czy pokazy wyjeżdżały często na własny koszt. Tancerze sami sprawiali sobie stroje, a był to niebagatelny wydatek, zwłaszcza dla studenckiej kieszeni. Rekompensatą za to była jedynie przyjemność tańca i satysfakcja z wyników (np. tytuły mistrzowskie).

Dziś już nikt nie potrafi określić dokładnej daty pierwszego turnieju zorganizowanego przez AKT, tak istotnej dla historii klubu. Było to spotkanie AKT z klubem tanecznym przy Młodzieżowym Domu Kultury w Gdańsku. Pojedynek rozegrany w klasie „D" wygrała para z AKT. Członkowie MDK zapowiedzieli rewanż, nie zdając sobie sprawy, że niedługo zasilą szeregi AKT. Oba kluby były prowadzone przez tego samego trenera E. Dobraczyńskiego. Z jego inicjatywy doszło do ich połączenia. W powiększonym składzie dotychczasowi konkurenci wspólnie przystąpili do intensywnych treningów. Dwa lata później również pary z SKT „Żak" przyłączyły się do AKT, który stał się najsilniejszym ośrodkiem tanecznym na Wybrzeżu.

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 5

Turniej Tańca Uczelni Technicznych 1968

Realizując założenia programowe, AKT już w pierwszym roku działalności postanowił zorganizować I Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego Uczelni Technicznych. Zarząd klubu podjął cenną inicjatywę stworzenia z tego turnieju imprezy cyklicznej, tzn. powtarzającej się co roku. Termin wyznaczono na grudzień 1968 roku. Miała to być próba sił nie tylko na parkiecie, ale także na polu umiejętności organizacyjnych. Przygotowanie takiej imprezy na pewno nie należało do rzeczy prostych i łatwych, ale każdy pragnął, aby gdańskie turnieje zyskały sobie jak najlepszą renomę w całym kraju, i aby tancerze całej Polski z przyjemnością przybywali do Trójmiasta. Prezesem AKT i głównym organizatorem "I OTTT UT" był Marian Sieńkowski.

Turniej miał być rozegrany w klasach C i B, lecz ówcześnie AKT nie posiadał ani jednej pary na tym poziomie. Z tego względu zorganizowano wewnętrzny turniej klubowy, podczas którego pary otrzymały kl. C. W turnieju wzięło udział 18 par z całej Polski. Impreza zgromadziła licznych wielbicieli sztuki tanecznej, którzy mogli podziwiać efektowne figury, wykonywane z wdziękiem i elegancją. Tradycją tego turnieju stało się przyznawanie nagród w postaci dzieł artystów i twórców.

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 6

Na pierwszym z nich zwycięzcy otrzymali książki „Z uśmiechem przez Gdańsk" autorstwa Andrzeja Januszajtisa i Zbigniewa Jujki.

3. Lata 1970-1987

Akademicki Klub Taneczny w początkach lat siedemdziesiątych, będąc najmłodszym, a zarazem jednym z najliczniejszych w kraju, skupiał młodzież ze wszystkich wybrzeżowych uczelni, a także grono młodych absolwentów.

W roku 1970 odbył się już trzeci OTTT UT w ramach „Przetargu '70" - Dorobku Kulturalnego Uczelni Technicznych, w którym startowało aż 29 par. Rangę turnieju podniósł fakt przyjęcia przez prof. M. Wieczystego propozycji przewodniczenia komisji sędziowskiej. Była też szczególna okoliczność: w tamtym roku przypadał jubileusz XXV-lecia wyzwolenia Gdańska i istnienia Politechniki Gdańskiej. Turniej, będąc jedyną tego rodzaju imprezą na Wybrzeżu, zdecydowanie przyczynił się do humanizacji studenckiego środowiska technicznego.

Niewątpliwą atrakcją turnieju stał się jive, tańczony po raz pierwszy na takiej imprezie. Ten pokaz oceniała publiczność. Ciekawostką turnieju było powitanie widzów polonezem zaprezentowanym w tradycyjnych strojach gdańskich patrycjuszy. Organizatorzy zapewniali uczestnikom zwrot kosztów podróży oraz całodzienne wyżywienie i nocleg.

Z inicjatywy AKT PG powstał projekt utworzenia przy Politechnice Gdańskiej Zespołu Pieśni i Tańca, który miał stanowić drugą sekcję klubu. Opracowano repertuar średniowiecznych tańców gdańskich mieszczan. W programie miały się znaleźć również tańce regionu kaszubskiego oraz narodowe. Niestety, projekt ten nie został zrealizowany.

W następnym roku pan Dobraczyński podsunął pomysł rozszerzenia Turnieju Uczelni Technicznych i stworzenia czegoś na kształt jarmarku prezentującego wszystkie rodzaje tańca. Ustalono jednak, że turniej tańca towarzyskiego pozostanie głównym punktem programu. W ten sposób narodził się doroczny „Studencki Jarmark Tańca" o tytuł Mistrza Miasta Gdańska, pod patronatem J.M. Rektora Politechniki Gdańskiej. W programie jarmarku zaprezentowano pokazy tańców towarzyskich, nowoczesnych i ludowych. Turniej tańca towarzyskiego w klasach „A+S" i „B" po raz pierwszy rozgrywany był w osobnej klasyfikacji tańców standardowych i latynoamerykańskich.

W 1971 roku do programu „Dni Gdańska" wszedł I Bałtycki Turniej Tańca Towarzyskiego, rozgrywany w hali Stoczni Gdańskiej, który w latach późniejszych

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 7

uzyskał rangę międzynarodową, ze względu na udział par z nadbałtyckich miast portowych.

U progu lat 70-tych E. Dobraczyński, ze względu na zły stan zdrowia, musiał zrezygnować z funkcji trenera. Pomimo tego AKT nieustannie prowadził działalność w zakresie kultury tanecznej, kultury ruchu i zachowania. Pewnym wyjściem z trudnej sytuacji było zorganizowanie obozów szkoleniowych, na które zaproszono instruktorów z innych miast: w 1970 r. Beatę Lichtarską z Wrocławia, a w 1971 r. Witolda Malinowskiego z Warszawy. Praca ta zaowocowała wzrostem poziomu technicznego i artystycznego klubowych par. W 1973 r. AKT PG posiadał już cztery pary w kl. A oraz trzy kolejne w kl. B, a w czerwcu tego roku klub był organizatorem XV Mistrzostw Polski w kl. A+S.

AKT PG od początku swej działalności był organizatorem ciekawych imprez i corocznych turniejów na najwyższym poziomie. Poza działalnością turniejową, klub studencki przyczynił się do upowszechniania tańca poprzez kursy w szkołach, świetlicach i domach kultury.

Jedną z najciekawszych inicjatyw klubowych był cykl imprez pod tytułem „Tańczymy z „Wieczorem Wybrzeża" zorganizowany przez Urząd Miejski w Gdańsku, redakcję „Wieczoru Wybrzeża" i AKT PG. Celem tego cyklu była popularyzacja tańca jako medium integracji środowiska trójmiejskiego, uaktywnienie i wzbogacenie form pracy placówek kulturalno-wychowawczych oraz wyłonienie ośrodków najsprawniejszych organizacyjnie. Przedsięwzięcie to przetrwało do 1978 roku, ale - niestety - nie zostało w pełni docenione i zrozumiane przez placówki kulturalne.

Rok 1976 był dla AKT bardzo trudnym, a jednocześnie przełomowym. Aktualna trenerka klubu Romualda Myszkiel złożyła rezygnację, a w klubie pozostało pięć par. Zarząd zdecydował zaproponować współpracę Jerzemu Miotkowi, Elżbiecie Jankowskiej oraz Ewie i Markowi Wirtom. Efekty tej pracy można było podziwiać na turniejach, gdzie pary zajmowały czołowe miejsca. AKT PG zaczął się liczyć na ogólnopolskim parkiecie i stał się konkurentem dla najsilniejszych ośrodków w kraju. Treningi i zajęcia klubowe odbywały się w sali teatralnej „Żaka", w holu Politechniki lub w sali gimnastycznej szkoły podstawowej przy ulicy Batorego.

W tym samym roku w sali Błękitnej „Bratniaka" odbyło się - po raz pierwszy w historii amatorskiego ruchu tanecznego w Gdańsku - Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze Federacji Stowarzyszeń i Klubów Tanecznych w Polsce, podczas którego Zarząd Główny podjął szereg ważkich decyzji i zatwierdził program obchodów XX-lecia ruchu tanecznego w Polsce. Przy tej okazji dla uczestników

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 8

Marian Wirt, Ewa Gajda

zgromadzenia odbył się „Bal w Krainie Walca". Bal stanowił mocny argument w dyskusji z przedstawicielami innych ośrodków w Polsce, dotyczącej form pracy klubów tanecznych w środowiskach swojego działania. Wynikiem tego było przyznanie klubowi Pucharu Prezesa FSiKT za I miejsce we współzawodnictwie klubów. Nie zabrakło również sukcesów na parkiecie, aczkolwiek nie w konkurencji tańców towarzyskich: podczas Mistrzostw Polski w Tańcach Narodowych w Wersji Towarzyskiej zwyciężyła debiutująca para AKT PG.

Rok 1977 rozpoczął się dla AKT bardzo pomyślnie, a to za sprawą „ojca" polskiego tańca towarzyskiego prof. Mariana Wieczystego, który przyjął zaproszenie klubu i przeprowadził specjalne szkolenie par turniejowych. Wyrazem wdzięczności było nadanie gościowi tytułu „Honorowego Członka Klubu". Był to zwrotny moment w historii klubu, który był zwiastunem pasma sukcesów.

Dzień 13 grudnia 1981 roku przyniósł Polsce stan wojenny, lecz nie zraziło to zupełnie gdańskich tancerzy. Tego pamiętnego dnia odbył się - choć do końca nie było pewności czy dojdzie do skutku - wcześniej zaplanowany turniej taneczny w Starogardzie, w którym zwyciężyła para z AKT PG.

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 9

Jerzy Miotk, Celina Czyrko

Smutne było to, że ze względu na zaistniałe okoliczności polityczne oraz z przyczyn niezależnych od członków klubu, w okresie od ogłoszenia stanu wojennego do marca następnego roku działalność klubu została zawieszona. Była to jedyna w dotychczasowej historii klubu tak długa przerwa w treningach.

Pod koniec 1982 roku zebrała się tzw. grupa inicjatywna - instruktorzy, tancerze i działacze społeczni AKT - która postawiła sobie za cel utworzenie silnej i sprawnej jednostki organizacyjnej, będącej oddziałem Polskiego Towarzystwa Tanecznego.

1 grudnia, podczas zebrania założycielskiego w Morskim Domu Kultury, narodziło się Gdańskie Towarzystwo Taneczne. 30 grudnia zostało ono wprowadzone do Rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Miejskiego w Gdańsku pod nr 97 i działa na podstawie prawa o stowarzyszeniach.

W lutym 1983 roku Prezydium Zarządu Głównego Federacji podjęło decyzję o przyjęciu GTT w poczet członków FSiKT. W roku następnym Gdańskie Towarzystwo Taneczne wpisano również do rejestru Stowarzyszeń i Związków Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku pod nr 88. Pierwszym prezesem GTT został Jerzy Miotk - dawny tancerz i instruktor AKT PG, który od 1983 r. sprawował również funkcje prezesa Federacji SiKT w Polsce.

Zarząd GTT podjął się organizacji corocznego, tradycyjnego, ogólnopolskiego turnieju „Jantar", który w kalendarzu tanecznym był jednym z najważniejszych rangą (obok mistrzostw polski), a także imprezy karnawałowej „Koktajlu Tanecznego" dla członków i sympatyków towarzystwa.

W latach 1985-1987 GTT zorganizowało m.in. trzy turnieje międzynarodowe, dziesięć ogólnopolskich i sześć międzyklubowych. Każdego roku organizowano sześć obozów szkoleniowych dla par turniejowych oraz trzy instruktorskie.

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 10

AKT PG 1982 r.

Jest to kolejny etap rozwoju tańca towarzyskiego w Trójmieście. Charakteryzował się on wzrostem liczby par tanecznych zdobywających coraz wyższe klasy. Najwięcej tych par należało do AKT PG - najliczniejszej sekcji GTT - o czym świadczą tytuły mistrzowskie zdobyte w latach 1978-1988. Rosnącą tendencję wykazuje również liczba pierwszych miejsc zdobytych w tym okresie przez pary AKT PG.

Najważniejsze osiągnięcia Akademickiego Klubu Tanecznego Politechniki Gdańskiej w latach 1978 - 1987:

- drużynowy wicemistrz Polski (1978),
- drużynowy mistrz Polski (1979,1984,1985),
- mistrzostwo województwa zespołów tanecznych (1979, 1980, 1981, 1982),
- klubowe mistrzostwo Polski (1980, 1982),
- klubowe wicemistrzostwo Polski (1981),
- wicemistrzostwo Polski zespołów tanecznych (1980, 1985),

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 11

- wyróżnienie na Festiwalu Zespołów Tanecznych Krajów Socjalistycznych (1980),
- puchar prezesa Federacji SiKT (1980, 1981, 1982),
- akademickie mistrzostwo Polski w kl. „B" (1980, 1981, 1982),
- mistrzostwoPolski juniorów (1980),
- I, II i III miejsce w „Grand Prix" w kl. „A+S" - mistrzostwo Polski w kl. „C" (1982, 1986,1987),
- mistrzostwo Polski w kl. „B" (1983,1987),
- wicemistrzostwo Polski amatorów w tańcach latynoamerykańskich (1984),
- VI miejsce w Mistrzostwach Krajów Socjalistycznych (1985).

4. Lata 1987-1995

W roku 1987 ze współpracy z klubem zrezygnował wieloletni trener i twórca największych sukcesów klubu - Jerzy Miotk. Najlepsze pary zakończyły karierę taneczną, inne zmieniły barwy klubowe. Trenerem AKT PG zostaje Stanisław Hejna, prezesem GTT Edward Kowalke, a następnie Marek Konderak.

Drużynowi Mistrzowie Polski 1984 r.

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 12

Wicemistrzowie Polski w tańcach latyno-amerykańskich: Dariusz i Anzelma Klimkowscy

W kwietniu 1988 po raz ostatni w Gdańsku zorganizowano Międzynarodowy Turniej Tańca „Jantar" (była to jego 18 edycja). Hucznie bawiono się na balu, jaki z okazji XX-lecia klubu zorganizowano w „Kwadratowej". Jesienią w hali Stoczni Gdańskiej zorganizowano mistrzostwa Polski w mambo - korzystając z popularności, jaką taniec ten zyskał dzięki filmowi „Dirty Dancing". Drugie miejsce zajęła reprezentująca GTT para Aleksander i Jowita Czarneccy. Nasi tancerze zostali zaangażowani do obsługi wyborów „Miss Polonia'89".

W marcu 1990 roku GTT zorganizowało Mistrzostwa Polski w 10 Tańcach, a w sierpniu, w ramach Igrzysk „Solidarności", Międzynarodowy Turniej Tańca Sportowego. W hali Olivia można było podziwiać najlepsze pary świata (w pokazach wystąpili wicemistrzowie świata zawodowców Ralf Lepehne i Lydia WeiBer. Imprezę obecnością zaszczycił również Detlef Hegemann - President of IDSF. Przy tej okazji mistrz świata w „łacinie" - Luis Van Amstel - poprowadził szkolenie dla par kl. „A+S" i ich trenerów

W 1990 oddział PTT w Gdańsku - przy pomocy AKT PG - zorganizował Letnią Szkołę Tańca, trwającą trzy kolejne sezony. Kadrę szkoleniową tworzyli m.in. Manfred Kober, Lech i Anna Romankiewicz, Arkadiusz i Iwona Pawlović oraz Wojciech Przemieniecki i Katarzyna Jechna.

Jesienią 1990 prezesem AKT PG oraz GTT został Dariusz Lendo. W tym czasie zajęcia z klubem prowadzili: Romualda Myszkiel, Aleksander i Jowita Czarneccy, Grzegorz Sochaj. Od 1991 roku trenerami klubowymi zostali Joanna Stromska i Grzegorz Sochaj. Sekcja tańca przy MDK Sopot oraz AKT Uniwersytetu Gdańskiego dołączone zostały do AKT PG.

W rozwoju tańca w Polsce początek lat 90-tych był okresem przełomowym. Powstały pierwsze prywatne szkoły tańca, z pomocy i finansowania klubów tańca wyco-

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 13

fywały się domy kultury i uczelnie wyższe. Taniec zaczął być dziedziną komercyjną, wzrastały opłaty. System szkolenia stał się bardzo zindywidualizowany. Na zajęciach zaczęły dominować dzieci. Rywalizacja sportowa przeniosła się do szkół podstawowych.

Idąc z duchem czasu AKT PG zorganizował w czerwcu 1993 i 1994 roku Mistrzostwa Gdańskich Szkół Podstawowych w Tańcu Towarzyskim, w których czołowe miejsca zajęli młodzi adepci sztuki tanecznej reprezentujący AKT PG. Klub nie zrezygnował z dotychczasowej działalności w środowisku studenckim. Corocznie organizowano Ogólnopolskie Turnieje Tańca „O Puchar J.M. Rektora PG", jak również Ogólnopolskie Turnieje Tańca przy współpracy z Uniwersytetem Gdańskim i Miejskim Domem Kultury na Orunii. W 1993 i w 1994 roku, przy współudziale Klubu Studentów PG „Kwadratowa", klub zorganizował Ogólnopolski Maraton Tańca. W pierwszej jego edycji wzięła udział nieznana nikomu wówczas Justyna Steczkowska.

5. Lata: 1995-2001

W 1995 Dariusz Lendo zrezygnował z funkcji prezesa GTT oraz AKT PG i rozpoczął prowadzenie zajęć tanecznych w klubie „Kwadratowa". Po jego odejściu klub przyjął nazwę AKT PG „CONTRA", a profil jego działalności został nieco zmieniony. Od czasu kiedy taniec towarzyski zaczęły uprawiać dzieci, do klubu uczęszczają również pary dziecięce i młodzieżowe, a aktualni trenerzy współpracują ze szkołami. Jedną z nich jest szkoła podstawowa nr 16 w Gdańsku - Wrzeszczu, w której zorganizowano dwie klasy taneczne. Jest to dopiero początek zupełnie nowej formy działalności klubu i na prawdziwe efekty tej pracy trzeba poczekać kilka lat.

Osiągnięcia Akademickiego Klubu Tanecznego Politechniki Gdańskiej „Contra" w latach 1995-2003:

- mistrzostwo okręgu juniorów (Standard) - 1996 r.,
- mistrzostwo okręgu juniorów (Łacina) - 1996 r.,
- II wicemistrzostwo okręgu amatorów - 1997 r.,
- II wicemistrzostwo juniorów (14-15) -1997 r.,
- II wicemistrzostwo juniorów (16-18) - 1997 r.,
- II wicemistrzostwo Polski „Senior Hobby" - 2000 r.,
- II wicemistrzostwo Akademickiego Pucharu Polski - 2001 r.,
- mistrzostwo Polski w kat. „Senior" dla Grzegorza Sochaja i Joanny Stromskiej (trenerów AKT PG) - 2001 r.

09_akt.qxp 2005-03-29 23:57 Page 14

Otrzęsiny na obozie w Piwnicznej w 2002 r.

W roku 2000 Dariusz Lendo wyremontował piwnice w budynku „Bratniak" i założył Studio Tańca „Pod Kwadratem", a następnie w marcu 2001 r. Studencki Klub Tańca Politechniki Gdańskiej „Pod Kwadratem". Mając własną siedzibę i dogodne warunki do ćwiczeń, klub w krótkim czasie zaczął przyciągać rzesze studentów ze wszystkich trójmiejskich uczelni. Pary - mimo, że nie najmłodsze (cała taneczna Polska to głównie ruch dziecięcy) - zaczęły odnosić sukcesy na arenie ogólnopolskiej. W swoich kategoriach tanecznych mają na koncie zwycięstwa w ponad 20 turniejach, wśród których są te największe: Polish Open Championship w Sopocie, Karkonosze Open w Jeleniej Górze, Tropicana Cap w Mikołajkach, Ogólnopolski Turniej Tańca „O Puchar Wieczystego" w Krakowie, Euro Dance Festival w Szczecinie, Międzynarodowy Turniej Tańca „Wiosna" w Poznaniu.

Klub zrzesza obecnie ponad 200 sympatyków i miłośników tańca, którzy w ramach kursów tańca, klubu sympatyka, grupy seniorów oraz grupy turniejowej mogą rozwijać swe taneczne zdolności i zainteresowania.

10_neptunaliamozdzer.qxp 2005-04-04 01:45 Page 1

Józef Możdżer

Igry braci żakowskich
„Juwenalia" '57/'58 i „Neptunalia" '65/'66 w Gdańsku

Kraków ma swoje tradycyjne „Juwenalia", Toruń szczyci się wesołymi „Piernikaliami", w Gdańsku zaś, jak na morską stolicę Rzeczypospolitej przystało, są „Neptunalia" - obwieścił „Głos Wybrzeża" w czerwcu 1966 r. „Neptunalia" - wesołe święto studentów gdańskich - stały się faktem. Była też ich tradycja, warta przypomnienia.

W majowy weekend, sobotę i niedzielę 19-20.05.1957 r. zostały ogłoszone „Juwenalia - Studenckie Święto Wiosny". Jak wymaga tradycja, rządy objął studencki burmistrz, a jego siedzibą stał Klub Studentów Wybrzeża „Żak" w Gdańsku. Studenci objęli we władanie na swój klub wspaniały budynek przy ulicy Wały Jagiellońskie 1, przekazany 6 maja 1957r. przez Komitet Miejski PZPR. W klubie już ulokowały się studenckie teatrzyki „Bim-Bom" i „Co To", tygodnik studencki „Uwaga" oraz Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich. Powstały też możliwości lokalowe dla rozwoju licznych inicjatyw studenckich. Ten zbieg zdarzeń ma chyba znaczenie symboliczne dla trwającej wówczas od października 1956 r. odwilży w życiu politycznym i społecznym. Studencki burmistrz - Tadeusz Wojtych, absolwent Politechniki Gdańskiej i popularny aktor teatrów studenckich, zarządził, aby „*tłumów, jeśli spokojne, nie rozpędzać i pamiętać, że przez dwa dni ogólna radość pod gardłem jest nakazana*". Ale też, zgodnie z niedawnymi praktykami, nakazał uwięzić za wystąpienia przeciwko „klasie studenckiej" redaktora Franciszka Walickiego, aktora Zbyszka Cybulskiego, Czesława Drueta i kilku innych działaczy kulturalnych i młodzieżowych, aby postawić pod sąd doraźny. Najwyższym wyrokiem było topienie w Bałtyku. Centrum juwenaliowych zabaw był Sopot, miasto uczelni artystycznych - PWSSP i PWSM. Burmistrz, jadąc na wielkim tronie w powozie, obdarzał poddanych cukierkami i popularnymi wówczas papierosami „Wczasowe". Na molo trwała zabawa, koncertowały zespoły muzyczne, korsarze ze studenckiego koła „Korab" zdobywali zacumowany przy molo statek i straszyli wystrzałami, trwała parada żaków w średniowiecznych strojach. Takich tłumów na molo dawno nie było.

W następnym, 1958 roku juwenalia, trwające w sobotę i niedzielę 17 i 18 maja pod rządami burmistrza Jacka Fedorowicza, miały jeszcze szerszy program. Pierwszy dzień upłynął pod znakiem fety z okazji ślubu zawieranego przez młodą parę studencką z politechniki - Aleksandrę Schlichtinger i Jerzego Baraniaka. Reprezen-

10_neptunaliamozdzer.qxp 2005-04-04 01:45 Page 2

tacyjny kabriolet pary młodej na czele kolumny 20 udekorowanych samochodów i kilkudziesięciu motocykli, wraz z potężniejącym pochodem, w którym wyróżniały się galowo ubrane damy i dżentelmeni oraz towarzystwo w wykwintnych ubiorach z różnych epok i własnej inwencji - przemierzył trasę od KSW „Żak" z Gdańska do Urzędu Stanu Cywilnego w Sopocie. Świadkami na ślubie byli: rektor politechniki Wacław Balcerski i komandor Gereon Grzenia-Romanowski, zastępca dowódcy Marynarki Wojennej. Wszyscy tłumnie i w wesołym nastroju czekali na nowożeńców przed gmachem; czekały i prezenty, wśród nich najbardziej praktyczny - przydział mieszkania (oczywiście pokoju w domu studenckim DS 7). Wieczorem aż do rana towarzystwo weselne bawiło się na wielkim raucie w salonach klubu „Żak", wydanym przez studenckiego burmistrza (a sponsorowanym przez firmę „Orbis"), gdzie w polonezie i innych rozrywkach rej wodzili rektorzy i profesorowie uczelni Trójmiasta, wzbudzając podziw młodzieży studenckiej.

Następnego dnia przybył do Sopotu król mórz Neptun z Prozerpiną oraz świtą i nieodstępnymi diabłami, których przyjmował przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Sopocie Stanisław Podraszko i studencki burmistrz. Pod osobistym nadzorem Neptuna odbyły się otrzęsiny beanów, które musiał przejść każdy słuchacz średniowiecznego uniwersytetu. Muzyka, szturm korsarzy, parady przebierańców dały wiele radości uczestnikom i zyskały pełną aprobatę widzów.

Po tych juwenaliach pozostało miłe wspomnienie i trwająca wiele lat tęsknota do następnych.

Nie znaczy to, że po głośnych sukcesach studenckich zespołów artystycznych z Gdańska, w kulturze i rozrywce studenckiej na Wybrzeżu zapanował zastój czy regres. Na przykład jesienią 1961 r. odbył się w Gdańsku Ogólnopolski Festiwal Kultury Studenckiej, zorganizowany przez ZSP. Potrzebny jednak był impuls wyzwalający w środowisku studenckim inicjatywę zorganizowania następnych igrzysk.

Rok 1965 był okresem dwudziestolecia szkolnictwa akademickiego i piętnastolecia Zrzeszenia Studentów Polskich. Po wiosennych wyborach do Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej, powstał Studencki Komitet Obchodów XX - lecia Politechniki Gdańskiej i XV - lecia ZSP, w którym pełniłem obowiązki przewodniczącego. Okrągłe jubileusze mobilizują do działania. Studencki program obchodów, obok wydarzeń studenckiego ruchu naukowego i okolicznościowej sesji uczelnianego parlamentu, przewidywał liczne imprezy kulturalne. Odbył się I Ogólnopolski Przegląd Studenckich Teatrów Uczelni Technicznych (12-15 maja), z udziałem politechnicznych zespołów „Agora" z Poznania, „Quant" z Łodzi,

10_neptunaliamozdzer.qxp 2005-04-04 01:45 Page 3

Rok 1965. Zgromadzenie przebierańców przed budynkiem politechniki. Fot. Stefan Figlarowicz

„Bufor" z Warszawy, wśród których nasz Kabaret „π" został wyróżniony pierwszą nagrodą za program „Droga".

W dniach 3 i 4 czerwca odbył się I Ogólnopolski Przegląd Zespołów Jazzowych, w którym zaprezentowało się 7 zespołów, wśród nich „Flamingo", reprezentujące gospodarzy. Określenie imprez jako „pierwszych ogólnopolskich" wskazywało na zamiar ich cykliczności i rzeczywiście były ponawiane w następnych latach.

Kulminację obchodów stanowiły „Neptunalia" studentów Politechniki Gdańskiej, które odbyły się w sobotę 5 czerwca 1965 roku. Głównymi postaciami byli Neptun z Prozerpiną. Na czele studenckiego pochodu przebierańców i orkiestry złożyli oni hołd przed pomnikiem Neptuna na Długim Targu. Pewnie orszak zatrzymałby się i przed pomnikiem Króla Jana, ale ten - po dalekiej podróży ze Lwowa - stanął na swoim cokole dopiero za tydzień. Potem wszyscy przedefilowali ulicami Gdańska i Wrzeszcza na dziedziniec politechniki, gdzie w malowniczym zakątku przy skarpie koło Auditorium Maximum ustawione było podium i przygotowane miejsce zabawy. Władca mórz Neptun i jego świta dotrzymali od rektora symboliczny klucz do uczelni, a następnie trwały występy zespołu muzycznego „Flamingo", Kabaretu „π", rozegrano quiz o Politechnice Gdańskiej i ZSP. Na politechnikę przyszła też brać studencka z pobliskich uczelni: Akademii Medy-

10_neptunaliamozdzer.qxp 2005-04-04 01:46 Page 4

Przemarsz żaków aleją Zwycięstwa, z uczelni na stare miasto. Fot. Stefan Figlarowicz

cznej, Wyższej Szkoły Pedagogicznej i sympatycy z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. W świetle reflektorów bawiono się do rana. Wtedy powstał pomysł zorganizowania w następnym roku „Neptunaliów", jako imprezy międzyuczelnianej. Na zmęczonych i przetrzebionych organizatorów spadł obowiązek doprowadzenia po „Neptunaliach" całego terenu zabawy do wzorowego porządku. Dla wszystkich rozpoczęła się sesja egzaminacyjna, a dla mnie finisz pracy dyplomowej.

W poniedziałek 7 czerwca rozpoczęła się Jubileuszowa Sesja Naukowa Politechniki Gdańskiej, z udziałem przedstawicieli władz państwowych, ponad 500 uczestników i 25 gości zagranicznych, na której zaprezentowano około 400 referatów naukowych, a następnie dwutygodniową wystawę dorobku 20-lecia Politechniki Gdańskiej.

Aby jubileuszowy bukiet nie przysłonił szanownych jubilatów - uczelni i ZSP - wspomnijmy, że środowisko studenckie - objęte działalnością Rady Okręgowej ZSP w Gdańsku - oprócz wymienionych już uczelni tworzyły również: Państwowa Szkoła Morska, Państwowa Szkoła Rybołówstwa Morskiego, Studium Nauczycielskie Wychowania Fizycznego (dzisiaj AWF), Studia Nauczycielskie w Gdańsku, Słupsku, Koszalinie i Kołobrzegu. Studiowało około 11000 osób na studiach dziennych w 6 uczelniach wyższych (blisko 5000 w PG, 2400 w AMG, 1800 w WSP, 1400

10_neptunaliamozdzer.qxp 2005-04-04 01:46 Page 5

Józek Muzykant, czyli neptunaliowy popis na skrzypkach w wykonaniu Józefa Móżdzera.

„Flamingo" przygrywa żakom na Długim Targu. Fot. Stefan Figlarowicz

10_neptunaliamozdzer.qxp 2005-04-04 01:46 Page 6

w WSE, 260 w PWSSP, 160 w PWSM). W Szkołach Morskich studiowało około 900 osób (620 w GSM, 250 w PSRM). W studiach nauczycielskich SN Gdańsk, SN Kołobrzeg, SN Koszalin, SN WF - Gdańsk Oliwa, SN Słupsk studiowało około 2000 osób. Oprócz nich, na studiach dla pracujących studiowało około 3600 osób (w PG -2000, w WSP -900, w WSE - 700). Do ZSP należało ponad 90 % studentów studiów dziennych (w niektórych uczelniach prawie wszyscy), a na studiach dla pracujących członkami ZSP było około 20 % studentów.

Rok 1966 był również rocznicowym - 1000-lecia państwa polskiego. Akcentem gdańskim tych obchodów było „Tysiąclecie Polski nad Bałtykiem". Dla środowiska naukowego i studenckiego ten rok stanowił uwieńczenie 10-letnich starań o utworzenie Uniwersytetu Gdańskiego.

Uczelniany Parlament ZSP podjął „Program Studenckich Obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego w Politechnice Gdańskiej", nie mniejszy niż obchody jubileuszowe z roku poprzedniego. Był m.in. festiwal zespołów jazzowych i teatrów studenckich uczelni technicznych.

Na sobotę 4 czerwca 1966 r. zostały zaplanowane „Neptunalia - Igry Braci Żakowskich Trójmiasta". Tym razem miejscem studenckiej zabawy było centrum miasta Gdańska. Z wszystkich osiedli studenckich ciągnęły w tę stronę barwne, rozśpiewane pochody, na które mieszkańcy Gdańska patrzyli z zainteresowaniem, rozbawieniem, a niektórzy ze zdziwieniem. Imponowała pomysłowość i egzotyka ubiorów: historycznych, książęcych, dworskich, wojskowych, husarskich, rzemieślniczych i plebejskich, kowbojskich, arabskich, stylowych i bez stylu, estetycznych, a czasem i nie. Jechały wozy z muzykami, a grał i śpiewał co kto umiał. Tym razem miało dojść do spotkania studenckiej pary królewskiej z prawdziwym burmistrzem królewskiego miasta Gdańska oraz z Neptunem i Prozerpiną. Para królewska została powitana przez burmistrza pod Bramą Wyżynną, otrzymała symboliczne klucze i władzę nad miastem. Następnie okazały orszak królewski przeszedł ulicą Długą na Długi Targ. Neptun ze świtą przypłynął od strony morza i zstąpił na ląd na nabrzeżu Motławy. Na Długim Targu nastąpiło spotkanie orszaków i przedstawicieli władz wojewódzkich i miejskich, na tak wysokim szczeblu, że można by było załatwić od ręki niejedną ważną sprawę dla miasta i studentów.

Na estradzie na Długim Targu rozpoczęły się występy, pokazy szermierki, popisy zręczności i tańce cechów rzemieślniczych. To wszystko nawiązywało do historycznych wizyt królewskich w Gdańsku, kiedy to mieszczanie dbali o oddanie honorów i rozrywkę Króla Jegomości, Królowej i ich świty. Kiedy zakończono występy, przeniesiono się do Dworu Artusa na wielki bal kostiumowy. Nie zapomniano o królu Janie, który otrzymał od studenckiej pary królewskiej królewskie insyg-

10_neptunaliamozdzer.qxp 2005-04-04 01:46 Page 7

nia. W Ratuszu Staromiejskim, który w tym okresie spełniał też funkcję Pałacu Ślubów, dwie pary studenckie - Helena Kozłowska i Józef Kłos oraz Maria Mickiewicz i Krzysztof Kowalkowski - zawarły związki małżeńskie, a świadkami byli przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku Tadeusz Bejm (dwukrotnie) oraz rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr Kazimierz Kopecki i dziekan Wydziału Morskiego Wyższej Szkoły Ekonomicznej doc. dr Tadeusz Łodykowski. Nastrój był radosny, weselników masa, a prezentów góra. Raut weselny odbył się w salonach KSW „Żak". Studenckie „Neptunalia" roku 1966 przeszły do historii.

Następnego roku nie podjęto ich organizacji. Może dlatego, że został zaspokojony głód igrzysk, może przyszły refleksje, że taka otwarta i szeroka formuła jak w roku 1966 wymaga znacznie lepszej organizacji, niż może to zapewnić środowisko studenckie i świadomość, że nie wszystko co zaplanowano zostało zrealizowane.

A w roku 1968 - pamiętnej studenckiej wiosny - i po nim nastąpiły tak ważne wydarzenia w kraju i zmiany w ruchu studenckim, że przez kilka lat nie było mowy o igrzyskach studenckich.

11_chor.qxp 2005-03-21 18:10 Page 1

Zdzisław Kusto

Chór Politechniki Gdańskiej

Dzisiejszemu pokoleniu ludzi, szczególnie ludzi młodych, żyjących w pierwszych latach XXI wieku, w czasie bardzo burzliwych i nie do końca rozpoznanych przekształceń gospodarczych i społecznych, niejednokrotnie trudno jest zrozumieć i docenić osiągnięcia pokoleń z minionego okresu. Temu stanowi rzeczy nie można się dziwić. Ludzie zapędzeni w szalony i wręcz karkołomny wir przemian zapominają, często wręcz nie mają czasu sięgnąć do historii. Powstaje w ten sposób wielkie niebezpieczeństwo zarówno utraty świadomości swoich historycznych korzeni, jak też niedocenianie tego, że stan istniejący byłby znacznie uboższy i na pewno o wiele trudniejszy, gdyby nie praca i osiągnięcia minionych pokoleń oraz przetarte przez nich ścieżki i wypracowane tradycje.

Już starożytni Rzymianie umieli to zauważyć, uszanować i właściwie wykorzystać, którzy już ponad dwa tysiące lat temu głosili zasadę: „Historia magistra vitae" (*Historia jest nauczycielką życia*).

Na terenie Politechniki Gdańskiej na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ruch studencki jest niezwykle prężny. Działalność artystyczna znajduje w nim poczesne miejsce, chociaż jej udział w całości tego ruchu jest stosunkowo mały. Działają tu: klub taneczny, kabaret studencki, powstaje słynny Teatrzyk Bim-Bom. Ruch muzyczny, w tym szczególnie działalność chóralna, znajduje w środowisku uczelni technicznej bardzo podatny grunt. Ambicją młodych zapaleńców śpiewu jest pójść w ślady i dorównać już wówczas znakomitemu, a później o międzynarodowej sławie - Chórowi Akademii Medycznej w Gdańsku, Chórowi, którego liczni członkowie w późniejszych latach zaczną odgrywać bardzo ważną rolę w życiu muzycznym w Trójmieście i w kraju.

W Politechnice Gdańskiej powstaje zespół instrumentalny założony przez Zbigniewa Chwedczuka - późniejszego dyrektora Filharmonii Bydgoskiej a potem Opery i Filharmonii Bałtyckiej. Kolejnymi animatorami życia muzycznego w gdańskiej Alma Mater są: wybitny polski kompozytor - Henryk Jabłoński, Roman Snarski, Longin Organista, Leon i Ireneusz Łukaszewscy, Jerzy Partyka, Jacek Ujazdowski. Henryk Jabłoński w późniejszym okresie czynnie uczestniczy w spotkaniach w ramach Politechnicznych Wieczorów Muzycznych zarówno jako gdański kompozytor a także jako wykładowca.

11_chor.qxp 2005-03-21 18:10 Page 2

Dzisiejsza statutowa forma chóru ma swój oficjalny początek w październiku 1965 roku, jednakże historia działalności muzycznej studentów Politechniki Gdańskiej jest o około osiemnaście lat dłuższa.

Pierwsze próby założenia zespołu śpiewaczego mają miejsce w latach 1948/49. Powstaje ponad stuosobowy chór męski założony przez wspomnianych wyżej Henryka Jabłońskiego i Zbigniewa Chwedczuka. Jest to okres inicjowania działalności chóralnej w działających już Uczelniach Trójmiasta. W tym samym okresie powstaje w Akademii Medycznej chór założony przez Tadeusza Tylewskiego. Chór Akademii Medycznej zdołał przetrwać trudne czasy. Chór Politechniki Gdańskiej działa niestety krótko w bardzo trudnych i skomplikowanych warunkach powojennych. Dalsze próby założenia zespołu śpiewaczego mają miejsce w 1958 roku z inicjatywy Leona i Ireneusza Łukaszewskich. Chór jednak i tym razem nie zdołał przetrwać próby ciągle jeszcze trudnej sytuacji politycznej i społecznej, nie rozwiązanej po trudnym 1956 roku. Trudności te powiększyły się po kilku bardzo poważnych nieporozumieniach z władzami uczelni.

Ostateczne narodziny nieprzerwanie do dziś działającego chóru następują w październiku 1965 roku po połączeniu zespołu madrygalistów oraz studenckiej orkiestry kameralnej.

Powstaje kilkunastoosobowy chór kameralny - Collegium Academicum Musicae Antiquae (*Akademicki Zespół Muzyki Dawnej* - skrót: CAMA) działający równocześnie ze świetną orkiestrą jazzową Politechniki Gdańskiej - „Flamingo". Kierownictwo muzyczne chóru obejmuje młody gdański kompozytor - absolwent ówczesnej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Gdańsku - Andrzej Lewandowski, którego wielkim mistrzem jest, kilkakrotnie odwiedzający w późniejszym czasie Politechnikę Gdańską, wybitny polski kompozytor - Witold Lutosławski.

Wobec narastającego zainteresowania muzyką chóralną mały początkowo zespół rozrasta się i w styczniu 1968 roku przyjmuje oficjalnie status Chóru Politechniki Gdańskiej, liczącego już wówczas pięćdziesięciu chórzystów. Liczebność ta nadal wzrasta tak, by na początku lat siedemdziesiątych sięgnąć liczby około stu osób, a potem, od połowy lat siedemdziesiątych powrotnie ustabilizować się na poziomie około pięćdziesięciu osób.

W składzie osobowym chóru dominują studenci, absolwenci i pracownicy Politechniki, są także ludzie z innych środowisk a w tym także z innych Uczelni Trójmiasta. Jest to cecha wspólna dla wszystkich chórów akademickich na terenie całego kraju. W późniejszych latach chórzyści z Politechniki śpiewają w innych chórach środowiskowych i akademickich na terenie Trójmiasta, liczna grupa

11_chor.qxp 2005-03-21 18:10 Page 3

Pierwszy skład zespołu kameralnego „collegium Academicum Musicae Antiqae" (CAMA). Oficjalna jego rejestracja w Politechnice Gdańskiej nastąpiła w listopadzie 1965 roku.

chórzystów politechnicznych podejmuje prace zawodową w chórze Filharmonii Bałtyckiej. Spośród tego grona wywodzą się także również późniejsi śpiewacy zawodowi i aktorzy teatrów muzycznych.

Dyrygentami chóru są kolejno: Andrzej Lewandowski (1965 - 1980), następnie - Jan Łukaszewski (1980 - 1992) i Mariusz Mróz (od 1992 r.). Z osobami dyrygentów kojarzą się trzy etapy działalności zespołu.

Który z tych okresów jest największy, trudno jest ocenić. W każdym z nich są potknięcia i porażki ale w każdym z nich są też sukcesy, wiele sukcesów na swój sposób wielkich. Pierwszy okres to rozruch działalności, niejednokrotnie bardzo żmudne przecieranie ścieżek zarówno na terenie własnej uczelni, jak też w środowisku Trójmiasta i na terenie kraju. Działalność chóru w następnych etapach bazuje na rezultatach osiągniętych - szczególnie w pierwszym dziesięcioleciu. Dwa kolejne etapy to jest dalszy - olbrzymi wkład pracy następnych dyrygentów i kolejnych pokoleń chórzystów. Jest to dobitnie widoczne w poniżej zamieszczonym Curriculum Vitae Chóru Politechniki Gdańskiej.

11_chor.qxp 2005-03-21 18:10 Page 4

Rok 1970. Prof. Mieczysław Myśliwiec, opiekun chóru w pierwszych latach jego działalności, oraz pierwszy dyrygent Andrzej Lewandowski.

W pierwszym etapie, przypadającym drugą połowę lat sześćdziesiątych i na lata siedemdziesiąte, zespół działa bardzo samodzielnie rozwijając działalność artystyczną i organizacyjną. Wszystko dzieje się za przyczyną niezwykłego zaangażowania dyrygenta i chórzystów, którego pozytywne skutki zauważa się zarówno na bieżąco jak też odczuwa się w dalszych latach działalności i aż po dzień dzisiejszy. Są liczne koncerty na terenie uczelni i w salach koncertowych Trójmiasta, w tym także na scenie Teatru „Wybrzeże" oraz w innych miastach Polski i za granicą. Chór bierze udział w kilku konkursach krajowych zdobywając w nich nagrody i wyróżnienia, dokonuje także kilku nagrań radiowych i telewizyjnych - studyjnych oraz bezpośrednio z koncertów na żywo. Do najbardziej znaczących należy zaliczyć nagranie koncertu dla Radia Europa za pośrednictwem Radia Francuskiego - dokonane w auli Uniwersytetu w Aix-en-Provence w 1972 roku.

W latach siedemdziesiątych w środowisku chóralnym zespół zasłynął z przepięknego, soczystego i bardzo cichego *piano*, i w tym był wówczas niepokonany. W czasie jednego z zagranicznych tournée koncertowych do Leningradu (obecnie: Sankt Petersburg) chór podczas studyjnego nagrania radiowego nie może nagrać swojego piano, bo jest ono cichsze od szumów radiostacji !!!

W latach siedemdziesiątych zespół działa pod patronatem Związku Kompozytorów Polskich. Dyrygent chóru - Andrzej Lewandowski pełni odpowiedzialne funkcje organizacyjne w ZKP i jest także uznanym kompozytorem. W tym okresie wybitny polski kompozytor - Witold Lutosławski - przyjmuje honorowe członkostwo Chóru Politechniki Gdańskiej. Ten znakomity muzyk i nauczyciel a jednocześnie wspaniała osobowość jest wielkim wzorcem dla chórzystów i dyrygenta.

W roku 1976 powstaje Teatr Wokalny Chóru Politechniki Gdańskiej, działa on przez około dwa lata, współpracując z Filharmonią Bałtycką oraz Teatrem

11_chor.qxp 2005-03-21 18:10 Page 5

„Wybrzeże“ i wykonuje przede wszystkim utwory swojego „szefa“ - bo tak nazywano dyrygenta Lewandowskiego.

Repertuar koncertowy jest bardzo bogaty i zróżnicowany. Zawiera utwory z różnych epok począwszy od muzyki dawnej (z chorałem gregoriańskim włącznie) poprzez barok i romantyzm do muzyki współczesnej. Są to w zdecydowanej większości małe formy muzyczne na chór á capella. Położono olbrzymi nacisk na wykonywanie utworów współczesnych a w szczególności utworów kompozytorów polskich. Przyświeca temu następująca zasada: „W czasach Bacha, Mozarta, Chopina grano muzykę Bacha, Mozarta, Chopina oraz muzykę starszych mistrzów, wobec tego dzisiaj należy wykonywać muzykę Pendereckiego, Lutosławskiego, Góreckiego nie zapominając jednakże o minionych epokach“. Zasadę tą bardzo pracowicie wykształcił dyrygent chóru. Oficjalnie została ona ogłoszona podczas pierwszego wyjazdu do Leningradu w 1974 roku w czasie pamiętnej dyskusji w Domu Kompozytorów Radzieckich. W czasie tej niezwykle

Rok 1965. Prof. Krystyna Ingersleben-Borowska w gronie chórzystów po występie w auli PG, w ramach Politechnicznych Wieczorów Muzycznych. Solistka Opery Bałtyckiej oraz profesor Wyższej Szkoły Muzycznej w Gdańsku (obecnie: Akademia Muzyczna imienia Stanisława Moniuszki) była jednym z korepetytorów chóru.

11_chor.qxp 2005-03-21 18:10 Page 6

Maj 1975 rok. Prawykonanie sceniczne w Teatrze „Wybrzeże" „Economion" A. Lewandowskiego. W ramach chóru rozpoczyna oficjalną działalność Teatr Wokalny Chóru PG.

trudnej, wręcz zażartej dyskusji chórzyści bardzo aktywnie poparli argumenty swojego dyrygenta, czego punktem kulminacyjnym stało się znakomite wykonanie „Kosmonomii" - utworu, który Andrzej Lewandowski napisał swojemu zespołowi - Chórowi Politechniki Gdańskiej.

W utworze tym kompozytor po raz pierwszy zastosował zasady formowania myśli muzycznej i zasady zapisu muzycznego wypracowane przez swojego wielkiego mistrza - Witolda Lutosławskiego; zaprezentował je muzykom rosyjskim, których w ostateczności przekonał do swojego poglądu. Wydarzenie to należy uznać za wielki sukces spektakularny i muzyczny. Trzeba pamiętać, że rosyjscy muzycy - wykonawcy i kompozytorzy, a w szczególności muzycy ze środowiska Leningradu/Sankt Petersburga, należeli i należą do najwybitniejszych na świecie.

Drugi etap działalności chóru przypada na lata osiemdziesiąte, gdy kierownictwo artystyczne obejmuje znakomity gdański chórmistrz - Jan Łukaszewski.

11_chor.qxp 2005-03-21 18:10 Page 7

Zespół już bogaty w doświadczenia z minionego okresu rozwija i ubogaca swój zakres działalności artystycznej. Do małych form dołączone są duże formy muzyczne - msze, oratoria i kantaty. Wykonywane są dzieła najwybitniejsze we współpracy z orkiestrami filharmonicznymi Gdańska, Koszalina, Słupska. Działalność chóru nabiera dużego rozmachu.

W tym okresie Zespół jest członkiem Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Zapoczątkowana jest pierwsza, może jeszcze bardzo nieśmiała i wiotka forma integracji akademickiego środowiska chóralnego na Wybrzeżu Gdańskim. Na bazie chóru politechnicznego rozpoczyna kilkuletnią działalność Gdański Chór Akademicki. Zostaje nawiązana ścisła współpraca ze znakomitym, o międzynarodowej sławie, chórem założonym przez Ireneusza Łukaszewskiego „Schola Cantorum Gedanensis". Wszystkie działania tym razem kojarzą się z osobą dyrygenta - Jana Łukaszewskiego - a zapoczątkowana współpraca dyrygentów akademickich ośrodków Trójmiasta wzbogaca doświadczenie zespołu.

W repertuarze, oprócz dużych form muzycznych, są także małe formy - á capella, z którymi chór odbywa dziesięć tournée koncertowych po Europie oraz Azji z bardzo bogatym terminarzem koncertowym oraz udziałem w pięciu festiwalach i konkursach międzynarodowych, w których zdobywa nagrody i wyróżnienia. Najbardziej znaczące są tu dwie drugie nagrody - w kategorii chórów mieszanych oraz w kategorii chórów żeńskich, uzyskane w roku 1987 w Cantonigrós w Hiszpanii na festiwalu: „Festival Internazional de Musica".

W tym samym roku Chór Politechniki Gdańskiej zdobywa pierwsze miejsce w Konkursie Zespołów Akademickich Polski Północnej. Rok 1987 jest dla zespołu rokiem szczególnym, gdyż akademiccy śpiewacy z politechniki śmiało wkraczają do ścisłego grona najlepszych chórów w Polsce.

O ile w latach siedemdziesiątych mówiło się, że chór ma znakomitą formację sopranów, to w latach osiemdziesiątych zespół uzyskuje w całości znakomite wyrównanie głosów, dobrą emisję oraz wielką elastyczność dynamiczną. Wśród słuchaczy zaczynają krążyć opinie, że w czasie koncertu, niezależnie od skali jego trudności, nie zauważa się jakiejkolwiek niedyspozycji chóru. Rzeczywiście! Zespół nabywa tę wspaniałą umiejętność, w której najwyższą koncentrację i zaangażowanie osiąga w dniu koncertu. Jest to niewątpliwy dorobek już wieloletniego doświadczenia oraz znakomitej pracy dyrygentów i korepetytorów.

W roku 1992 kierownictwo muzyczne chóru przejmuje młody, bardzo utalentowany chórmistrz, absolwent Akademii Muzycznej w Gdańsku - Mariusz Mróz - dając początek trzeciemu okresowi działalności zespołu. Obiektywne podsumowanie tego okresu może być dokonane dopiero za lat kilkanaście lub kilka-

11_chor.qxp 2005-03-21 18:10 Page 8

dziesiąt, ale już na samym początku działalności nowego dyrygenta wyraźnie zarysowują się bardzo charakterystyczne cechy. Jest olbrzymia aktywność artystyczna. Chór śpiewa utwory á capella, w wykonaniu których niejednokrotnie odzyskuje swoje słynne sprzed prawie dwudziestu laty piano. Wykonuje także duże formy muzyczne. Zaangażowany w cykl przedstawień Teatru Muzycznego w Gdyni zespół wraca na scenę teatralną nawiązując tym samym do tradycji Teatru Wokalnego z lat siedemdziesiątych wykonując dzieła na znakomitym poziomie artystycznym i wokalnym.

Zespół wraz ze swoim dyrygentem, za poparciem władz regionu, władz uczelni oraz szeregu instytucji, włącza się aktywnie do akcji charytatywnych.

Jesienią 1993 roku Chór Politechniki Gdańskiej zapoczątkowuje w Polsce koncerty muzyki poważnej w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, prowadzonej przez Jerzego Owsiaka, wykonaniem „Stabat Mater" Gioacchino Rossiniego. W grudniu 1994 roku, wspólnie z chórem Opery Bałtyckiej, solistami i orkiestrą Akademii Muzycznej w Gdańsku, chór wykonuje niezwykle trudne dzieło - „Quo vadis" Feliksa Nowowiejskiego. Jest to prawykonanie tego utworu na Wybrzeżu gdańskim i jedno z nielicznych wykonań w kraju i za granicą. Koncert ten jest przeznaczony na cele charytatywne - zbiórce pieniędzy na pomoc ofiarom pożaru w hali Stoczni Gdańskiej.

W lipcu 1997 roku chórzyści politechniki, wraz z chórzystami i muzykami Trójmiasta, idąc za inicjatywą rektora Politechniki Gdańskiej oraz swojego dyrygenta, uczestniczą w koncercie charytatywnym na rzecz powodzian, wykonując Requiem Wolfganga Amadeusza Mozarta w Bazylice Św. Brygidy w Gdańsku.

Koncerty Chóru Politechniki Gdańskiej zaczynają kwalifikować się do poziomu wydarzeń muzycznych. Jakoby potwierdzeniem tego stają się słowa rektora - profesora Edmunda Wittbrodta, który po wykonaniu oratorium „Quo Vadis" Feliksa Nowowiejskiego, w gronie przedstawicieli środowisk akademickich z całej Polski, powiedział niezwykle zobowiązujące zdanie: „*Jestem dumny ze swojego chóru*".

Poza aktywnością koncertową rozwija się, przy bardzo wydatnej pomocy władz uczelni, inna, niezwykle ważna i ciekawa forma działalności muzycznej. W styczniu 1968 roku zostaje zapoczątkowany - i trwa nieprzerwanie po dzień dzisiejszy - cykl Politechnicznych Wieczorów Muzycznych, w którym mają miejsce koncerty, spotkania autorskie i seminaria.

W Politechnice Gdańskiej goszczą wybitni muzycy - kompozytorzy i wykonawcy: śpiewacy, instrumentaliści, soliści, zespoły kameralne i orkiestry symfoniczne. Rozwija się współpraca pomiędzy politechniką a Państwową Operą i Filharmonią Bałtycką oraz Państwową Wyższą Szkołą Muzyczną - później: Akademią Muzyczną

11_chor.qxp 2005-03-21 18:10 Page 9

w Gdańsku. Wśród wybitnych wykonawców są, między innymi, Capella Bydgosciensis, Kwartet Wilanowski, Schola Cantorum Gedanensis, Capella Gedanensis, Kaja Danczowska, Konstanty Andrzej Kulka, Stefania Toczyska, Henryk Jabłoński, Witold Lutosławski i inni.

Znamienne w trzecim okresie działalności zespołu jest ciekawe wzbogacenie cyklu Politechnicznych Wieczorów Muzycznych o cykl koncertów kameralnych pod hasłem „Akademia Muzyczna na Politechnice", realizowanych z inicjatywy obecnego dyrygenta chóru - Mariusza Mroza, przy ścisłej współpracy władz obu uczelni. Zespół także włącza się aktywnie w życie społeczno - kulturalne Wybrzeża uczestnicząc w różnych akcjach, między innymi, we wspomnianych wyżej akcjach charytatywnych. Przy tym nie sposób nie wspomnieć o wydarzeniu, które Politechnikę Gdańską stawia w gronie tych wiodących europejskich uczelni technicznych, które bardzo aktywnie rozwijają działalność kulturalną. Uczelnia współpracując bardzo aktywnie z Filharmonią Bałtycką, udostępniała do działalności koncertowej salę Audytorium Novum co stawia tę uczelnię oraz jej władze w gronie sponsorów kultury i sztuki.

W minionym okresie trzydziestokilkulecia chór, tak jak każdy żywy organizm, przeżywa na przemian okresy trudne i łatwe. Nie są mu obce porażki ale jednocześnie, z roku na rok, odnosi coraz większe sukcesy.

Nad rozwojem artystycznym i wykonawczym zespołu czuwali i czuwają znani artyści Opery i Filharmonii Bałtyckiej, Teatru „Wybrzeże" oraz gdańscy pedagodzy muzyczni: Grzesław Wielikaniec, Krystyna Ingersleben-Borowska, Roman Heising, Zygmunt Kamiński, Marian Kołodziej, Beata Koska-Kreft. Wielkimi przyjaciółmi chóru pozostają: rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Gdańsku - Roman Heising, wybitny polski chórmistrz - Stanisław Krukowski, Barbara i Grzegorz Suttowie i inni. Zespół koncertuje pod batutą dyrygentów takich, jak: Bogdan Jarmołowicz, Zygmunt Rychert, Janusz Przybylski, Jacek Rafał Delekta, Joshard Daus, Jerzy Maksymiuk. Współwykonawcami wielkich dzieł są liczni artyści polscy i zagraniczni, wśród których można znaleźć nazwiska najwybitniejsze, jak: Krystyna Rorbach, Jadwiga Rappe, Maria Venuti, Jerzy Artysz, Ryszard Minkiewicz, Tomasz Krzysica, Leszek Skrla, Paweł Skałuba, Bogusław Grabowski, Barbara Sanejko, Jagna Jędrzyńska, Wiesława Maliszewska, Aleksandra Kucharska-Szefler, Piotr Prońko, Hanna Banaszak, Beata Rybotycka, Grzegorz Turnau, Zbigniew Wodecki, Jacek Wójcicki, i inni oraz chóry: Chór Konzertverein z Bremen, Chór Kameralny z Mainz, Chór Kantorei St. Petrus und Andreas z Brilon, Chór Akademii Medycznej w Gdańsku, Chór WSP w Słupsku, Chór Uniwersytetu Gdańskiego, Sopocki Chór Kameralny „Continuo", Chór Politechniki

11_chor.qxp 2005-03-21 18:11 Page 10

Czerwiec 2000 r. Kościół św. Katarzyny w Gdańsku. Festiwal „Gdańskie Akademickie Spotkania Muzyczne". Chór po wykonaniu „Mszy Kreolskiej" oraz „Navidad Nuestra" Ariela Ramireza. Wykonawcy - siedzą w pierwszym rzędzie od prawej: Grzegorz Piotr Kołodziej - bas, Tomasz Krzysica - tenor, Mariusz Mróz - dyrygent, Andrzej Nanowski - fortepian, Adam Matysek - gitara; stoją w jasnych strojach: zespół Sierra Manta; stoi z tyłu: Chór Politechniki Gdańskiej.

Szczecińskiej - Collegium Maiorum. Spośród zespołów muzycznych, które zapisały się we współuczestnictwie koncertowym, należy w szczególności wymienić Gdańską Grupę Perkusyjną Piotra Sutta - „Jeunesses Musicales" oraz zespół „Sierra Manta".

W drugim i trzecim okresie działalności zespołu, do czasu obchodów trzydziestolecia działalności, wykonano łącznie dwadzieścia cztery duże dzieła oratoryjno-kantatowe i przedstawienia teatralne, z czego na pierwsze siedem lat trzeciego okresu przypada jedenaście dużych form zaśpiewanych na około pięćdziesięciu koncertach. Duży udział w tej liczbie ma Teatr Muzyczny w Gdyni, w którym wystawiano, z udziałem Chóru Politechniki Gdańskiej, „Nieszpory Ludźmierskie" Jana Kantego Pawluśkiewicza. Przedstawienie to zostało uznane w Polsce za wydarzenie artystyczne 1994 roku. Od czasu obchodów trzydziestolecia do końca 2002 roku chór politechniki wykonuje niektóre z wcześniej przygotowanych dzieł oratoryjnych oraz przygotowuje i wykonuje następne dwanaście dużych form

11_chor.qxp 2005-03-21 18:11 Page 11

Kwiecień 2003 r. „Galeria El" w Elblągu. Koncert a'capella, jeden z serii koncertów elbląskich.

muzycznych w ponad czterdziestu koncertach. Są to dzieła należące do repertuaru światowego.

Według oszacowań przeprowadzonych na podstawie wspomnień byłych i aktualnych członków chóru oraz na podstawie dostępnych, niestety, mocno rozproszonych zapisów, Chór Politechniki Gdańskiej od początku istnienia do czasu obchodów jubileuszu trzydziestolecia działalności wykonał około 340 pełnometrażowych koncertów, nie wliczając w to licznych występów okolicznościowych. Do końca roku 2002 liczba łącznie wykonanych koncertów wzrosła do 450, oznacza to 110 koncertów w ciągu siedmiu lat, co dla zespołu amatorskiego staje się liczbą nad wyraz pokaźną. Trzeba przy tym zauważyć, że wśród tej liczby występów znalazły się takie, które zostały zaliczone do grona wielkich wydarzeń muzycznych. Bogactwo tej bezinteresownej działalności jest osiągnięte dzięki ofiarnemu i bardzo aktywnemu wysiłkowi kilku pokoleń chórzystów i dyrygentów, zapoczątkowanemu w pierwszych latach działalności chóru. Te bardzo pracowite początki odnoszą prawdziwy pozytywny skutek po wielu latach, bo taka jest natura każdego wielkiego wysiłku, który pozwala na wypracowanie tradycji i właściwego klimatu. W środowisku uczelni i w kulturalnym środowisku Trójmiasta wytworzyła się i stale się utrzymuje niezwykle przyjazna akceptacja chóru, czego konsekwencją jest

11_chor.qxp 2005-03-21 18:11 Page 12

działalność śpiewacza nieprzerwana od połowy lat sześćdziesiątych mimo różnorakich, szczególnie w ostatnich latach, dobrze znanych trudności.

Śpiewacy z politechniki mają wielu sympatyków i przyjaciół. W gronie zespołu są i tacy, którzy odeszli już na zawsze od chóru i od swoich najbliższych. Są to: Zofia Siembida, Joanna Ingersleben, Czesław Pietraszewski, Andrzej Lewandowski, Bożena Łastowska, Bogdan Chachulski, Małgorzata Kołodziej.

Cześć Ich Pamięci !

Nie sposób jest na kilku stronach opisać w szczegółach całą działalność chóru z ponad trzydziestopięcioletniego okresu czasu, bo działo się naprawdę wiele. Ta działalność została w dużym skrócie opisana w poniższym Curriculum Vitae, które jest tylko suchym zestawieniem zaistniałych faktów - wyjazdów, koncertów i ich wykonawców. Po nim można się jednak zorientować o ogromie włożonej pracy. Przy okazji warto powiedzieć, że każdemu występowi śpiewaczemu towarzyszy bardzo długie i pracowite przygotowanie podczas systematycznych prób i może też warto dodać, że każdy koncert jest poprzedzony średnio kilkudziesięcioma godzinami pracy. Dzieła oratoryjne są przygotowywane przez dwa, trzy lub cztery miesiące. A przecież oprócz pracy chóralnej są inne ważne obowiązki - studia, praca zawodowa. Trzeba się nauczyć wszystko ze sobą pogodzić, ze wszystkiego się wywiązać, odpowiednio zorganizować czas. Jest to wielkie poświęcenie chórzystów i ich rodzin, ale także jest to wielka pasja i umiłowanie muzyki - dodatkowego zainteresowania, które ubogaca i ubarwia monotonię niejednokrotnie szarej i trudnej codzienności. Muzyka, w szczególności muzyka chóralna, ma tę cudowną właściwość, że potrafi wesprzeć w wielu załamaniach, leczyć psychiczne i moralne rany. Właśnie muzyka! Chyba nie bez powodu jest ona w Politechnice Gdańskiej jest lubiana i ma już wieloletnią tradycję. Tylko taka intensywna praca i w takim zapotrzebowaniu jest gwarantem utrzymania się w długoletniej działalności oraz systematycznego postępu i rozwoju. Chór Politechniki Gdańskiej i jego środowisko są tego żywym przykładem.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:11 Page 1

Włodzimierz Sakwiński

Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna"

Kiedyś była to jedna z wielu dużych imprez organizowanych przez SKT PG „Fify", a obecnie jest największą imprezą klubową. Przez lata „Bazuna" ulegała przeobrażeniom, zmieniała swój charakter, program, miejsce i porę roku, w której się odbywała. Poniżej przypomnę jej początki i przedstawię dzieje. Tekst ten jest skróconą wersją: mojego opracowania pt. „Dzieje Przeglądu „Bazuna" - lata 1971-1990" (wydawnictwo wewnętrzne SKT PG „Fify", Gdańsk, kwiecień 1989) oraz uzupełnień do niego (lata 1989-2004) przygotowanych przez Marka Skowronka.

* * *

Pierwszymi festiwalami piosenki turystycznej organizowanymi w Polsce były: festiwal w Poznaniu i Giełda Piosenki Turystycznej w Szklarskiej Porębie. Pierwsze edycje tych imprez zorganizowano w latach 1967/68. Propozycję realizacji podobnej imprezy w środowisku gdańskim wysunął w roku 1969 ówczesny prezes klubu „Fify", Edmund Kadłubiski.

Ideą gdańskiej imprezy miała być prezentacja dorobku minionego roku w dziedzinie piosenki turystycznej (stąd nazwa „przegląd") i wybór przez jury Rajdowej Piosenki Roku. Aby umożliwić udział w niej jak najszerszym grupom turystów wybrano termin listopadowy - nie kolidujący z turystycznymi wyjazdami (rajdami, obozami, spływami, itp.); jesienny termin umożliwiał rzeczywiste podsumowanie sezonu.

Edmund Kadłubiski wybrał dla przeglądu nazwę „*bazuna*". Słowo to w gwarze kaszubskiej oznacza długą, drewnianą trombitę pasterską, obecnie używaną jedynie w zespołach regionalnych.

W roku 1970 przeglądu nie udało się zorganizować. Pierwsza „Bazuna" odbyła się w roku 1971. Impreza organizowana jest do dnia dzisiejszego, nieprzerwanie przez Studencki Klub Turystyczny Politechniki Gdańskiej „Fify".

* * *

Rok 1971

Pierwsza edycja przeglądu (pełna nazwa: Jesienny Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna '71") odbyła się w dniach 5-7.11.1971 r. w sali teatralnej Klubu Studentów Wybrzeża „Żak" w Gdańsku, w neorenesansowym pałacyku z 1901 roku, obecnie zajmowanym przez Urząd Miejski w Gdańsku. Organizatorami byli:

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:11 Page 2

Komitet Wykonawczy Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej, Oddział Studencki PTTK w Gdańsku, Studencka Spółdzielnia Pracy „Techno-Service", Miejski Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki w Gdańsku oraz klub „Fify". Przygotowaniami i przebiegiem imprezy kierowało Biuro Organizacyjne - kierownikiem był Marian Muczyński, sprawami programowymi zajmował się ówczesny prezes klubu „Fify" Edmund Kadłubiski, wspomagała ich grupa zapaleńców. W odróżnieniu od późniejszych edycji „Bazuny", z końca lat 70-tych, w przygotowaniu tej pierwszej nie uczestniczyła zbyt liczna ekipa techniczna.

Na „Bazunie'71" wykorzystano scenografię odbywającego się parę dni wcześniej przedstawienia eksperymentalnego teatru z Nowego Jorku. Część sali teatralnej „Żaka" była zabudowana rusztowaniami, w środku ustawiono zaś niewielkie podium, na którym występowali śpiewacy. Właściwa scena służyła jako miejsce dla pozostałych wykonawców, stamtąd obserwowali oni koncerty.

Imprezę otworzyli bazuniarze z Zespołu Pieśni i Tańca „Bazuny" PGR Leźno: Aleksander Tomaczkowski i Władysław Bemowski, którzy odegrali pasterskie sygnały. Dla widzów z Polski było to wielkim zaskoczeniem - mało kto wiedział, że na Kaszubach jest używana pasterska trombita, podobna do instrumentów spotykanych w Karpatach.

Odbywający się w „Żaku" konkurs trwał dwa dni: w piątek obejmował on piosenkę folklorystyczną, morską, partyzancką(!) i zagraniczną, w sobotę - piosenkę turystyczną. Z piątku na sobotę w klubie PG „Kwadratowa" odbył się nocny kabareton turystyczny. Finał imprezy miał miejsce w niedzielę w „Żaku". Obliczono, że każdy z koncertów obejrzało ok. 500 osób, podczas gdy sala przewidziana była na osób 300.

Pierwszą „Bazunę" uznano za imprezę nader udaną. Planowana była jako impreza kameralna, ściągnęła jednak sporą liczbę wykonawców i widzów z całej Polski. Z powodzeniem zrealizowany został jeden z celów: ożywienie i rozśpiewanie gdańskich żaków. Wszyscy chwalili fantastyczną atmosferę na przeglądzie - podobna „temperatura na sali" powróciła jeszcze rok później. Zdaniem organizatorów, na stan ten wpłynęły następujące elementy:

– zabudowa sali (rusztowania),
- panujący na sali ścisk, także sposób ustawienia sceny - dzięki temu widzowie byli w miarę blisko wykonawców i czuli się jak przy dużym ognisku,
- kapitalna para konferansjerów: Stanisław Sierko i Mieczysław Welke; potrafili oni rozbawić publiczność do łez, a najlepszy efekt był wtedy, gdy występowali razem,

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 3

- wysoki poziom wykonawców (m.in. grupy „Efemerydy" z Poznania, „Rapa-Dziewie" z Warszawy oraz „Amfibole" z Gdańska),
- fakt, że większość występujących była czynnymi turystami, którzy tym razem śpiewali nie przy ognisku, a na scenie.

Laureatami „Bazuny '71" zostali: Wacław Masłyk z Krakowa i grupa „Efemerydy", a za Rajdową Piosenką Roku uznano „Lato z ptakami odchodzi". Jury stwierdziło, że absolutnym zwycięzcą została dobra piosenka turystyczna, gdyż ogólny poziom wykonywanych utworów był bardzo wysoki.

Organizatorzy przygotowali szereg wydawnictw reklamowych i pamiątkowych, m.in. plakat, znaczek, pieczątkę okolicznościową, śpiewnik z 39 piosenkami wybranymi spośród zgłoszonych utworów. Każdy z wykonawców otrzymał pamiątkowy medal w kształcie starej pieczęci, po ogłoszeniu werdyktu przygotowano zaś specjalne wydanie „Fotokurierka" (biuletynu klubowego), ze zdjęciami laureatów „Bazuny '71".

I Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna 71" w KSW „Żak". Przewodniczący jury Mieczysław Serafin wręcza okazały dzban kaszubski - nagrodę główną konkursu - laureatom: Wacławowi Masłykowi z Krakowa i grupie „Efemerydy". W białej marynarce Stanisław Sierko, znakomity prezenter i konferansjer imprezy.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 4

Oryginalniejsza część... widowni „Bazuny 71".

Jako ciekawostkę warto przypomnieć o kosztach organizacji pierwszej „Bazuny". Z cudem zachowanego preliminarza imprezy wynika, że kosztowała ona 36.518 zł 90 gr, największą zaś pozycję stanowił punkt „zwrot kosztów podróży wykonawców i jury" - 7.052 zł 60 gr. Jedynie dziwny zbieg okoliczności sprawił, że relacje cenowe na progu nowego tysiąclecia wydają się zbliżone do tych sprzed lat trzydziestu, choć były to zupełnie inne czasy.

Rok 1972

„Bazuna '72" odbyła się w dniach 10-12.11.1972 r. już jako impreza ogólnopolska (Jesienny Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej). Jego organizatorzy pisali: „*...nasz przegląd ma charakter konfrontacji piosenek śpiewanych w studenckim środowisku turystycznym wczoraj, dziś, a nawet jutro*". Odróżniało to „Bazunę" od „Giełdy Piosenki Turystycznej" w Szklarskiej Porębie, której głównym celem było prezentowanie nowych piosenek.

Organizatorami „Bazuny '72" byli: UP ZSP Politechniki Gdańskiej oraz Klub "Fify". Wspomagały ich: OS PTTK w Gdańsku, SSP „Techno-Service" i Studencka Sekcja Przeciwalkoholowa. Biuro organizacyjne, kierujące przebiegiem przeglądu,

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 5

było znacznie liczniejsze niż w roku poprzednim - liczyło ok. 40 osób. Pieczę nad biurem sprawował Zbigniew Piotrowski, pomocą służyli mu m.in. Andrzej Kłopotowski, Ewa Kostecka i Marek Ozorowski. Na miejsce koncertów ponownie wybrano salę teatralną KSW „Żak" w Gdańsku. Podobnie jak przed rokiem, wzdłuż ścian ustawiono rusztowania - tym razem już dwupiętrowe.

„Bazuna '72" we wspomnieniach jej uczestników uznawana jest za imprezę najlepiej przygotowaną - jej program został opracowany w najdrobniejszych szczegółach. Tak rozbudowanej oferty dla wykonawców i widzów nie zaproponowano już później na żadnym przeglądzie. Wszystkich przyjeżdżających z głębi Polski uczestników imprezy witano już na dworcu PKP Gdańsk Główny, gdzie zorganizowany był punkt informacyjny. Tu sprawdzano listy zgłoszeń, poszczególnym grupom wykonawców byli przydzielani piloci - opiekunowie na cały czas trwania przeglądu. Większość wykonawców zakwaterowano w Domu Wycieczkowym PTTK przy ul. Długiej i w Domu Harcerza (oba miejsca b. blisko „Żaka"), przyjezdni widzowie mieszkali zaś w akademikach. Każdy wykonawca otrzymał teczkę programową, w której znalazł m.in. program minutowy „Bazuny '72", znaczek pamiątkowy, foldery o Gdańsku i Kaszubach, a także tableau kierownictwa przeglądu i plaster turystyczny na odciski!

Nie udało się przewidzieć jednego - liczby osób chętnych do obejrzenia koncertów. W piątek „Żak" przeżył regularne oblężenie ze szturmem. Sala teatralna była już pełna, a przed budynkiem kłębił się tłum, oceniany na 500 osób. Próbowano sforsować „Żaka" i wejść od strony parking; w końcu wyłamane zostały główne drzwi wejściowe zablokowane stalową sztabą. Na sali tego dnia było ok. 900 osób (na 300 miejsc). Ratunkiem okazały się dwupiętrowe rusztowania. W piątek nie udało się wejść na występy nawet niektórym posiadaczom karnetów - część z nich wysłuchała jedynie w domach studenckich realizowanej przez Studencką Agencję Radiową bezpośredniej transmisji z imprezy.

Inauguracyjny koncert przeglądu rozpoczął się od przekazania kaganka piosenki turystycznej nowemu kierownictwu przez szefa „Bazuny '71", później miały miejsce kolejno: występ bazuniarzy, odśpiewanie przez wykonawców Rajdowej Piosenki Roku 1971 („Lato z ptakami odchodzi") i występ laureata „Bazuny '71" Wacka Masłyka. W ciągu trzech dni odbyły się dwa koncerty konkursowe, nocny kabareton turystyczny i występ galowy.

Statystycy wyliczyli, że:

- w ciągu trzech dni przez salę „Żaka" przewinęło się ok. 2500 osobowidzów,
- koncerty trwały łącznie 20 godzin (w tym sobotni maraton - 12 godzin),

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 6

- wystąpiło 19 grup i 17 solistów - w sumie 106 osób reprezentujących 10 ośrodków akademickich w kraju,
- wysłuchano 201 wykonań piosenek, w tym 145 różnych,
- najwytrwalszym wykonawcą był Czesław Wilczyński z Poznania - zaśpiewał on 15 piosenek (w tym 8 bisów),
- najbogatszy repertuar zaprezentowała fuzja grup „Truba Mały“ i „Koalicja Wschodnia“ z Wrocławia i „Wolna Grupa Bukowina“ z Buska-Zdroju, z Wojtkiem Bellonem, wykonując 10 piosenek,
- aż 5 razy odśpiewano „Na kolejowym szlaku“ i chyba dlatego piosenka ta wybrana została „Rajdową Piosenką Roku 1972“.

Wielką popularnością widzów - co świadczy o ich gustach - cieszyła się piosenka „Nasza gdańska“ („spłodzona“ w nocy z piątku na sobotę). Wykonująca ją grupa „Dwóch na Jedną“ z Gdańska otrzymała „Wielką Nagrodę Publiczności“.

Poziom występów na „Bazunie '72“ był bardzo wysoki. Na przegląd zjechała rekordowa liczba wykonawców - większa niż na inne tego typu imprezy organizowane w roku 1972: festiwal poznański, giełdę w Szklarskiej Porębie, „Jarmark

W „Żaku“ - Danuta Szczotek-Zdziuch i Marek Majewski (później znany satyryk).

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 7

Bieszczadzki" czy „Noc Wagantów". Rewelacją imprezy był Ryszard Krasowski z WSE w Poznaniu. Do wykonawców wyróżniających się należeli: zespół PUW, Jan Błyszczak „*Mufka*", Adam Drąg, Grzegorz Marchowski i Michał Jaczewski.

W czasie koncertów panowała wspaniała atmosfera - bywalcy „Bazuny" uznają ją za najlepszą w całej gdańskiej serii. Stworzenie jej było w dużej mierze zasługą konferansjerów, pamiętanych sprzed roku Stasia Sierki i Mietka Welke. Odnotować należy pojawienie się na „Bazunie" po raz pierwszy (w żadnym wypadku nie ostatni) Jerzego Pawła Dudy, w roli członka jury.

Wykonawcy - uczestnicy „Bazuny '72" poza koncertami mieli do wyboru bogaty program turystyczny - wycieczki po Trójmieście i okolicy. Dużą atrakcją był „Shipton" - nocny rejs statkiem po porcie gdańskim i na Westerplatte, z udziałem ok. 350 osób. W samym „Żaku" w czasie przeglądu eksponowano kilka wystaw: plakatu turystycznego, plakietek i znaczków rajdowych, fotogramów z Tatr i z „Bazuny '71" oraz antyalkoholową. Organizatorzy przygotowali zestaw pamiątek (plakat, znaczek, proporczyk), wydrukowano regulamin i program imprezy oraz „Skrypt" - zbiór piosenek zgłoszonych na „Bazuny '72", po przeglądzie zaś „*Kurierek pobazunowy*" z wyróżnionymi piosenkami. Sensację wzbudziła sprzedaż - za jedyne 40 zł - śpiewnika - książki „*Bazuna*" zawierającego prawie 600 piosenek. Został on przygotowany przez kolegium pod przewodnictwem Mariusza Wojtunika.

Przy tak rozbudowanym programie „Bazuny '72" nie dziwi fakt, że jej zorganizowanie i przeprowadzenie kosztowało znacznie więcej, niż w przypadku pierwszej edycji. Całkowity koszt wyniósł 55 tys. zł. Znamienne jest to, że największe wydatki poniesiono na reklamę i propagandę oraz wydawnictwa imprezy (11.750 zł).

Ogromny wzrost popularności „Bazuny" w 1972 roku, przede wszystkim zaś ogromne rzesze widzów, miały stać się w niedalekiej przyszłości przyczyną dodatkowych kłopotów przy organizacji przeglądu.

Rok 1973

„Bazuna '73" nie mogła odbyć się w „Żaku". Właściciele obiektu obawiali się, czy stropy pałacyku wytrzymają obciążenie tłumem widzów, a ostatecznie veto postawili strażacy. Trzeba było poszukać innego lokum. Ostatecznie koncerty Jesiennego Ogólnopolskiego Studenckiego Przeglądu Piosenki Turystycznej „Bazuna '73" odbyły się w dniach 9-11.11.1973 r. w auli Technikum Mechaniczno - Elektrycznego w Gdańsku przy ul. Augustyńskiego. W „Żaku" udało się ulokować tylko biuro organizacyjne przeglądu.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 8

Patronat nad imprezą objęli JM Rektor Politechniki Gdańskiej prof. Janusz Staliński i prezes ZG PTTK Wincenty Kraśko. Rolę organizatora w 1973 roku przejął Uczelniany Parlament SZSP PG, a tradycyjnie już współpracowały: Politechnika Gdańska, OS PTTK w Gdańsku, SSP „Techno-Service", Studencka Sekcja Przeciwalkoholowa, ponadto klub uczelniany AZS PG oraz Miejski Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki w Gdańsku.

Kierownictwo „Bazuny '73" objęła Elżbieta Pelplińska, przewodnicząca jury z roku poprzedniego. Serwisem propagandowym kierował Jacek Żychliński, technicznym - Zbigniew Kuncewicz, finansowym - Elżbieta Kosińska, zaś artystycznym - Tadeusz Gruszczyński. Szefem biura był Mirosław Ciapalski, a pilotów -Wojciech Tacikowski.

Organizatorzy, pomni doświadczeń z poprzedniego przeglądu oraz ostrzeżeni licznymi zapytaniami kibiców (nadeszło ok. 800 zamówień na wejściówki), powołali specjalny serwis porządkowy. Aby zabezpieczyć się przed fałszowaniem zaproszeń i karnetów wejściowych, zostały one ostemplowane - przy nakładzie ok. 2000 szt. samych karnetów nakład pracy był znaczący.

Po obejrzeniu dwóch koncertów konkursowych, kabaretonu turystycznego i koncertu laureatów odnotowano: obecność w ciągu trzech dni ok. 3000 widzów (sporo z nich weszło jednak mimo braku wejściówki), udział w koncertach 110 wykonawców oraz 142 wykonane piosenki.

Podczas przeglądu w auli technikum panował straszny ścisk, wiele osób narzekało na twarde ławeczki gimnastyczne, niektórym brakowało rusztowań naprzeciw sceny. W wydłużonej sali z balkonem i maleńką estradą brakowało bezpośredniego kontaktu słuchaczy i piosenkarzy. Pomimo obecności pierwszej zmiany konferansjerów (tandem Staś Sierko i Mietek Welke), nie udało się przenieść atmosfery koncertów z „Żaka". W porównaniu z poprzednimi przeglądami z pewnością zmienił się skład widowni - mniej było wśród widzów prawdziwych turystów. Część wykonawców odeszła od piosenek ogólnie uznanych za turystyczne i zaczęła swe występy udziwniać, często śpiewając w nudny sposób. Oznaczało to częściowe odchodzenie od idei przeglądu - prezentowania piosenek śpiewanych przede wszystkim przez turystów i na imprezach turystycznych.

Laureatami „Bazuny '73" zostali: grupa „Boom" z Politechniki Warszawskiej i Wojciech Laskowski z ART w Olsztynie, wyróżnienia otrzymali m.in. Anna i Zbigniew Szukalscy, (nieżyjąca już) Bogusia Tucholska, Adam Drąg oraz kabaret „Jelita" z Gdańska. Rajdową Piosenką Roku 1973 została „Tratwa - blues", wykonana przez Lilkę Marię Sobok z zespołem „Ptakla". W 1973 roku przegląd „Bazuna" miał po raz pierwszy międzynarodowy charakter, gdyż wzięli w nim udział goś-

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 9

cie czescy: Iva Koželuhova i Zdenek Koska, studenci IV roku Wyższej Szkoły Rolniczej w Pradze.

Część wykonawców wzięła udział w specjalnym koncercie galowym, który odbył się 12 listopada na scenie Teatru „Wybrzeże" w Gdańsku. Program złożony z piosenek turystycznych zaprezentowany został przez czołówkę wykonawców. Po występie Zespołu Pieśni i Tańca PGR Leźno nastąpiła główna część koncertu - na scenie teatru ukazali się m.in. Ryszard Krasowski, Czesław Wilczyński, Wojciech Bellon, Wacław Masłyk i Grzegorz Marchowski. Od organizatorów widzowie otrzymali specjalnie wydany „Informator JOSPPT Bazuna '73" zawierający opis samego przeglądu oraz teksty piosenek. Scenariusz koncertu galowego przygotowali: Elżbieta Perz, Edmund Kadłubiski i Stanisław Sierko, muzycznie opracowała go Maria Kondratowicz, scenografię zaprojektował Jacek Krenz, reżyserią zajął się Mieczysław Welke zaś realizacją techniczną Piotr Szpryngier. Wszystko odbyło się przy wydatnej pomocy dyrekcji i pracowników Teatru „Wybrzeże".

Miesiąc po przeglądzie ukazał się „Kurierek bazunowy" z tekstami najciekawszych piosenek; zawierał on także artykuł dyskusyjny na temat piosenki turystycznej.

„Bazuna" w roku 1973 różniła się znacznie od przeglądów poprzednich. W opinii jej uczestników - trochę rozczarowała. Zaraz po jej zakończeniu rozgorzały spory na temat tego, jak przygotować następną, aby była lepsza. Proponowano, aby nie dopuszczać do śpiewania piosenek „dowolnych", wprowadzić eliminacje w kilku ośrodkach (nie tylko w Gdańsku), „odkurzyć" stare, nieraz zapomniane piosenki turystyczne.

Rok 1974

Kolejny przegląd ponownie skorzystał z gościny Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Gdańsku. Imprezę przeprowadzono w auli technikum w dniach 8-10.11.1974 r. Organizatorami JOSPPT „Bazuna '74" stali się: UP ZSP Politechniki Gdańskiej, OS PTTK w Gdańsku, SSP „Techno-Service" oraz Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku i WKFiT Urzędu Miejskiego w Gdańsku.

Kierownikiem przeglądu została Joanna Łakota, mając do dyspozycji liczny zespół serwisu; najbardziej zapracowanym członkiem kierownictwa był Roman Werdon.

Tradycyjnym stał się już układ koncertów: dwie prezentacje konkursowe, turystyczny kabareton i koncert laureatów. Jury, po wysłuchaniu 94 piosenek, główną nagrodę przyznało Grzegorzowi Marchowskiemu, a jako najlepszy zespół uznało grupę AST WAT z Warszawy. „Rajdową Piosenką Roku 1974" ogłoszono

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 10

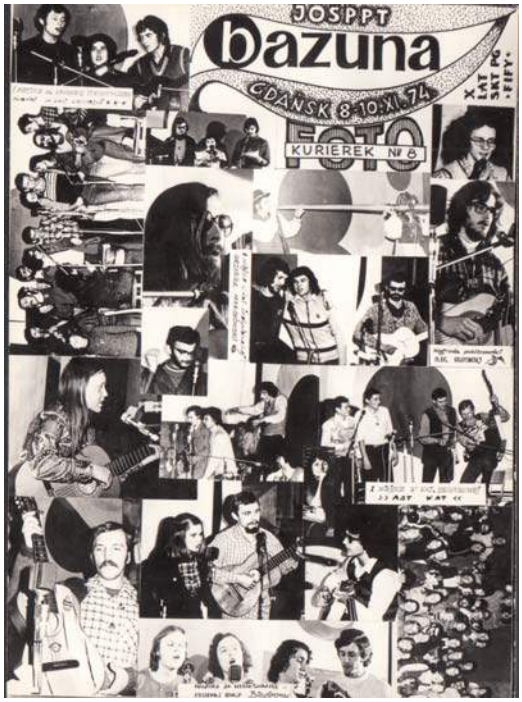

Strona tytułowa „Kurierka" wydanego po „Bazunie 74".

utwór pt. „W Bieszczady", w wykonaniu grupy „Biedrony".

„Bazuna" osiągnęła w 1974 roku szczyt swojej popularności - nie tylko w kręgach turystów. Uczestnictwo w przeglądzie stało się elementem „dobrego tonu", każdy chciał tu się pokazać. Wszystkich koncertów wysłuchało w sumie ok. 4000 osób. Chętnych do wejścia było więcej - bramkarze skonfiskowali jednak dużo fałszywych wejściówek. Próbowano różnych sposobów wejścia: przez piwnice, przez okna, najbardziej pomysłowa była jednak grupa studentów, która - okryta pomalowanym prześcieradłem - jako wielka gąsienica, weszła na jeden karnet.

Przegląd od strony muzycznej sprawił rzeszom miłośników piosenki turystycznej spory zawód. Można było mieć pretensje do organizatorów za szwankujące nagłośnienie (podobnie jak przed rokiem, zawiódł SAR), opóźnione rozpoczęcie jednego z koncertów, czy prawie godzinne przerwy nadzwyczajne. Decydujący wpływ na ocenę przeglądu miał jednak poziom samych występów. Mówiąc krótko: podobnie jak w roku 1973 - ze sceny powiało nudą. Byli i tacy, którzy skwitowali to lapidarnie: „*smutas smutasa zganiał ze sceny*". Mało było piosenek turystycznych, różnie też było z umiejętnościami wykonawców. Zapanowała trwająca przez wiele lat moda na błyskawiczne fuzje grup - efektem były więc na scenie jedynie zmiany choreograficzne. Lokalni wizjonerzy prorokowali, że za rok wystąpi jeden potężny chór mieszany, a będzie dobrze, jeżeli potrafi zaśpiewać choć kilka piosenek turystycznych. Smutne było także to, że niektórzy dziennikarze głosili o „Bazunie" sądy budzące sprzeciw turystów - oceniali przegląd w kategorii festiwalu.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 11

Rok 1975

W roku 1975 „Bazuna" została po raz pierwszy wyprowadzona w plener. Liczono, że dzięki temu samoistnie nastąpi selekcja publiczności - odpadnie liczna grupa osób nie zainteresowanych piosenką turystyczną, a na „Bazunę" uczęszczająca jedynie ze względów snobistycznych.

Postanowiono więc zrealizować imprezę prawdziwie turystyczną: codziennie koncert w innej miejscowości, wszyscy widzowie pokonujący wraz z wykonawcami odpowiednią trasę na piechotę. Przygotowanie takiego przeglądu było znacznie trudniejsze niż edycji poprzednich - należało praktycznie w ciągu kolejnych dni zrealizować trzy imprezy w różnych miejscach. Tego karkołomnego zadania podjął się zespół liczący dwukrotnie mniej osób niż grupa organizatorów „Bazuny '74".

Kierownikiem przeglądu został Janusz Czaja, w gronie kierownictwa znaleźli się: Tadeusz "Migdał" Kiełbiński (serwis techniczny), Maurycy Jeske-Choiński (kierownik organizacyjny), Izabela Skrzecz (biuro), Elżbieta Pardela (program), Krzysztof Kieloch (oprawa plastyczna) oraz Bogumiła Szopa (finanse). Organizatorami przeglądu byli: Politechnika Gdańska, Uczelniany Parlament SZSP PG, SSP „Techno-Service" oraz ZW SZSP w Gdańsku.

Koncerty Studenckiego Przeglądu Szętopórk Turystycznych „Bazuna '75" odbyły się kolejno: 7.11 w Mikoszewie, 8.11 w Stegnie oraz 9.11 w nieistniejącej już hali Stoczni Gdańskiej (koncert laureatów). Wszyscy uczestnicy imprezy zostali tym samym zaproszeni do wędrówki na trasie Gdańsk - Świbno - Mikoszewo - Stegna - Gdańsk. Nie wszyscy jednak z tej propozycji skorzystali. Spora cześć widzów przyjechała czym się dało - w ostatniej chwili - do Mikoszewa i srodze się zawiodła zastając drzwi do sali zamknięte, a na drzwiach kartkę o treści: *Przepraszamy. Sala pełna - miejsc nie ma.*

Również w Stegnie miejsce koncertu (remiza) wypełnione było do ostatniego miejsca. Nie udało się więc przywrócić kameralności imprezy. W piątek wieczorem po koncercie rozpalono ognisko, przy ognisku tym śpiewano, przede wszystkim jednak próbowano się rozgrzać. Panował straszny chłód, a nocleg zaplanowany był w domkach campingowych. Podejmowane tu i ówdzie próby instalacji ogrzewania w domkach (spirala podwieszona do sufitu) okazały się niewystarczające.

Nowym elementem „Bazuny '75" była nieprzerwana praca jury (kierowanego przez Edmunda Kadłubiskiego) - oceniane były nie tylko koncerty, ale także wszelkie „produkcje" wykonawców poza sceną, od godz. 15 w piątek do godz. 21 w sobotę. Rajdową Piosenką Roku 1975 została piosenka Adama Drąga „Wpław", w autorskim wykonaniu, największy aplauz publiczności wywołała natomiast „Samba sikoreczka", w wykonaniu Jerzego Filara i grupy „Nasza Basia Kochana".

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 12

Największą sensacją na koncercie finałowym w hali Stoczni Gdańskiej była sprzedaż śpiewniczków „Bazuna'75. Piosenki - laureatki.“, zawierających rajdowe piosenki roku z dwóch ostatnich przeglądów oraz tegoroczne, jeszcze świeże piosenki nagrodzone. Publiczność mogła więc śpiewać razem z wykonawcami, ucząc się jednocześnie nowych piosenek. Śpiewniczek wydrukowany został przez SSP „Techno-Service“ w 12 godzin od ogłoszenia werdyktu; nakład wynosił 1000 egz. Jeszcze jedna rzecz niemożliwa została na „Bazunie“ zrealizowana.

Różne były oceny przeglądu w roku 1975. Trochę narzekali wykonawcy, zmuszeni do przemieszczania swoich instrumentów parę dobrych kilometrów, większości jednak odpowiadało wyjście w plener. „Bazuna“ stała się prawdziwym turystycznym, wędrownym przeglądem, podczas którego śpiewa się bez przerwy. Najwięcej zarzutów w stosunku do przyjętej formuły organizacyjnej mieli dziennikarze. Napiętnowali oni nową koncepcję i dążenie do zachowania turystycznego profilu imprezy, nie biorąc pod uwagę tego, że taka właśnie była pierwotna idea „Bazuny“. Nie było to pierwsze ani ostatnie nieporozumienie między dziennikarzami a organizatorami przeglądu.

Rok 1976

Kolejny rok „Bazuna“ pozostała na Jantarowym Wybrzeżu i dalej wędrowała. Tym razem uczestników zaproszono do odbycia dłuższych spacerów - na trasie Gdańsk - Świbno - Stegna - Sztutowo - Krynica Morska. Kierownikiem Wędrownego Jesiennego Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Studenckiej „Bazuna '76“ został Czesław Klott. Grupa instytucji organizujących przegląd pozostała taka sama jak przed rokiem.

Pierwszy koncert odbył się w piątek 5.11.1976 r. w remizie OSP w Stegnie. Następnego dnia na koncert w klubie „Żagiel“ w Górniczym Ośrodku Wypoczynkowym w Krynicy Morskiej zjechało ok. 1200 osób. Dużo nie brakowało, aby sobotni koncert w ogóle się nie odbył. Napór widzów był tak duży, że wybito szyby w drzwiach, groziło zawalenie się schodów. Koncert niedzielny nie mógł więc odbyć się w tej sali. Na szczęście 7 listopada dopisała pogoda i koncert laureatów można było przeprowadzić w amfiteatrze znajdującym się na terenie ośrodka. Podczas koncertu panowała, mimo zimna, bardzo dobra atmosfera. Obecnemu na widowni prorektorowi Politechniki Gdańskiej, doc. dr Czesławowi Taraszkiewiczowi, wręczono dyplom i honorową Blachę SKT PG „Fify“ („Fifa Honorowa“ - FH 181).

Podobnie jak przed rokiem, jury pracowało nieprzerwanie od piątku do zakończenia koncertu sobotniego. „Rajdową Piosenką Roku 1976“ obwołano piosenkę Adama Drąga „Chyba już czas wracać do domu“. Podczas przeglądu

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:12 Page 13

ukazał się śpiewnik „Dwadzieścia piosenek - laureatek" - od 1975r. wydawnictwo takie pojawiało się na „Bazunie" każdego roku (i pojawia się aż do dnia dzisiejszego).

Udany niedzielny koncert skłonił organizatorów do zaplanowania kolejnej edycji jako plenerowej (koncerty na świeżym powietrzu), zaproponowano przy tym termin wiosenny. Prorocze okazały się słowa prezesa klubu „Fify" Jacka Okły, który w swej mowie sprawozdawczej (koniec listopada 1976 r.) powiedział: *Tym razem przeżyliśmy najazd na Krynicę Morską tylko dzięki wspaniałej niedzielnej aurze. Czy za rok zabarykadujemy się w zamku?*

Rok 1977

Rok 1977 rozpoczął okres zamkowo - pałacowy w dziejach przeglądu. VII Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna '77" odbył się w dniach 6-8.05.1977 r. na zamku pokrzyżackim w Gniewie. Przeglądowi patronował (i wielkiej pomocy udzielił) Urząd Miasta i Gminy w Gniewie.

Kierownikiem został po raz pierwszy (ale nie ostatni) Michał Wasiluk. W skład kierownictwa weszli: Maurycy Jeske-Choiński (kierownik organizacyjny), Jan Hoffmann (kierownik techniczny), Jerzy Skołysz (program), Roman „*Rumian*" Bąk (finanse) oraz Andrzej Godlewski (biuro).

Przegląd przygotowano z większym niż do tej pory rozmachem. Widzowie nie zawsze są świadomi ogromnego nakładu pracy potrzebnej na przygotowanie tak dużej imprezy plenerowej niemalże od zera - w chwili przybycia ekipy organizatorów na zamku w Gniewie praktycznie nie było nic. Transport obejmował właściwie wszystko, począwszy od rur do budowy rusztowań, paru kubików belek i desek, setek metrów przewodów i lin, po łopaty, narzędzia, gwoździe i farby. Potrzebne były reflektory, namioty, materace, plandeki i dziesiątki innych przedmiotów. Jakby nie było dość, na zamek należało dostarczyć cały sprzęt nagłaśniający i wyposażenie biura organizacyjnego imprezy. Zebranie wszystkich potrzebnych materiałów i przewiezienie ich do Gniewa wymagało zaangażowania całego sztabu (kilkadziesiąt osób serwisu technicznego) oraz kilku kursów samochodu ciężarowego i „Nyski". Tak było odtąd co roku, na każdej plenerowej „Bazunie".

Koncerty odbywały się na wewnętrznym dziedzińcu zamkowym, otoczonym z czterech stron wysokimi murami - przy odpowiednim oświetleniu powstawała kapitalna sceneria. Na dziedzińcu wybudowano scenę oraz potężną trybunę dla widzów, zainstalowano reflektory. Sporego nakładu pracy wymagało zabezpieczenie niektórych fragmentów ruin zamku, oświetlenie korytarzy oraz pomieszczeń wykorzystywanych w czasie imprezy. Zarówno przed imprezą, jak

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:13 Page 14

Gniew. Jeszcze nie Wały Jagiellońskie, a już sławy: Adam Drąg i Michał Mołdawa. Fot. Kazimierz Ryś.

i w czasie jej trwania bardzo przydatne okazały się radiotelefony, wykorzystywane także w latach późniejszych.

Szyki organizatorom popsuła pogoda - jeszcze tydzień przed rozpoczęciem przeglądu leżał śnieg, w czasie imprezy nadal było zimno. Piątkowy koncert nocny został przerwany przez ulewny deszcz i kontynuowany był w zamkowych piwnicach.

Dopisała natomiast publiczność - cztery koncerty wysłuchane zostały przez łączną liczbę ok. 4000 widzów. „Rajdową Piosenką Roku 1977“ zostali „Gawędziarze“ w wykonaniu „Grupy Toruń“. W koncercie niedzielnym wystąpili goście z byłego Związku Radzieckiego, entuzjastycznie przyjęci przez widzów dzierżących w rękach „Kurierki pobazunowe“ (okładki miały kolor czerwony) z piosenkami - laureatkami. W poniedziałek nastąpiło powtórzenie koncertu laureatów dla mieszkańców Gniewa.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:13 Page 15

Poziom konkursu nie był najwyższy. Wynikało to z dużej liczby debiutantów, a także z krótkiego czasu, jaki upłynął od poprzedniej, jesiennej edycji przeglądu.

„Bazuna '77" rozpoczęła cykl imprez zamkowych, zamknęła jednocześnie pewien etap w historii przeglądu. Po zmianie terminu na wiosenny, „Bazuna" przestała być imprezą zamykającą sezon. Na dobrą sprawę tytuł „Rajdowej Piosenki Roku" od tej pory przyznawany był ze względu na bazunową tradycję.

Rok 1978

„Bazuna'78" ściągnęła fanów piosenki turystycznej do Rzucewa nad Zatoką Pucką. Spotkanie odbyło się w dniach 5-7.05 1978 r. przed neogotyckim pałacykiem hr. von Belowa, wybudowanym w połowie XIX wieku; wcześniej w tym samym miejscu stał pałac króla Jana III Sobieskiego.

Organizatorami VIII Ogólnopolskiego Studenckiego Przeglądu Piosenki Turystycznej „Bazuna '78" były następujące instytucje: Uczelniany Parlament SZSP PG, Politechnika Gdańska, OS PTTK w Gdańsku, SSP „Techno-Service" i ZW SZSP w Gdańsku. Patronat nad imprezą objął Urząd Miasta i Gminy w Pucku. Kierownikiem przeglądu został Michał Staśkiewicz.

W przygotowaniach do imprezy wykorzystano doświadczenia zdobyte w Gniewie. Nad sceną zamontowano solidny dach, który bardzo się przydał. Nie wznoszono specjalnych trybun - zamiast nich na widownię dostarczono kilkadziesiąt ławeczek; o resztę „siedzisk" widzowie, uprzedzeni w informatorze przeglądu, musieli zatroszczyć się sami. Miejscem zakwaterowania widzów były ... ich własne namioty, miejscem biwakowania - stary park na wysokim brzegu klifowym. Wykonawcy i obsługa nocowali w pałacyku, na materacach.

Jak zwykle na plenerowej „Bazunie" zamieszania narobiła pogoda - wytrwali widzowie nie rejterowali jednak przy byle deszczu. Panowała wspaniała turystyczna atmosfera, poziom konkursu był wysoki. Ze szczególnym aplauzem przyjęto występy gdańskiej grupy „Babsztyl". „Rajdową Piosenką Roku 1978" zostało „Przemijanie" „Grupy Toruń". Należy także przypomnieć specjalny występ zmokniętego ducha pałacyku, który z wysokości dachu rzekł: „*Pan tu, panie Niedziółka, z dziewczętami bara, bara... A ja gore..., a ja gore...*".

W Rzucewie ogółem zjawiło się ok. 2000 widzów. Nie wszyscy jednak potrafili dostroić się do atmosfery ogólnej zabawy. Nieprzyjemny zgrzyt stanowił rzut (na szczęście, niecelny) butelką w akustyka. Kilku zamroczonych błyskawicznie odzyskało przytomność w podziemiach pałacyku, niektórzy dla wytrzeźwienia odbyli w sobotę mały spacerek po Puszczy Darżlubskiej (zdążyli na niedzielny koncert laureatów).

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:13 Page 16

Rok 1979

„Bazuna '79", organizowana w roku XV - lecia działalności klubu „Fify", ulokowała się w największym pokrzyżackim zamku w Malborku. Grono sponsorów, w porównaniu z rokiem ubiegłym, powiększyło się o WKFiT w Gdańsku, Biuro Podróży i Turystyki „Almatur" i ZW PTTK w Gdańsku; patronat nad przeglądem objął Urząd Miasta w Malborku. Ścisłe kierownictwo imprezy tworzyli: Zbigniew Zatorski (dyrektor), Marek Kaszub (kierownik techniczny) i Jarosław Kuik (finanse).

W Malborku nigdy wcześniej nie odbywała się impreza o tak dużej liczbie uczestników z zewnątrz (faktycznie - ok. 3000). Wymagało to dodatkowych ustaleń z władzami miasta i władzami dawnego województwa elbląskiego, spowodowało też znaczne zwiększenie nakładu pracy. Wszelkie utrudnienia wynikały głównie z przyczyn administracyjnych. Była to jednak siła wyższa - po prostu bliżej Gdańska nie było zamku odpowiadającego założeniom imprezy.

Teren wyznaczony przez dyrekcję Muzeum Zamkowego na miejsce koncertów wymagał szeregu prac porządkowych. Impreza została zaplanowana na dni 4-6.05.1979 r. Pierwsze ekipy serwisu technicznego pojawiły się na zamku już 12 kwietnia. W czasie kilkakrotnych wypadów wysprzątano Baszty Mostowe, uporządkowano teren przeznaczony na pole namiotowe dla widzów wraz z Basztą

Malbork. Andrzej Starzec (z lewej), Ryszard Mamas (z gitarą) i zespół „Sen ".

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 17

Maślankową. Od 23 kwietnia budowano scenę wraz z zapleczem oraz ustawiano widownię.

Koncerty odbywały się na podzamczu, obok Baszt Mostowych. Rewelacji tym razem nie było. „Rajdową Piosenką Roku 1979" został „Zimowy wiatr", prezentowany przez grupę „Seta".

Pogoda nie dopisała i tym razem, a lało się także i ze szkła.

Rok 1980

Kolejna impreza odbyła się na kolejnym zamku - w Kwidzynie - w dniach 4-6.05. 1980 r. X Jubileuszowy Przegląd „Bazuna'80" przygotowała silna grupa, którą ponownie kierował Zbigniew Zatorski. W skład jej kierownictwa wchodzili: Jarek Kuik (finanse), Jacek Sitek (sprawy organizacyjne), Mirosław Białomyzy (serwis techniczny) oraz Ela Adamiak (program). Dużej pomocy przy organizacji imprezy udzieliło Muzeum Zamkowe i Miejski Ośrodek Kultury w Kwidzynie.

W ramach „Bazuny '80" odbyło się 5 koncertów, w tym jeden otwarty dla mieszkańców miasta. Za najciekawszy uznano koncert nocny. Wykonawcy (łącznie 200 osób) wykonali w sumie ok. 100 piosenek - „Rajdową Piosenką Roku 1980" wybrano „Turystyczny blues". Wykonująca ją „Grupa Toruń" sięgnęła tym

Kwidzyn. Grupa „Plastyk" z Gdańska.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 18

Kwidzyn. Na górze widzowie, poniżej - wykonawcy.

samym po najwyższy laur „Bazuny" po raz trzeci (w historii przeglądu był to do tej pory jedyny taki przypadek).

Licząca ok. 1500 osób publiczność zachowywała się kulturalnie. Wszyscy zapamiętali białe czapeczki noszone przez członków serwisu porządkowego, kierowanego przez Andrzeja Dziewę. Nawet żelaźni waleci „Bazuny" (m.in. Kajetan Roch Kowalski) schodzili porządkowym potulnie z drogi. Kolejki widzów karnie stały przed wejściem, cierpliwie oczekując wstępu na dziedziniec. Obok pozostawali ci, którzy usiłowali przemycić na widownię „oprocentowane" napoje. Osoby, które nie posiadały karnetów i próbowały „zdobyć" zamek drogą przez mury, poznawały własności smaru grafitowego.

Rok 1981

W roku 1981 „Bazuna" powróciła do Trójmiasta, tym razem lokując się w Sopocie. Próbowano wynająć Operę Leśną, ostatecznie jednak XI Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna'81" odbył się w Teatrze Letnim, w dniach 8-10.05.1981 r. Laureaci imprezy wystąpili dodatkowo w muszli koncertowej przy sopockim molo.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 19

W porównaniu z ostatnimi edycjami, zmieniło się kierownictwo przeglądu. Całością prac organizacyjnych kierował Roman „*Minister*" Nadolski, współpracowali z nim: Wiesława Kędzierska (finanse), Krzysztof Wielebski (kierownik techniczny), Majka Kulczykowska (sprawy organizacyjne), Bożena Kotarska (biuro) i Małgorzata „*Żyrafa*" Zysnarska (program). Do dotychczasowego grona organizatorów dołączył Urząd Miasta w Sopocie.

Wielu widzów było niezadowolonych z przeniesienia „Bazuny" z pleneru do miasta. Powrót wymuszony był względami organizacyjnymi - trudnościami przy załatwianiu wielu spraw oraz koniecznością licznych wyjazdów w przypadku imprezy poza Trójmiastem, przy istniejących ograniczeniach finansowych.

Pomimo, iż „Bazuna '81" nie miała takiej jak przed laty turystycznej atmosfery i różne krążyły o niej opinie, została uznana za imprezę udaną. Owszem, zdarzały się i potknięcia, kiedy jednak ich nie było? Ekipa akustyków (z WUT -u) sprawiała wrażenie jakby nigdy nie obsługiwała koncertów w hali wielkości Teatru Letniego, wykorzystywany przez nią sprzęt nie należał do najbardziej na tę okazję odpowiednich. Z kolei operatorzy świateł (ekipa Teatru Letniego) nie radzili sobie zbytnio tak z „punktakami", jak i z pozostałymi reflektorami. Udana była natomiast oprawa plastyczna - tłem dla występów była fasada dworku z różnymi dodatkowymi rekwizytami (dekoracja wypożyczona z Teatru „Wybrzeże").

Jury po wysłuchaniu 107 piosenek doznało rozdwojenia jaźni i wyłoniło dwie „Rajdowe Piosenki Roku 1981": „Turystyczną sambę" zespołu „Do Góry Dnem" i „Do Dna" grupy „Kij". Szczególnie entuzjastycznie widzowie przyjęli Olka Grotowskiego - furorę zrobiła jego piosenka „Górski, Górski, miły bracie..." dedykowana ówczesnemu ministrowi edukacji.

Na „Bazunie '81" rozpowszechniło się tzw. podśpiewywanie, co nie wszystkim wykonawcom odpowiadało. Zdarzyło się, że gdy Olkowi Grotowskiemu zaczął towarzyszyć „mistrz" podśpiewywania J.P. Duda (notabene: weteran przeglądu) spod dachu zjechał zielony kulisty przedmiot. Olek skwitował to krótko: „*O! Kapusta dla osiołka!*" - i po chwili na scenie był już sam, zaś pod dachem wisiała jeszcze palma.

Na sopocką „Bazunę" starannie przygotowano wydawnictwa reklamowe. Sporym zainteresowaniem cieszyły się zarówno śpiewniki, jak i plakaty oraz koszulki z charakterystycznym emblematem przeglądu.

Rok 1982

„Bazunę '82" zorganizowano w nietypowym dla przeglądu terminie, bo w dniach 15-17 października. Realizacja „Bazuny" w maju była niemożliwa,

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 20

gdyż dopiero w marcu zezwolono na wznowienie działalności klubu „Fify", zawieszonej po wprowadzeniu stanu wojennego. Warunkiem był nadzór opiekuna z uczelni - został nim Michał Wasiluk („Fifa Kumotr Honorowy" - FKH 152). Sam fakt zorganizowania „Bazuny '82" jest przede wszystkim wynikiem jego starań.

Kierownictwo komitetu organizacyjnego XII OSPPT „Bazuna'82" objęła Małgorzata Zysnarska, nadzór nad programem pozostawiając swemu bratu Jarosławowi. W skład kierownictwa wchodzili ponadto: Jacek Sitek (finanse), Grzegorz Szulc (kierownik techniczny), Małgorzata Wąsowska i Grażyna Wilgosiewicz (sprawy organizacyjne) oraz Bożena Kotarska (biuro). W roli organizatorów przeglądu wystąpili: Politechnika Gdańska, Rada Uczelniana SZSP PG, SSP „Techno-Service" oraz BPiT „Almatur".

„Bazunę" postanowiono zorganizować poza Trójmiastem, jednak nie na terenie zamku, a w ośrodku wypoczynkowym. Przyczyną był kryzys - rosnące koszty, kłopoty z transportem i trudności wyżywieniowe skłoniły organizatorów do szukania miejsca, w którym wszystko jest pod ręką: scena, miejsca noclegowe, stołówka dla wykonawców i serwisu oraz pole namiotowe dla widzów. Warunki takie spełniał jeden z ośrodków wczasowych w Wieżycy. Uzyskano zgodę na przeprowadzenie w nim „Bazuny". Kiedy zaś wszystko, łącznie z plakatami, było gotowe, na początku października umowa na wynajęcie ośrodka została zerwana. Szanse na odbycie się przeglądu zmalały niemalże do zera. W ostatniej chwili udało się wynająć ośrodek „Budowlani" w Gołuniu i załatwić od nowa wszystkie zezwolenia i formalności.

Koncerty „Bazuny '82" odbywały się prawie na plaży - ośrodek znajdował się blisko jeziora i zbyt dużego wyboru na miejsce pod scenę nie było. Poziom prezentowanych utworów, mimo dużej liczby wykonawców (155 osób), nie był rewelacyjny. Jury wybrało tylko 16 (zamiast tradycyjnej „dwudziestki") piosenek - laureatek. „Rajdową Piosenką Roku 1982" została „Muzyka", w wykonaniu grupy „U Ojca". W pamięci uczestników imprezy pozostał występ grupy „I z Poznania i z Torunia" (z Mariuszem Lubomskim) i prezentacje dwóch zespołów: „Leśne Ludki" w repertuarze irlandzkim (grupa obecnie znana jako „Kwartet Jorgi") oraz grupy „Ansambl Piesni na Inostrannych Jazykach" (obecna nazwa zespołu: „Żuki"), z piosenkami Beatlesów.

Widzowie dopisali w umiarkowanej liczbie (800 osób), mniej przyjazna była pogoda (dwa dni padało), zadowolonych jednak nie brakowało.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 21

Rok 1983

W roku 1983 „Bazuna" odbywała się pod znakiem „13" i czarnego kota, który zagościł na wszystkich wydawnictwach imprezy: plakacie, śpiewnikach, zaproszeniu, proporczyku i znaczkach.

W porównaniu z rokiem ubiegłym w ekipie realizującej przegląd nastąpiło kilka zmian. Kierownikiem został Michał Wasiluk, a Małgorzata Zysnarska powróciła do programu. Drugim kierownikiem technicznym został Tomasz Stolarski, zaś szefem biura Roman Nadolski. Ośrodek „Budowlani" w Gołuniu tak przypadł wszystkim do gustu, że postanowiono spotkać się w nim jeszcze raz. Ustalono jednak termin wiosenny, przypadający na dni 20-22.05.1983 r.

Zaraz po zakończeniu „Bazuny '82" rozpoczęto przygotowania do imprezy kolejnej. Bogato tym razem prezentowały się wydawnictwa reklamowe. Zaplecze techniczne wzbogaciło się o rozdzielnię elektryczną (na razie tymczasowej konstrukcji) i system telewizji przemysłowej wewnątrz ośrodka, serwis porządkowy miał do swej dyspozycji radiotelefony. Na czas koncertu nocnego uruchomiono kuchnię. Po raz pierwszy też widzowie po zakończeniu imprezy mogli wrócić do Trójmiasta specjalnym pociągiem.

W dobie kryzysu wszystko było na kartki, z „Bazuną '83" nie mogło więc być inaczej. Szkoda tylko, że zabrakło kartek na ...dobre piosenki. Przewodniczący jury, Stanisław Wawrykiewicz, ocenił przegląd zwięźle: „*Poziom mierny, teksty prymitywne, piosenki podobne do siebie*". Bardzo mało było nowych piosenek - trzeba jednak przyznać, że od poprzedniej „Bazuny" (podobnie jak w roku 1977) upłynęło niewiele czasu. Obniżenie poziomu występów, „smęcenie" wykonawców i kilka potknięć organizatorów zaważyło o niepochlebnych ocenach „Bazuny '83". Czyżby dała o sobie znać feralna „trzynastka"?

„Rajdową Piosenką Roku 1983" został utwór „Dookoła mgła", do słów Edwarda Stachury, wykonywany przez grupę SBZ z gdańskiego Klubu Piosenki „Stajnia", za najlepszego wykonawcę uznano zaś grupę „Bez Idola" (Polska Północna). W koncertach nocnych wystąpili m.in. Olek Grotowski, nieżyjący już Jacek Zwoźniak oraz Piotr Bakal z Lucjanem Wesołowskim. Widzów było nieco więcej niż jesienią 1982 r. - ich liczba przekraczała 1000.

Rok 1984

Po kilku latach przerwy „Bazuna" powróciła na zamek. Jako miejsce wybrano Szymbark k/Iławy, ze względu na znajdujące się tam ruiny wielokrotnie przebudowywanego XIV - wiecznego zamku kapituły biskupstwa pomezańskiego. Utrzymano majowy termin imprezy: 4-6.05.1984 r.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 22

Organizatorami XIV „Bazuny" byli: Politechnika Gdańska, RU ZSP PG, SSP „Techno-Service", OS PTTK w Gdańsku oraz BPiT „Almatur". Kierownikiem został Witold Wiśniewski, jego zastępcą zaś Grażyna Wilgosiewicz. W skład kierownictwa wchodzili ponadto: Tomasz Stolarski (finanse), Zdzisław Marchlewicz (kierownik techniczny), Sylwia Kijak (kierownik organizacyjny), Ewa Leszner (program) i Barbara Kozub (biuro).

Malowniczo położone ruiny zamku w Szymbarku były dla przeprowadzenia „Bazuny" miejscem bardzo trudnym - żadnych ewentualnych udogodnień nie wykryto. Do organizatorów należało więc:

α) zbudowanie sceny z dachem, stanowiska dla akustyków i wież dla reflektorów,
β) przygotowanie terenu pod widownię,
χ) odgrodzenie niebezpiecznych miejsc,
δ) przygotowanie pola namiotowego dla widzów,
ε) wiele pomniejszych prac.

Na zamku nie było energii elektrycznej - na przegląd założono więc specjalną linię energetyczną; w końcu dorobiono się przenośnej rozdzielni elektrycznej, umożliwiającej zasilanie wszystkich potrzebnych na „Bazunie" urządzeń. Przygotowanie i przeprowadzenie imprezy w takich warunkach wymagało dużej ekipy serwisu - liczyła ona ok.100 osób (nie był to jeszcze rekord).

„Bazuna '84" została zaliczona do imprez udanych. Dopisała pogoda, poza piątkiem także widzowie - było ich ok. 2000. Przewodniczący jury Lucjan Wesołowski twierdził co prawda, że poziom imprezy nie był rewelacyjny, nieznacznie lepszy niż w 1983 r., przeważały jednak opinie pozytywne.

„Rajdową Piosenką Roku 1984" został utwór słowno - muzyczny „Pociąg", w wykonaniu Pawła Orkisza i grupy „PASSSS" z Krakowa; sam zespół otrzymał także nagrodę publiczności. Zarówno wśród wszystkich wykonawców (30 podmiotów), jak i wśród laureatów, dominowali panowie.

Po dwóch „Bazunach" gołuńskich uczestnikom przeglądu w Szymbarku nie spodobało się rozdzielenie noclegów widzów i wykonawców - uniemożliwiało to wspólną zabawę po koncertach. Większość wykonawców mieszkała w ośrodku w Iławie, widzowie zaś na polu namiotowym przy zamku. Jak zwykle narzekano na nagłośnienie, które w piątek było wprost fatalne.

Widzowie, którzy nie bacząc na trudy podróży przyjechali do Szymbarku nie żałowali, mając okazję spędzić trzy dni i dwie noce przy dobrej zabawie. Wszyscy uczestnicy Przeglądu podziwiali bociany, które uwiły sobie gniazdo na jednej

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 23

z baszt zamkowych już wcześniej i pozostały w nim do końca imprezy nie bacząc na trwające tak długo hałasy.

Rok 1985

W roku 1985 „Bazuna" powróciła w krąg Jezior Wdzydzkich (w ostatnich latach dwukrotnie gościła nad jeziorem Gołuń). XV Jubileuszowy Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna '85" odbył się w dniach 10-12.05.1985 r. na campingu we Wdzydzach Kiszewskich. Mimo jubileuszu, nie udało się znaleźć nowych sponsorów - grono organizatorów tworzyli więc: Politechnika Gdańska, ZSP, SSP „Techno-Service", BPiT „Almatur" oraz OS PTTK w Gdańsku.

Kierownikiem „Bazuny '85" został Tomasz Stolarski - do roli tej przygotowywał się systematycznie, wcześniej będąc kierownikiem finansowym oraz technicznym. Opracował on szczegółowe (5 stron maszynopisu) Zasady organizacji i realizacji B'85, w których rozdzielił role dla wszystkich członków serwisu.

Zaletą lokalizacji przeglądu we Wdzydzach było wspólne miejsce zakwaterowania organizatorów i wykonawców (w domkach na campingu), nie trzeba było na koncerty nikogo dowozić. Sceneria była nieco odmienna, warunki techniczne jednak bardzo zbliżone do ubiegłorocznych. Tak jak i w Szymbarku - należało zbudować scenę, doprowadzić energię elektryczną (tym razem zadanie to wykonała klubowa ekipa elektryków wspomagana przez elektryka campingu), przygotować miejsce na widownię, zorganizować kuchnię (dożywianie serwisu i wykonawców), a po imprezie uporządkować rozległy teren. Nic dziwnego, że zespół serwisu „Bazuny '85" liczył ok. 130 osób - w dotychczasowych dziejach przeglądu liczba to największa. Nad całością prac czuwało liczne kierownictwo w składzie: Witold Wiśniewski (kierownik organizacyjny), Marek Głowacki (kierownik techniczny), Zofia „*Perszing*" Kochańska (program), Marysia Krogulecka (kierownik administracyjny), Maria Czaja (biuro) oraz Sylwia Kijak (reklama).

Jak przystało na jubileusz - imprezę przygotowano z dużym rozmachem (preliminarz opiewał na prawie 2 mln zł.). Wydano specjalny śpiewnik „Wiosna'85", zawierający wybór 260 piosenek - laureatek poprzednich czternastu „Bazun". Jego opracowaniem zajęła się „*Żyrafa*", czyli Małgorzata Zysnarska; wydawnictwo to (posiadające od dawna status białego kruka) nosi potoczną nazwę „Śpiewnika Żyrafy".

Po raz pierwszy ogłoszono specjalny konkurs starych turystycznych przebojów - aż czternastu wykonawców zaprezentowało swoje wersje piosenek znanych z poprzednich lat. Laureatem w tej kategorii został Karol Płudowski. Jury nie przyznało jednego tytułu „Rajdowej Piosenki Roku", wybierając w zamian 7 piosenek

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 24

kandydujących do tego miana oraz wyłaniając dodatkowo 11 piosenek - laureatek. Po raz kolejny okazało się, że akustycy mają poważne problemy przy nagłaśnianiu imprez na wolnym powietrzu.

Na jubileuszową „Bazunę" przyjechało ponad 2000 widzów, ich zachowanie pozostawiało jednak wiele do życzenia. Nie potrafili oni uszanować pamięci zmarłego na kilka dni przed datą przeglądu Wojtka Bellona; pierwszego dnia kilkakrotnie koncert przerywały rzucane na scenę butelki (puste) i drobne monety. Jury w swoim werdykcie stwierdziło, że XV Jubileuszowa „Bazuna" nie przypominała, na szczęście, izby pamięci, niestety, momentami bliska była izbie wytrzeźwień. Przebojem publiczności stała się piosenka „Facet, nie kop mnie, bo ja tutaj śpię", popularyzowana przez grupę „111 Blues", zrzeszoną w „Bractwie Przyjaciół Denaturatu". Pole namiotowe - zwane przez niektórych wymiotowym - po zakończeniu imprezy przedstawiało żałosny widok.

Wszystkie te smutne doświadczenia spowodowały konieczność ograniczenia liczby widzów (po raz n-ty w historii „Bazuny"). Niezbędne było także przeniesienie imprezy do obiektu zamkniętego, gdzie łatwiej kontrolować widzów (na terenie rozległego campingu było to utrudnione).

Rok 1986

Po uwzględnieniu wniosków z roku ubiegłego „Bazunę '86" zorganizowano na zamku w Człuchowie. Po raz trzeci w historii ustalono termin jesienny - impreza odbyła się w dniach 17-19.10.1986 r. Do grona sponsorów przyłączył się AZS Politechniki Gdańskiej, z poprzedniego zespołu organizacyjnego ostała się jedynie kierowniczka programu - Zofia Kochańska, resztę stanowili debiutanci. W roli kierownika (także i finansowego) wystąpił Arkadiusz Mróz, organizacją zajmowali się Dariusz Pownuk i Kazimierz Myzyk, kierownikiem technicznym był Krzysztof Sołtys, sprawami administracyjnymi i biurem kierował Adam Raczkowski, zaś oprawcą plastycznym był Piotr „*Erno*" Janiw. Na zamku w Człuchowie gotowa były scena i amfiteatr, co znacznie zmniejszyło nakład pracy organizatorów.

Utrzymano specjalny konkurs na nową interpretację piosenek z poprzednich „Bazun". Laureatką tego konkursu została Lidia Andrzejewska, wykonawczyni piosenki „Liryk jesienny", z roku 1974. W czasie „Bazuny '86" wykonawcy - w łącznej sile 120 osób - przedstawili ponad 50 piosenek (pytanie: ile piosenek średnio przypadało na osobę?).

Wyłoniono dwie „Rajdowe Piosenki Roku 1986": „Na wprost", w wykonaniu grupy „Bez Filtra" oraz „Poemat", zespołu „Pod Strzechą". W konkursie udało się zauważyć kilka ciekawych postaci - m.in. nader udany bazunowy debiut odnotował

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 25

zespół „EKT Gdynia". W koncertach nocnych wystąpili m.in. starzy „wyjadacze": Olek Grotowski i Stare Dobre Małżeństwo.

Na imprezie nie pojawił się Jerzy Paweł Duda, uwagę wszystkich przykuwał natomiast Lech Lutogniewski, określany mianem szalejącego reportera. Był on obecny niemal wszędzie, także na scenie; próbował prowadzić koncerty, w końcu... znalazł swego małego fiata w parku przy zamku, pomiędzy drzewami.

Wzorowo działał serwis kuchenny, kierowany przez Alę Targowską. Podczas koncertów nocnych czynna była kuchnia polowa serwująca dania na zamówienie (bigos).

Publiczność „Bazuny'86" w szczytowym momencie (koncert nocny) liczyła 1200 osób. Zachowanie widowni było odpowiednie - spora w tym zasługa serwisu porządkowego pod kierownictwem Ireneusza Urbasia. Nieco gorzej zachowywali się widzowie na polu namiotowym i wykonawcy w ośrodkach - taki był efekt „rozgrzewania się" dla wyrównania temperatury po nocnym koncercie.

Rok 1987

Kolejna „Bazuna" odbyła się w dniach 9-11.10.1987 r., ponownie na dziedzińcu zamku pokrzyżackiego w Człuchowie. Nie uległa zmianie grupa instytucji organizujących przegląd, pojawiły się natomiast nowe nazwiska w kierownictwie - nad całością czuwał Krzysztof Puton, mając do pomocy Beatę Mróz; kierownikiem organizacyjnym został Marek Melkowski.

Nowością w programie przeglądu był piątkowy wieczór szantowy, z udziałem grup „Packet" i „EKT Gdynia". W sobotnim koncercie nocnym ,oprócz wykonawców znanych w środowisku studenckim (Olek Grotowski, Krzysztof Myszkowski i Ola Kiełb, „Bez Idola", „Bez Jacka", Adam Drąg), wystąpił teatr pantomimy z warszawskiej PWST oraz magik - iluzjonista Marini (nie do końca zrozumiany przez bazunową publiczność). Maraton trwał do wczesnych godzin rannych, duża część półtoratysięcznej widowni nie dotrwała do jego końca.

Tytuł „Rajdowej Piosenki Roku 1987" przyznano utworowi „Wiatr przewodnik", w wykonaniu grupy „Bez Próby" z Bydgoszczy. W konkursie na interpretację nagrodę otrzymała gdańska grupa „Słodki Całus od Buby" za piosenkę „Wczoraj wieczorem", znaną z repertuaru „Wolnej Grupy Bukowina". Publiczność największym aplauzem obdarzyła piosenkę „Rastaman", grupy „EKT Gdynia".

Atrakcją przeglądu był balon, który unosił się (na uwięzi) obok zamku. Znaleźli się nawet i tacy, którzy nim polatali...

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 26

* * *

„Bazuna" w roku 1987 była tradycyjnie zapowiadana jako ostatnia. Tym razem jednak nie bez powodu - w roku 1988 kolejna edycja przeglądu nie odbyła się. Nikt jednak nie myślał poważnie o zakończeniu definitywnym - po dłuższej niż zwykle przerwie, nowy komitet rozpoczął przygotowania do imprezy następnej.

* * *

Rok 1989

Rok 1989 był rokiem XXV-lecia klubu „Fify". Jubileusz obchodzony był hucznie - po raz dwudziesty piąty ruszyły dwa największe klubowe rajdy: „Pierwiosnki" i „Opadające Liście", zorganizowana została wystawa fotograficzna w gmachu głównym Politechniki Gdańskiej oraz odbył się „Wielki Zjazd XXV - lecia" w Gdańsku - Sobieszewie. Swoisty jubileuszowy akcent miała też kolejna, XVIII „Bazuna", która odbyła się w dniach 19-21 maja. Ścisłe kierownictwo imprezy stanowili: Ala Lewy (biuro), Boguś Filmanowicz (serwis techniczny), Maciej Łukowiec (program) i Bogdan Baniecki, sprawujący pieczę nad całością.

Na długo przed imprezą, po wstępnej ocenie sytuacji oraz dostępnych środków finansowych, ustalone zostało miejsce: Hala Stoczni w Gdańsku. Jedynie nieliczni pamiętali, że już kiedyś - w 1975 r. - miał tu miejsce finał „Bazuny".

W pierwszym dniu, poza konkursem, atrakcję stanowił blok starych, znanych piosenek turystycznych oraz występ „EKT Gdynia". Nie dopisała, niestety, publiczność. Większość widzów jakby czekała na sobotni koncert nocny - koncert XXV-lecia klubu „Fify" który, zdaniem wielu jego uczestników, był wydarzeniem tamtej „Bazuny".

Rozpoczęcie koncertu obwieścił wszystkim hymn klubowy, po czym zespół złożony z członków klubu wykonał na scenie kilka piosenek najczęściej granych na rajdowym szlaku. Później kolejno pojawiali się wykonawcy znani i pamiętani z poprzednich edycji przeglądu. Można więc było prześledzić jak zmieniała się impreza i jakie było bazunowe śpiewanie na przestrzeni lat, jednakże od końca, gdyż obowiązywała kolejność od najmłodszych do najstarszych. Wystąpiły m.in. zespoły „AKT Wrocław", „Bez Próby" i „Bez Idola" oraz Paweł Orkisz, Waldemar Chyliński, Marek Majewski i Jan Błyszczak „*Mufka*". Koncert zakończył się około czwartej rano.

„Rajdową Piosenką Roku 1989" zostało „Preludium dla Leonarda" w wykonaniu Leonarda Luthra. Nagrodę za interpretację ponownie otrzymał „Słodki Całus od Buby", tym razem za niezwykle śmiałą wersję „Jesiennej zadumy" Elżbiety Adamiak (w nowym brzmieniu piosenka uzyskała roboczy tytuł „Jesienna zady-

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 27

ma". Charakterystyczna dla XVIII „Bazuny" była niewielka liczba startujących solistów i zespołów (na koncercie laureatów wykonawców było jedynie ośmioro), ogólny poziom konkursu był jednak dobry.

Patronat nad imprezą sprawowali: Rada Uczelniana ZSP PG, Politechnika Gdańska, SSP „Techno-Service", BPiT „Almatur" oraz Oddział Studencki PTTK w Gdańsku.

Pomimo ogólnie udanych koncertów padały zarzuty dotyczące samego miejsca. Nie było specyficznej atmosfery wyjazdu, po koncertach większość rozchodziła się do domów, znać było, że impreza odbywa się w mieście - tak wspominali uczestnicy (vide: "'B'81"). Stąd jeszcze w tym samym roku w klubie zdecydowano, że „Bazuna '90" odbędzie się w plenerze.

Rok 1990

Krótki wypad ekipy klubowej w teren przyniósł pozytywny rezultat - znaleziono miejsce, gdzie „Bazuny" jeszcze nie było. Harcerska Baza Obozowa „Cedron" w Wejherowie, pięknie położona w lesie, zdawała się być miejscem znakomitym. Początkowo impreza planowana była na maj, ostatecznie ustalono termin jesienny: 5-7 października 1990 r.

Kierownictwo objął Maciej Łukowiec (szef programu „B'89"), sprawy programowe pozostawiając Markowi Skowronkowi. Biuro wzięła w swoje ręce Ola Rogaczewska, serwis techniczny objął Jacek Piłaszewicz. Ochroną przeglądu zajął się Rafał „*Klaus*" Chomicz.

Zmiany relacji cenowych na początku roku spowodowały, że wstępny preliminarz „Bazuny '90" opiewał na 30 mln zł (faktycznie koszty były większe). Od początku wiadomo było, że dotychczasowi organizatorzy nie będą w stanie pokryć wszystkich wydatków. Po raz pierwszy więc na szeroką skalę skorzystano z pomocy sponsorów z zewnątrz. Przychylnie do nowej propozycji odniosły się firmy: „Baltona", „Infracorr", „Astar", „Unipol" i „Rimex" największy wkład w „Bazunę" wniosły jednak: Samorząd Studentów PG, "Almatur" i "Techno-Service".

Podobnie, jak przed laty, dużym ułatwieniem organizacyjnym było zakwaterowanie wykonawców na miejscu - tym razem w piętrowych domkach, dodatkowo rozbito na terenie bazy namioty typu NS. Sceną była gotowa platforma (domek, który się na niej znajdował, zniknął swego czasu w płomieniach) - do wykonania pozostała drewniana konstrukcja zadaszenia oraz dekoracje.

Konkurs piosenki zgromadził tym razem 29 wykonawców z całej Polski, przesłuchania odbyły się w piątek i w sobotę. Piątkowy koncert gości rozpoczął się

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 28

rzęsistym deszczem, który nie zdołał jednak rozproszyć licznie zgromadzonej publiczności. Zaprezentowali się wykonawcy z Trójmiasta, m.in. „Słodki Całus od Buby", „Bez Jacka", „CKA" i „Prima Vista".

Deszcz dał się wszystkim we znaki jeszcze raz - w sobotę przed południem, przesłuchania konkursowe przesunęły się o godzinę. Sobotnia noc była istną mieszanką tematyczną i stylistyczną, przez osiem godzin słuchaliśmy m.in. piosenek morskich i szant („Smugglers", Ryszard Muzaj), piosenek „z tekstem" (Olek Grotowski i Małgorzata Zwierzchowska), repertuaru country - turystycznego („Timur i Jego Drużyna"), piosenek bardziej refleksyjnych („Wszystkiego Najlepszego", Ryszard Manias), oryginalnej muzyki bluegrass („Little Maggie") oraz bloku starych piosenek rajdowych („Zjednoczone Siły Trójmiasta").

W niedzielnym koncercie laureatów zaprezentowało się ok. 20 wykonawców. Poziom był więc wyrównany, dominowały piosenki nastrojowe, bardziej niż do zabawy przeznaczone do słuchania. Częste były drobiazgowe aranżacje piosenek z podziałem na głosy, niekiedy słyszeliśmy wręcz utwory wokalne. „Rajdową Piosenką Roku" została „Taradajka" bydgoskiej grupy „Wszystkiego Najlepszego".

Piękna była sceneria niedzielnego koncertu - wreszcie zapanowała prawdziwa jesienna aura, zza drzew świeciło słońce, a na tle ściany lasu wirowały w powietrzu liście. Ten obraz pozostanie chyba najdłużej w pamięci uczestników „Bazuny '90".

Rok 1991

W historii przeglądu „Bazuna" kilkakrotnie zdarzały się dwie kolejne edycje w tym samym miejscu; również i w roku 1991 początkowo kierowano się w stronę Wejherowa. Przeważyła jednak chęć zachowania wędrującego charakteru imprezy - udało się znaleźć miejsce spełniające odpowiednie wymagania. Harcerska Baza „Bryza" w Gdyni, położona na terenie Wzgórza Św. Maksymiliana, stanowiła kompleks domków otaczających pokaźnej wielkości plac, rozmiarem przekraczający miejsce widowni w Wejherowie. Teren przeznaczony dla publiczności był płaski - jak się później okazało, okoliczność ta była przeszkodą w oglądaniu koncertów z dalszych rzędów.

W gronie kierownictwa pojawiły się nowe osoby: Janusz „*Kret*" Krefft (sprawy techniczne i ochrona) oraz, po kilkuletniej przerwie, Marysia Krogulecka (kuchnia). Ubiegłoroczny szef ochrony Rafał „*Klaus*" Chomicz po raz pierwszy (i nie ostatni) objął funkcję kierownika głównego. W gronie sponsorów znalazły się m.in firmy: „Castle-Impex" i „Seafood Product" - Gdynia; tradycyjnie patronat nad imprezą objęły instytucje stanowiące „żelazny" zestaw dobroczyńców imprezy.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 29

Po raz kolejny organizatorzy powrócili do terminu majowego - przegląd przypadł na dni 10-12.05.1991 r.

20-ta edycja „Bazuny" wymagała specjalnego jubileuszowego akcentu - tego zresztą oczekiwali uczestnicy imprezy. Takim punktem programu miał być występ „Wałów Jagiellońskich", w owym czasie grupy o ogólnopolskiej renomie, znanej z wielu scen. Niestety, wiadomość o tym, że występ nie może dojść do skutku dotarła do organizatorów w przeddzień imprezy, w czasie, gdy umieszczona na plakatach i przekazywana w mediach informacja zdążyła już zatoczyć szeroki krąg.

Pomimo braku gwiazdy, na koncertach nie brakowało momentów szczególnych, wspomnień sprzed lat i wycieczek w przeszłość. Dawne piosenki „Babsztyla"w wykonaniu grupy „Zayazd", jubileuszowy (10-lecie istnienia) występ grupy „Bez Idola", niezawodni Olek Grotowski i Małgosia Zwierzchowska śpiewający wspólnie z publicznością oraz Paweł Orkisz grający „na cygańską nutę"; spośród wykonawców goszczących na „Bazunie" po raz pierwszy - „Mechanicy Shanty". Rolę gospodarza sobotniego koncertu nocnego pełnił niezastąpiony Lumbago.

Pogoda była przychylna uczestnikom imprezy jedynie w piątek i w sobotę. Kurz, który nie opadł jeszcze po sobotnim nocnym maratonie, został niedzielnego poranka skutecznie zmyty przez rzęsisty deszcz. Koncert laureatów odbył się więc w świetlicy - panujące tam warunki były mniej komfortowe, lecz stopień integracji uczestników zdecydowanie większy niż zwykle.

„Rajdową Piosenkę Roku 1991" - „Optymist Song" - wyśpiewał zespół „Sąsiedzi Gustawa", stając się czwartym z kolei wykonawcą z Bydgoszczy sięgającym po najwyższy bazunowy laur. Za najlepszą interpretację jury zgodnie uznało „Wspomnienie" Czesława Niemena, w brawurowym wykonaniu „Grzmiącej Półlitrówy"; Julianowi Tuwimowi, autorowi słów tej piosenki i kilku innych laureatek, przyznano wyróżnienie za teksty. Nagroda publiczności przypadła olsztyńskiej grupie „Mietek Folk", która zakończyła imprezę swoim recitalem. Wśród laureatów na wyróżnienie zasłużyli ponadto zespół „Tobie Siebie Ja", Maciej Służała oraz „Grupa I".

Laureaci „Bazuny '91" niejednokrotnie w ciągu kolejnych miesięcy brali udział w specjalnych koncertach - właśnie od roku 1991 datują się cykliczne prezentacje, m.in. podczas gdańskiego „Jarmarku Św. Dominika", w gdyńskiej muszli koncertowej czy w ramach „Jarmarku Wejherowskiego"; jesienią w Klubie „Kwadratowa"miała miejsce kolejna „Powtórka z Bazuny". Nazwa gdańskiej imprezy zaczęła więc pojawiać się w ciągu roku wielokrotnie, laureatom dawało to możliwość szerszej prezentacji.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 30

Rok 1992

Zalety, jakie niesie z sobą organizacja imprezy plenerowej na terenie z własną infrastrukturą, są niepodważalne - wszystko co potrzebne znajduje się na miejscu, życie imprezy skupia się na małym obszarze, większość czasu uczestnicy spędzają ze sobą razem - impreza „nie rozchodzi się" więc na zewnątrz. Z kolejną, 21 - szą „Bazuną" postanowiono wyjechać na Wyspę Sobieszewską, gdzie swego terenu użyczył camping „Orlinek"; zachowano, jak przed rokiem, termin majowy (8-10.05.1992 r.). Nad całością imprezy pieczę sprawowali Rafał „*Klaus*" Chomicz i Jurek Stopa, nowymi osobami w gronie kierownictwa były: Katarzyna Plata (biuro), Jacek Rzepczyński (serwis techniczny) oraz Michał Szczyptański (ochrona).

Niewielka odległość od morza (pomimo, iż camping znajduje się w środku lasu) oraz deszcz padający przez większą część imprezy sprawiły, że zarówno występy, jak i odbiór, wymagały pewnego hartu - zarówno ducha, jak i ciała. Ci, którzy pomimo trudnych warunków dotrwali do końca, nie mieli powodów do narzekań.

Piątkowy koncert nocny odbywał się pod hasłem V-lecia gdańskiej grupy „Słodki Całus od Buby". Licznie stawili się wykonawcy - znajomi i przyjaciele zespołu, zapewniając wszystkim zgromadzonym kilka godzin świetnej zabawy. Zakończenie nastąpiło ok. 5 rano, a dla piątkowych bazunowych koncertów sytuacja to rzadka. Sami jubilaci wystąpili w... białych kitlach lekarskich, zaś reprezentujący zaprzyjaźnioną grupę „EKT Gdynia" Jan Wydra wdział strój koloru niebieskiego.

Sobotni maraton, w opinii uczestników, temperaturą nie dorównał koncertowi piątkowemu, działo się jednak wiele. Wydarzeniem był występ legendarnej „Wolnej Grupy Bukowina", której istnienie od roku 1985, po śmierci Wojtka Bellona, stało pod znakiem zapytania. Największą niespodziankę sprawił jednak człowiek - legenda, Andrzej Wierzbicki, którego piosenki sprzed lat tworzą do dziś kanon turystycznego szlaku. Jego krótki (4 utwory) występ na „Bazunie" był prawdopodobnie jedynym w całych latach 90-tych - zniknął tak szybko, jak się pojawił, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu; w ciągu następnych lat starania firm fonograficznych i organizatorów imprez o kontakt z Andrzejem okazały się bezskuteczne. Z sobotniej nocy w pamięci uczestników pozostały ponadto występy: Oli Kiełb oraz znanej postaci muzyki country, Tomka Szweda.

Konkurs zgromadził rekordową liczbę 46 wykonawców (była to jedynie grupa, która przeszła kwalifikacje do konkursu). Poziom - w porównaniu z latami poprzednimi i następnymi - był szczególnie wysoki. „Bazuna '92" wyłoniła kilka zespołów i solistów, którzy z powodzeniem sięgali po laury innych imprez. W grupie tej znalazł się Szymon Zychowicz, zespoły: „Krążek", „Past", „Trzy Dni

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 31

Tyłem", „A Ja Nie Wiem", „Oczy Mam Niebieskie" oraz Iwona Kowalik i grupa „Stanpo"; z repertuaru tej ostatniej pochodzi „Rajdowa Piosenka Roku 1992" - „Sally Brown". Najlepszą interpretacją uznano „Timeraire" z repertuaru „Ryczących Dwudziestek", w wykonaniu Kingi Doroszewskiej, Nagroda publiczności przypadła folk-rockowej grupie „The Bumpers".

W niedzielny wieczór w Klubie „Kwadratowa" miał miejsce występ „Wolnej Grupy Bukowina" oraz wybranych laureatów „Bazuny '92". Tym, co niewątpliwie dało się odczuć, była... temperatura na sali wyższa o dobre kilka stopni od panującej w Gdańsku - Sobieszewie. Nie bez powodu XXI „Bazunę" niektórzy do dziś określają mianem swoistej szkoły przetrwania.

Rok 1993

Zbliżający się jubileusz 350-lecia miasta Wejherowa stwarzał organizatorom przeglądu „Bazuna" okazję do powrotu w miejsce pamiętane sprzed trzech lat. Patronat nad imprezą objęło Wejherowskie Centrum Kultury - udział obejmował dotację oraz nagłośnienie, które od tej pory pojawiało się na przeglądzie niemal co roku. Nową twarzą w kierownictwie była Justyna Pelzer-Stopa, sprawująca pieczę nad biurem, reszta ekipy pozostała bez zmian.

W roku 1993 nastąpiła reorganizacja układu całej imprezy - miała trwać jedynie dwa dni, a koncert laureatów planowany był w ramach nocnego maratonu w sobotę. Termin przeglądu ustalono na dni 14-15.05.1993 r.

W stosunku do poprzedniego roku zdecydowanie dopisała aura - deszcz padał jedynie przez chwilę, w sobotę, podczas wykonywania piosenki przez zespół „Przyjaciół Maksyma". Piękna, słoneczna pogoda stwarzała prawdziwie wakacyjną atmosferę - nawet podczas nocnych występów było nadspodziewanie ciepło.

Najlepiej przyjętymi gośćmi byli Małgosia Zwierzchowska i Olek Grotowski (łącznie trzy występy), jednoosobowy kabaret „De-eR", czyli Damian Rogala oraz ulubieńcy publiczności - grupa „EKT Gdynia", występująca na zakończenie imprezy (widok tańczącej ok. godziny 6 o świcie publiczności na długo pozostaje w pamięci). Gwiazdą sobotniej nocy był niewątpliwie „Kwartet Jorgi" w rdzennym, folkowym repertuarze - od występu grupy pod nazwą „Leśne Ludki" minęło trochę czasu, zespół przez lata w jasny sposób określił swą drogę artystyczną.

Do konkursu przystąpiła mniejsza niż przed rokiem liczba wykonawców, ogólny poziom również nie był aż tak wysoki, pojawiło się jednak kilka postaci ciekawych. Swą pozycję umocnili laureaci sprzed roku; do nowych zaliczyć należy Magdę Wójcik (obecnie zespół „Goya"), grupy „Smak Jabłka", „Cztery Pory Roku" i „Co Chwila Inaczej". Wydarzeniem konkursu był powrót na scenę znanego

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 32

z dawnej „Grupy Toruń“ Adama Szarka, autora wielu turystycznych hitów. Jego grupa „Na Wariackich Papierach“ piosenką „Chodźmy tam“ sięgnęła na „Bazunie '93“ po najwyższy laur.

Nowy układ imprezy nakładał od strony organizacyjnej nowe wymagania. Po odczytaniu werdyktu, o północy, wraz z koncertem nocnym miały nastąpić występy laureatów, do tej pory odbywające się w niedzielę. Bazunowy nocny maraton zwykle prezentuje dużą liczbę gości - w konsekwencji na scenie pojawiła się jedynie część wykonawców wyróżnionych, pozostali odebrali swe nagrody w biurze. Szczególnie trudnym w praktyce okazał się punkt programu realizowany na „Bazunie“ od lat - nocny druk śpiewnika. Termin wykonania - pierwsze godziny po północy - nie został przez drukarnię dotrzymany; to jedyny taki przypadek w ostatnich dwudziestu latach trwania przeglądu!

Ogólne wrażenie z imprezy było dobre, widzowie wracający niedzielnym porankiem do domów zapewne nie żałowali spędzonego czasu. W uzupełnieniu imprezy, niedzielnym popołudniem przed gdańskim Dworem Artusa odbyła się prezentacja grupy laureatów „Bazuny '93“.

* * *

Przygotowania do kolejnej edycji przeglądu rozpoczęto z nadejściem roku 1994. Powołane zostało kierownictwo, wydrukowano informacje dla wykonawców, nawet ustalono miejsce - Harcerska Baza Obozowa „Morena“ w Gdańsku. Stan konta imprezy pod koniec kwietnia okazał się jednak niewystarczający - zdecydowano, że przegląd w terminie majowym nie odbędzie się. Wśród wykonawców powiadomionych o tej decyzji zabrakło jednego, który... w piątek rano na „Bazunę '94“ wyjechał (zespół „AR'CADIA“ z Łodzi). Podczas kolejnych miesięcy w gronie organizatorów zabrakło konsolidacji - impreza w roku 1994 nie odbyła się.

* * *

Rok 1995

Pod koniec roku 1994 do klubu "Fify" wpłynęła propozycja organizacji przeglądu „Bazuna“, firmowana przez władze miasta Hel. Po krótkiej wizji lokalnej wybrano miejsce, dokonano wstępnych ustaleń. Kierownictwo imprezy mieli objąć Paweł Radzikowski i Monika Piętka, zmieniony miał być termin - przegląd przypadać miał na pierwszą połowę lipca, w trakcie sezonu turystycznego.

W lutym 1995 r. przygotowania ze strony miasta były jednak posunięte w stopniu minimalnym, ostatecznie w dniu ustalonym na podpisanie umowy okazało się,

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 33

że zamiast niej decydującym dokumentem stał się ... faks odwołujący imprezę z powodu braku miejsc noclegowych.

Organizacja „Bazuny '95" znalazła się więc w punkcie wyjścia i na dobrą sprawę można było zadać pytanie o ewentualną przyszłość imprezy po dwuletniej przerwie. Decyzję o realizacji kolejnej edycji przeglądu należy zawdzięczać determinacji kierownictwa, w dużej mierze jest ona jednak zasługą nieżyjącego już Macieja Brzeskiego - wiceprezydenta miasta Gdyni, prezesa Klubu „Fify" w kadencji 1966/67. To dzięki jego staraniom i udzielonej pomocy impreza w ogóle doszła do skutku.

Ustalony termin był dla przeglądu nietypowy - przełom czerwca i lipca, miejsce jeszcze bardziej wyszukane - Centrum Targowe (WTC) EXPO w centrum Gdyni. Impreza odbyła się w gigantycznej hali, z podłożem pokrytym kostką. Zestaw nagłośnieniowy nie był, niestety, najwyższej klasy - przy fatalnej akustyce samego miejsca stwarzało to określone problemy. Cała organizacja imprezy, od podjęcia decyzji, zajęła niecały miesiąc.

W gronie kierownictwa, poza Pawłem i Moniką, nowymi osobami były: Agnieszka Turyn (biuro), Janusz Jaskulski (serwis techniczny) oraz Justyna Wanasz (kuchnia). Powrócono (już na dobre) do dawnego, trzydniowego układu imprezy, z niedzielnym koncertem laureatów.

Konkurs wyłonił kilka ciekawych zespołów, które odtąd z powodzeniem pojawiały się na różnych scenach. Ich nazwy: „Dnieje", „Incognito" oraz „Z Powodu Słońca" - wykonawca „Rajdowej Piosenki Roku 1995" pt. „Własny kąt". Tytuł „Honorowej Rajdowej Piosenki Roku" otrzymała kolejna propozycja Adama Szarka - „Z nadzieją", w wykonaniu grupy „Na Wariackich Papierach".

Poziom konkursu można określić jako przyzwoity, w koncertach nocnych wystąpiło wielu wykonawców znanych publiczności bazunowej. - pomimo wielu niedostatków „Bazuna '95" miała i dobre strony. Najważniejszym jednak było utrzymanie ciągłości imprezy w chwili zmiany ekipy organizacyjnej, nazwa „Bazuna" znów była obecna w ogólnopolskim kalendarzu imprez.

Rok 1996

Ułatwieniem w wyborze miejsca kolejnej „Bazuny" miało być 70-lecie miasta Gdyni. Zanosiło się wiec na dłuższą niż pierwotnie planowano współpracę z tamtejszym Urzędem Miasta. Dużą pomoc organizatorom okazał przewodniczący obchodów 70-lecia, pan Bogusław Stasiak, oraz poszczególne wydziały urzędu.

Na miejsce koncertów wybrano Polankę Redłowską. Pojawiły się jednak trudności. Otwarty teren i nieograniczony dostęp (Polanka stanowi jakby wycinkę

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 34

w lesie, między dwoma wzgórzami) skłoniły do przyjęcia formuły imprezy bezbiletowej, rozszerzone zostały zadania ochrony. Brak zaplecza technicznego zmusił organizatorów do budowy specjalnej linii energetycznej - zasługa w tym przede wszystkim pracowników Wydziału Eksploatacji Urzędu Miasta oraz firmy „Telmax". Taką linię budowano już na „Bazunie '84".

W przeddzień imprezy, ku przerażeniu organizatorów, w Gdyni miało miejsce trwające kilka godzin regularne oberwanie chmury - świecące piątkowym przedpołudniem słońce nie mogło już mieć wpływu na to, co na Polance Redłowskiej miało dziać się przez najbliższe dni. Deszcz o takim jak w czwartek nasileniu, podczas imprezy, szczęśliwie, nie przydarzył się, jednak już w pierwszym dniu miejsce dla widowni (także niezadaszone miejsce dla wykonawców obok sceny) zamieniło się w grząskie bajoro. Sceneria koncertów nieodparcie przywodziła na myśl ostatnią edycję festiwalu w Woodstock. Wśród publiczności były osoby, które znajdowały upodobanie w szaleńczym tańcu w błocie (ze skokami włącznie). W znakomity sposób okoliczności te wykorzystał trójmiejski zespół „Timur i Jego Drużyna" włączając do swojego repertuaru przeboje z lat 60-tych.

„Rajdową Piosenką Roku 1996" został „Pan i pies" elbląskiej grupy „Dnieje", wśród innych wykonawców zasługujących na uwagę wymienić należy: Kasię Haczewską, zespoły „Gaid" i „Bohema" oraz Ulę Kapałę (do historii przejdzie jej występ o świcie, wzbogacony śpiewem ptaków). Wśród gości szczególnie dał się zapamiętać jednoosobowy kabaret „Grzegorz Halama Oklasky", występujący w roli gospodarza piątkowej nocy.

Podczas sobotniego nocnego maratonu czynne było stoisko z kartami do głosowania na laureata nagrody publiczności. Obiektywne trudności w dotarciu do stoiska spowodowały, że liczba głosów... nie była wystarczająca, a więc publiczność swej nagrody w roku 1996 po prostu nie przyznała.

Po zakończeniu „Bazuny '96" wielu jej uczestników miało dobrą okazję, aby wybrać się po zakupy do sklepów z obuwiem. Osobą zdecydowanie niepocieszoną mógł być ogrodnik miasta Gdyni, pan Michał Machnikowski, gdyż jeszcze przez 2 lata po imprezie widoczne były ślady dewastacji środowiska, trawa porosła polankę po upływie długiego czasu.

Rok 1997

Jubileusz przypadający na rok 1997 był niebagatelny: tysiąclecie miasta Gdańska. Tak szybko jak się tylko dało zgłoszono imprezę do oficjalnego programu obchodów, zaczęto rozglądać się za odpowiednim miejscem w obrębie administracyjnym tysiącletniego miasta. Wybór padł na camping nr 69 w Sobieszewie (dawny „Orlinek").

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 35

W porównaniu z doświadczeniami roku poprzedniego i udaną współpracą z władzami gdyńskimi, korespondencja z komitetem obchodów 1000-lecia przypominała raczej grę w ciuciubabkę. Skończyło się na wpisaniu imprezy do kalendarza oraz wyasygnowaniu nagród - wydawnictw milenijnych. Stosunkowo największą pomoc organizatorzy uzyskali od Wydziału Inżynierii Miejskiej UM.

W stosunku do edycji „Bazuny" sprzed pięciu lat, zmieniono lokalizację sceny - zamiast na wzniesieniu znalazła się ona na terenie płaskim. Samo miejsce było organizatorom już znane - pomimo zmiany kierownictwa pewne kroki postępowania okazały się łatwe zarówno w przewidywaniu, jak i w realizacji. Funkcję kierownika głównego nadal sprawowała Monika Piętka, sprawy techniczne przejął Marcin Kęsik, a serwis kuchenny Hania Wanasz. Pozostała część sztabu nie zmieniła się.

Od roku 1995 w miejsce „piosenki turystycznej" w nazwie przeglądu pojawiła się „piosenka studencka". Dla wielu osób to jedynie zmiana kosmetyczna. Powód jest jednak bardziej istotny: obecność - zarówno w konkursie, jak i wśród gości - zespołów „z pogranicza" ballady i innych gatunków. Hasło „piosenka turystyczna", jako przeznaczona przede wszystkim do śpiewania, dawno straciło swą bezpośrednią wymowę. W 1996 roku najlepszymi przykładami powyższego stwierdzenia mogły być: gdańska grupa "Pomidory", z elementami rocka, oraz czerpiący z muzyki folk zespół „Gaid". W roku 1997 również nie zabrakło wykonawców samą swą obecnością poszerzających ramy stylistyczne przeglądu, w porównaniu np. do lat 70-tych.

„Bazuna '97" była edycją 25-tą, jubileuszową. Nie planowano hucznych obchodów - pojawiło się jedynie kilka akcentów nawiązujących do tradycji, przypominających stary, dobrze znany repertuar (występy Macieja Służały i zespołu „Polana"). Na imprezę przyjechał weteran piosenki Karol Płudowski, znany z braku określania jakichkolwiek ram czasowych występów, ze swą gitarą, która wiele przeżyła. Popisowym jego numerem było... śpiewanie na scenie, wraz z publicznością, po wyłączeniu nagłośnienia. Do najbardziej udanych występów w koncertach nocnych zaliczyć należy prezentację „Bez Jacka" (w pierwszym roku po śmierci Janka Stefańskiego) oraz grup: „Dnieje", „Gaid", „Za Miedzą" i „Klaps".

Konkurs wyłonił zbiór 20 piosenek - laureatek oraz kilkoro wykonawców rokujących największe nadzieje. Wymienić tutaj trzeba Daniela Gałązkę, zespoły „Przez Okno", „Ostatnie Kuszenie Małgorzaty" i „Polana". „Rajdową Piosenką Roku" został noszący znamiona przeboju „Konik polny", w wykonaniu Jerzego Pawła Dudy.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 36

Gościom 25 - tej „Bazuny“ prawie przez cały czas towarzyszyła wiosenna aura; 20-minutowa ulewa (krótka i konkretna) przypominała jedynie o deszczowej tradycji. Urocza sceneria niedzielnego koncertu laureatów, muzyka w pięknym, leśnym otoczeniu, pozostawiała końcowe, najbardziej trwałe wrażenie. Szkoda, że mogli przekonać się o tym jedynie nieliczni - frekwencja zdecydowanie nie była najmocniejszą stroną „Bazuny '97“.

Rok 1998

Pomysł kolejnego powrotu do wejherowskiej bazy „Cedron“ zrodził się na początku maja 1997 (jeszcze przed sobieszewską "Bazuną"). Jesienią tegoż roku przyszedł czas, aby zamiary wprowadzać w życie.

Po raz kolejny pomocną dłoń w stronę organizatorów wyciągnął dyrektor Wejherowskiego Centrum Kultury, Radosław Kamiński. Jako dawny laureat przeglądu (w roku 1990 bluesową aranżację „Alfabetu kaszubskiego“ zaprezentował zespół „Alfredy“) przez kilka lat wydatnie wspierał realizację kolejnych edycji imprezy. W tym momencie warto wspomnieć, że gdyby istniała złota lista dobroczyńców „Bazuny“, to na liście tej - obok rektorów Politechniki Gdańskiej i prezesów spółdzielni „Techno-Service“ - z pewnością znalazłby się Radosław Kamiński.

Wśród instytucji patronujących „Bazunie '98“ wymienić należy Ministerstwo Edukacji Narodowej, Politechnikę Gdańską oraz Zarząd Główny PTTK. W roli kierownika głównego po raz pierwszy zaistniał Marcin Kęsik, jego „prawą ręką“ oraz kierownikiem technicznym (w jednej osobie) został Grzegorz Sojka, biuro wzięła pod opiekę Claudia Kurek.

Koncert piątkowy przyniósł, niestety, wydarzenia mniej szczególne - wskutek niezgodności stanowisk miały miejsce próby... rozstrzygnięcia sporów drogą niesportowej walki. Rzadki to na „Bazunie“ obrazek - dołożono więc starań, aby przez następne dni pozostałym uczestnikom imprezy oszczędzić podobnych atrakcji.

Jak to zwykle na przeglądzie bywa, najciekawsze rzeczy - zarówno w konkursie, jak i w koncercie nocnym - miały miejsce dnia drugiego. Wśród występów gości momentem szczególnym było pojawienie się na scenie (po 12-letniej przerwie) sopockiej grupy „Hawar“ - dawnego laureata „Bazuny“, w repertuarze religijnym. Widzowie z radością powitali prezentującą morski repertuar grupę „Smugglers“ (na „Bazunie“ po raz czwarty) oraz zasłużonego jubilata - obchodzącą 10-lecie warszawską grupę „Krążek“, po trzech latach istnienia pod nazwą „Tak czy Owak“, powracającą do starej, wypróbowanej nazwy. Niezbyt zorientowana w stylistyce

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 37

przeglądu była część widowni (sektor kibiców - szalikowców), która podczas niektórych występów ćwiczyła bojowe hasła w języku niemieckim.

„Rajdową Piosenką Roku 1998" okrzyknięto piosenkę „W drogę" grupy „Ten Kontrol", w swej wymowie zgoła antyturystyczną. Wyróżnienia jury otrzymały zespoły „Toast", „Saskia", „Oczywiście" oraz Maciej Czekaj, zauważono także grupę „Szkoda sensu".

Konkurs przyniósł ogromną rozpiętość tematów i gatunków piosenek oraz niezwykle bogate instrumentarium. Wyglądało więc na to, że hasło „piosenka studencka" w nazwie imprezy lepiej oddaje jej muzyczny charakter, niż odniesienie do turystyki.

Innego rodzaju ewenementem „B'98" był całkowity brak deszczu w czasie imprezy...

Rok 1999

Niepisaną regułą przeglądu „Bazuna", obowiązującą prawie od początku jego istnienia, było wędrowanie. Przez długie lata żadne miejsce nie gościło naszej imprezy częściej niż dwukrotnie. Stan taki uległ zmianie w roku 1998, kiedy to po raz trzeci „Bazuna" zawitała do wejherowskiej bazy „Cedon". Więcej: nic nie wskazywało na to, aby epizod wejherowski miał się zakończyć - organizację kolejnej, 27-mej edycji przeglądu zaplanowano w tym samym, dobrze już znanym miejscu.

Po swojej stronie organizatorzy mieli niezawodne już wsparcie Wejherowskiego Centrum Kultury (przede wszystkim sprawdzone wielokrotnie nagłośnienie z najlepszym - jak do tej pory - akustykiem imprezy Krzysztofem Voigtem) oraz patronat objęty przez prezydenta Wejherowa Krzysztofa Hildebrandta. Nie zawiodły tradycyjne już „filary" - Politechnika Gdańska i Ministerstwo Edukacji Narodowej, także spółdzielnia „Techno-Service". Samo miejsce organizatorom było znane doskonale. W odróżnieniu od lat ubiegłych, scenę usytuowano u góry, w centralnej części placu, zwiększając tym samym publiczności pole widzenia; w opinii uczestników imprezy była to zmiana niezwykle korzystna. Na uwagę zasługiwał oryginalny wystrój sceny i oświetlenie, które w szczególny sposób akcentowało również leśne otoczenie. Autorem wspomnianych innowacji był nowy kierownik techniczny Tomek Kończak. Kierowniczką biura po raz pierwszy została Beata Olszewska.

Koncerty nocne „Bazuny '99" stały pod znakiem powrotów po latach. Po dłuższej przerwie publiczności zaprezentowały się pochodzące z Bydgoszczy zespoły „Wszystkiego Najlepszego" i „Sąsiedzi Gustawa", niegdyś laureaci przegląd-

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 38

du, wykonawcy rajdowych piosenek roku. Kilkanaście lat nieobecności na scenie odnotowała pamiętana z początku lat 80-tych Krystyna Lisiecka. Wydarzeniem był niewątpliwie występ laureata pierwszych edycji „Bazuny" z początku lat 70-tych - Grzegorza Marchowskiego. Do historii przejdzie również kończący piątkowy koncert nocny występ grupy „Bez Jacka" (z Olkiem Grotowskim na gitarze basowej) - dochodząca do zera stopni temperatura w żaden sposób nie przeszkadzała roztańczonej (tak, właśnie) publiczności. Nawiązaniem do pierwszych edycji imprezy było brzmienie oryginalnych bazun (wraz z nimi i innych ciekawych instrumentów) - w ludowym. kaszubskim repertuarze zaprezentowała się „Grupa Pleskota z Chmielna".

„Rajdowa Piosenka Roku 1999" nosi tytuł „Wędrują ludzie", jej wykonawcą jest zespół „Saskia" z Tarnowskich Gór. Wśród nagrodzonych wykonawców znalazły się również zespoły „Ostatnie Kuszenie Małgorzaty" oraz „Nic Wielkiego". Jury w szczególny sposób wyróżniło „Kapelę Folkową Stara Lipa", której prezentacja znacznie różniła się od występów pozostałych wykonawców. Publiczności przyznała swoją nagrodę zespołowi „Bez Próby" z Grudziądza.

Niedzielny poranek przywitał wszystkich rzęsistym deszczem, nie doszło jednak do powtórzenia historii z roku 1991. Udało się (z niewielkim opóźnieniem) rozpocząć koncert laureatów, którego nie zdołały już przerwać kolejne deszczowe fale; opuszczającym koncert na moment zaświeciło nawet słońce. Podobnie jak w roku poprzednim, kilkoro wykonawców - uczestników „Bazuny" w niedzielny wieczór wystąpiło w tawernie „Konik Morski" przy gdyńskim Skwerze Kościuszki.

Rok 2000

Pomysł kolejnego muzycznego spotkania w Gdyni narodził się w tydzień po „Bazunie '99", podczas odwożenia z powrotem wyposażenia sceny. Gdyński Ośrodek Sportu i Rekreacji miał w swojej dyspozycji odpowiedni teren - położony na skraju lasu ogrodzony plac, który po przygotowaniu mógł spełnić swe zadanie jako miejsce koncertów. Rozpatrywano także pięknie położoną w pobliskim lesie polanę, jednak przewidywane trudności skłoniły organizatorów do wyboru pierwszej lokalizacji.

Podobnie jak wielu przedsięwzięciom artystycznym i kulturalnym w roku 2000 tak i 28 -ej „Bazunie" starano się nadać pewien znak szczególny. Okazja ku temu nadarzyła się sama.

Wśród uczestników przeglądu „Bazuna" istnieje grupa najwierniejszych, obecnych na imprezie co roku, począwszy od jej pierwszych edycji. Jednym z takich sprawdzonych przyjaciół naszego przeglądu jest Mirosław „*Michu*" Michalski,

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 39

członek kilku zespołów i wieloletni juror. W jednej z rozmów zdradził on, że w roku 2000 uczestniczyć będzie w imprezie po raz dwudziesty piąty. Tak narodził się pomysł koncertu jubileuszowego, który na „Bazunie 2000" był niewątpliwie wydarzeniem numer jeden.

Nasz jubilat postanowił zaprosić na przegląd swoich wieloletnich przyjaciół, w większości znanych i cenionych wykonawców, jako okazję podając swój jubileusz; poza wymiarem muzycznym spotkanie miało mieć także aspekt czysto towarzyski. Odzew ze strony artystów był niemałym zaskoczeniem dla wszystkich, nie wyłączając samego kierownika zamieszania. Przewidywany rozmiar koncertu skłonił organizatorów do zmiany formuły - jubileusz, planowany początkowo na piątkową noc, został rozszerzony o fragment nocnego maratonu sobotniego. Na domiar wszystkiego, odnotowano nadkomplet zgłoszeń konkursowych; zwiększono zatem i czas antenowy konkursów, ale każdemu z wykonawców - zamiast trzech - zaproponowano do prezentacji jedynie dwie piosenki. Wszystko wskazywało więc na to, że impreza będzie wyjątkowa.

Wieloletnim bywalcom nazwa „Bazuna" częściej przywodzi na myśl zmagania z kaprysami aury, niż obcowanie w komfortowych warunkach z balladą. Nikt się więc nie zdziwił, że trwająca od połowy kwietnia lipcowo - sierpniowa pogoda załamała się wraz z rozpoczęciem przeglądu. Deszcz, na szczęście, do Gdyni nie zawitał, ale temperatura zdecydowanie stała się nieprzyjazna. Jak na złość, największy chłód dotknął ponad tysięczną widownię akurat w piątkową noc - w planowany i nagłaśniany od dłuższego czasu koncert jubileuszowy.

Punktualnie o godzinie 20. rozległa się fanfara, po jej odegraniu czwórka konferansjerów otworzyła wielki maraton piosenki. Lista gości była wcześniej znana, jednak dopiero na miejscu okazało się, jaka to obfitość. Zestaw wykonawców, którzy przez siedem piątkowo - sobotnich godzin ukazywali się na scenie, przy innej okazji i w innym miejscu zapewne trudno byłoby spotkać razem. Próżno wypatrywany na „Bazunie" od lat Rudi Schuberth, jak za dawnych czasów, z gitarą w dłoniach i z piosenkami sprzed okresu „Wałów Jagiellońskich"; Piotr Bakal wraz z zespołem „Mikroklimat" (później tenże zespół już bez Piotra), Duśka i Wojtek Staroniewiczowie z prawdziwym anielskim chórem oraz Tolek Muracki, a w jego wykonaniu zdecydowany przebój koncertu, utwór słowno - muzyczny „Jeleń", wraz ze specjalnym krokiem tanecznym, kilkakrotnie bisowany. Specjalnie na jubileusz, z inicjatywy Lecha Makowieckiego, nastąpiła reaktywacja legendarnego „Babsztyla". Były też i wątki spoza studencko - turystycznego kręgu. Prosto z Monachium przybył do Gdyni Andrzej Donarski, aby wraz z zespołem przypomnieć przeboje swojej macierzystej grupy „Mr ZOO'B". W iście orkiestrowej

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 40

wersji zaprezentował się jeden z zespołów naszego Jubilata - „Hawar". Cały koncert był więc jednym wielkim świętem piosenki, temperatura pod sceną była o wiele wyższa niż ta widoczna na termometrach. Już podczas imprezy dało się słyszeć, że lista gości z samego piątku zapewniłaby dobry program kilku „Bazun" z rzędu, a przecież to był dopiero pierwszy dzień imprezy.

Sobotnim przedpołudniem liczne grono konkursowe punktualnie zameldowało się na wcześniejsze niż zwykle rozpoczęcie przesłuchań. W rekordowym tempie przez scenę przewinęło się ponad 30 podmiotów (łącznie z piątkowymi wykonawcami - 46), po południu wystąpili kolejni goście „*Micha*". Ostatnia odsłona jubileuszu to dwie nocne godziny soboty, kiedy to najbardziej widoczną była klasyczna już „Grupa Toruń", z Adamem Szarkiem na czele. Jej repertuar to same turystyczne superhity, śpiewane do dziś. Sobotnia noc miała i inne akcenty. Na dobry początek wystąpili tak lubiani przez bazunową widownię „Smugglersi", a po nich nie mniej gorąco przyjęci: zespół „Oczywiście" i Kasia Haczewska, w refleksyjnym repertuarze. Najmocniejszymi punktami sobotniego maratonu były dwa koncerty: „Słodkiego Całusa od Buby" oraz zespołu „Bez Jacka"; ta pierwsza grupa została laureatem nowego konkursu publiczności na „Ulubionego Gościa Bazuny". Planowany jako ostatni (ok. piątej rano) zespół „Wyspy Dobrej Nadziei" znalazł wierne (i aktywne) grono odbiorców, a zachęcony tym obrotem sprawy sobotni konferansjer, znany jako Słoń II, sformował grupę inicjatywną dla podtrzymania kaganka piosenki jeszcze przez kolejne kwadranse bladoszarego świtu.

Gorączka piątkowej i sobotniej nocy zwaliła z nóg niejednego, jej skutki można było ujrzeć gołym okiem. Uczestnicy imprezy wykrzesali jednak ostatnie siły, aby niedzielnym porankiem, cudem niemal, podnieść się i podążyć na zakończenie wspólnej imprezy.

Wysoki poziom konkursu i jego różnorodność widać było podczas niedzielnego finału. Najlepszym zespołem okrzyknięto folk - rockowy „Ajagore", wśród wykonawców nagrodzonych pojawiły się nazwiska Jacka Wocha i Piotra Roguckiego oraz nazwy zespołów: „Wyspy Dobrej Nadziei", "Mamy Dobry Koniec" i „Contem". Tytuł „Rajdowej Piosenki Roku" (oraz dodatek w postaci akustycznej gitary imieniem Crafter) nadano utworowi łódzkiego „Zakazu Wyprzedzania" pt. „Podróże". Nawet atrakcje specjalne - w postaci trzykrotnego wymuszenia konwencji „total unplugged" przez tzw. czynniki wyższe - nie przerwały ciągłości koncertu (na dowód, że „Bazuna" jest imprezą turystyczną z krwi i kości - wbrew pomówieniom, o których pisaliśmy wcześniej, patrz '97, '98). Nagrodę publiczności uzyskała gdyńska grupa „Nec Plus Ultra", której występ zakończył "Bazunę 2000".

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 41

Ostatnia w starym tysiącleciu „Bazuna" przeszła do historii, przejdzie ona do historii przede wszystkim jako bezprecedensowe wydarzenie muzyczne. Z radości nie posiadał się szanowny Jubilat, w niedługim czasie po imprezie, bo na jesieni, odznaczony Honorową Blachą Klubu „Fify".

Podczas niedzielnego koncertu laureatów jedną z nagród wręczał ubrany w garnitur tajemniczy pan, który ogłosił wszem zebranym taką oto wieść: „Bazuna 2001" odbędzie się: na przełomie czerwca i lipca, na zamku w Gniewie.

W taki oto sposób oficjalnie ogłoszono to, o czym w kręgu organizatorów zdecydowano już w marcu. Powrót (tak, tak) na zamek oraz kolejna zmiana w czasie i w przestrzeni - byłby to dobry początek następnego rozdziału naszej interesującej historii.

Rok 2001

Planowane zmiany były niemal wyzwaniem. Z opisów sprzed lat wiemy, jaki jest ogrom pracy przy imprezie zamkowej, przy - w odróżnieniu od tamtych czasów - finansowej niepewności, braku gwarancji ze strony środowiska akademickiego. Ułatwienie było jedno: przez minione lata gniewski zamek został zagospodarowany, posiadał bazę hotelową i żywieniową, na plac doprowadzony był prąd.

XXIX Ogólnopolski Turystyczny Przegląd Piosenki Studenckiej „Bazuna 2001" odbył się w dniach 29 czerwca - 1 lipca 2001 r. na zamku w Gniewie.

Nowy termin ustalony został dla uniknięcia niewygód imprezy majowej, zwłaszcza ze względu na skostniałych z zimna wykonawców koncertów nocnych oraz widzów, dla których taniec był czasem jedynym sposobem na przetrwanie. Dla młodzieży i studentów początek okresu wakacyjnego był bardziej atrakcyjny, z kolei perspektywa następnej imprezy (Giełdy w Szklarskiej Porębie) za miesiąc wydawała się całkiem rozsądna. Fotel kierownika niepodzielnie zajmował Marcin Kęsik.

Przygotowania ruszyły jesienią roku 2000 (umowa była już w marcu), na dobry początek impreza zyskała dwa filary: życzliwie nastawiony Urząd Miasta i Gminy Gniew (pan Jan Urbański, burmistrz miasta, uczestnik pierwszej „Bazuny" i pan Stanisław Lamkiewicz, sekretarz gminy) oraz dawne „Keramzyty", obecnie „Optiroc Gniew" (pan Marcin Stankiewicz, dyrektor finansowy). Pomocną dłoń wyciągnęła pani Jadwiga Mielke, dyrektor Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Gniewie.

Wiosną spółkę kierującą zamkiem w Gniewie przejęli jego administratorzy sprzed dziesięciu lat; wtedy za ich sprawą dopiero zaczęto zamek odrestaurowywać. Postacią numer jeden jest tutaj Jarosław Struczyński, kasztelan zamku, związany

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:14 Page 42

z rycerską Konfraternią Św. Wojciecha, a także laureat „Bazuny'85" (z grupą „111 Blues"). Ze strony administracji zamku największej pomocy udzielił dyrektor spółki Marcin Pośpiech. Przychylne nastawienie kierownictwa było organizatorom bardzo potrzebne.

W konkursie uczestniczyło 37 wykonawców (solistów i zespołów) z całej Polski. Koncerty nocne zgromadziły 23 wykonawców - gości.

Uczestników imprezy zakwaterowano aż w czterech miejscach: hotelu i dormitorium zamkowym oraz w gimnazjum (w warunkach turystycznych), a na terenie gniewskiego Domu Pomocy Społecznej zorganizowano pole namiotowe.

Koncerty nocne zdominowane były przez muzykę folkową: jubileusz swych występów obchodziła Ula Kapała, piątkową nocą prawie przez godzinę grał „Connor", a w sobotę prawie tyle samo „Stara Lipa". Uroczy był występ Oli Kiełb wraz z zespołem; na scenie debiutowało najmłodsze pokolenie związane z zespołem „Bez Jacka". Oba nocne maratony trwały do białego świtu.

Nieodłączna przyjaciółka „Bazuny", aura, w ostatniej minucie niedzielnego koncertu spłatała „figla stulecia", prezentując zgromadzonym efekt kurtyny wodnej. W zadaszeniu obok sceny łączna powierzchnia dziur była zbliżona do powierzchni dachu, stąd finał imprezy nawet na zapleczu był opłakany. Korzystając z okazji, pod cieknącym dachem sceny w specjalnych strojach wystąpiła parateatralna grupa „Aquarius", złożona z przedstawicieli serwisu technicznego.

„Rajdowa Piosenka Roku 2001" to prawdziwie turystyczna „5:10", którą przywiozła toruńska „After Szklanka". Najlepszym zespołem obwołano bezkonkurencyjny „Yes-Kiez-Sirumen" z Krakowa. Nagrodę publiczności zdobyło radomskie „Bra-De-Li", zaś najlepsza interpretacja - „Pora w morze nam" - była dziełem Małgorzaty Kunc, też z Radomia. Nagrodę specjalną miesięcznika turystyki górskiej „n.p.m." otrzymała toruńska „Enigma" za „Ludzi z mgły"; miesiąc później piosenka ta została turystycznym przebojem Jarmarku Św. Dominika.

Sceneria górującego nad placem zamku, zwłaszcza oświetlonego w nocy, nadała imprezie niepowtarzalny klimat. Sprzyjająca przez większą część przeglądu pogoda sprawiła, że „Bazuna 2001" mogła z powodzeniem być traktowana jak udany wakacyjny wyjazd.

Rok 2002

Zorganizować festiwalowy jubileusz w czasach, które, łagodnie mówiąc, nie są dla kultury okresem prosperity, to zadanie nie lada. Przed organizatorami „Bazuny 2002" stanął dylemat: wykonać dobrą, jednak bez odświętnej oprawy imprezę lub - wbrew rozsądnym kalkulacjom - targnąć się na huczne obchody? Lektura opowie-

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:15 Page 43

ści o poprzednich „Bazunach" dobrze ukazuje skłonność organizujących je ekip do ryzyka; wariant asekuracyjny nie wchodził więc w grę.

Po raz kolejny w historii przeglądu zastosowano tzw. prawo dwulatki (za każdym razem to samo pytanie: czemuż nie pozwolić procentować raz wytyczonym kontaktom?), zwłaszcza, że niepowtarzalną scenerię gniewskiego zamku sprzed roku chwalili wszyscy. Skoro jubileusz, to koncerty musiały być bardziej okazałe, ich rozmach większy, a i zakres imprez towarzyszących odpowiednio szeroki.

Kierownikiem jubileuszu mianowany został znany już wszystkim Mirosław „*Michu*" Michalski, który po obchodach własnej rocznicy wrócił już do pełni sił i postanowił „*z prywaty przejść w publikę*" koordynując bazunowe działania. Zarząd nad biurem objęła Dorota Orłowska, na fotel kierownika technicznego powrócił Tomasz Kończak (w tym okresie tczewianin, okoliczność ta nie będzie bez znaczenia w roku kolejnym). Reszta sztabu zdecydowała, że sobie samej zwolnień wypisywać nie będzie.

Wystawa plastyczna, konkurs fotograficzny wraz z wystawą na imprezie, ekspozycja historii „Bazuny" - oto plan topograficzny "okolic" trzydziestej edycji. Do tego druk „knigi" czyli „Wielkiego Śpiewnika Jubileuszowego", wydanie przez

Gniew. „Bazuna" odbywała się na terenach okalających zamek.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:15 Page 44

„Dalmafon“ płyty „Perełki Bazuny“ oraz - sumptem organizatorów - do niej suplementu. Wszystkie powyższe punkty programu przed imprezą i podczas jej trwania miały miejsce, co niniejszym szczególnie podkreślamy.

W słuszną sprawę wciągnięto także media elektroniczne - z powodzeniem zagłosowano internetowo na „Przebój XXX - lecia“. Jak łatwo się domyślić, tytuł ten otrzymał „Majster Bieda“ Wojtka Bellona, wykonywany przez „Wolną Grupę Bukowina“.

Główną atrakcją 30 - tej „Bazuny“ były jednak koncerty nocne i zgromadzony na nich zestaw gości. Jubileuszowe wydanie imprezy pobiło pod tym względem wszystkie edycje dotychczasowe. Goście zaistnieli w dwóch kategoriach: „Szerokie spektrum“ i „Hołdujemy tradycjom“ (lub: „To my“, „Laureaci“). Zadaniem grupy pierwszej było kolejne, konsekwentne poszerzenie stylistycznych bazunowych ram. Oczekiwania z nawiązką spełnili (nie raz je przekraczając): poetycko - kabaretowy „Czerwony tulipan“; Andrzej Garczarek i Jacek Kleyff, obaj z klasy bardów, przywieziony wprost z ukraińskich ostępów „Czeremosz“, czystej poezji Lidia Jazgar z „Galicją“, „Zayazd“ z country - folk, aktorska Danuta Błażejczyk, Jerzy „*Ray Charles*“ Bożyk i Adam Matysek, gitara klasyczna. Miał być jeszcze współczesny jazz, tematyka morska w wersji folk oraz kawałek bluesa, ale wykonawcy, niestety, nie dojechali.

Gniew. Zespół „Taki skład“. Dwie piosenki grupy - „Raz, dwa, trzy“ i „Maj za pasem“ - zostały laureatkami „Bazuny 2002“.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:15 Page 45

Listę obecności laureatów dotychczasowych „Bazun" wypełnili niezawodni od lat, obecni niemal na każdej imprezie: „Słodki Całus od Buby", „Timur i jego drużyna", „Bez Jacka", „Krążek". Była reprezentacja lat ostatnich: zespół „Bez próby", Kasia Haczewska, Daniel Gałązka, Marek Gordziej. Jednak najbardziej utrwalili się ci, których na „Bazunie" próżno było czekać przez długie lata: „Wolna Grupa Bukowina", reaktywowane „Do Góry Dnem", Jerzy Filar i wreszcie, po szesnastu latach nieobecności, „Stare Dobre Małżeństwo". Rekordową, kilkutysięczną frekwencję odnotowano podczas występów tego właśnie zespołu. Podczas nocnego maratonu było odświętnie tym bardziej, że niektórzy goście na scenie odebrali ... złote bazunowe trofea, w uznaniu dużej popularności i żywotności piosenek, na stałe wpisanych do turystycznego kanonu.

W cień zszedł w roku 2002 konkurs, choć jego poziom nie był wcale niski - to koncerty gości ustawiły poprzeczkę bardzo wysoko, przejmując na imprezie dominację. Konkurs co roku konsekwentnie wyłania najlepszych; tak było i tym razem. Najlepszą wykonawczynią była Milena Madziar z Siedlec, piosenka roku to „Wiatr gnie sieroce smreki" zespołu „Kameleon" z Recza, najlepszą interpretacją - „Przykro mi" Magdy Wójcik, w wykonaniu Pauliny Jarmużewskiej i „Zgórmysynów". Nagrodę publiczności otrzymał spontaniczny „Krótki słoń Nersa".

Tym sposobem „Bazuna 2002", jako niewątpliwe, wielopostaciowe (multimedialne) wydarzenie, została trwale zapisana. Zaznaczmy jednak, że zapisywać nie byłoby czego, gdyby nie wzmożony, wielodobowy wysiłek całej ekipy, szczególnie biura i serwisu technicznego, odbywających dyżury w pięciu (!), niesłusznie oddalonych miejscach noclegowych.

Rok 2003

Otrząsnąć się po takich obchodach jak gniewskie - zadanie trudne, lecz nie takie progi pokonywali nasi organizatorzy... Jubileuszowa gorączka minęła, przyszedł czas, by nagły zryw i powszechne powstanie przeobrazić w formy systematyczne - pracę u podstaw i pracę organiczną na niwie piosenki studenckiej, turystycznej i pochodnej (jak ją kto tam zwał). Cel grupy organizatorów był jasny: nieustannie nieść przed sobą ten kaganek pięknej pieśni, by coraz bardziej rozpraszać ciemności, dźwiękowy chaos i kakofonię.

Stowarzyszenie PeStKA (pomorskie, o intencjach: kulturalnej i artystycznej - dwóch w jednej), zawiązane z końcem starego roku, jako zadanie postawiło sobie właśnie ukierunkowaną pracę nad „Bazuną"" oraz działania promocyjne wokół przeglądu. Tym samym organizator imprezy stał się „podwójny", przykłady organizacji podobnych imprez w Polsce przekonują jednak o zasadności takiego działania.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:15 Page 46

Tczewianin Tomek Kończak, wraz z małżonką Benitą (oraz latoroślą Bartkiem w roli obserwatora), wzięli na siebie obowiązek zainicjowania na swoim terenie kolejnej 31-ej „Bazuny“ oraz podjęcia organizacji „miejscowej“. Rozmowy z władzami miasta Tczewa były do tego stopnia pomyślne, że na potrzeby „Bazuny“ sprawnie przeprowadzono remont miejscowego amfiteatru.

Termin imprezy - w końcu czerwca - pozostał aktualny. W kierownictwie znalazła się nowa osoba: programowy Kamil Badzioch (wreszcie kierownik artystyczny, który jest czynnym muzykiem, więcej - laureatem „Bazuny“). Marek Skowronek, nie dopuszczający do programu nikogo przez lata, i teraz pozostawił sobie coś - część konkursową.

Twarda rzeczywistość dopadła grono organizatorów już na początku ich pracy. Kłopoty ze sponsorami zaczęły się wiosną i trwały jeszcze przez długi czas, nie ustając wraz z końcem imprezy... Nie było więc mowy o powtórzeniu zestawu gości sprzed roku. Celem stało się wprowadzenie imprezy w jej kolejną dekadę, by systematycznie, już nie od wielkiego dzwonu, niosła niezmienną ideę - radości śpiewania, aby dla wykonawców była stałą zachętą do pracy nad warsztatem muzycznym i poetyckim, zaś dla widowni - zawsze niezwykłym wydarzeniem, niekończącym się muzycznym maratonem. Tak postawione wytyczne zostały z powodzeniem zrealizowane.

Grono bazunowych gości po latach przerwy uświetnili: Andrzej Starzec i Ryszard Manias, niegdyś przez krótki czas śpiewający razem. Do wydarzeń nieco odmiennych gatunkowo urosły występy „Czerwonego tulipana“ i „Sąsiadów Gustawa“. Punktem szczególnym, zupełnie innej klasy, była wieńcząca piątkową noc piesń o ... insektach (ci, którzy doczekali, pamiętają jej szczególną sceniczną oprawę i choreografię), kierowana w okna bloku naprzeciw sceny, aby ostrzec mieszkańców tych kwater przed uciążliwościami parnego, gorącego lata, które później naprawdę nadeszło.

Rekordowy piątkowy konkurs zgromadził 27 wykonawców, ponad połowę stanu ogólnego; zwykle najbardziej liczną i najlepiej obsadzoną jest ostatnia, konkursowa część, sobotnia. „Rajdowa Piosenka Roku 2003“ to „Gdybyś latem zapytała“ gdańskiej grupy „Vergil van Troff“. Najlepszym wykonawcą został Michał Cylka ze Środy Wielkopolskiej, dodatkowo nominowany do udziału w Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie ("Bazuna" w roku 2003 zyskała prawo kwalifikacji do tej prestiżowej imprezy). Najlepszą interpretacją obwołany został stary, jednak wciąż żywy w turystycznych kręgach „Diabeł i anioł“, w wersji sandomierskich „Panien z mokrą głową“. Publiczność wybrała sobie (ponownie) grupę „Krótki słoń (bez) Nersa“.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:15 Page 47

Program „Bazuny 2003" - jak na „zwykłą", seryjną edycję - był nader bogaty. Bez świętowania, fety i sztucznych ogni, za to z potężną dawką docierającej wszędzie wysokiej jakości muzyki.

Rok 2004

Do realizacji kolejnego przeglądu grono organizatorów przystąpiło z dużą rezerwą. Niesolidność jednego ze sponsorów imprezy tczewskiej spowodowała, iż na czas nie zostały wypełnione wszystkie zobowiązania. Zamiast przygotowywania kolejnej „Bazuny", czas i wysiłek ekipy organizacyjnej wciąż absorbowała edycja już zakończona. Pomimo, iż sztab imprezy skupiało już od roku stowarzyszenie PeStKA, konsekwencje wynikłej sytuacji spadały na klub „Fify", jako tradycyjnego realizatora przeglądu. Zarząd klubu podjął więc decyzję o wycofaniu „Bazuny" z listy imprez klubowych w roku 2004, zaznaczając przy tym, że jest to sytuacja wyjątkowa, nie przesądzająca nic na lata kolejne.

Imprezę bieżącą trzeba było zrealizować w mniejszym niż zwykle zespole (ekipa klubowa stanowiła znaczącą siłę, zwłaszcza serwisu technicznego i biura). Pomocną rękę wyciągnęła zajmująca się turystyką aktywną „Akademia Przygoda", z siedzibą w Gdyni, lecz dysponująca znakomitą bazą w Lubaniu k. Kościerzyny (także niedaleko Będomina, gdzie mieści się unikalne Muzeum Hymnu Narodowego). Miejsce zostało wiec ustalone, kłopoty się jednak nie skończyły. Jak na złość odmawiać zaczęli sprawdzeni od lat partnerzy imprezy, wciąż nie było gwarancji jej dodatniego „zamknięcia". Przebąkiwano już o deja vu sytuacji sprzed lat dziesięciu. Decyzja o tym, że tak nie będzie, zapadła na dwa tygodnie przed planowanym terminem, czyli w połowie czerwca.

Brak możliwości komfortowego dojazdu na „Bazunę", jak chociażby rok wcześniej, znacznie przetrzebił grono widzów. Zabrakło także niektórych spośród zakwalifikowanych wykonawców. Było jednak kilka mocnych punktów imprezy. Wydarzeniem sobotniej nocy był specjalny koncert z okazji premiery płyty warszawskiego zespołu „Zgórmysyny" - grupy młodszej generacji, jednak z ogromną siłą i radością wspólnego grania, obrazującą to, co najlepsze w kategorii studencko - turystycznej. Występ młodej grupy w roli pełnoprawnej gwiazdy wieczoru znakomicie podtrzymał kurs, którym „Bazuna" zmierzała od dobrych kilkunastu lat - promowania przede wszystkim nowych twarzy. W taki sposób również należało odebrać występ Asi Kondrat z zespołem oraz grupy „Na bani". Stali bywalcy bazunowej sceny nie pozostawali jednak dłużni: legenda „Bez Jacka", znakomity jak zwykle „Słodki całus od Buby" czy „Timur" (tym razem solo, bez drużyny) pokazali, że jeszcze nie czas, by ich piosenki przeszły wyłącznie do wspomnień i archiwów.

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:15 Page 48

Konkurs ukazał kilka scenicznych zjawisk: muzyczną ścianę dźwięku „Towarzystwa Powiększania Wyobraźni" (śpiewającą turystycznie), miejski, łódzki klimat „Kalinki jazz", przede wszystkim jednak ujmujący, ciepły głos Agnieszki Rumież i jej ballady pisane jakby w podzięce Astrud Gilberto. Właśnie Agnieszka wybrana została najlepszym wykonawcą przeglądu. „Rajdowa Piosenka Roku" - „Piosenka o tym, jak to jest" gdańskiej „Kavki" - mimo, iż wykonana dynamicznie, jest utworem refleksyjnym, w mniejszym stopniu przeznaczonym do rajdowych wykonań.

„Bazuna" przetrwała w swej historii trudny czas. Jesienią 2004 roku, znów z klubem „Fify", przygotowywała się do swej kolejnej edycji. Trzeba żywić przekonanie, że grono przyjaciół imprezy pomoże jej przetrwać kolejne lata, by niesione przez nią piosenki wciąż cieszyły tak stałych bywalców, jak i tych, którzy zetkną się z nimi po raz pierwszy.

*****

Perypetie „Śpiewnika >>BAZUNA<< "

Przedstawiając dzieje Studenckiego Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Turystycznej „Bazuna" trzeba również przypomnieć okoliczności powstania „Śpiewnika >>Bazuna<<" - zwanego popularnie „Grubą Bazuną" - i problemy z drukiem kolejnych jego wydań.

W latach sześćdziesiątych nawet powielane zbiory piosenek turystycznych należały do rzadkości. Królowały wtedy notesy z przepisywanymi ręcznie tekstami. Legendarnym rarytasem był wówczas „Śpiewnik Sucharka" - 24 zeszyty, odbite na powielaczu.

Innym typem spotykanego wtedy śpiewnika był zestaw pojedynczych kartek (również powielanych) - m.in. w taki sposób został wydany w 1971 r. przez SKT PG „Fify" śpiewnik „Amfiboli".

Opracowanie i wydanie dużego, drukowanego śpiewnika turystycznego zaproponował swoim kolegom ze Studenckiego Klubu Turystycznego AZS-ZSP-PTTK Politechniki Gdańskiej „Fify" Mariusz Wojtunik na przełomie lat 1970/71. Propozycję poparł dużym zbiorem tekstów piosenek turystycznych, które gromadził już dłuższy czas. Zyskał wielu zwolenników swojego pomysłu.

Powołano kolegium redakcyjne „Śpiewnika". Jego przewodniczącym został Mariusz Wojtunik (FK 87), a członkami: Edmund Kadłubiski (FKH 1), Lech Konopnicki, Janusz Kowalski (FK 136), Kazimierz Kunowski (FK 133), Ryszard Markowski (FKH 47) i Elżbieta Pardela-Okła (FK 156).

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:15 Page 49

Prace redakcyjne postępowały szybko i na początku 1972 r. gotowy był już maszynopis śpiewnika, który otrzymał tytuł „Studencki turystyczny zbiór piosenki >>Bazuna<<".

Energicznie działający M. Wojtunik, który nadzorował także sprawy organizacyjne, bardzo szybko załatwił wszystkie formalności, łącznie ze zgodą na druk śpiewnika w drukarni Marynarki Wojennej. Przy wydawaniu śpiewnika wsparcia udzielił Uczelniany Parlament ZSP politechniki.

Pierwsze wydanie „BAZUNY" LICzyło 555 stron. Projekt okładki i ilustracje do niego wykonał Roman Kogut. Zebrano w nim około 600 piosenek, a do wielu z nich podano także funkcje gitarowe. Oprócz tekstów polskich zamieszczono również piosenki kaszubskie, cygańskie, rosyjskie, ukraińskie, słowackie, czeskie i jugosłowiańskie.

Sprzedaż pierwszego wydania śpiewnika rozpoczęto na II OSPPT „Bazuna'72". Kosztował 40,- zł. Cały nakład rozszedł się wkrótce bez śladu.

W takiej sytuacji, już w marcu 1973 r. postanowiono przygotować drugie - poprawione i rozszerzone - wydanie śpiewnika. Kierownikiem organizacyjnym drugiego wydania został Janusz Kowalski. Zakładano, że powinno się ono ukazać na „Bazunę'73". Jak się później okazało, były to bardzo optymistyczne plany, gdyż nawet prace redakcyjne nowej edycji trwały dłużej niż zaplanowano.

Drugie wydanie przygotowywa?o kolegium redakcyjne w składzie: E.Kadłubiski - redaktor naczelny, L.Konopnicki, J.Kowalski, K.Kunowski, R.Markowski - z-ca redaktora naczelnego, E.Pardela-Okła.

Ponieważ zebrano ponad 2 razy tyle piosenek co do pierwszej edycji, aby ułatwić korzystanie ze śpiewnika, postanowiono podzielić go na dwa tomy. Później względy wydawnicze wymusiły rozdział tekstów od nut (aby maksymalnie przyśpieszyć wydanie chociaż samych tekstów), w efekcie wydanie II rozrosło się do czterech tomów. W tomie I umieszczono piosenki polskie, w tomie II - folklorystyczne i zagraniczne, a w tomie III i IV - nuty do piosenek, odpowiednio z tomów I i II. Redakcją muzyczną zajęli się: piosenek z tomu I - Jerzy Duda i Zbigniew Woźniak, z tomu II - Lech Konopnicki.

Poważne kłopoty zaczęły się w momencie, gdy były już gotowe maszynopisy I oraz II tomu i zaczęto poszukiwać drukarni, która zechciałaby je wydrukować. Ostatecznie zadania tego podjęły się Białostockie Zakłady Graficzne. W czerwcu 1975 roku I tom - drugiego wydania „Bazuny" - został oddany do składania.

Nie było jednak papieru i druk został wstrzymany. Próbowano temu zaradzić, organizując ogólnopolską zbiórkę makulatury, z której miał zostać wyprodukowany papier na druk „Bazuny". Sami studenci PG zebrali w przeciągu paru

12_bazuna.qxp 2005-03-21 18:15 Page 50

miesięcy ok. 4 ton makulatury, ale cała ta akcja nie na wiele się zdała, gdyż papieru za zebraną makulaturę nie uzyskaliśmy.

I tom drugiego wydania „Bazuny" podpisano do druku dopiero w lipcu 1977r., a druk 20 tys. egz. ukończono we wrześniu 1977 r.

Liczono na to, że w 1978 r. uda się wydrukować tom II. Został on nawet złożony (i wykonano podobno pewną ilość próbnych odbitek), ale znowu nie było papieru. Ostatecznie gotowe matryce - po kilku latach składowania - Białostockie Zakłady Graficzne przetopiły.

W międzyczasie wykonane zostały okładki plastykowe na tom I (w „Sopot-Plaście"). Wydrukowano także talony subskrypcyjne na III i IV tom „Bazuny". Niestety umieszczono na nich stwierdzenie, że są „dowodem zakupu I i II tomu SZPT >>Bazuna<<". Wobec tego czekano, aż ten II tom zostanie wydrukowany. Wreszcie w 1981 r. rozpoczęto kolportaż samego I tomu, łącznie z talonem subskrypcyjnym na pozostałe trzy.

Mijały lata, na realizację tego talonu wielu szczęśliwych nabywców tomu I chyba już straciło nadzieję. I oto całkiem niespodziewanie, w kwietniu 1989 r. z maszyn drukarskich Gdańskich Zakładów Graficznych zeszła pierwsza część 20-tysięcznego nakładu drugiego tomu „SZPT Bazuna".

W drugim wydaniu śpiewnik otrzymał tytuł : „Studencki zbiór piosenek turystycznych >>Bazuna<<".

Łącznie, w tomach I i II umieszczono ok. 1700 piosenek (tj. więcej niż zapowiadano w I tomie). Projekt okładki i ilustracje wykonał Tadeusz Gruszczyński (FK 95). Tom I zawiera piosenki polskie, liczy 549 stron tekstów i 56 stron spisów piosenek. Tom II liczy 654 strony tekstów i 50 stron spisów piosenek. Umieszczono w nim piosenki ludowe, kaszubskie, góralskie, łużyckie, bułgarskie, czeskie, słowackie, ukraińskie, białoruskie, serbsko-chorwackie, słoweńskie, macedońskie, fińskie, hiszpańskie, rosyjskie, litewskie, łotewskie, anglosaskie, niemieckie, węgierskie. Ponadto - w charakterze suplementu - dodano teksty najciekawszych polskich piosenek turystycznych, jakie powstały w czasie oczekiwania na druk II tomu, aż do 1986 r.

13_neptunaliaserafin.qxp 2005-04-04 01:36 Page 1

Mieczysław Serafin

Neptunalia 1971, 1972

Do Trójmiasta zjechałem w roku 1966, skutecznie pokonując trudny próg Politechniki Gdańskiej. I tak oto student Wydziału Łączności zaczął wtapiać się w środowisko akademickie Wybrzeża, nasiąkając ówczesnymi, jakże ekscytującymi klimatami. Dzięki łaskawości władz uczelni, a dziekanatu w szczególności, trafiłem do już wtedy słynnego i powszechnie znanego DS 16 na osiedlu przy ul. Wyspiańskiego w Gdańsku-Wrzeszczu.

Ale największa przygoda czekała w Studenckiej Agencji Radiowej. Zacni Agenci właśnie prowadzili kolejny nabór nowych, młodych i niewątpliwie uzdolnionych adeptów sztuki radiowej - czytaj: stricte dziennikarskiej. Nie dałem się długo prosić i dołączyłem do kompanii. I tak to otrzymawszy godny tytuł redaktora zacząłem aktywnie uczestniczyć w różnych, ogromnie zajmujących wydarzeniach w całej Politechnice, później w Gdańsku, dalej w Trójmieście, no i z czasem zaczęły się wyjazdy w Kraj, , a nawet za granicę. Mogłem zatem obserwować, uczestniczyć, relacjonować, czyli DONOSIĆ na antenę SAR com widział i przeżył.

Jasne, że klub „Kwadratowa" w naszym „Bratniaku" przy ul. Siedlickiej oraz - co naturalne i oczywiste - Klub Studentów Wybrzeża „Żak" były częstym polem dziennikarskich akcji sarowskich ekip, czy też zgoła przedsięwzięć. Nie umiem dziś powiedzieć co sprawiło, że po tragicznym grudniu roku 1970, pojawił się pomysł zorganizowania - po pięcioletniej przerwie - Neptunaliów, czyli Igrów Żaków Gdańskich.

Pierwsze skrzypce dzierżył w swoich małych dłoniach Stefan Dobosz. On to się w całości poświęcił tej uskrzydlającej idei - nie dosypiał, nie dojadał, skrzykiwał sojuszników, łącznie z dostojnikami z Rady Okręgowej ZSP i prześwietnego „Żaka". Prezesem KSW był wtedy Stanisław Zarzecki, a nad sobą miał lidera Rady Okręgowej - przewodniczącego Stefana Rojewskiego. No i to chyba głównie oni musieli pielgrzymować do nieodległego „Białego Domu", niemal naprzeciwko „Żaka", gdzie rezydowała „przewodnia siła narodu". Towarzysze z Komitetu Wojewódzkiego PZPR byli zgoła niechętni pomysłom żakowskim, ale po licznych zabiegach, podchodach etc. wyrazili zgodę, obwarowując ją licznym warunkami. A to, żeby był spokój, żeby nie było wichrzycielstwa i warcholstwa, żeby

13_neptunaliaserafin.qxp 2005-04-04 01:36 Page 2

społeczeństwo ogólnie było zadowolone itd. itp. Wracać do klimatu tamtych rozmów już nie warto, w każdym razie, ten próg został pokonany.

No i nadeszła pora na to wielkie świętowanie w grodzie nad Motławą. Na Długim Targu, wokół Studni Neptuna, zgromadziły się ogromne tłumy, głównie braci studenckiej, cudacznie poprzebieranej, pomalowanej, ogromnie zadowolonej, że „Teraz wreszcie MY" oraz - rzecz jasna - także, może już nie „tłumy", ale liczni przedstawiciele społeczeństwa.

Na przedprożach - vis a vis mrocznego jeszcze Dworu Artusa, jeszcze wtedy nie do końca odbudowanego, zwłaszcza we wnętrzu - zgromadzili się ludzie najważniejsi: władze miejskie - te w garniturach - i uczelniane, te zaś w togach, biretach, złotych łańcuchach i gronostajach.

Burmistrzem Neptunaliów miał być ich główny organizator Stefan Dobosz, mężczyzna drobnej postury. Dla niego to uszył godny frak prawdopodobnie ... najlepszy dom mody, aliści kierownictwo podczas gorącej debaty podjęło decyzję o roszadzie kadrowej. Tak więc, przyjechałem do „Żaka" jako słusznie wystrojony król Jagiellończyk, w peruce, a jakże, po czym miałem się przemienić w burmistrza. Wcisnąć się we wspomniany frak było niepodobieństwem. Jego „góra", vel „jaskółka", jakoś opinała częściowo mój tors, natomiast „dół" maleńkiego rozmiaru odpadał zupełnie. Z trudem znalazłem normalne spodnie mojego rozmiaru /kolega poświęcił swoje sztruksowe/ - w efekcie wyglądałem dość kuriozalnie. A tu czas gonił niemiłosiernie. Mały di Stefano De Bosz, znaczy się Stefan Dobosz, obwiązał się jakoś szatami królewskimi, nieźle wyglądał w blond peruce i swoich ciemnych okularach.

Pognaliśmy na Długi Targ. A tu scenariusz typowy: powitania, mowy i przemówienia, przekazanie symbolicznej władzy. Przechwyciłem wielkie klucze, podniosłem wysoko, a tłum zakrzyknął radośnie. No i kolejne mowy, po czym śpiewy, harce, hulanki, swawole. Na powietrzu i w klubach.

Na Długi Targ przybył na koniu - a jakże - król Kazimierz Jagiellończyk, przed wielu laty miastu nad Motławą bardzo przychylny, stąd i korona w herbie grodu. Witali go burmistrz i rajcy miejscy. Król zaś przyjął przysięgę na wierność złożoną przez żaków i pobłogosławił klucze do bram miasta. Z kolei przybył ze swoją świtą król Neptun, władca mórz i oceanów, wymachując groźnie trójzębem. Z wieży ratusza opuścił się na linie potężny Eol - Bóg Wiatrów, a następnie jego podwładni, którzy złożyli hołd Neptunowi. Wiwatom i okrzykom radości nie było końca, atmosfera była, jak pamiętam, zgoła jarmarczna. Kolorowi przebierańcy, żakowskie trupy przedstawiały dzieła własnej fantazji, a wierszyki na transparentach jednych rozweselały, innych - co zacniejszych mieszczan - bulwersowały. Dominowało zawołanie: „*Kto się uczy w Neptunalia, ten jest świnia i kanalia*".

13_neptunaliaserafin.qxp 2005-04-04 01:36 Page 3

Mieczysław Serafin prezentuje klucze do bram miasta.

Najlepiej na tej imprezie wyszli - jak sądzę - młodzi małżonkowie, albowiem przywrócony został obyczaj, ponoć prastary, prawdziwego ślubu studenckiej pary. Tym razem padło na Alicję Ramus i Henryka Zaglanicznego. Oni to ślubowali sobie w Sali Białej Ratusza Głównomiejskiego i w prezencie od władz miasta otrzymali małe, przytulne mieszkanko. A potem bawiono się wesoło na ucztach weselnych w klubach studenckich.

Drugi dzień igrów minął pod znakiem zawodów sportowych i występów studenckich zespołów artystycznych. Tę radosną imprezę zakończyło pożegnanie króla Kazimierza i Neptuna na molo w Sopocie.

Jasne, że dostojne gremia deliberowały później jaką to ocenę wystawić rozbrykanemu środowisku żaków Trójmiasta, ale nie było najgorzej, skoro nie grzmiano i nie rugano. Choć były też różne wytknięcia: że za głośno, że sprośnie, a nawet wulgarnie poubierała się „młódź wszeteczna", że były „wyrazy" itd. - itp.

Trzeba tu koniecznie dodać, że porządku pilnowała nieoceniona straż akademicka pod jakże sprawną ręką jej komendanta - Franciszka Warchała, zasłużonego bywalca klubu „Mechanik", niestrudzonego organizatora różnych przedsięwzięć.

13_neptunaliaserafin.qxp 2005-04-04 01:36 Page 4

„Neptunalia 72 " - Żacy na Długim Targu.

A skoro tak ładnie nam poszło, przeto rok później, już z mniejszymi oporami władz, ruszyła organizacja Neptunaliów'72. Na pewnej naradzie w „Żaku" koledzy zapytali mnie, czy aby nie zechciałbym znowu „poburmistrzować"? Po niedługim namyśle powiedziałem: „*nie, burmistrzem już byłem, ale ślub to bym wziął, jeśli władze miasta dadzą w prezencie mieszkanie*". Jakże spolegliwi koledzy łyknęli gładko tę kwestię i rzekli: „*pewnie - działaj, zorganizuj...*" Nie było nad czym medytować, trzeba było wziąć swój los we własne ręce i działać.

Ile mnie to kosztowało wysiłku, zabiegów, podchodów, jakiej pomocy udzielili niezawodni koledzy i przyjaciele, ten tylko się dowie, kto... itd. Wspomnę tylko o wspaniałej artystce - świetnym plastyku Kasi Dobrowolskiej, która wykonała własnoręcznie kilkadziesiąt /może kilkaset/ jakże urokliwych zaproszeń, malując gustowne ornamenty na kawałkach brystolu, o treści mniej więcej takiej:

„*Komitet Organizacyjny Igrów Gdańskich Żaków „Neptunalia 72 ", w imieniu pary studenckiej ma zaszczyt prosić Sz.P. Dyrektora /np. Woj. Hurtowni Warzywa-Owoce/ na uroczyste zaślubiny 27 maja 72 o godz. 16.00 w Białej Sali Ratusza Głównego Miasta oraz ucztę weselną w KSW „Żak " także 27.05.72 o godz. 20.00 /zaproszenie ważne dla 2 osób/*".

13_neptunaliaserafin.qxp 2005-04-04 01:36 Page 5

Obok widniała okazała pieczęć „neptunaliowa" z adresem komitetu organizacyjnego, stwierdzająca co następuje:

„*Zrzeszenie Studentów Polskich - NEPTUNALIA - Gdańsk - Maj 1972 r.*

KOMITET ORGANIZACYJNY - ZSP - Klub Studentów Wybrzeża „ŻAK" ul. Wały Jagiellońskie 1, tel. 31-34-48".

Taki egzemplarz z pietyzmem przechowuję w swoim podręcznym archiwum.

Dodam jeszcze, że wydrukowane zawiadomienie o przedmiotowym ślubie opatrzyliśmy stosownym cytatem z Greka Zorby, który obwieszcza, że: „*... człowiek, w którym nie ma odrobiny szaleństwa, nigdy nie może być prawdziwie wolnym...*".

Gaudeamus igitur juvenesdum sumus, weselmy się pókiśmy młodzi. To hasło, czyli pierwszą strofę swego studenckiego hymnu, wybrzeżowi żacy rzucili z ochotą z przedproży Długiego Targu. Dwugodzinna impreza inauguracyjna rozpoczęła się o godz. 17.00. Władza w mieście została przekazana w ręce żakowskiego burmistrza Janusza Iwana z PG. Nastąpiło przywołanie Neptuna itd. itd. - wg scenariusza sprawdzonego przed rokiem.

Tym razem parę żakowską stanowili: Barbara Pientka z UG i piszący te słowa Mieczysław Serafin, czyli świeży absolwent PG. Był to przykład sojuszu politechniczno-uniwersyteckiego. Para podążała z najbliższym orszakiem ślicznych dworek, mieszczek gdańskich, jedynym w swoim rodzaju autem w Polsce północnej, a jedynym na całym świecie, o nazwie „Jamnik" - marki „Lublin" /był on mianowicie konglomeratem dwóch pojazdów: komunistycznego „Lublina" /produkcji dawnego „Awtozawoda" im. Mołotowa/ i imperialistycznego, amerykańskiego, wojennego pojazdu marki „Dodge - Comandosa". Tenże pojazd był rasową ciężarówką, zarejestrowaną przez władze ludowe jako pojazd osobowy, całkowicie odkryty dla społeczeństwa, czytaj: kabriolet. Jego kierownikiem i kierowcą w jednej osobie, acz dość obszernej, był zapalony nurek, ze słynnej firmy „Rekin"/dla zmylenia przeciwnika noszącej nazwę: Koło Naukowe PG „Rekin"/. Osoba ta nosiła kapelusz i pseudonim „Wał Daniło", a naprawdę był to blondyn Bogdan Maryśka Urbanowicz, były - acz zasłużony - student Wydziału Architektury. Z wymyśleniem ksywy „Wał Daniło" miał pewien związek niejaki Jerzy „*Czołgista*" Janczukowicz, zwany przez ornitologów „Starym Wróblem". Słowo „Wał" pojawiło się w życiorysie Bogdana U. /w skrócie UB/ nieprzypadkowo. Onże, samorodny mechanik samochodowy, leżał bez przerwy pod wspomnianym pojazdem walcząc z „panewkami". Były one bardzo ważnym artykułem, niezwykle pożądanym, aliści deficytowym i niemożliwym do zdobycia w warunkach ówczesnego ustroju, nawet w „Pewexie", czyli Przedsiębiorstwie Eksportu Wewnętrznego /czy ktoś tę socjalistyczną bajkę jeszcze pamięta?/.

13_neptunaliaserafin.qxp 2005-04-04 01:36 Page 6

Para młoda, znaczy prawdziwi /nie wirtualni/ nowożeńcy, miała słuszną, ustawową obstawę. Pełniący honory pierwszego świadka zaślubin, reprezentujący władze miejskie Jan Nikołajew, Jakże Ważny Przewodniczący MRN w Gdańsku, słowa dotrzymał, wręczając klucze do małego, acz bardzo pożądanego - M-3. Drugim świadkiem był mój ówczesny dobroczyńca, wybitny politechniczny uczony, szef Zespołu Automatyki Okrętowej PG - doc. dr inż. Józef „*Ziuk*" Burzyński. On to - jako chlebo- i pracodawca - zafundował nam luksusowe wczasy w politechnicznym ośrodku w Czarlinie nad Jez. Wdzydzkim.

Dodajmy jeszcze, że urodziwych dam na Neptunaliach generalnie nie brakowało. I trzeba tu koniecznie dodać, że w pełni zasłużonym tytułem najmilszej studentki środowiska obdarzono śliczną Barbarę Zalewską z UG, istotnie dziewczynę stanu wolnego, o wielkiej urodzie, o czym długo mlaskali co przystojniejsi gdańszczanie.

Uczta weselna w salonach słynnego, a przy tym poczciwego, historycznie zasłużonego „Żaka" pomieściła gigantyczną liczbę gości (idącą w setki, choć do dziś nie ustaloną), a hojność darczyńców sprawiła, że odpowiedzieli rzetelnie na naszą prośbę, dostarczyli wszystkiego, czyli tego i owego. Dość powiedzieć, że biesiadowaliśmy dostatnio i długo, jak na wstępną fazę ery Gierka przystało. Niektóre z licznych prezentów do dzisiaj cieszą oko.

Orszak Neptunaliowy przemieszczał się następnie po licznych, trójmiejskich klubach studenckich, zaszczycając bawiącą się tam brać żakowską, tumanił i przestraszał, po czym regenerował siły krótkim snem, by w niedzielę stawić się na ciąg dalszy. A stawić się należało w Gdyni, zrazu na Skwerze Kościuszki, później na pokładzie „Daru Pomorza", gdzie zabawy marynarskie trwały w najlepsze. Był więc klasyczny chrzest morski z wszystkimi atrakcjami, były regaty wioślarskie, była też parada marynarskich mundurów. Po czym przejechaliśmy do Sopotu wziąć udział w barwnym widowisku o wymownej nazwie: „Żacy - Mieszczanom". A później uczestniczyć już w finale Neptunaliów, w muszli koncertowej przy molo. Ceremonia zamknięcia żakowskich igrów, czyli tych niezapomnianych harców i zabaw wszelakich, miała godną oprawę - tak, by idea wspólnej, spontanicznej zabawy zapisała się dobrze w ludzkiej pamięci.

Dynamika „Neptunaliów", bogactwo i różnorodność programu, występy artystyczne wielu zespołów, warte podkreślenie popisy Akademickiego Klubu Płetwonurków, m.in. nurkowanie w fontannie, parada Akademickiego Klubu Jeździeckiego na plaży w Sopocie, wystawa prac artystów - studentów ówczesnej PWSSP, tańce, muzykowanie i chóralne śpiewanie dobrze świadczyły o potencjale środowiska akademickiego, jego kolorycie zgoła nie przystającym do niedawnej

13_neptunaliaserafin.qxp 2005-04-04 01:36 Page 7

epoki - gomułkowskiej Polski „przaśno-siermiężnej". Uważam, że pokazaliśmy się z dobrej strony, że byliśmy mobilni, że na wiele nas było stać. A ten studencki karnawał może bawić wszystkich, bez przykrych skutków ubocznych, wreszcie, że można nam bez obawy przekazywać te symboliczne klucze do bram miasta.

14_szaty.qxp 2005-03-21 18:17 Page 1

Waldemar Affelt

Szaty nie moje

W piątek 26 listopada 2004 r. w Narodowym Teatrze „Starym" w Krakowie odbyła się premiera: „Makbet", reżyserowany przez Andrzeja Wajdę, ze scenografią Krystyny Zachwatowicz. Ideę tej wizji zdradzały już na mieście czarno-białe plakaty, pokazujące scenę podczas pierwszej odsłony, z leżącymi pokotem człekokształtnymi, a raczej ciałokształtnymi foliowymi workami. Później te kominiarki, kamizelki kuloodporne i czarne kombinezony służb szybkiego reagowania stroiły szekspirowskie postacie na modłę naszych czasów postmodern... Niegdyś bywałem na wszystkich premierach w tym teatrze, podobnie jak u Szajny w warszawskim „Studio", jak u Tomaszewskiego w jego „Pantomimie". Także nieobce były mi klimaty kantorowskiego „Cricot", czy „Laboratorium" Grotowskiego. Mój czas studiowania na Politechnice Gdańskiej znaczyła ścieżka wolnego wyboru, którą zmierzałem ku Kulturze, nie mniej istotna od tej obowiązkowej, wiodącej ku Technice.

Trzydzieści lat temu i ja miałem swoją, a raczej naszą - studenckiego zespołu teatralnego „REQ 73" - premierę (moja mama mówiła wtedy „*ten wasz teatrzyk*", podobnie jak dziś jeszcze mawia „*ta wasza gazetka*", mając na myśli „PISMO PG", którego redakcji od początku jestem sekretarzem). Był to „Telemach" według „Podróży Telemacha" Louisa Aragona. Scenariusz pisałem sam, znajdując w tekście pretekst do zainscenizowania teatru totalnego. W owych czasach polska publiczność, szczególnie akademicka, miała sposobność oglądania najprzedniejszych w świecie realizacji. Licznie goszczące w Polsce zagraniczne teatry studenckie i nie tylko - dziś pewnie mówiono by „offowe" - pokazywały awangardę, epatując nasze siermiężne wówczas społeczeństwo realnego socjalizmu nagością i obsceniami, ale też i przemawiając swoim językiem w sprawach najważniejszych: kondycji człowieka w ich świecie kapitalizmu i egzystencjalnych wątpliwości, poszukiwania sensu życia i Boga, pragnienia miłości i przyjaźni. Z drugiej strony wszystko to można było znaleźć i w naszym rodzimym teatrze, tyle że na co innego cierpiały wówczas tutejsze „umysły zniewolone".

Naszego „Telemacha" wystawiliśmy w „Żaku", a aranżacja obejmowała wszystkie sale (tzw. salony) pierwszego piętra. Widzowie najpierw gromadzili się w korytarzu i na klatce schodowej. Otwarcie drzwi do pierwszej sali oznaczało preludium - zaproszenie do wejścia w mroczną otchłań onirycznych niepokojów młodości:

14_szaty.qxp 2005-03-21 18:17 Page 2

w ciemnościach widzowie potykali się o ciało Telemacha, wyrzuconego na brzeg po katastrofie okrętu. W drugiej sali mijali Kalipso, przepysznie ustrojoną na bizantyjską modłę, która - po usadowieniu się widzów - paradnym orszakiem wkraczała na salę teatralną, rozpoczynając akcję właściwą. Mitologiczne postaci ilustrowały emocjonalne archetypy, które zdawały się rządzić nami i naszymi bliskimi. Był także Mentor i Eucharis...

Kostiumy uzyskaliśmy z Opery Bałtyckiej; muzykę montowaliśmy w Wyższej Szkole Muzycznej, a odtwarzaliśmy na moim magnetofonie; zaproszenia drukował nam zaprzyjaźniony zecer - były one opakowaniem do cukierka, bo taką dadaistyczną formę im nadaliśmy. Spektaklowi towarzyszył żartobliwy slogan: „*Płaci się dopiero przy wyjściu*".

Z „Telemachem" pojechaliśmy do Białegostoku na festiwal - przegląd teatrów studenckich. Chociaż zachwycił się nim Edward Redliński, autor popularnej wówczas „Konopielki", to nie uzyskaliśmy żadnej nagrody. W kuluarach i w doniesieniach prasowych zarzucano nam brak zaangażowania. Swoiste to było zaangażowanie...

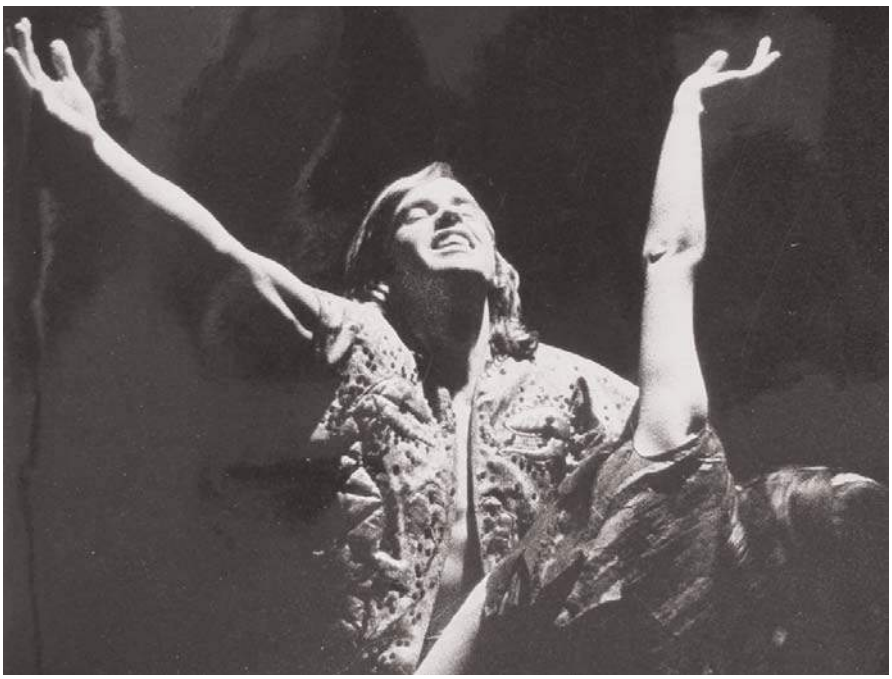

Studencki Teatr Politechniki Gdańskiej „REQ 73" - „Telemach" wg Louisa Aragona, premiera 1973 r.

14_szaty.qxp 2005-03-21 18:18 Page 3

W czasach „środkowego Gierka“ wypadało być na wspak z oficjalną linią, czyli trochę pomachać sztandarem, rzucić jakieś kontestujące hasło, formować na scenie tłum, który w życiu rzeczywistym codziennie wczesnym rankiem ustawiał się w kolejkę pod rzeczywistym sklepem mięsnym. Na takiej taniej kontestacji wzrastały kariery, które miały wynieść niektórych do dygnitarskich godności w przyszłości. Działała oczywiście cenzura; trzeba było uzyskać stempel na egzemplarzu scenariusza, powiadomić o próbie generalnej oraz wysłuchać i zrealizować uwagi cenzora.

Nie było uwag do „Telemacha“, ale na okoliczność poprzedniego spektaklu, a naszego pierwszego, którym był „Dekameron“ według Boccaccia, zalecono w kostiumie mnicha dokonać korekt, które uniemożliwią identyfikacje zgromadzenia zakonnego, z którego ów jurny gość się wywodził. Podobnie było z trzecim spektaklem pt. „Regio“ według „Śmierci w starych dekoracjach“ Tadeusza Różewicza. Tu było niebezpiecznie: Polak w swojej ortalionowej zgrzebności umiera na udar słoneczny podczas eksploracji panoptikum śródziemnomorskiej kultury, snując dialog wewnętrzny. Zwrócono nam uwagę na „*honor polskiego munduru*“ i znów zalecono skorygować kostium. Ponadto spektakl uzyskał - podobnie jak „Dekameron“ - klauzulę zamkniętego, tj. obwieszczanego nie na mieście, ale jedynie środowiskowo, najlepiej na zaproszenia, co oczywiście było nie do zrealizowania.

„Dekamerona“ graliśmy w salce teatralnej na strychu w „Bratniaku“ - gdzie niegdyś rezydował Kabaret „π“. Jerzy Ciepielowski bywał na próbach, stając się pierwszym, jakże dyskretnym, świadkiem naszych zmagań. Po kilkunastu latach, gdy ponownie zawitałem na PG, ale już jako wykładowca z tzw. przemysłowym stażem, przekonałem się, że to on właśnie zapamiętał najwięcej z mojej teatralnej przygody, ale nie zdążyłem wykorzystać zasobów jego pamięci...

Scena ze spektaklu „Telemach“. Telemach (Jurek, student Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Gdańsku) i Mentor (Arek, student Uniwersytetu Gdańskiego). (Ze zbiorów autora)

14_szaty.qxp 2005-03-21 18:18 Page 4

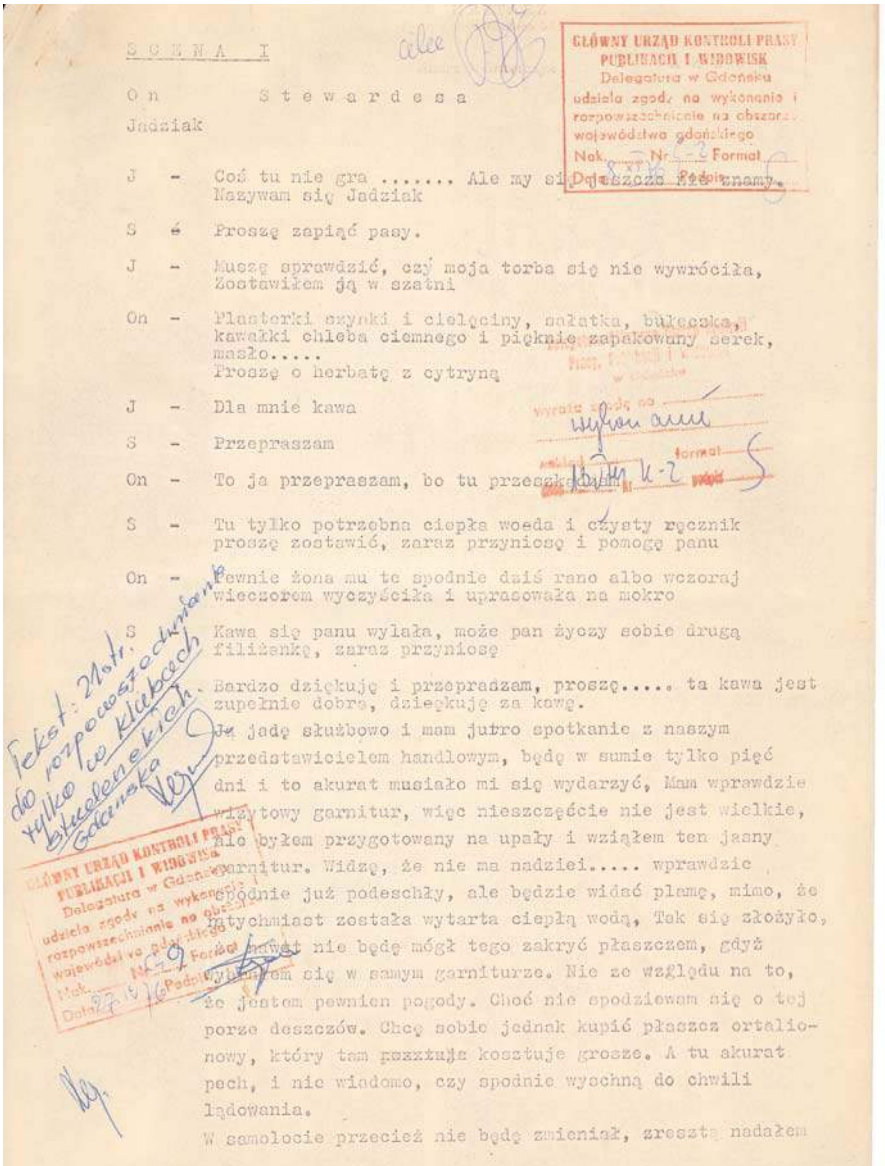

SCENA I

On Stewardesa

Jadziak

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY PUBLIKACJI I WIDOWISK
Delegatura w Gdańsku
udziela zgody na wykonanie i rozpowszechnienie na obszarze województwa gdańskiego
Nak. Nr Format
Data

J – Coś tu nie gra ..... Ale my się dopiero co poznamy. Nazywam się Jadziak

S – Proszę zapiąć pasy.

J – Muszę sprawdzić, czy moja torba się nie wywróciła, Zostawiłem ją w szatni

On – Plasterki szynki i cielęciny, sałatka, bułeczka, kawałki chleba ciemnego i pięknie zapakowany serek, masło.....
Proszę o herbatę z cytryną

J – Dla mnie kawa

S – Przepraszam

On – To ja przepraszam, bo tu przeczytałem

S – Tu tylko potrzebna ciepła woda i czysty ręcznik proszę zostawić, zaraz przyniosę i pomogę panu

On – Pewnie żona mu te spodnie dziś rano albo wczoraj wieczorem wyczyściła i uprasowała na mokro

S Kawa się panu wylała, może pan życzy sobie drugą filiżankę, zaraz przyniosę

. Bardzo dziękuję i przepraszam, proszę..... ta kawa jest zupełnie dobra, dziękuję za kawę.
Ja jadę służbowo i mam jutro spotkanie z naszym przedstawicielem handlowym, będę w sumie tylko pięć dni i to akurat musiało mi się wydarzyć, Mam wprawdzie wizytowy garnitur, więc nieszczęście nie jest wielkie, ale byłem przygotowany na upały i wziąłem ten jasny garnitur. Widzę, że nie ma nadziei..... wprawdzie spodnie już podeschły, ale będzie widać plamę, mimo, że natychmiast została wytarta ciepłą wodą, Tak się złożyło, że nie będę mógł tego zakryć płaszczem, gdyż wystąpię w samym garniturze. Nie ze względu na to, że jestem pewien pogody. Choć nie spodziewam się o tej porze deszczów. Chcę sobie jednak kupić płaszcz ortalionowy, który tam pewnie kosztuje grosze. A tu akurat pech, i nie wiadomo, czy spodnie wyschną do chwili lądowania.
W samolocie przecież nie będę zmieniał, zresztą nadałem

Fragment pierwszej strony scenariusza sztuki „Regio", autorstwa Waldemara Affelta, według opowiadania Tadeusza Różewicza pt. „Śmierć w starych dekoracjach"; widoczny jest stempel Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wraz z zastrzeżeniem cenzorskim. (ze zbiorów autora)

14_szaty.qxp 2005-03-21 18:19 Page 5

Twórcy (niektórzy) Studenckiego Teatru Politechniki Gdańskiej „REQ 73" podczas przerwy w próbie generalnej spektaklu „Telemach", jesień 1973. Od lewej z góry: Ulka (Kalipso), Kasia (Eucharis), Waldek (reżyser), Irek (chór), Alek (chór). (Ze zbiorów autora)

Teatr „REQ 73" (nazwa wzięła się od końcówki przeważającej w imionach aktorów: Arek, Irek, Jarek, Jurek, Marek, Warek; choć byli także: Alek, Ewa, Kasia, Danka, Maria, Ula i inni; zaś „73" to data powstania zespołu i pierwszego spektaklu) był grupą samozwańczą, która wypączkowała z bardziej zrutynizowanej struktury Studenckiego Teatru Amatorów „SETA" prowadzonego silną ręka przez Florka Staniewskiego, aktora Teatru „Wybrzeże". Wprawdzie tam nabieraliśmy szlifów scenicznego rzemiosła, ale marzyło nam się uprawianie sztuki na własny rachunek i podług własnych pomysłów. Trudno mi dziś odtworzyć formalne otoczenie teatrzyku „REQ 73", który oficjalnie nazywał się Studenckim Teatrem Politechniki Gdańskiej. W końcu musiałem widywać się z działaczami od zawiadywania kulturą studencką, spotykać się z prorektorem ds. studenckich, rozmawiać z moimi nauczycielami akademickimi, prosząc ich o wyrozumiałość... Na przykład prof. Kazimierz Braum, mój promotor, po latach - już jako pracownikowi PG - wciąż przypominał mi te moje dokonania...

Wspomnę tylko jedno zdarzenie, mniej więcej z połowy lat osiemdziesiątych. Otóż podszedł do mnie w gdańskim sklepie „Mody Polskiej" jakiś dobrze ubrany facet i przedstawił się jako wierny widz moich niegdysiejszych spektakli. Zachwycały go one nieustannie, mówił, i było mu bardzo przykro, gdy trzeba było ten teatrzyk zlikwidować... I tu usłyszałem typowe dla tamtych czasów „*wicie, rozumicie...*". Byłem wstrząśnięty i zaskoczony; w naiwności aż do tego momentu nie zdawałem sobie sprawy z mocy, jakie czuwały nad tą naszą amatorszczyzną i z sił, jakie się wokół niej kłębiły. Z niesmakiem wspomniałem okres, gdy nagle nie można było w „Żaku" zarezerwować żadnego pomieszczenia na próbę, ani sali teatralnej na nasze przedstawienie.

14_szaty.qxp 2005-03-21 18:19 Page 6

Dlatego też ostatni spektakl - „Regio" - zrealizowaliśmy w konwencji teatru ubogiego, który mogliśmy zagrać wszędzie; aktorzy przygotowali kostiumy we własnym zakresie, a drobne rekwizyty wzięliśmy z życia codziennego. Najtrudniej było pokazać poczęstunek serwowany w samolocie, bo nie znaliśmy tego z autopsji. Koniec tego przedstawienia nieustannie mnie wzruszał: kolega, znakomity w tej roli, po prostu zasypiał na siedząco w skwarze włoskiego słońca, przed którym twarz ochronił gazetą. Do tego słońca właśnie potrzebowaliśmy jedynego w tym przedstawieniu reflektora. Duszy odrywającej się od ciała towarzyszył w tle muzycznym - wyłaniający się z mieszaniny industrialnych hałasów i wielkomiejskiego gwaru - motyw kolędy „Lulajże...".

I dzisiaj ta melodia nieuchronnie przywodzi mi wspomnienie młodości, tych kilku lat wzlotu i końca teatralnej przygody. Później zaczęła się proza życia: chłopaki po studiach poszli do wojska, jeden zachorował ciężko po wyprawie do Indii, jeden zginął tragicznie, rozpoczęliśmy kariery zawodowe, a potem przyszły małżeństwa, dzieci i takie tam... Zespół swój zgromadziłem raz jeszcze po latach, po powrocie z Japonii, ponownie uniesiony wizjami, jakie przyszło mi oglądać w tamtejszym teatrze. Ale mojej podniety już nikt nie podzielał; wszystko z czasów „REQ 73" stało się mniej lub bardziej hołubionym wspomnieniem. Zdobiły nas już inne szaty..

PS 1. Moja przygoda teatralna była szkołą współdziałania z innymi i rozbudzania w każdym, kto przystał na sceniczny eksperyment, tego, co w niektórych jeno tli się, a u innych iskrzy: twórczego indywidualizmu. Wciąż cenie tę cechę najbardziej, niezbyt dając się zwodzić rozmaitym oportunizmom i potrzebom chwili. Kultura jest żywiołem, w który warto się zagłębić, pomnąc jednak na jego otmęty i zasadzki.

PS 2. Pisane z pamięci 27 listopada 2004 r., w drodze powrotnej z Krakowa, na prośbę p. prof. Marka Biziuka, któremu jestem bardzo wdzięczny za bodziec do tej sentymentalnej retrospektywy.

15_babsztyl.qxp 2005-03-29 23:59 Page 1

Lech Makowiecki

„Babsztyl"

Pierwszy koncert zespołu pod nazwą „Babsztyl" miał miejsce na festiwalu piosenki turystycznej „Bazuna" w Gniewie, w 1977 r. Młodzi studenci gdańskiej AWF - Zbyszek Hofman i Rysiek Wolbach - zachwycili zgromadzoną na dziedzińcu zamkowym publiczność autorską „Balladą o samotności", zdobywając jedną z głównych nagród. Na tej samej scenie tryumfy święcił przyszły inżynier (PG) Lech Makowiecki, wspomagający swym głosem i gitarą innego debiutanta: Rudiego Schuberta... Całonocne muzykowania i „dżemy" sprawiły, że „trójca" Hofman-Wolbach-Makowiecki poczuła ten sam feeling... I wtedy to właśnie - na wiele lat - zawiązał się trzon gdańskiej grupy muzycznej "Babsztyl".

Czym wyróżniała się ta trójmiejska formacja z całej plejady znakomitych zespołów studenckich przełomu lat 70-tych i 80-tych?

Przede wszystkim pięknymi piosenkami i znakomicie zharmonizowanymi głosami. Niepowtarzalnie piękny, naturalny tenor Zbyszka, wsparty mocnymi, soczystymi barytonami Ryśka i Lecha, robił piorunujące wrażenie nie tylko na dziewczynach... Wojciech Młynarski, przewodniczący jury Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, po wysłuchaniu „Ballady" powiedział, że dla tego jednego utworu warto było zorganizować całą imprezę.

Wyróżnienia i nagrody na festiwalach oraz przeglądach piosenki studenckiej („Babsztyl" był wielokrotnym laureatem „Yapy", „Sabataru", „Tartaku", „Bakcynalii", „Bazuny", „Szklarskiej Poręby" i wielu, wielu innych) ugruntowały pozycję gdańskiej grupy jako czołowego zespołu reprezentującego szeroki nurt twórczości akademickiej - od krainy łagodności, przez śpiewany kabaret, po żywiołowe, muzyczne szaleństwa kapeli wraz z publicznością!

Sukcesy koncertowe i doskonały kontakt zespołu z publicznością zwróciły uwagę „branży"; już pierwsze nagrania radiowe (PR Gdańsk i Bydgoszcz) wypadły bardzo obiecująco. Tak naprawdę kariera „Babsztyla" nabrała przyspieszenia dopiero po debiutach opolskich w 1981r.; zaproszony do koncertu finałowego „niszowy" zespół studencki rozkołysał amfiteatr bardziej niż nagrodzeni finaliści, a utwór „W siną dal" śpiewała z „babsztylami" cała Polska!

Pospiesznie nagrana płyta „Babsztyla" („Szykuj się, bracie!" - Polskie Nagrania, SX 2111) sprzedała się w nakładzie 230.000 egzemplarzy! (W 2004 roku ukazało się

15_babsztyl.qxp 2005-03-29 23:59 Page 2

wznowienie tejże płyty - tym razem pt. „W siną dal", PNCD 816, wzbogacone o 9 bonusowych piosenek zespołu!)

Potem było już z górki: programy telewizyjne, trasy koncertowe, festiwale krajowe i zagraniczne (NRD, ZSRR, Szwecja, Finlandia). I raczkujące „Pikniki Country" w Mrągowie, których zespół „Babsztyl" był ulubieńcem i gwiazdą.

„Babsztyl" ewoluował powoli, ale zdecydowanie w kierunku pop-rocka. Charakterystyczne trzy męskie głosy, wsparte gitarami akustycznymi, skrzypcami, harmonijką, banjo, fletem czy mandoliną, wzmocniły z czasem gitary elektryczne, perkusja i keyboards.

Kryzysowa sytuacja w kraju nie sprzyjała jednak dużym formacjom; leaderzy „Babsztyla" rozstali się wkrótce potem, realizując swoje autorskie projekty i zakładając własne zespoły (dwa z nich: „Zayazd" Lecha Makowieckiego i „Harlem" Ryśka Wolbacha działają zresztą z powodzeniem do dziś). I wydawać by się mogło, że nie ma już odwrotu; grupa, która wytyczała szlaki „Staremu Dobremu Małżeństwu", promowała „góralszczyznę", gdy braci Golców nie było jeszcze na świecie, i grała radosnego country rocka na kilkanaście lat przed „Red Nex'ami" musi odejść w zapomnienie. A jednak nie...

Rok 1979. Muzycy zespołu „Babsztyl" - od lewej: Ryszard Wolbach, Zbigniew Hofman i Lech Makowiecki

15_babsztyl.qxp 2005-03-29 23:59 Page 3

Legendę „Babsztyla" zbudowały jego piosenki, krążące nadal w drugim obiegu. „Kiedy góral umiera...", „Wypić wypijemy", „Kasper", czy chociażby „Hej, przyjaciele" drukowane są w każdym śpiewniczku i śpiewane przy ogniskach, pod żaglami, na górskich szlakach przez kolejne pokolenie młodych marzycieli.

Rewelacyjnie wypadł wspominkowy koncert Zbyszka, Rysia i Lecha w czasie telewizyjnego benefisu w amfiteatrze mrągowskim. Tysiące ludzi - po odśpiewaniu zgodnym chórem kończącego „W siną dal" - zgotowało „Babsztylowi" owacje na stojąco! Widać zapadły im w serca słowa piosenki:

Hej, przyjaciele! Zostańcie ze mną,
Przecież wszystko to, co miałem oddałem wam...
Hej, przyjaciele! Choć chwilę jedną,
Znowu życie mi nie wyszło... Znowu jestem sam...

Bo zespół „Babsztyl" - wracając do źródeł - zaczyna w 2005 roku grać i śpiewać podobnie jak ćwierć wieku temu! Nie zaczyna wszak od zera.

16_wyobraznia.qxp 2005-03-21 18:20 Page 1

Tadeusz Matuszek

Wyobraźnia jest ważniejsza

Dotyczą one niektórych wspomnień z okresu, w którym - ze względu na moją odpowiedzialnością za tak zwany „całokształt“ wszelkich form aktywności w działalności Uczelnianego Parlamentu ZSP PG - tak naprawdę nie miałem możliwości poświęcenia im większej ilości czasu. Te wybrane chwile chciałbym odtworzyć w formie kilku refleksji nad mało postrzeganym lub w ogóle niedocenianym obecnie, a kiedyś niezwykle silnie oddziaływującym na studenckie środowisko techniczne nurtem kultury i jej rozwoju wewnątrz tej społeczności, a także szeroko emanującym poza ten obszar, do kontaktów z ludźmi tkwiącymi w kulturze z racji uprawianych zawodów: aktora, muzyka, reżysera, filmowca, scenarzysty i innych. Zdaję sobie sprawę z faktu, że wielcy moi poprzednicy, jak również ci, którzy pełnili te same obowiązki po mojej kadencji premiera i marszałka, mogliby wskazać inne lub uzupełnić ciekawe propozycje imprez organizowanych i propagowanych przez Komisję Kultury UP ZSP PG.

Program tej komisji był określany „oddolnie“ przez komisje kultury rad mieszkańców DS PG oraz przez rady klubów studenckich, a także przez kluby zainteresowań i kierowników zespołów artystycznych. Następnie był dyskutowany przez przewodniczących komisji kultury zespołów poselskich i jeśli został zatwierdzony przez Komisję Programową UP, to po uzyskaniu poparcia na sesji Uczelnianego Parlamentu PG, był realizowany przez Komisję Kultury Komitetu Wykonawczego UP ZSP PG. Ogólny zakres tego działania zawierał się w następującym stwierdzeniu: „*działalność kulturalna jest ciągłą próbą podania rozsądnych propozycji programowych, które wzbogacić mogą naszą wiedzę estetyczną w umiejętność właściwej interpretacji wszelkich wartości kulturalnych*“.

Istniały w tym otoczeniu zespoły realizujące swoje dodatkowe- poza wypełnieniem obowiązków studenckich- zainteresowania w agendach informacyjnych i opiniotwórczych takich jak: Studencka Agencja Radiowa (SAR), redakcja pisma „Politechnik“, „Kronika Studencka“ i Studencka Kronika Filmowa. Oprócz wymienionych, gromadziło się również znaczne grono osób, które podobnie były bez reszty oddane temu co ich wciągało, mobilizowało, inspirowało do tworzenia rzeczy nowych i odtwarzania tego co już istniało na trwale w dorobku kultury. Miejscem, w którym splatały się owe zainteresowania wraz z ich aktywną prezentacją, były przede wszystkim kluby studenckie. W tamtym czasie były to: „Tahus“,

16_wyobraznia.qxp 2005-03-21 18:20 Page 2

„Mechanik“, „Koga“, „Artema“, „Mozaika“, „Schronik“, „Żaczek“ i „Kwadratowa“. W każdym z nich, w różnym stopniu i zakresie zainteresowań, prezentowały swoje własne, cząstkowe programy działalności takie kluby zainteresowań jak: Klub Dobrej Książki, Klub Miłośników Teatru, "Pro- Musica" i Klub Miłośników Plastyki.

Można by zadać sobie pytanie: czy obecnie, w świecie możliwości powszechnego, nieskrępowanego, pozbawionego jakichkolwiek barier, dostępu do wszystkiego, warto w ogóle pisać o takich formach aktywności środowiska studenckiego? Moja odpowiedź jest jednoznaczna: nie tylko warto, lecz trzeba i koniecznie należy dążyć wszelkimi sposobami do reaktywowania takiej działalności, zwłaszcza na uczelniach technicznych. Od dawna wiadomo, że na wielu kierunkach i profilach kształcenia w tych uczelniach „*wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy*“ (A. Einstein). Z tego właśnie zasadniczego względu uważam, że każdy z wymienionych wyżej klubów zainteresowań spełniał ten warunek rozbudzania wyobraźni, zagnieżdżania w jej zakamarkach treści wyznaczających poziomy wrażliwości, umiejętności kojarzenia symboli, sygnałów i faktów. Wreszcie systematyzował tę gromadzoną przez uczestnictwo wiedzę, stwarzając jednocześnie możliwości swobodnego komunikowania się w dowolnym środowisku i wypowiadania się w wielu kwestiach. I co nie mniej ważne - bez potrzeby posługiwania się ogromną ilością „spójników“, „przerywników“, „wykrzykników“ i „aplauzu“ przy pomocy słów uznawanych za rynsztokowe i wulgarne, którymi często i z lubością, bez żadnego skrępowania, posługują się obecnie studenci obojga płci, w dowolnym miejscu na terenie uczelni.

Drugi powód tej potrzeby upowszechnienia i większej aktywności na rzecz kultury w środowisku studenckim, to nabywanie koniecznej umiejętności komunikowania się bezpośrednio słowem, zdaniem, uczestnictwa w dyskusji z drugim człowiekiem, grupą, środowiskiem - bez pomocy monitora komputera, telefonu komórkowego lub kina familijnego, w którym często każdy członek rodziny ogląda zapis z taśmy lub z krążka... indywidualnie. Warto przy tym przypomnieć prostą prawdę, że im większa aktywność takich klubów w środowisku, tym większa szansa na jego integrację i rozbudzenie zainteresowań u każdego członka tej społeczności. Z takiego pojmowania aktywności wynika prawie natychmiast dodatkowa korzyść, a mianowicie: tworzenie „struktur poziomych“ integrujących się bezpośrednio z innymi odbiorcami przekazu piosenki, utworu muzycznego, sztuki słowa, rąk, obrazu lub innej jego formy. Zanika w takim uczestnictwie potrzeba istnienia „centrali“, jakiegoś szczególnego „ego“.

16_wyobraznia.qxp 2005-03-21 18:21 Page 3

W moim przekonaniu, ze wszystkich wymienionych wcześniej form działalności kulturalnej szczególną, aby nie powiedzieć wyjątkową rolę, w tamtym okresie mojej społecznej działalności odgrywał Studencki Teatr Politechniki Gdańskiej - Kabaret „π". Nie ma już wśród nas wspaniałego w każdej roli, śp. Jurka Ciepielowskiego, magistra inżyniera mechanika, absolwenta Wydziału Mechanicznego-Technologicznego Politechniki Gdańskiej. Osoby, która gestem, precyzją ruchów rąk i nóg, wyrazem i grymasem twarzy, niezwykłą koordynacją i orientacją w przestrzeni całej swojej sylwetki, potrafiła przekazać ogromne ilości treści i rozbudzić wyobraźnię do stanu niekiedy graniczącego wręcz z ekstazą. Czynił to w sposób absolutnie zrozumiały i perfekcyjny. Wcześniej był jednym z wielu studentów zainteresowanych działalnością teatralną. W moim okresie „szefowania" teatr PG był chlubą uczelni. Kierownikiem tego zespołu był wówczas Jan Rubczak (zespołem „Flamingo" kierował Lucjan Woźniak, chórem - Kazimierz Sadłowski).

Wiele szczegółów zaciera się w pamięci. Niektóre z nich utrwaliły się bardziej, chociażby ze względów formalnych (np. mojej odpowiedzialności programowej i finansowej). Otóż, poziom zaangażowania i chęci uczestnictwa w artystycznej

Kabaret „π"

16_wyobraznia.qxp 2005-03-21 18:21 Page 4

formie przekazu można było wówczas mierzyć, między innymi, stopniem poświęcenia się tej grupy w pracach nad przystosowaniem i remontem poddasza „Bratniaka" na scenę Kabaretu „π". Przygotowana własnymi siłami sala otrzymała nazwę „Szczytowa". Bez garderoby i innych warunków socjalnych, stała się miejscem ujawnienia przeogromnego entuzjazmu i celebrowania kontaktu z Melpomeną, w zamiłowaniu do rozpowszechniania sztuki pisanej przez duże „S". Było to również miejsce, w którym przedstawiano wyniki wnikliwej obserwacji codziennego życia, jego zawiłości, bezsensownych decyzji. Miejsce kpiarskiej i pysznej zabawy, poprzez krytyczne spojrzenie na „*niezmierzoną ilość głupoty w administracyjnych i partyjnych dyrektywach*".

Ze sprawozdawczego punktu widzenia - z okresu mojej kadencji - należy odnotować następujące fakty.

W chwili rozpoczęcia działalności Kabaret „π" pracował nad nową premierą. Autorem tekstu i reżyserem programu był A. Lewartowski - aktor Teatru „Wybrzeże". Premiera sztuki pt. „Wynalazek" odbyła się w dniu 16 maja 1966 r. Zespół kabaretu liczył wtedy 20 osób oraz posiadał sekcję instrumentalną złożoną z członków zespołu „Dixieland Sextet". Skomplikowana scenografia do tej sztuki została wykonana przy minimum nakładów finansowych, a przy maksimum wysiłku ze strony członków kabaretu. Dodatkowo, dla przedstawień tej sztuki w terenie, zbudowano przenośną scenę, łatwą do montażu i transportu. W I Ogólnopolskim Przeglądzie Studenckich Teatrów Uczelni Technicznych, organizowanym przez KW UP ZSP w Gdańsku (12-15/05/1965r), Kabaret „π", zdobył pierwsza nagrodę- Puchar Rektora PG za program pt. „Droga".

Ponadto, Kabaret „π" występował na Festiwalu Teatrów Studenckich Ziem Północnych w Toruniu, gdzie otrzymał nagrodę publiczności, w Studenckiej Jesieni 66 - Białystok, w audycjach Polskiego Radia (Białystok), w Przeglądzie Piosenki Studenckiej („Żak"), w klubie „Kontrasty" (Szczecin), w Studium Nauczycielskim (Kołobrzeg), w Spotkaniach Jesiennych 65 („Żak"), na które napisano i wystawiono sztukę pt. „Aliena optima" (w ramach akademii ku czci St. Mrożka) oraz w wielu innych imprezach.

Na podstawie przedstawionego w wielkim skrócie, wyjątkowego uczestnictwa zespołu Kabaretu „π" w kształtowaniu i rozwijaniu wyobraźni ogromnej rzeszy studentów nie tylko uczelni technicznych, można jedynie wyrazić życzenie, aby znalazł on w tym środowisku godnych naśladowców. Byłoby to z pożytkiem dla wszystkich, których fascynacje techniką i osiągnięciami w jej rozwoju nie kończą się na Giga czy też Megabajtach treści zapisanych w pamięci twardych dysków różnych nośników informacji. To oni powinni upowszechniać wzorce i tradycje

16_wyobraznia.qxp 2005-03-21 18:21 Page 5

kultury studenckiej, będące inspiracją dla pełnego rozwoju osobowości - nie tylko podczas studiów, lecz także po ich ukończeniu, w życiu zawodowym.

„Neptunalia 1966 ". W cylindrze - autor tekstu Tadeusz Matuszek; na pierwszym planie- legendarny fotoreporter gdański Zbigniew Kosycarz.

17_zaliczanie.qxp 2005-03-21 18:23 Page 1

Paweł Czarzasty

Zaliczanie na śniadanie

Przyszedł czas, aby spojrzeć z większej perspektywy na dwa wielkie projekty, które zrealizowaliśmy na Wydziale Architektury i Urbanistyki Politechniki Gdańskiej. Ale nie, to nie są projekty architektoniczne.... Kto zgadnie jakie? Tak, tak filmowe!

Chociaż od hucznych pokazów „Krótkiego filmu o zaliczaniu" (listopad 1999) i od premiery „Licencji na zaliczanie" (marzec 2001) minęło już kilka lat, wydaje mi się jakby zdarzyło się to parę dni temu. Mój dyplomowy wyścig zaczął przypominać przez chwilę historię filmowego Tomka Bartelika, który nie mógł uporać się z dyplomem, bo... scenariusz na to nie pozwalał. Szczęśliwie udało się również ten etap zamknąć i w obecnej chwili, po obronie, z dyplomem w ręku jest czas, aby spojrzeć na to wszystko z dalszej perspektywy.

Ale wróćmy do początku. Jak to się wszystko stało?

Chyba podczas fantastycznej prezentacji przeźroczy Piotrka Wittmana na zajęciach z socjologii. Wśród zdjęć z wakacyjnego wyjazdu, wzbogaconych przez Piotrka o naukowy komentarz, było pewne zdjęcia Tomka, które stało się chyba elementem inicjującym. Zresztą to samo zdjęcie później wylądowało na wielkim plakacie, którym reklamowaliśmy film.

Mając już niewielkie filmowe doświadczenia, postanowiłem nakręcić luźny film o studencie architektury i jego perypetiach. Bartelik wydawał się idealny, a mury politechniki najlepszą dekoracją. Historia była prosta, plan zdjęć jeszcze prostszy: namawiamy wszystkich, których się da, organizujemy wielki casting w hallu na 2-gim piętrze, mówimy, że będzie super, mega film. Aby było bardziej naturalnie, profesorów muszą grać prawdziwi profesorowie. Na początku pani Anna Brzozowska z lekkim uśmiechem szybko się zgodziła, aby niedługo odkryć, że to naprawdę będzie

17_zaliczanie.qxp 2005-03-21 18:23 Page 2

film, że będzie panią dziekan, a my nie żartujemy. Mówiła, że zwariowaliśmy. Podobnie było z wszystkimi.

Oczywiście, nie wszyscy wierzyli nam na słowo i od razu angażowali się z wielkim poświęceniem w film. Z powodu braku prawdziwego, napisanego scenariusza, nie było na początku jasne, w jaki sposób chcemy przedstawić wydział. Jak wiadomo, obecne tendencje w kinie i TV to dół, zrezygnowanie i wytykanie błędów wszelkim instytucjom. Bardzo łatwo byłoby zrobić film paradokumentalny o trudnym i ciężkim życiu studenta, który ma problemy z kasą, ze szkołą, z rodziną i w życiu osobistym, i ostatecznie poddaje się bezsensowi świata, nie odnajdując sobie miejsca w trudnym i drapieżnym środowisku.

Ale to nie mój styl. Chcę robić filmy dla widzów, filmy na których będą mogli się zabawić i przeżywać przygody bohaterów często z uśmiechem na ustach. Przyjąłem konwencję mocno nagiętej rzeczywistości, w której dużo rzeczy jest możliwych i nikt nie zastanawia się nad ich prawdopodobieństwem. Najbardziej odjechane pomysły wprowadzaliśmy w życie. Najciekawsze jednak jest to, że i tak większość osób uważa ten film za paradokumentalny.... Hmmmm.... Może coś mi jednak umknęło...

Muszę dodać, że taka luźna i wesoła konwencja wcale nie uniemożliwiła ukazania kilku poważnych tematów, które widz na pewno może wyłowić.

Potem był montaż, muzyka, dźwięk i rosnący stres jak to wszystko wyjdzie.

No i nadeszła chwila premiery! Dzięki pomocy pana Jerzego Kulasa i uprzejmości Jego Magnificencji Rektora Aleksandra Kołodziejczyka zorganizowaliśmy ją w nowym, wielkim Auditorium Novum. Pan Kulas był bardzo sceptyczny, gdy spojrzał na ilość miejsc w audytorium - 460!

- Może zróbcie jakieś plakaty, bo nikt nie przyjdzie... Czemu nie chcecie pokazać filmu w sali 300?

Ja broniłem sprawy mówiąc, że jeśli zjawi się cała architektura, to będzie akurat.

Razem z Tomkiem Bartelikiem, moim żółtym, sportowym dużym fiatem kombi (samochód później „zagrał" w „Licencji...") zbliżaliśmy się do politechniki. O godzinie 18. parę osób już było, ale tego co się zaczęło dziać później nie da się opisać. Zjawiła się gigantyczna liczba osób. Dzięki wam za to!!!

Gdy zobaczyłem te tłumy pomyślałem sobie, że film teraz po prostu musi się spodobać, bo inaczej będzie kiepsko... Nie, wcale tak nie myślałem, bo byłem za bardzo przerażony i nie jestem w stanie sobie przypomnieć o czym wtedy myślałem. Zestresowana pani odpowiedzialna za Auditorium Novum, czekający na drugą (wcale nie planowaną) projekcję tłum przed wejściem, zdenerwowany zamieszaniem rektor mający problemy z wejściem, mój brat, który nie dał rady się dostać na pierwszą projekcje.... To obrazki, które pamiętam. Szok! No i te

17_zaliczanie.qxp 2005-03-21 18:23 Page 3

1500 widzów obejrzało premierę „Krótkiego filmu o zaliczaniu"

niekończące się owacje dla całej naszej filmowej ekipy...
Na premierę zaprosiliśmy wszystkich profesorów i ... wszyscy się zjawili.
Przed filmem naprawdę nie wiedzieliśmy, czy to co zaprezentujemy, nie przysporzy nam kłopotów. Na przykład, filmowy wykład naszego ówczesnego dziekana - profesora Wiesława Andersa. Oczywiście, profesor przed premierą nie zdawał sobie sprawy jak będzie wyglądała sala 365 podczas jego wykładu z urbanistyki, ponieważ nakręciliśmy go przy tablicy tuż po zajęciach. Później montaż zrobił wszystko. Naprawdę nie podejrzewaliśmy naszej kadry o takie poczucie humoru!
Po projekcji wszystko się wyjaśniło... Nikt chyba nie spodziewał się tak pozytywnego filmu...
Jednak po premierze, prócz euforii, odczuwałem też coś, z czego wiele osób prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy. Jest to trudne do uchwycenia. Zacząłem się bowiem nagle zastanawiać co dalej, co teraz?
Przez trochę czasu nadrabiałem zaległości, aż ktoś powiedział, że spocząłem na laurach. Nie wiem ile czasu upłynęło od premiery - parę miesięcy - a już czułem na sobie ogromną presję. Wszyscy jakby oczekiwali kolejnego kroku. Musiałem zacząć działać. „Co zrobić?" - nie było trudnym pytaniem, ale „O czym?" - okazało się

17_zaliczanie.qxp 2005-03-21 18:24 Page 4

o wiele bardziej skomplikowane. Czy kontynuować w sprawdzonym klimacie, czy próbować czegoś kompletnie nowego, innego? Czy robić tzw. sequel. Czułem, że uczelnia i postacie, które wykreowaliśmy, żyją i należy zobaczyć jak to się dalej potoczy. Wyszedłem w ten sposób na przeciw publiczności, która nie raz pytała się, kiedy druga część.

No i zaczęła się prawdziwie długa przygoda.

A jednak sequel... Ale nie taki zwykły. Nowy film nie może być kopią „Krótkiego filmu...", nie może być gorszy.... Ba, technicznie MUSI być lepszy. Bardziej rozbudowany, dokładniejszy, przemyślany w szczegółach. Postacie te same, plus nowe twarze i zupełnie nowa akcja. Inny klimat, inny rytm filmu, dłuższy, opowiadający o innym etapie studenckiego życia.

Postanowiliśmy, że film będzie stanowił odrębną całość i postaramy się o dystrybucję.

Z takimi założeniami i postanowieniami przystąpiliśmy do zdjęć. Poprzeczkę postawiłem wysoko. Zaprosiłem profesjonalnych aktorów do kilku epizodów. Stworzyliśmy politechnikę przyszłości, nakręciliśmy skomplikowane sceny akcji, pościg samochodowy, mamy scenę w samolocie... Ufff. GIGA produkcja. Wszystko okazało się możliwe, wymagało jedynie czasu i cierpliwości. Post produkcja, czyli montaż, dźwięk, efekty były dziesięć razy bardziej skomplikowane od tych w „Krótkim filmie...".

Plakat filmu Pawła Czarzastego „Licencja na zaliczanie"

Patrząc na to wszystko z perspektywy, kilka rzeczy bym teraz zrobił inaczej, ale nie byłaby to data premiery. Byłem świadomy, że film nie jest pozbawiony błędów i będzie wymagał drobnych retuszy po premierowych spostrzeżeniach. Wolałem zachować efekt niespodzianki i z drugiej strony nie trzymać wszystkich w napięciu, ponieważ termin przesuwany był kilkakrotnie. Pomyślałem, że wszyscy nie mogą czekać bez końca, a ja przecież nie mogę dopracowywać filmu w nieskończoność.

Jedną rzecz bym teraz zmienił: miejsce pierwszej projekcji. W całym tym zamieszaniu umknął mi bowiem ważny

17_zaliczanie.qxp 2005-03-21 18:24 Page 5

szczegół: główni odbiorcy filmu! Powinienem był zorganizować wielką projekcję dla studentów na politechnice, a później dopiero premierę w kinie „Neptun" dla gości, sponsorów, profesorów i kadry. Po prostu zrobiliśmy wszystko w odwrotnej kolejności. To chyba był błąd, ponieważ prawdziwie zainteresowani mogli poczuć się oszukani, że zabrakło dla nich miejsca w kinie. Mam jednak nadzieję, że nikt nie żywi do nas żalu.

Premiera „Licencji na zaliczanie" w kinie „Neptun" była ogromnym przeżyciem. Ta sala naprawdę jest ogromna: 1100 osób. Razem z Bartelikiem stanęliśmy na scenie i powoli zaczęliśmy dziękować wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji naszego ogromnego przedsięwzięcia. Po kolei również dołączyli do nas wszyscy aktorzy.

W tych momentach naprawdę nic więcej nie potrzeba. To jest jak spełnienie wszystkich marzeń, jakby sen, jakaś idea nagle ożyła i stała się rzeczywistością.

Firma Neptun Film zdecydowała się na dystrybucję licencji i tak przez kolejne miesiące wprowadzałem poprawki oraz dokręciłem kilka drobnych scenek. Ostatecznie, gdy cały szum wokół naszej akcji minął, dystrybutor się wycofał. Szkoda, ponieważ do dzisiaj nie udało się znaleźć innego.

Zdarzyła się potem rzecz najbardziej nieoczekiwana: rektor uznał obydwa filmy za wspaniałą reklamę uczelni, pogratulował całej ekipie i udekorował nas medala-

Twórcy "Krótkiego filmu o zaliczaniu": ??????

17_zaliczanie.qxp 2005-03-21 18:24 Page 6

mi! Byliśmy w szoku. Myślę, że wielu studentów nie zdaje sobie sprawy jak duże wsparcie dla swoich projektów mogą znaleźć w uczelni.
Pokazywaliśmy film na wielu festiwalach i przeglądach. Mam wrażenie jakbyśmy obydwoma filmami zaczęli nową erę w kinie niezależnym. Zaraz po „Licencji..." zaczęły się pojawiać nowe filmy, telewizja interesowała się tym zjawiskiem (chociaż nic z tego więcej nie wyniknęło), organizowane są liczne pokazy filmów niezależnych w całej Polsce.
Naszej twórczości nie udaje się na razie przebić do kin, ale wydaje mi się, że to tylko kwestia czasu. Film dystrybuujemy na razie metodami undergroundowymi i działa to bardzo dobrze. Niedługo będzie można go ściągnąć na naszej stronie internetowej. Ale najważniejsze, że trafiliśmy do NASZEJ publiczności - czyli studentów trójmiasta i udało się zorganizować akcję na skalę taką, jakiej nikt wcześniej nie widział! To wszystko dzięki uporowi, cierpliwości oraz oczywiście pomocy przyjaciół, studentów, a także wsparciu całej kadry naszej uczelni.
Dziękujemy!

18_nowaera.qxp 2005-04-04 01:41 Page 1

Magdalena Witkowska

Nowa era ruchu studenckiego

Lata dziewięćdziesiąte w Polsce to okres znamiennych przemian politycznych i ustrojowych. Dla kultury nie był to okres najlepszy. Podobnie w środowisku studenckim, na uczelniach.

Niewątpliwie jednak rok 1994 w ruchu studenckim na Politechnice Gdańskiej był pewnym przełomem. Grupa studentów naszej uczelni odegrała decydująca rolę we wskrzeszeniu tradycji studenckiej zabawy, zwanej do dzisiaj „Neptunaliami" (impreza od 1981 roku, od stanu wojennego, nie odbywała się - po zakazie organizowania się studentów w Gdańsku). Był to niewątpliwie pierwszy po długiej przerwie sukces całego trójmiejskiego środowiska akademickiego.

15 marca 1995 to data godna odnotowania - powstaje wtedy Międzywydziałowe Koło Naukowe Studentów Politechniki Gdańskiej „Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska" (EBiIŚ). Koło to dokładnie 9 lat później otrzyma w Dworze Artusa II nagrodę „Czerwonej Róży" w kategorii najlepszych kół.

W roku 1996, w celu mobilizacji środowiska akademickiego, samorządy studenckie Politechniki Gdańskiej, Uniwersytetu Gdańskiego, Akademii Medycznej,

„Neptunalia 1992". Żacy na dziedzińcu PG. Fot. Tadeusz Chmielowiec

18_nowaera.qxp 2005-04-04 01:41 Page 2

Wyższej Szkoły Morskiej (dziś Akademii Morskiej) oraz Akademii Marynarki Wojennej powołują do życia Trójmiejskie Porozumienie Studentów Uczelni Wyższych (dziś Trójmiejskie Porozumienie Studentów), które to przez kolejne dwa lata wspólnie organizuje „Dni kultury studentów - Neptunalia". W latach 1997 - 2000 trójmiejska scena muzyczna owych majowych dni kultury przyciągała rzesze studentów na spotkania, m.in. z zespołami: „Dżem", „Voo - Voo", „Bajm", „Kult", „T.Love", „O.N.A", „Myslovitz", „Pudelsi", „Republika" itp. W tych latach do wspólnego świętowania przystąpiły też następujące uczelnie: Wyższa Szkoła Administracji i Biznesu w Gdyni, Akademia Muzyczna, Akademia Sztuk Pięknych, Wyższa Szkoła Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych i Politycznych, Wyższa Szkoła Turystyki i Hotelarstwa w Sopocie oraz Seminarium Duchowne.

W listopadzie roku 1997 w Politechnice Gdańskiej świętowano nie tylko z okazji 40-lecia parlamentaryzmu studenckiego, ale i z okazji zajęcia I miejsca w XVIII Mistrzostwach Szkół Wyższych. To właśnie w tym czasie nasza uczelnia pozostawiła w pobitym polu takie tuzy jak politechniki warszawską, śląską czy łódzką (o tym jak duże było to osiągnięcie świadczy fakt, że zajęła je po dwudziestu ośmiu latach przerwy...).

Lata 1997-98 to zryw naukowy i organizacyjny światka studenckiego. Swoją działalność rozpoczynają w tym czasie: Studenckie Koło Logistyczne przy Wydziale Mechanicznym, Naukowe Koło Badań Podwodnych, Akademicki Klub Wspinaczkowy i Studenckie Koło Artystyczne „SKA". W tym samym roku, w maju, z inicjatywy Koła Naukowego „EBiIŚ", powołano do życia Forum Kół Naukowych PG. Postawiło ono sobie za cel reprezentowanie środowiska kół naukowych wobec władz uczelni, wymianę informacji i zacieśnianie współpracy między poszczególnymi kołami.

18 października 1998 w Auditorium Novum wyświetlany jest film studenta Wydziału Architektury Pawła Czarzastego pod tytułem „Krótki film o zaliczaniu". Przyjęto go owacyjnie, przy widowni liczącej 1500(!) osób. Pierwszy studencki film zrobiony za studenckie pieniądze, ale i nie ostatni! Twórczość kontynuował Czarzasty. Nie tylko on. Tomasz Zasada i Mateusz Jemioł pięć lat później przedstawią w klubie „Żak" swój amatorski film „Gangi Nowego Osiedla". Zostaną również laureatami „Złotego Grombusia".

W maj roku 1999, podczas „Dni Wydziału ETI", pierwszy raz bawią się wspólnie pracownicy i studenci, a grupa zapaleńców zakłada w tym czasie Studenckie Koło Reklamy.

6-12 września 1999 roku Politechnika Gdańska, przy współpracy z Wyższą Szkoła Morską, organizuje pierwszy obóz adaptacyjny dla studentów pierwszego

18_nowaera.qxp 2005-04-04 01:41 Page 3

„Neptunalia 1992". Rektor prof. Edmund Wittbrodt oraz prorektor prof. Antoni Nowakowski przekazują klucze Neptunowi i Prozerpinie. Fot. Tadeusz Chmielowiec

roku zwany „adapciakiem" lub „obozem 0".W roku 2004 obóz organizowany jest we współpracy całego środowiska trójmiejskiego, przy udziale Parlamentu Studentów RP, ale nadal cel pozostaje niezmienny: zapoznawanie przyszłych studentów z tajnikami studiowania, szeroko pojęta integracja oraz pomoc w przystosowaniu się do nowego trybu życia.

W maju 2000 roku po raz pierwszy zorganizowano „Kino na świeżym powietrzu" i Konkurs Piosenki Serca Radującej, w ramach „Neptunaliów". Tak jak wcześniejsze inicjatywy, tak i te przyjęły się w światku studenckim i funkcjonują do dnia dzisiejszego, ku powszechnemu zadowoleniu. Kilka miesięcy po święcie studenckim mieliśmy okazję cieszyć się z jeszcze jednego faktu: narodzin klubu studenckiego z muzyką na żywo - „Infinium".

W lutym 2001 roku na Politechnice Gdańskiej rejestruje się Koło Studentów Biotechnologii, a już w rok później, 19 maja, jest ono najlepszym kołem naukowym Trójmiasta i otrzymuje nagrodę „Czerwonej Róży".

„*Tu Studencka Agencja Radiowa*" - taką zapowiedź usłyszeli ci wszyscy, którzy 19 marca 2002 roku odwiedzili stronę internetową reaktywowanego radia studen-

18_nowaera.qxp 2005-04-04 01:42 Page 4

ckiego; jego misją staje się kreowanie i prezentacja studenckiej myśli twórczej. Od tego czas redaktorzy - amatorzy są wszędzie tam, gdzie coś się dzieje.

22 października 2002 roku WRS (Wydziałowa Rada Studentów) ETI wraz z Samorządem Studentów PG zorganizowała akcję przeciw agresji wśród studentów. Finałowy koncert „Studenci PRZECIW Przemocy" odbył się w klubie „Kwadratowa", a wystąpili na nim: „Kowalski" oraz „Dżem".

W roku 2003 samorząd przygotowuje się do przejęcia po remoncie budynku „Bratniaka", a w uczelni zaczyna obowiązywać centralny system rozdziału stypendiów - pierwszy taki system w Polsce! Studenci zaczynają nowy rok z wielkim hukiem: już 12 stycznia o godzinie 23:58:58 mieszkańcy akademików stają się właścicielami pięknej radzieckiej armaty „Repeta"! 85-tka kosztowała nas - bagatela - 5 961 zł i 5 groszy, ale cała ta suma została przekazana na XI Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. I kto by pomyślał, że słoik po koncentracie pomidorowym, z którym to m.in. kwestowano, stanie się symbolem wielkiego politechnicznego serca... Za rok miał być MIG, ale zrobiliśmy wszystkich w trąbę, a dokładnie w ... replikę rogu pocztowego. I tak za sumę 4 829 zł 80 gr i za 1480 sztuk butelek po „oranżadzie" wylicytowaliśmy na aukcji WOŚP... trąbkę.

Kasia Zasada, Tomek Borzym i Hubert Stencel w spektaklu „Ślub". Fot. Jerzy Kulas

18_nowaera.qxp 2005-04-04 01:42 Page 5

W marcu na uczelniach trójmiejskich zrobiło się bardzo unijnie, a to za sprawą Europejskiego Prareferendum Studenckiego. Pomiędzy 24 a 28 marca ponad 80% studentów, z 12 000 uczestniczących w głosowaniu, odpowiedziało: „*Tak, opowiadam się za przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej*". Dwa miesiące później mieszkańcy domów studenckich mają możliwość oddania swojego głosu w jednym z dwóch powołanych obwodów studenckich na terenie osiedla. 17- 18 kwietnia 2003 roku gościmy studenckich przedstawicieli uczelni nie humanistycznych na XV Forum Uczelni Technicznych. Już miesiąc później, 13 maja Kapituła Stowarzyszenia „Czerwonej Róży" ogłosiła wyniki XXIX Konkursu Czerwonej Róży. I w tym roku nie mogło zabraknąć akcentu politechnicznego - laureatem zostaje Naukowe Koło Chemików.

Rok 2003 to także zacieśnienie współpracy z policją. Zorganizowano szereg spotkań, a wszystko po to, by zwiększyć nasze poczucie bezpieczeństwa. 9697 - to całodobowy numer telefonu interwencyjnego, przeznaczony specjalnie dla studentów. W maju tego roku, w ramach Trójmiejskiego Porozumienia Studentów, organizujemy uroczyste i wspólne otwarcie ciągu majowych „imprezionaliów". 9 maja studenci Politechniki Gdańskiej, dzięki siłom mięśni swojego rektora (wygrał rywalizację rektorów w siłowaniu się na rękę) otrzymują klucze do miasta, a od 12 do 17 maja, wraz z AWFiS i obchodzącym swoje X-lecie Wydziałem ZiE, bawią się na kolejnych „Neptunaliach".

W listopadzie 2003 roku, wraz z Sekcją Taekwondo KU AZS PG i w ramach poszerzania współpracy z policją, na bezpłatnych kursach uczymy się samoobrony. 9 listopada, po sesji sprawozdawczo-wyborczej Parlamentu Studentów RP, mamy swojego przedstawiciela w Radzie Studentów. 3 grudnia 2003 roku uroczystą inauguracją rozpoczyna swą działalność BEST (Board of European Students of Technology) i już trzy miesiące później, wraz z Samorządem Studenckim PG, zorganizuje Forum Organizacji i Kół Akademickich - „kiermasz" naukowy dla studentów.

13 stycznia 2004 r. uczelniana Rada Studentów rozdziela organizacjom studenckim pomieszczenia w wyremontowanym i oddanym do użytku po dwóch latach przerwy budynku „Bratniaka". Rozpoczyna się nowa era centrum studenckiego na PG. 15 marca biuro samorządu studenckiego przenosi się z gmachu głównego do trzech pomieszczeń przy Siedlickiej 4 (ileż metrów do zagospodarowania...).

Członkowie Erasmus Student Network wyjeżdzają do Helsinek skąd wracają zdecydowanie ze słowem „victoria!" na ustach. Europa da się lubić, czyli The next AGM will be in Gdańsk! W dniach 17-21 marca 2005 r gościliśmy około 500 osób z całej Europy .

18_nowaera.qxp 2005-04-04 01:42 Page 6

Zespół „Egri Bicaver Ensemble" koncertuje w „Kwadratowej". Fot. Jerzy Kulas

W kwietniu, po przejściu wraz ze Akademickim Klubem Kadry „Gdakk" 18 kilometrów pod hasłem „SPARTAN - Przejdź samego siebie", pod czujnym okiem Colin'a Vassel i Ruth Lynch posiłkujemy się z muzyką „Gospel". A wszystko po to, by 18 kwietnia 2004 wyśpiewać w Auditorium Novum koncert finałowy. Pierwsze warsztaty „Gospel" na PG - ale czy ostatnie? Wszystkich wielbicieli tematu uspokajamy, że i w roku 2005 Stowarzyszenie „Gospel" oraz Samorząd Studentów Politechniki Gdańskiej zorganizowali podobną imprezę, tyle tylko, że tym razem na praktikablach ustawiono chór nie 140 a 300 - osobowy!

27 kwietnia na PG... przelewa się krew. To tylko „Wampiriada", czyli akcja pobierania krwi od studentów, zorganizowana przez klub Honorowych Dawców Krwi PCK „Młodzi".

W maju już tradycyjnie zajęliśmy na pewien okres ulicę Długą (przecież najdłuższe w Polsce, bo trwające okrągły miesiąc, trójmiejskie „Neptunalia" trzeba zacząć z hukiem!), a potem już wraz z Wyższą Szkoła Bankową bawiliśmy się na dwóch dużych koncertach w Akademickim Ośrodku Sportowym, przy m.in. zespołach „Dżem" oraz „Hey".

18_nowaera.qxp 2005-04-04 01:42 Page 7

15 maja 2004 roku tańczyliśmy razem z SKT PG „Pod Kwadratem" - organizatorem Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Towarzyskiego „O puchar JM Rektora PG".

5 czerwca teatr PG - „Biuro Myśli Twórczej" - wystawił w „Bratniaku" sztukę „Ślub" Lee Kang - Beak'a. Występ teatru uświetnił „EGRI BICAVER Ensemble", czyli zespół grający na butelkach (3 studentów z Akademii Muzycznej, pozostali uczą się na uniwersytecie i politechnice) pokazując, że student potrafi!

3 listopada 2004 roku, po dwóch latach przerwy remontowej, nastąpiło uroczyste otwarcie klubu „Kwadratowa". Klub ma być akademickim nie tylko z nazwy, a ma w tym pomóc, m.in. Rada Programowa (w której skład wchodzą przedstawiciele samorządu studenckiego i stowarzyszenia absolwentów) oraz zupełnie nowy wystrój. Na politechnice powstała też i działa prężnie studencka komisja ds. kultury.

Sadzę ze rozpoczął się całkiem ciekawy okres współczesnej kultury studenckiej, który - przy dobrych wiatrach oraz odrobinie przychylności - ma szanse na szybki rozwój i na odegranie istotnej roli w środowisku trójmiejskim.

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 1

Zygmunt Durkiewicz

Długo trwająca wiosna...

- I -

Kiedy w kwietniu 1969 roku na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej obroniłem pracę magisterską, byłem szczęśliwy i jednocześnie zadowolony, że to już koniec: wykładów, ćwiczeń, praktyk, egzaminów i zaliczeń oraz tego wszystkiego, przez co przechodzi się w toku studiów, ale już kilka miesięcy później, kiedy na uroczystym spotkaniu odbierałem dyplom, gdzieś w głębi duszy odczuwałem smutek, jaki towarzyszy pożegnaniom - z przyjaciółmi i z miejscem bliskim.

Mijają lata, w codziennych czynnościach, w natłoku zajęć i zdarzeń, oddalamy się coraz bardziej od przeszłości, żyjąc w realnym świecie, a jednak już na zawsze, gdziekolwiek nie bylibyśmy i czymkolwiek byśmy się nie zajmowali, Gdańsk, politechnika - stały się cząstką nas. Przeżycia studenckie, z twarzami profesorów i wykładowców, koleżanek i kolegów, z twarzami pań z dziekanatu i z akademika - nieraz zastępujących nam matkę, pojawiają się we wspomnieniach, jak impresja - z pokrzepiającym przesłaniem.

Studia rozpocząłem w tych latach, kiedy Gdańsk powracał do swojej dawnej świetności, a Politechnika Gdańska była już uczelnią okrzepłą i uznaną. Byłem dumny, że tutaj studiuję. Pierwszych zajęć nie pamiętam - uległem silnemu wrażeniu nowego otoczenia, w którym położenie i skala gmachu uczelni, jego rozległość wszerz i wzwyż, odgrywały niepomierną rolę, natomiast do dziś pamiętam - serdeczne przyjęcie naszego rocznika na uczelni: - „*pierwszy powojenny*", jak się słyszało na korytarzach. I - jak teraz myślę - od samego początku oraz przez wszystkie lata studiów trochę nas oszczędzano - w epatowaniu wspomnieniami wojennymi i z lat późniejszych, czy trudów odbudowy, myśli nasze kierując raczej w przyszłość i w to, co w tradycji było dobre, piękne. Dlatego też, cały Ten Czas dziś widzę, jako długo trwającą wiosnę, z krótkim, marcowym przymrozkiem.

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 2

- II -

W pierwszym semestrze pierwszego roku studiów przedmiot „Zasady kompozycji“ prowadził st. wykł. Romuald Sołtys. Po ćwiczeniach z liternictwa, jedna z pierwszych prac kompozycyjnych była na temat wybranego przez siebie materiału: stali, kamienia, drewna. Wybrałem akurat drewno i dość szybko przeniosłem na papier wizję sztachetowego płotu. Sołtys podszedł i płot zaakceptował, lecz dodatkowo - jedną, wprawną kreską - dorysował na tym płocie ... kota, i polecił mi wykonać nową wersję kompozycji - uzupełnioną kotem, w uproszczonej formie graficznej. I pojawił się problem: zawsze uważałem siebie za niezłego rysownika, zwłaszcza koni, czasem psa, ale kotów nie rysowałem wcale i prawdę mówiąc nie bardzo potrafiłem z pamięci. Kiedy inni mieli już swoje ćwiczenie za sobą, ja tworzyłem kolejną i następne wersje tej samej kompozycji, ale żadna z nich - żaden kot - nie zadowalał prowadzącego - mnie zresztą też ! Nie zmieniał się płot, natomiast kot przybierał różne kształty: a to wygięty był w pałąk, a to w pozycji kucanej, lecz nadal na płocie „nie siedział“ - jak to się mówi - i nadal, z tych wszystkich wersji, jednak ta pierwsza - z kotem dorysowanym przez Sołtysa, była najtrafniejsza. Koniec końców, za którymś podejściem Sołtys zdecydował, że z tym kotem damy sobie chyba spokój - pozostanie sam płot. I to ćwiczenie mi zaliczył.

Tak więc już na początku studiów miałem sposobność poznać na własnej skórze prawdę zawartą w powiedzeniu: *Pierwsze koty za płoty*.

- III -

Na studiach dom studencki - akademik stał się moim drugim domem. Po raz pierwszy to silne uczucie zadomowienia miałem wiosną 1964 roku. Przez chwilę w pokoju byłem sam, dopiero co wróciłem z obiadu w „Bratniaku“. Z głośnika leciała muzyka nadawana przez SAR: Elvis Presley, The Shadows, The Beatles. Stałem w szeroko otwartym oknie, przyglądając się na grupce Kubańczyków markujących base-ball, na łące pod nasypem kolejki elektrycznej. Rozkwitająca zieleń, podmuchy cieplejszego powietrza i świadomość, że po wyczerpującej zimowej sesji egzaminacyjnej jestem już na drugim semestrze wymarzonego kierunku - czyli, najgorsze mam już za sobą: Gdańsk zaakceptował mnie, a i ja czuję się w Gdańsku coraz lepiej.

Początkowo mieszkałem w DS 10 (pok. 408) przy ul. Wyspiańskiego, z czterema jak ja studentami pierwszego roku architektury: Andrzejem z Bydgoszczy, Józkiem z Lęborka, Rajmundem z Chojnic i Stefanem z Pelplina. Sam do Gdańska

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 3

przybyłem z Konina,bursztynowym szlakiem - jak mówiłem. W tym składzie zgodnie przetrzymaliśmy cały pierwszy rok i chociaż w charakterze i w upodobaniach dzieliło nas wtedy wiele, to później, po pięciu latach, kiedy każdy z nas mieszkał już gdzie indziej, połączyło nas jedno duże wówczas - moim zdaniem - osiągnięcie: studia ukończyliśmy wszyscy - cała piątka i w przepisowym terminie, pomimo licznych przeszkód po drodze. Ponieważ bardzo wiele tym moim kolegom współmieszkańcom zawdzięczam, więc o każdym z nich chciałbym krótko wspomnieć:

Andrzej z Bydgoszczy - bardzo dystyngowany, zdolny grafik, świetny w liternictwie, zmysł do mechanizmów precyzyjnych, z kwalifikacjami zegarmistrza (takich zegarków, jak miałem na studiach, do dzisiaj nie noszę), przez prof. Otto wyróżniony wykonaniem perspektywy malarskiej, kolekcjoner znaczków (zapisał mnie do klubu filatelistycznego) i ekskluzywnych papierosów, chociaż sam nie palił. Andrzej pomagał mi sprzętowo, a czasem podrzucił jakąś robotę, np.: wykonanie perspektywy węzła komunikacyjnego Brama Oliwska po przebudowie. Po studiach pojechał do Szczecina.

Józek z Lęborka - marynista ! Często wypływał na Zatokę Gdańską - na długo, że można było snuć przypuszczenia, iż do Szwecji popłynął, gdy tymczasem zdobywał - i zdobył ! - najpierw stopień sternika jachtowego, później morskiego i może nawet coś więcej, toteż po ukończeniu studiów fach architekta, poza zawodem elektryka i żeglarza, był już jego trzecią profesją. Lubiłem doskonalić z nim zadania z geometrii wykreślnej, był ze mną na plenerze malarskim Koła Plastycznego KSA. Po studiach osiadł - a gdzie by indziej, jak nie nad morzem - w Gdyni.

Rajmund z Chojnic - jeszcze przed rozpoczęciem studiów, w technikum, uprawiał gimnastykę sportową, czego świadectwa niejednokrotnie z podziwem oglądaliśmy. Dusza towarzystwa - gawędziarz, opowiadacz kawałów, żartowniś i do tego człowiek bardzo pewny siebie. Kolekcjoner książek z dużej serii tzw. ceramowskiej, jedyny z nas na studiach zmotoryzowany, na skuterze „Osa". Zajmował się grafiką (jego ekslibris do dziś trzymam), a kurs rzeźby doprowadził do finału wykonaniem gipsowego odlewu glinianego modelunku. Próbował nauczyć mnie fotografowania i gry w brydża. Z nim oraz z Andrzejem, w ramach praktyki z HAPol-u, tworzyliśmy trójkę inwentaryzującą kościół św. Trójcy w Gdańsku. Po studiach wyjechał do Świnoujścia.

Stefan z Pelplina - dla studiów architektury zrezygnował z Zamku Malborskiego, najbardziej biegły w sztuce budowania i w rysunku technicznym. Wyrastał ponad nas nie tylko wzrostem, ale i dojrzałością życiową, a przy tym bardzo wyrozumiały, tolerancyjny. Na studiach bardzo sumienny - często korzystałem z jego notatek.

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 4

W chwilach trudniejszych często dodawał mi otuchy. Już w trakcie studiów zamieszkał w Gdańsku.

Akademik był w dużej mierze samowystarczalny. Mieliśmy własnych fryzjerów i krawca, własnych elektryków i filmowca (Leszek Sułkowski), chemików i technika odlewnictwa, a kucharzem, praczką i prasowaczem był każdy z nas. Obok spania i nauki, czytania i pisania, rysowania i malowania, mycia, szycia i prania, uprawiania gimnastyki i kulturystyki oraz nicnierobienia, można by wymienić jeszcze wiele zajęć, czynności i bezczynności, które w akademiku się działy według przyjętych w środowisku konwencji i nie odbiegając zbytnio od obowiązującego regulaminu. Akademik zasypiał i budził się o najróżniejszych porach - żył innym rytmem w okresie wykładów i ćwiczeń, innym w czasie sesji egzaminacyjnej. W niedziele, w święta, w dni wyjazdów do rodzinnych domów lub na rajdy, czy obozowiska, akademik wyludniał się i wyciszał, do dzwoniącego na korytarzu telefonu długo nikt nie podchodził, a gdy wreszcie ktoś podszedł, to zdarzało się, że znużonym głosem komunikował: *Tu oficer dyżurny poziomu...* (wymieniał go) - słucham?

Od trzeciego roku i już do końca studiów mieszkałem w DS 17 (obecnie DS 7). Niejaką uciążliwością zamieszkiwania w akademiku były coroczne przeprowadzki i konieczność opróżnienia przed wakacjami pokoju ze wszystkiego, co nie stanowiło jego stałego wyposażenia. A z roku na rok własnych rzeczy - w tym półek, regałów i desek kreślarskich - uzbierało się coraz więcej. Po demontażu trafiały do przechowalni, by za kilka miesięcy znów posłużyć do wystroju innego już pomieszczenia, wszak: *Nie dom panu cześć daje, ale pan domowi.*

- IV -

Przy Kole Studentów Architektury, krótko mówiąc KSA, było koło plastyczne, w którym można było rozwijać swoje uzdolnienia artystyczne, również poza zajęciami objętymi programem studiów. Ale niektórym i koła było za mało, bo tacy, na przykład, jak Wiesiek Karnawalski, jak Risto Mangow, czy Czesiek Tumielewicz, sztalugom poświęcali wiele więcej godzin, także w akademiku.

W sierpniu 1964 roku koło plastyczne KSA urządziło dwutygodniowy plener malarski w Lidzbarku Warmińskim. Wśród jego uczestników, oprócz wymienionych już wyżej liderów koła, znalazła się spora grupa studentów pierwszego roku architektury: Regina Kratke, Jacek Czapiewski i Józek Gliwiński - w której też byłem. Naszym artystycznym przewodnikiem - serdecznym i wyrozu-

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 5

miałym - był art. malarz Jan Góra (obecnie profesor) z Katedry Rysunku, Malarstwa i Rzeźby.

Plener, jak to plener, upływał nam na malowaniu, zwiedzaniu miasta i okolic - a zwiedzać było co ! - oraz na długich przedwieczornych rozmowach - dyskusjach, prz wyłożonych, jeszcze świeżych farbą pracach, w czasie których rej wodził Czesiek Tumielewicz. Nikogo o takiej pasji malarskiej jak Tumiel - bo tak go wszyscy nazywaliśmy - już później nie spotkałem, może tylko w biografiach impresjonistów.

Moim pierwszym plenerowym motywem - i to malowanym w niejako nobilitującej mnie technice olejnej - było zakole rzeki Łyny, z szachulcowym, czerwoną dachówką krytym budyneczkiem w tle. Drugim - nastrojowa aleja wiodąca do lokalnego mauzoleum, a trzecim motywem - pofalowane łąki i pola, z rozległym folwarkiem w obniżeniu. Pierwszy i trzeci „obraz" po plenerze powiozłem do rodzinnego domu, zaś drugi - z aleją, pozostał w Lidzbarku, sprzedany po wystawie za sumę dwumiesięcznej opłaty akademika, którą to sprzedaż nie bardzo pochwalał Tumiel, proroczo nie wróżąc mi dalszej kariery malarskiej. No i dobrze !

Nasza pierwsza plenerowa kwatera znajdowała się w Schronisku Młodzieżowym - obszernej przedwojennej willi - pustym zanim myśmy się tam pojawili. Któregoś dnia zajechał do nas z Gdańska w odwiedziny prodziekan architektury i opiekun koła plastycznego prof. art. malarz Adam Gerżabek. Było późne popołudnie, może po obiedzie. Byliśmy wszyscy razem w dużym pokoju schroniska, służącym nam i za sypialnię, i za świetlicę. W części pokoju wysuniętej w ogród stało pianino. Może rozmawialiśmy, może ktoś leżał, czytał, spał. I - jak tak siedzieliśmy rozmawiając, leżeliśmy czytając, drzemiąc - profesor Gerżabek przysiadł się do pianina i zaczął grać. Początkowo niby od niechcenia, badając strojenie, a było średnie, i już na dobre, gdy zrobiło się cicho, i gdy otoczyliśmy go kręgiem, zachęcając do dalszej gry, która stała się małym recitalem. Akompaniując na pianinie, profesor nieco zachrypniętym głosem śpiewał piosenki francuskie - pewnie sprzed wojny, piosenki paryskie - może z Montparnasse. Słowa niektórych piosenek po każdej frazie przekładał na język polski, a niektórych nie, bo uważał, że dla naszych uszu są ... zbyt frywolne.

W drugim tygodniu pleneru zmieniliśmy zakwaterowanie, przenosząc się do gotyckiego zamku biskupów warmińskich, co można było potraktować jako wyróżnienie, a gdzie jednak nie było już tak przytulnie jak w willi schroniska. A na koniec pleneru, że to było w czasie Dni Lidzbarka, urządziliśmy wystawę naszych prac, rozwieszając je wokół dziedzińca zamkowego, na ścianach pomiędzy dolnym i górnym krużgankiem oraz pod gołym niebem. I nawet była frekwencja - i nawet było zainteresowanie.

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 6

- V -

Od drugiego roku studiów mieliśmy wyszkolenie wojskowe i zacząłem się golić. A było tak:

Na jednym z pierwszych zajęć wyszkolenia jeden z oficerów Studium Wojskowego spojrzał na mnie i zapytał: *A wy - dlaczego nie jesteście ogoleni?* Bez namysłu odpowiedziałem, że się jeszcze nie golę - zgodnie z prawdą, ale była to najgłupsza odpowiedź, jaką mogłem udzielić. To tak, jakby na pytanie „dlaczego ma się brudne buty ?“ odpowiedzieć, że się jeszcze butów nie czyści. No bo przecież to, że się jeszcze nie golę, to wcale nie znaczy, że mogę przychodzić na zajęcia z Wyszkolenia Wojskowego nieogolony.

Więc po tej mojej odpowiedzi, głupiej, zapadła krótka chwila ciszy i oficer wyrzucił z siebie: *Chłopie - co ty jesteś panienka? Czas zacząć !* Odmeldować się i wrócić za chwilę ogolony ! - a sala, gdy obracałem się na pięcie do wyjścia, rechotała: rech, rech, rech ...

Dzisiaj w takiej sytuacji bez zbędnej zwłoki udałbym się do najbliższego zakładu fryzjerskiego. Golenie trwałoby krótko i jeszcze zdążyłbym wrócić na te same zajęcia, z tym samym oficerem. A tymczasem... Najpierw poszedłem do drogerii Wrzeszcza kupić odpowiednie do golenia narzędzia i kosmetyki, co zajęło sporo czasu, a potem do akademika, gdzie była umywalnia i woda, i gdzie czynność, która obecnie zajmuje mi kilka minut, przeciągnęła się ponad miarę, bo nie mając wprawy, golenia musiałem się uczyć, ostro zacinając się w kilku miejscach.

Do SW wróciłem po dobrych kilku godzinach, tłumacząc się z nieobecności, albo ze spóźnienia - co na jedno wychodzi - innemu już oficerowi. Jednak, do raportu mnie nie postawiono.

- VI -

Kilka kilometrów na południe od Zielonej Góry znajduje się skansen - odpowiednik Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich. Skansen zielonogórski, przytulony do lasu i upodobniony do przysiółka, zbiera ocalałe obiekty budownictwa wiejskiego z zachodniej Wielkopolski i wschodnich Łużyc.

Bywam tutaj często, o każdej porze roku, bo lubię tutaj przychodzić. Za każdym razem podziwiam osiemnastowieczną wieżę winiarską, z której ganku na piętrze spojrzeć można na położone bezpośrednio obok poletko winogron i rozejrzeć się po okolicy.

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 7

I nierzadko, podczas spacerów w tym skansenie, w trakcie robienia szkiców plenerowych, towarzyszy mi wspomnienie profesora Feliksa Markowskiego z Wydziału Architektury i jego wykładów z historii polskiej architektury drewnianej. Kiedy to było ? - zaglądam do przezornie zachowanych notatek studenckich. Wykład pierwszy - 2 października 1964 roku: regionalizacja budownictwa wiejskiego, typy konstrukcji, budulec. A w następnych: wznoszenie ścian, formy dachów, rodzaje okien i drzwi, detale - do syntezy typów regionalnych chałup i całych zagród, aż po architekturę małomiasteczkową, dworską i sakralną. W wykładach aż roi się od niespotykanego już dzisiaj nazewnictwa: łątka, sumik, śparogi i pazdury, dach ślęgowy, wyżka, izba biała i czarna, zapiecek i alkierz.

Wykład ostatni ze stycznia 1965 roku, więc cały cykl z historii „drewna" trwał jeden semestr i był podstawą do dalszych studiów i praktyk z historii architektury polskiej. Podstawa solidna, gdyby wiadomości wpływające jednym uchem nie wypływały drugim. I dlatego, zdarzało się, że profesor Markowski, który również wykładał „murowaną" historię renesansu, baroku, czy klasycyzmu, swój wykład poprzedzał krótkim repetytorium z „drewna", w myśl zasady: *Repetitio est mater studiorum* (Powtarzanie jest matką wiedzy), a co przez nas trochę potraktowane zostało jak te nudne dodatki w kinie, przed niecierpliwie wyczekiwanym filmem; no i na sali wykładowej rozległy się parsknięcia, chrząkania. Profesor się odwrócił od zarysowanej rzutami chałup tablicy, spojrzał na nas z politowaniem, ale powtórkę zarzucił i przeszedł do aktualnego w programie okresu historycznego.

Po kilku latach wykładów i ćwiczeń rysunkowych historię architektury polskiej mieliśmy w małym palcu, więc przystępowaliśmy do końcowego egzaminu u prof. Markowskiego bez większych obaw. Bo co nas mogło zaskoczyć. Znalazłem się w grupie śmiałków, którzy na egzamin do gabinetu profesora weszli jako pierwsi. Ilu nas tam weszło, każdy otrzymał zadanie zilustrowania i opisania jakiegoś typu chałupy: sądeckiej, kurpiowskiej, kaszubskiej, czy innej. Konsternacja, pytające popatrywanie na siebie i wiadomy rezultat - przed profesorem, który nawet na chwilę wyszedł, aby nam ułatwić koleżeńską samopomoc, położyliśmy zabazgrane kartki, na których ocena mogła być tylko jedna, kwalifikująca nas wszystkich do powtórki egzaminu. Zasmuceni opuszczaliśmy gabinet profesora przez sąsiednie pomieszczenie, gdzie siedział docent Jerzy Stankiewicz - nasz „Hefajstos", wpatrzony w nas, triumfująco uśmiechnięty i z takim wyrazem na twarzy, jakby w myślach mówił do siebie: *sam bym tego nie wymyślił, sam bym tego nie wymyślił!*

Egzamin poprawkowy zdałem bez problemu i zupełnie dobrze - tym razem rysowania chałup ode mnie nie wymagano i do tamtej „lekcji" mógłbym dopa-

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 8

sować dwie, znane sentencje: 1) *Co się odwlecze, to nie uciecze*; 2) *Na pered ne wyrywajsia, na zadi ne ostawajsia, seredyny trymajsia*. (ukr.)

Wracam do naszego skansenu. Przez szeroką groblę dochodzę do furtki i parkingu przy szosie. W pobliżu, obok świetlicy „górali czaderskich" rozpoczęto rekonstrukcję wiatraka koźlarza - elementy autentyczne łączone są z nowymi. Szkoda, że teren, na którym wiatrak będzie stał, nie jest lekko wzniesiony, tak jak pamiętam to jeszcze z rodzinnej miejscowości ojca - tak sobie myślę, rozglądając się wokół, jakbym szukał potwierdzenia swoich myśli. Ale nie, wokół jest pusto i cicho - jestem sam.

- VII -

Rysunek i malarstwo mieliśmy przez wszystkie lata studiów. Te przedmioty rozwijały zdolności plastyczne i były wytchnieniem pośród wielu przedmiotów technicznych. Zajęcia prowadzone były przez artystów malarzy: Annę Fiszer, Marię Leszczyńską i Jana Górę, pod opiekuńczymi skrzydłami (do 1965) profesorów: art. malarza Władysława Lama i art. malarza Adama Gerżabka. Czasem na wydziale widywało się jeszcze prof. art. malarza Erwina Elstera - zawsze pogodnego, zawsze z muszką.

Latem 1965 całym naszym rocznikiem pojechaliśmy na plener do miejscowości Wiele na Pojezierzu Kaszubskim. Nie najlepsza akurat wtedy pogoda - chłód, mało słonecznych dni, deszcze - nie pozwoliła nam w pełni korzystać z uroków okolicy. W oczekiwaniu na przejaśnienia, wiele godzin spędziliśmy na kwaterach, tam też rysując i malując, a miałem jeszcze świeżo w pamięci bardzo udany plener KSA w Lidzbarku Warmińskim. Gwiazdą tego naszego pleneru w Wielu, był wtedy Wicio Seramowicz, dający nam takie popisy pantomimiczne, jakie zobaczyć można było na spektaklach wrocławskiego teatrzyku pantomimy „Gest".

Od drugiego roku studiów mieliśmy także rzeźbę, z artystami rzeźbiarzami: Leszkiem Verocsy i Zbigniewem Zabrockim. Zajęcia z rzeźby odbywały się w przyziemiu gmachu głównego, w małych grupach. Były to ćwiczenia modelowania w glinie z natury: głowy i torsu pozującego modela - w formie pełnej, trójwymiarowej, a także w formie płaskorzeźby. Szczególnie zapamiętałem modelowanie torsu. Na wysoki stołek rzeźbiarski - kawalet, z obrotową płytą i prętem pośrodku, należało narzucić, ubijając, sporą porcję gliny pobranej ze skrzyni w korytarzu gmachu. Kiedy miałem to już za sobą, rozpocząłem trwające dłuższy czas (kilka zajęć) modelowanie. Model - młoda modelka w strojujak ją Pan Bóg stworzył -

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 9

siedział w środku kręgu oddalonych o kilka metrów naszych kawaletów. Widocznie modelunek swój za bardzo wypieszczałem wzrokiem i ręką, zaś ze szkodą dla formy, bo nachodzący nas od czasu do czasu Zabrocki musiał energicznie drewnianą pałką skorygować niektóre fragmenty. Mało tego - poprosił mnie, bym podszedł do modela(ki) na odległość łokcia i niektóre szczegóły anatomii - wklęsłości, wypukłości - obejrzał dokładnie, jednakowoż - zalecił - bym cech powierzchownych nie przenosił na modelunek zbyt dosłownie.

Tak, to była dobra lekcja. Przy kształtowaniu formy nie można ulegać emocjom, a tylko rozumem się kierować...

- VIII -

Do „Kroniki Studenckiej" trafiłem w 1965 roku, gdy byłem studentem trzeciego roku architektury, z rekomendacji Tumiela, a poznanie Stefana Figlarowicza, jej ówczesnego redaktora naczelnego nie było dla mnie zaskoczeniem. Bowiem nie było żadnej uroczystości na uczelni, żadnej imprezy studenckiej w „Żaku", w „Bratniaku", czy gdzie indziej, żeby nie widywało się tam charakterystycznej, drobnej sylwetki Stefana, z nieodłącznym aparatem fotograficznym w ręku i z wielką, przewieszoną przez ramię torbą, na obiektywy wymienne, a widząc go jednocześnie nie miało się wrażenia, że jego znają tam wszyscy, a i on wszystkich zna, a jeżeli jeszcze nie, to jest to tylko kwestia czasu, a nie dystansu. Zaś rezultaty tej jego obecności, dosłownie wszędzie, już kilka dni później oglądać mogłem w holu głównym politechniki, lub w witrynie sklepu przy ul. Grunwaldzkiej Wrzeszcza - na tablicach eksponujących świetne warsztatowo zdjęcia, z ciekawym komentarzem i wzrok przyciągającą grafiką.

„Kronika Studencka" była organem Zrzeszenia Studentów Polskich w PG, a siedziba redakcji znajdowała się w akademiku przy ul. Leczkowa. W „Kronice" nie było sztywnego podziału funkcji i ról redakcyjnych - fotoreporter mógł być redaktorem, a redaktor - grafik od składania numeru też mógł fotografować, t.j. składać swoje fotoreportaże do kolejnych wydań. Liczyły się umiejętności i dobre chęci. Chociaż, bycie redaktorem prowadzącym numeru stanowiło swego rodzaju wyróżnienie za osiągnięcia i było świadectwem pokładanego zaufania.

Formalnie, redakcją kierował redaktor naczelny, który mógł wyznaczyć swego zastępcę, np. d/s artystycznych, jak było w moim przypadku. Poza oficjalnymi zebraniami, kiedy ustalało się harmonogram działań i cykle wydawania „Kroniki", kiedy rozpisywało się role oraz zadania imiennie i kiedy powoływano redaktorów prowadzących najbliższych wydań, było wiele spotkań w mniejszym gronie, które

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 10

bardzo integrowały zespół i pogłębiały więzi koleżeńskie. Harmonogram działań, z terminami wydawania kolejnych numerów, był na tyle elastyczny, na ile pozwalała forma organizacyjna „Kroniki" i dopasowany był do rytmu życia środowiska studenckiego Politechniki.

„Kronika" pojawiała się z częstotliwością od jednego do dwóch tygodni - wydanie uczelniane oraz raz w miesiącu - wydanie miejskie. Dłuższe przerwy w tych cyklach występowały w okresie wakacji. Za opublikowane zdjęcia fotoreporter otrzymywał małe honorarium, coś w rodzaju zwrotu kosztów, a redaktor prowadzący wydawanego numeru czasem dostawał drobną gratyfikację w cenie posiłku, za co chwała mecenasom, bo poza tym i wszystkim innym była to praca społeczna, traktowana jak hobby, któremu poświęcało się mnóstwo czasu i kawałek serca.

Bywałem w „Kronice" redaktorem prowadzącym, ale najczęściej graficznym i ta rola odpowiadała mi najbardziej. Zdjęć do nie robiłem i to mi bardzo ułatwiało redagowanie, zwłaszcza wybór dostarczonego przez fotoreporterów materiału. Składanie numeru polegało na posegregowaniu reportaży według ich wartości i ważności, wykonaniu makiety, czyli wyborze i rozłożeniu zdjęć, napisaniu krótkich komentarzy i nagłówków. Dobrze było, gdy całość posiadała czytelną, przejrzystą kompozycję graficzną. Lubiłem moment otwierania kopert z nowymi materiałami reporterskimi. Dobre zdjęcie, a tych było wiele, sprawiało radość - ustawiało reportaż, a nawet cały numer. Gdy materiału zdjęciowego było dużo, wydarzenia ciekawe, „Kronika" robiła się niemal sama - szybko.

Większą sztuką było wydanie, gdy materiałów napłynęło mniej, gdy w środowisku akademickim pozornie nic się nie działo. Tylko, że wtedy większą szansę miały zdjęcia wyjątkowe i tzw. tematy wolne - myśl kierujące w świat przyrody, architektury i metafizyki.

Za moich czasów pracy w „Kronice" funkcję kronikarską podobną do mojej wykonywały przesympatyczne koleżanki z tego samego wydziału, których talent podziwiałem, a umiejętności podpatrywałem, gdy redagowaliśmy wspólnie: Nina Smolarz - Figlarowicz (również fotografująca, zrobiła piękne wydanie „Kroniki" z okazji wizyty w Gdańsku (1967) gen. Ch. de Gaulle), Bożena Waszak (świetna grafika i teksty, jedna z inspiratorek i organizatorka takich inicjatyw „Kroniki", jak wystawy w ramach studenckich „Przetargów" 65 i 67), Urszula Madeja (talent w subtelnej grafice, wspólnie przygotowaliśmy jubileuszowe - dwusetne wydanie „Kroniki").

Do tego miejsca wymieniłem samych redaktorów graficznych - osoby ważne, ale przecież trzon „Kroniki", jej istotę i sens istnienia, stanowiło liczne i wciąż rozras-

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 11

tające się grono fotoreporterów, tych naszych posłańców w teren, jak byśmy ich nazwali, którzy zazwyczaj posługując się własnym sprzętem, wzięli na swoje barki cały ciężar techniczny „Kroniki". Byli to więc: Stefan Figlarowicz, Andrzej Widuchowski, Wojciech Felcyn, Antoni Rojek, Leszek Latos, Janusz Długoński, Grzegorz Funke, Marian Nowak, Leon Kurcinowski, Jan Dzierżanowski, Janusz Szukalski, Adam Sierżant, Sławomir Chilicki. Zapewne kogoś pominąłem, bo do „Kroniki" stale przychodził ktoś nowy i stale ktoś odchodził, kończąc studia.

Andrzeja Widuchowskiego poznałem, kiedy z „Kroniką" się witałem - na krótko, ale jeszcze zdążył pomóc mi w tłumaczeniu obszernego tekstu angielskiego. Sławka Chilickiego poznałem, kiedy właściwie z „Kroniką" już się żegnałem. Wojtek Felcyn był moim redaktorem naczelnym, a ja jego zastępcą; tak wysokiej funkcji już nigdy w życiu nie miałem. Antek Rojek - nasz fotoreporter zagraniczny, jak nieraz mówiliśmy - dobry portrecista, zwłaszcza płci pięknej. Janusz Długoński - dobry fotoreporter, z dobrym, ciętym piórem. Grzegorz Funke - zapamiętałem go jako twórcę zdjęć o dużej dynamice. Marian Nowak - razem podjęliśmy próbę wyjścia tematycznego poza środowisko akademickie, reportażami „z miasta". Leon Kurcinowski - dozgonnie mu jestem wdzięczny, bo zrobił mi zdjęcia z „Balu Architektury" i obrony pracy dyplomowej.

Rok 1967 to była kulminacja wydarzeń w życiu Gdańska, uczelni i „Kroniki Studenckiej" tamtych lat: wizyty dygnitarzy, „Studencki Przetarg 67", X lat Uczelnianego Parlamentu ZSP, jubileusz dwusetnego numeru „Kroniki", z balem w klubie „Kwadratowa". Jeszcze nie wiedzieliśmy co przyniesie rok następny. Byliśmy szczęśliwi, ufni i snuliśmy wielkie plany na przyszłość.

Poza redagowaniem kolejnych wydań „Kroniki", na zmianę z innymi, już coraz więcej czasu poświęcałem archiwizowaniu nagromadzonego przez lata materiału - w formie skondensowanej, w formie albumu, by chociaż częściowo ocalić przemijający byt naszych publikacji. We wcześniejszych zamierzeniach, w albumie miały znaleźć się wszystkie numery „Kroniki" od chwili powstania, gdyby były rezerwy czasowe, a nie było, zwłaszcza w 1968 roku. Dla nas ten album miał być tym, czym w profesjonalnych redakcjach są zszywki wydawanej prasy.

W marcu 1968 roku, w dniach wieców studenckich na Politechnice Gdańskiej, w gablocie „Kroniki Studenckiej" - jak zawsze stojącej w holu dolnym gmachu głównego, a więc w centrum wydarzeń - pojawiły się same wycinki prasowe. Ale na krótko, bo gablota „Kroniki" z tymi wycinkami szybko zniknęła. Z tym faktem koresponduje zamknięcie i oplombowanie lokalu „Kroniki" przy ul. Leczkowa. W tej całej aferze z „Kroniką", bo aferą należy nazwać to, co wówczas się stało, przyziemna rzeczywistość przerosła wyobraźnię, a może to wyobraźnia przelękła się

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 12

rzeczywistości. Faktem jest, że gościnne występy (co prawda nieświadome) prasy profesjonalnej na łamach „Kroniki“ okazały się nieudane i kto wie czy należało do tego dopuszczać. „Kronika“ przez ten incydent cnoty nie utraciła, bo była już wystarczająco dojrzała, ale do dzisiaj zastanawiam się, czy można go było uniknąć, zejść z pola rażenia - i do dzisiaj mam też wątpliwości, czy zastosowane wobec „Kroniki“ środki były właściwe, bo że nieeleganckie, to oczywiste. Ruch studencki wokół ZSP znalazł się w defensywie. Zbliżała się końcówka moich studiów, musiałem zająć się dyplomem i poza nim nie miałem czasu na rozmyślania. Dla „Kroniki“ tego czasu też było już coraz mniej i przyszedł taki dzień, gdy kłanialiśmy się sobie już z daleka, jak dobrzy znajomi, a przecież chodziliśmy ze sobą ponad trzy lata.

- IX -

W „Żaku“, w „Kwadratowej“ i pomniejszych, rozrzuconych po akademikach klubach, a także na uczelni w gmachu głównym, często odbywały się jakieś imprezy kulturalne: spotkania, odczyty, wieczorki, wystawy. Najwięcej tego typu imprez organizował oczywiście Klub Studentów Wybrzeża „Żak“, z najważniejszą p.n. „Spotkania Jesienne“. Właśnie w czasie takich spotkań byłem świadkiem uhonorowania nagrodą „Czerwonej Róży“, za zajęcie pierwszego miejsca w Giełdzie Piosenki, młodziutkiej piosenkarki Ireny Jarockiej.

W uczelnianym klubie pracowników Politechniki Gdańskiej, jako chyba jedyny student, bo grzecznie wszedłem, byłem na niezwykle interesującym spotkaniu z publicystą muzycznym Jerzym Waldorffem. Po tym spotkaniu niezwłocznie poszedłem do księgarni by kupić jego „Sekrety Polihymnii“ i to był początek mojego zainteresowania muzyką klasyczną.

Kiedy na początku studiów mieszkałem w DS 10 przy ul. Wyspiańskiego, studenci architektury starszych lat umyślili sobie urządzenie w piwnicy akademika własnego klubu. Wnet pomysł zamienili w czyn i sam również włączyłem się w niektóre prace pomocnicze, jak wynoszenie gruzu, malowanie ścian. Osobą najbardziej zaangażowaną w realizację tegoż klubu - tak ja to zapamiętałem - był Czesiek Tumielewicz - Tumiel. Nie tylko tworzył na ścianach mozaiki, lecz także załatwiał wyposażenie i nadzorował prace instalacyjne, łącznie z wentylacją mechaniczną. I kiedy termin zakończenia prac w klubie był już bliski, wszyscy studenci architektury... przeniesieni zostali do innego akademika, co prawda sąsiedniego, ale w innym budynku. Też z klubem „Żaczek“, ale już bez tego klimatu co tamten, nazwany klubem „ARTEMA“ (ARchitektura + TEchnologia MAszyn) i stworzony własnymi rękami.

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 13

Kiedy już zostałem kronikarzem, dzięki poparciu Stefana Figlarowicza udało mi się uzyskać karnet do Dyskusyjnego Klubu Filmowego w „Żaku". Seanse klubowe odbywały się co poniedziałek, w sali kinowej, nad kawiarnią. Nie opuszczałem żadnego i dzięki temu udało mi się obejrzeć wiele ważnych, starszych i nowszych pozycji kinematografii światowej, a także takie rarytasy, jak etiudy filmowe studentów PWSTiF z Łodzi: Kieślowskiego, Zanussiego i Andrzeja Jurgi, który na tym pokazie był i poprzedził go słowem wstępnym - zresztą nie pierwszy i nie jedyny raz. Na mnie duże wrażenie wywarły pokazy filmów "08/15" - tryptyku Paula May'a (listopad-grudzień 1966), „Ostatni brzeg" Stanley'a Kramera (kwiecień 67), „Rashomon" Akiro Kurosawy (kwiecień 68).

W Kinie Studyjnym „Żak" bywały też seanse maratony - pokazy kilku filmów naraz. Szczególnie zapamiętałem jeden taki maraton, ale nie ze względu na wyświetlane filmy, a dramatyczne okoliczności, które seans skróciły. W trakcie kolejnego filmu, gdy sala już się trochę przerzedziła, bo pora była późna, w snopie światła z projektora ujrzeliśmy kłęby dymu. No tak - można było pomyśleć - operator już nie wytrzymuje i pali papierosa za papierosem ! Od tego momentu wszystko rozgrywało się w sekundach, ale nie była to już filmowa historia a realna rzeczywistość. Poczuliśmy spaleniznę i zrobiliśmy alarm - seans się urwał, w oświetlonej sali ujrzeliśmy czarny dym wydobywający się przy ścianach od strony podłogi. Otworzyliśmy drzwi na korytarz - zadymienie było już tak duże, że nie było nic widać - nawet nie próbowaliśmy schodzić na parter głównymi schodami, tylko szybko ewakuowaliśmy się boczną klatką i na zewnątrz wyszliśmy przez okienko sanitariatu, bo drzwi wyjściowe na podwórze „Żaka" były już zamknięte. Płonęła kawiarnia na parterze - dopiero co po remoncie ! Ściągnęliśmy straż pożarną i nasza rola (nie w filmie, tylko w tej realnej rzeczywistości) była zakończona. Myślę, że było to - uratowanie budynku „Żaka" od spalenia - największe w tamtych latach osiągnięcie studentów - miłośników kina.

Z osiedla akademickiego Wyspiańskiego - Leczkowa było blisko do Opery i Filharmonii Bałtyckiej, a na widowiska baletowe, np. „Jezioro Łabędzie" P. Czajkowskiego, przyciągała osobowość artystyczna pani Alicji Boniuszko. Zacząłem kupować płyty.

- X -

Równolegle do zajęć objętych programem studiów, istniały praktyki i staże niejako nadobowiązkowe - owoc kontaktów koleżeńskich, których wpływu na rozwój profesjonalny i intelektualny nie można jednak pominąć. Na przykład, w charak-

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 14

terze pomocy kreślarskiej uczestniczyłem w końcowej fazie powstawania pracy dyplomowej Niny Smolarz - Figlarowicz (1967), której tematem było nowe - ukierunkowane na Polski

Hak - centrum Gdańska. Zawsze, ilekroć do Gdańska przyjeżdżam i przemieszczam się między dworcami PKP i PKS, przypominam sobie ten dyplom Niny i proponowane w nim rozwiązania, których walory, akurat w tym rejonie, zostały już potwierdzone. I z tego dyplomu, z tej praktyki przypominam sobie te szalenie ciekawe dyskusje na temat Gdańska, jego śródmieścia, na temat relacji między nową i starą architekturą oraz dyskusje w ogóle na temat centrów miejskich i urbanistyki współczesnej, w prognozie przyszłości. Promotorem dyplomu Niny był profesor Stanisław Różański, a opiekunem merytorycznym, często zachodzącym do nas, tam gdzie dyplom powstawał, był młody wówczas doktorant urbanistyki, a obecnie profesor - Wiesław Anders.

- XI -

Na niższych latach studiów były przedmioty z podstawami projektowania architektonicznego, w ich ramach również „Zasady kompozycji i formy architektoniczne", prowadzone przez mgr inż. arch. Kajetana Pakszysa i mgr inż. arch. Mariana Sztafrowskiego, pod kierunkiem docenta Kazimierza Biszewskiego. W kompozycjach było silne nawiązywanie do Pieta Mondriana, którego twórczość i poglądy inspirowały architektów pierwszej ćwierci XX wieku, zaś dla nas było wprawką do dalszych ćwiczeń. Zdarzyło się, że przy ocenie naszych prac z Mondriana, mających dajmy na to barwną mozaiką wyrażać wiosnę, z ust prowadzącego padało pytanie: *A co to za kuku-ryku pan wymalował?* Formy architektoniczne, rozbudzające kreatywność, wychodziły od studium faktur i proporcji, by następnie przejść do bardziej zaawansowanych ćwiczeń, polegających na kształtowaniu prostych układów przestrzennych. W tym okresie podstawowym mocno zaznaczył swoją obecność docent Biszewski, którego zaangażowanie, sposób prowadzenia zajęć, dodawało nam skrzydeł i pobudzało do jeszcze intensywniejszej pracy.

Od trzeciego roku studiów zajęcia z projektowania architektonicznego weszły w fazę konkretów - użytkowych i konstrukcyjnych, przy obiektach coraz bardziej skomplikowanych: miejskich i wiejskich, mieszkalnych i usługowych, co semestr w innej katedrze, u innego profesora: prof. Wacława Rembiszewskiego (Katedra Budownictwa Monumentalnego), prof. Józefa Rybickiego (Katedra Budownictwa Miejskiego), prof. Stefana Porębowicza (Zakład Projektowania Budynków Służby

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 15

Zdrowia), prof. Włodzimierza Prochaski (Katedra Projektowania Architektury Przemysłowej), doc. Stanisława Serafina (Katedra Budownictwa Wiejskiego).

W młodym wieku istnieje naturalna skłonność poszukiwania mistrza - młody adept sztuki lgnie do mistrza.

Studiowaliśmy w okresie kiedy reakcja na socrealizm już przeminęła - emocje opadły, chociaż na rzetelną ocenę tego okresu trzeba było jeszcze długo czekać i dożyć czasów obecnych - i środowisko akademickie metodycznie włączało się w nurt architektury światowej, bardziej trzymając się trwałych tendencji typu bauhausowskiego i corbusierowskiego, aniżeli nowinkarstwa, uprawianego przez fachowe dziennikarstwo, z szufladkowaniem np. na wczesny i późny modernizm, supersensualizm czy postmodernizm. Dobrą orientację w kierunkach i tendencjach architektury współczesnej od początku XX wieku zawdzięczam profesorowi Włodzimierzowi Prochasce, który ten właśnie temat zadał mi jako jedną z prac semestralnych. W bibliotece uczelnianej przewertowałem mnóstwo czasopism architektonicznych, ale zebrany na ten temat materiał był tak olbrzymi, a czasu tak mało, że profesorowi oddałem zaledwie szkic - szkielet tematu. Profesor przeglądał pracę i odniosłem wrażenie, że zastanowił go „brutalizm". No tak, ten kierunek też występuje w architekturze.

Ten temat, plus doświadczenia z poprzednich semestrów, złożyły się na mój wybór specjalizacji dyplomowej w architekturze przemysłowej, przypadkowo zresztą w roku setnej rocznicy urodzin (1868) Petera Behrensa - niemieckiego architekta, który jako jeden z pierwszych potraktował budynek fabryczny jako problem architektoniczny. A dlaczego ? Bo stwarzał szansę dla architektów nowatorów, bo niespecjalnie interesował klasyków. Wybór specjalizacji był mój, pracy w dyplom też włożyłem dużo, co przyniosło efekty, ale zawsze będę pamiętał okazaną pomoc Katedry Architektury Przemysłowej, z profesorem Prochaską na czele, jako moim promotorem, i z mgr inż. arch. Romanem Szpetmanem, jako moim bezpośrednim opiekunem. Jest takie powiedzenie: *Cnota, praca i pokora upada bez promotora.* Życie wielokrotnie potwierdzało prawdę zawartą w tym powiedzeniu.

Tematem mojego dyplomu była Fabryka Mebli Okrętowych. Wszystko szło gładko dopóki zbierałem materiały na wyjazdach do fabryk meblowych, w bibliotece, kiedy praca ograniczała się do szkicowania oraz rozmów i korekt w katedrze. Kiedy jednak owoc kilkumiesięcznej pracy trzeba było przenieść na papier - kilka metrów na kilka metrów, wykonać jakiś modelik - powstał problem lokalowo-powierzchniowy, a w domu studenckim warunki na pokonanie tego problemu były kiepskie. Problem został jednak błyskawicznie rozwiązany przez profesora Prochaskę: śladem moich kolegów z roku - Andrzeja, Heńka i Staszka, wszyscy z Bydgoszczy,

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 16

którzy też w „przemysłówce“ robili dyplom, -z całym majdanem dyplomowym przeniosłem się do zakładu naukowego profesora w Oliwie. Był pokój, była wolna deska kreślarska i był wspaniały klimat pracy. Heniek ze Staszkiem projektowali potężną fabrykę samochodów, a Andrzej - zakład przekryty konstrukcją pneumatyczną, do której robił pompowany model. Profesor wraz z asystentami, często doglądał naszej pracy, ale miało to już charakter koleżeńskich jakby konsultacji. Nad dyplomem pracowaliśmy nieraz na dwie zmiany - z przerwą na obiad w stołówce we Wrzeszczu - czasem do późnego wieczora. I bywało, że do Wrzeszcza profesor Prochaska osobiście podwoził nas swoją „Syrenką“.

Do obrony pracy dyplomowej przystąpiłem po nieprzespanej nocy - co nie było rozsądne - bo jeszcze część opisową dorabiałem. Ale wszystko potoczyło się pomyślnie, bo ani nie wzięto mnie w krzyżowy ogień pytań, ani nie zaginano, co też jest zasługą mojego profesora. I wreszcie koniec. Odbieram gratulacje, po ojcowsku gratuluje mi też profesor Prochaska, składam podziękowania - i świat stał przede mną otworem.

- XII -

Studiowałem w Gdańsku i cały ten czas uczyłem się Gdańska, a jest to gruba księga, w której wiele kart zostało wydartych i ciągłość akcji została naruszona. Gdybym wówczas znał twórczość Güntera Grassa, to może w wolnych od zajęć chwilach chodziłbym po Gdańsku - od Biskupiej Górki po Wrzeszcz i Oliwę - i zafascynowany rozpoznawałbym miejsca, gdzie rozgrywała się akcja jego książek, w śladach na ziemi i murach wypatrywałbym kształty ich bohaterów, mocniej wsłuchiwałbym się w szum parkowych drzew, by tym szybciej i tym lepiej oswoić się z Nieznanym, by móc wreszcie, mając już te doznania za sobą, zgłębić - tam i wtedy, w latach sześćdziesiątych - to co pięknie nazwano *Genius loci* - i może dopiero wtedy tym śmielej zdecydowałbym się na jeszcze aktywniejsze i trwalsze uczestnictwo w biegu wydarzeń gdańskich. Niestety, nie wtedy a dopiero od niedawna Günter Grass, ze swoją literacką przestrzenią duchową, stał mi się bardzo bliski, zwłaszcza jako przewodnik intelektualnych wędrówek do miejsc utrwalonych również w mojej pamięci.

Były w Gdańsku miejsca, które bardziej lubiłem i były takie, które mniej. Oczywiście, lubiłem całe Główne Miasto: Długą, Długi Targ, pobrzeża Motławy, pogłos wnętrza Kościoła Mariackiego. Marzyłem, aby zobaczyć wewnątrz Dwór Artusa, a zobaczyłem - i byłem olśniony - dopiero dwadzieścia dziewięć lat później, w cza-

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 17

sie Kongresu Architektury, i to dzięki Ninie Smolarz, która dostrzegła mnie w tłumie chętnych do wejścia na ucztę intelektualną pn. „Sztuka - zwierciadło kultur" i wejście ułatwiła. Ulicą Długą i Długim Targiem pierwszy raz szedłem, wraz z rodzicami i wujem Jankiem, który był naszym przewodnikiem, w 1954 roku. Przy ulicach jeszcze widziało się ruiny, ale wiele budynków już zrekonstruowano. Skalę zniszczeń i odradzanie się miasta najlepiej oddaje album „Koniec i początek - Gdańsk 1945-1955" autorstwa Stefana Figlarowicza i Anieli Śliwka, wydany w 2000 roku.

W 1968 roku dr arch. Jadwiga Habela z Katedry Historii Architektury Polskiej, w ramach przedmiotu „Konserwacja zabytków", zleciła mi pracę studencką na temat porównania metod odbudowy Głównego Miasta w Gdańsku i Starego Miasta w Warszawie. Materiały do tej pracy zbierałem głównie w Bibliotece PAN przy ul. Wałowej w Gdańsku. Porównanie miast doprowadziłem do remisu, chociaż miałem ochotę dać Warszawie żółtą kartkę za nie odbudowany (wówczas) zamek. Ten temat u dr Habeli uzmysłowił mi ogrom pracy przy odbudowie Gdańska.

We Wrzeszczu bardziej lubiłem lewą, południowo - zachodnią stronę ul. Grunwaldzkiej - od politechniki do ul. Jaśkowa Dolina, aniżeli prawą, która była mi bliższa, bo tam na osiedlu akademickim mieszkałem. Lubiłem kolejką elektryczną jeździć, ale nie lubiłem przechodzić koło nasypów, po których ta kolejka się poruszała, ponieważ ograniczały widoczność.

Ale studia na politechnice to nie tylko Gdańsk, to całe Trójmiasto. Wsiadałem do kolejki i jechałem do Sopotu lub Gdyni, zwłaszcza Gdyni. Kiedy szedłem ul. Świętojańską w kierunku Wzgórza Nowotki (dziś Wzgórze św. Maksymiliana), wpatrując się w perspektywy ulic i placów, wzrokiem przeskakując z kondygnacji na kondygnację, od barwnych wystaw do okien na piętrach, od zacienionych cokołów, po słońcem rozjaśnione na tle błękitnego nieba zwieńczenia dachowe, niczym nadbudówki statku, to niektóre detale, a nawet całkiem spore fragmenty budynków, zdawały się być znajome, bliskie, już gdzieś widziane, jak twarz znajomej osoby przypadkiem spotkanej w obcym mieście. I wtedy uprzytomniłem sobie dlaczego właśnie tutaj czułem się tak dobrze, tak swojsko. Bo mi Gdynia kojarzyła się z rodzinnym miastem nad Wartą. Skala obu miast nieporównywalna, ale styl - styl podobny, w jednym „po pańsku", w drugim w wersji nieco siermiężnej, lecz o tym samym rodowodzie. Z Gdyni do Gdańska wracałem, jak naładowany akumulator.

19_dlugotrwajaca.qxp 2005-03-21 18:25 Page 18

- XIII -

Po zrobieniu dyplomu wyjechałem do Zielonej Góry i podjąłem pracę w biurze projektów, które na okres dwóch ostatnich lat studiów zafundowało mi stypendium. Kontakty z Gdańskiem, chociaż nie tak częste, trwały nadal. Mocno przeżywałem dramatyczne wydarzenia Grudnia 1970 i Sierpnia 1980. W latach 1974 - 1979 w Instytucie Architektury Politechniki Gdańskiej studiował również mój najmłodszy brat Roman i wtedy wszystkie nasze spotkania obracały się wokół uczelni i Gdańska. Wzruszające chwile przeżyłem w sierpniu 1985 roku, kiedy jako pielgrzym stałem wysoko na wałach Klasztoru Jasnogórskiego, a w dole, aleją na wprost, zbliżała się piesza pielgrzymka z Gdańska.

Żałuję, że w 1995 roku nie mogłem być na jubileuszu 50-lecia gdańskiego Wydziału Architektury, natomiast byłem, we wrześniu 1998, na Kongresie ArchitekturynPolskiej, zaś w maju 2001 na wystawie „Kroniki Studenckiej" z okazji ukazania się jej tysięcznego (!). Rozpoczął się Nowy Wiek, a „Kronika" - choć już po czterdziestce - jest wciąż młoda, nadal przejawia inicjatywę, ma ciekawe pomysły - wkroczyła do cyberprzestrzeni. Z wielką przyjemnością otwieram w internecie stronę Politechniki Gdańskiej i łącze do „Kroniki Studenckiej", by wejść do archiwum i przeglądać nagromadzony przez lata dorobek - od wydań najnowszych, jeszcze świeżych, po te najstarsze, z moich lat sześćdziesiątych. Myślę, że to archiwum jest odpowiednikiem albumu, który mozolnie kleiłem wiele, wiele lat temu, ale - dzięki obecnym możliwościom teleinformatycznym - odpowiednikiem bez porównania bardziej przystępnym, bardziej powszechnym. Lepszego przejęcia pałeczki w tej sztafecie pokoleń nie mogło być.